PEDOFILIA PROBLEM KOŚCIOŁA I NIE TYLKO. GORĄCE KOMENTARZE NAJLEPSZYCH PUBLICYSTÓW: GADOWSKI, GÓRNY, KARP, ŁYSIAK, NALASKOWSKI, PAWLICKI, POSPIESZALSKI, POTOCKI, ROKITA, WILDSTEIN



SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 20 (338) 2019
20–26 maja
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

PREMIER MORAWIECKI W MOCNYM WYWIADZIE PRZED WYBORAMI:

POLSKA NA DOBRYM KURSIE. NIE ZEPSUJMY TEGO!

SZEF RZĄDU O KULISACH TWARDEJ JAK NIGDY KAMPANII, KRYZYSIE KOŚCIOŁA, OFERCIE PiS DLA POLAKÓW I KSIĄŻKACH NA SWÓJ TEMAT

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
9 772544 269908 20

pl 9fe8a1cbb9

KONKURS

AŻ 340 WYJĄTKOWYCH NAGRÓD

plastyczny dla dzieci

POLSKA, MOJA OJCZYZNA

Konkurs plastyczny dla dzieci w wieku: • 5-9 lat • 10-16 lat •

1. Wykonaj pracę plastyczną swoją ulubioną techniką na temat „Polska, moja Ojczyzna”. Możesz skorzystać z pomocy rodziców.
2. Dołącz **2 kupony konkursowe** z tygodnika „Sieci”. Obok drukujemy ostatni, więc jeśli nie masz wcześniejszych kuponów, kup dwa egzemplarze tego numeru. Kupony wypełniają rodzice lub opiekunowie.
3. Wyślij pracę z dopiskiem „konkurs plastyczny” na adres redakcji: FRATRIA Sp. z o.o., ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa. **Termin dostarczenia prac: 24 maja 2019 r.**
4. Sprawdź, co wygrałeś! **Listę nagrodzonych opublikujemy 3 czerwca 2019 r.** w tygodniku „Sieci” i na **www.wsieciprawdy.pl**.

PARTNER STRATEGICZNY: PZU

SŁODKI PARTNER: Pszczółka od 1952

PARTNER INSTYTUCJONALNY: Fundacja Niepodległości

PARTNERZY:

cybex

GRANNA

KAISERHOF - Cesarski Dwór -

KOMPAS obozy i kolonie od 1998r.

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

Prószyński i S-ka

SKREAT

Wydawnictwo Świętego Filipa Apostoła

Wydawnictwo Słuks Popularnonaukowe



prasa.pl/9fe91cbb



WYGRAJ JEDNĄ Z **340** NIESAMOWITYCH NAGRÓD:



<< **2** **wakacyjne obozy o wartości 2200 zł każdy** od Biura Turystyki Aktywnej KOMPAS



2 **weekendowe pobyty rodzinne** >> w KAISERHOF – Cesarski Dwór w Krynicy Morskiej **o wartości 1500 zł każdy**



<< **4** **vouchery o wartości 400 zł każdy** na zakupy odzieży, butów i dodatków



2 **krzesła CYBEX LEMO,** które dzięki regulowanym elementom rosną wraz z dzieckiem, **o wartości 769 zł każde** ∨∨



<< **25** **zestawów książek o przygodach Zuzi** o wartości 72 zł od wydawnictwa Skrzat

40 **książek „Chłopiec i pies”** o wartości 25 zł od wydawnictwa Prószyński i S-ka ∨∨



40 **książek „Kiedyś na pewno”** o wartości 32 zł od wydawnictwa Prószyński i S-ka >>





<< **150** **słodkich zestawów dla młodego patrioty:** komiks o Misiu Wojtku o wartości 16 zł od Fundacji Niepodległości i cukierki od Pszczółki o wartości 16 zł



^^ **15** **zestawów książek patriotycznych o wartości 250 zł każdy** od Wydawnictwa Świętego Filipa Apostoła

40 **zestawów gier dla całej rodziny o wartości 140-195 zł każdy** od Granny ∨∨





^^ **20** **zestawów książek podróżniczych o wartości 110 zł każdy** od wydawnictwa Skrzat

SIECI KUPON KONKURSOWY **NR 4**

imię i nazwisko rodzica/opiekuna . . . . . .

imię i nazwisko dziecka . . . . . .

data urodzenia i wiek dziecka . . . . . .

dokładny adres zamieszkania . . . . . .

. . . . . .

e-mail rodzica/opiekuna . . . . . .

telefon rodzica/opiekuna . . . . . .

Akceptuję regulamin konkursu.

☐ *Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w kuponie konkursowym do przeprowadzenia konkursu pod nazwą „Polska, moja Ojczyzna” przez Administratora – Fratria Sp. z o.o. z siedzibą w Gdyni, ul. Legionów 126-128.

Potwierdzam, że zgodnie z art. 13 ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016 r. (Dz. Urz. UE L 119 z 04.05.2016) zapoznałam/em się z klauzulą informacyjną dot. przetwarzania danych osobowych zawartą w regulaminie konkursu „Polska, moja ojczyzna”, dostępnego na stronie www.wsieciprawdy.pl oraz w siedzibie Administratora.

* pole do akceptacji

data . . . . . podpis rodzica lub opiekuna . . . . . .

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

SIECI spis treści



58 Państwo słupów
Marek Pyza, Marcin Wikło



68 *Gdy dorośli nie stawiają granic*
Dorota Łosiewicz



92 Z Janem Zahradilem
rozmawia Aleksandra Rybińska

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
8 **UŚMIECH SZPARAGA**
Krzysztof Feusette
12 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski
14 **NIKCZEMNOŚĆ JAKO SIŁA NAPĘDOWA OPOZYCJI**
Jan Pietrzak
15 **OCZYŚCIĆ CZY ZNISZCZYĆ KOŚCIÓŁ**
Bronisław Wildstein
16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
17 **PRZESŁANIE PREZYDENTA**
Marta Kaczyńska-Zielińska
18 **ŚWIAT JEST FASCYNUJĄCY**
Dorota Łosiewicz
19 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort
20 **FELIETONY**
Tomasz Łysiak, Piotr Cywiński

TEMAT TYGODNIA

22 **Z PREMIEREM MATEUSZEM MORAWIECKIM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

KRAJ

30 **JAK NIE PODĄŻYĆ DROGĄ IRLANDII**
Grzegorz Górny
34 **PEDOFILIA NAKAZANA?**
Maciej Pawlicki
36 **KAMPANIA CZY BITWA O KOŚCIÓŁ?**
Jan Rokita
39 **PLAN CZY MASA KRYTYCZNA?**
Stanisław Janecki
42 **RIPOSTA JAKIEGO**
Wojciech Biedroń, Aleksander Majewski
44 **Z JOACHIMEM BRUDZIŃSKIM**
rozmawia Jacek Karnowski
50 **ZASKAKUJĄCY SOJUSZ**
Konrad Kołodziejski
53 **Z ANNĄ FOTYGĄ**
rozmawia Michał Karnowski
56 **Z ELANEM CARREM**
rozmawia Edyta Hołdyńska
58 **PAŃSTWO SŁUPÓW**
Marek Pyza, Marcin Wikło
62 **Z MARCINEM MASTALERKIEM**
rozmawia Marcin Fijołek
66 **U JAK URZĘDNIK (UNIJNY, WYŻSZY)**
Hanna Karp
68 **GDY DOROŚLI NIE STAWIAJĄ GRANIC**
Dorota Łosiewicz

SIECI KULTURY

71 **W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM**
Jolanta Gajda-Zadworna
73 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba
74 **„CZARNOBYL": SOWIECKIE PIEKŁO**
Łukasz Adamski
76 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski
78 **POLECA**
Łukasz Adamski
84 **Z SZYMONEM MAJEWSKIM**
rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

OPINIE

86 **Z PROF. JANUSZEM SYTNIKIEM-CZETWERTYŃSKIM**
rozmawia Aleksandra Jakubowska

HISTORIA

90 **NIEZŁOMNY BISKUP**
Mariusz Krzysztofiński

ŚWIAT

92 **Z JANEM ZAHRADILEM**
rozmawia Aleksandra Rybińska

GOSPODARKA

96 **Z GRZEGORZEM TOBISZOWSKIM**
rozmawia Kajetan Kutnowski

NATURA DLA LUDZI

102 **SZPIEG, KTÓRY BYŁ WALENIEM**
Przemysław Barszcz

KUCHNIA

104 **MOJE SMAKI: BRONISŁAWA WINNA**
Jolanta Gajda-Zadworna
105 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

106 **NADWIŚLAŃSKI LIBERAŁ**
Wojciech Reszczyński
107 **FELIETONY**
Witold Gadowski, Lech Makowiecki
108 **1:51:52**
Aleksander Nalaskowski
109 **PROSTO Z MUZEUM**
Wiktor Świetlik
110 **OCHRONIĆ NIEWINNOŚĆ DZIECI**
Jan Pospieszalski
111 **FELIETONY**
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska
112 **W KWESTII ŻARTÓW**
Ryszard Makowski
113 **TYM, KTÓRZY ODDALENI TĘSKNIĄ…**
Leszek Długosz
114 **AUREOLA MATKI BOSKIEJ I AUREOLA III RP**
Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja | 4/0319/F

partner działu gospodarka

Bank Pekao

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Operacja „Pedofil”

Po klęsce operacji „Strajk nauczycieli”, która zdaniem polityków Koalicji Europejskiej miała zmieść z powierzchni ziemi rząd Zjednoczonej Prawicy, trzeba było wymyślić coś nowego. Coś, co mogłoby podnieść emocje na tyle, żeby mobilizować elektorat w przededniu eurowyborów.

W zanadrzu był gotowy film braci Sekielskich o pedofilii w Kościele. Film słaby w formie, ale niewątpliwie mocny w treści. Dziś przysłuchując się sejmowej dyskusji o poważnym zaostrzeniu kar dla przestępców seksualnych oraz śledząc sekwencje niedawnych wydarzeń, widzimy to w miarę wyraźnie. Rozpoczął Donald Tusk na Uniwersytecie Warszawskim. Przypomnijmy, to Leszek Jażdżewski z „Liberté!” był organizatorem „wykładu”. Niegdyś Palikot w swojej książce wspomniał, że to ulubiona sztuczka obecnego przewodniczącego Rady Europejskiej – występ razem ze „skrzydłowym”. I to „skrzydłowy” Jażdżewski swoją agresywnie atakującą Kościół mową teoretycznie skradł show. Ale tym razem tak miało być. Następnie miała miejsce seria prowokacji z tęczową Matką Boską Częstochowską. I znów Tusk z mównicy uniwersytetu, tym razem poznańskiego, bronił prowokacji, twierdząc, że walka z bluźnierstwem to walka z wolnością artystyczną. Taki polityczny ping-pong.

Nastroje w mediach i społeczeństwie rozgrzano do czerwoności (trudno się dziwić, jeśli posługuje się obrażaniem ludzi wierzących i bluźnierstwem) i należało je ukierunkować. Tę funkcję spełnił odpalony w ramach grand finale film o pedofilii wśród księży. W kontekście wcześniejszej nagonki był swoistą klamrą spinającą całą akcję, mającą podać w zwątpienie wierność Kościołowi i kapłanom. Według założeń rykoszetem miało oberwać PiS, partia z założenia chrześcijańska. To starano zrobić się w Sejmie podczas dyskusji o nowej ustawie uderzającej w przestępców seksualnych. Każdy z posłów opozycji miał za zadanie podkreślanie, że pedofilia to Kościół, i na tym miała polegać krytyka rządowego projektu. Ale plan chyba nie do końca się powiódł. Według sondażu pracowni Social Changes dla portalu wPolityce.pl badającego wyborcze preferencje Polaków, na antykościelnej nagonce skorzystała tylko Wiosna. Partia Biedronia zyskała 2 punkty procentowe więcej niż w poprzednim naszym badaniu, osiągając 14,3 proc. poparcia. Koalicji Europejskiej poparcie nie wzrosło i z wynikiem 31,4 proc. nadal przegrywa ze Zjednoczoną Prawicą, na którą chce głosować 36,6 proc. Polaków.

Przerażające i smutne zarazem jest to, że politycy opozycji zszargają każdą świętość, byleby dorwać się z powrotem do władzy.

Andrzej Rafał Potocki





Sygnalista nadaje

Tomasz Sekielski dołożył sporą cegiełkę do obalenia pierwszego rządu Prawa i Sprawiedliwości, współorganizując ustawkę z Renatą Beger w roli głównej. Tamta sprawa – znana pod groteskowym tytułem „taśmy prawdy" – oznaczała początek drogi prawicy do wyborczej klęski w 2007 r. Czy Sekielski zdoła pogrążyć również drugi rząd PiS? Wielu ma nadzieję, ale przecież tak naprawdę historia nie lubi się powtarzać.

To, że Sekielski po raz drugi gra w akcji, która może przynieść koniec rządów obozu niepodległościowego, jest oczywiście czystym przypadkiem. Ale jest też faktem, że reżyserzy całej operacji wszystko dobrze przemyśleli: wybrali taki temat i taki moment, że skutecznie sparaliżowali przeciwnika. Pułapka, z której nie ma wyjścia, bo wszystkie pola są szachowane. Tylko jednego kierunku nie są w stanie zablokować: tego w górę. Polska potrzebuje teraz bardzo dużo modlitwy.

Kościół nie jest bez winy. Powinien działać i szybciej, i radykalniej. Już na przykładzie Irlandii widać było, czym grozi zaniechanie. W całej sprawie giną jednak proporcje: to są przypadki liczone co najwyżej w dziesiątkach, i to na przestrzeni trzech dekad. Cena może być jednak wysoka, bo lewicy chodzi już nie tylko o zepchnięcie Kościoła do defensywy, lecz wręcz o przejęcie władzy nad tą instytucją. Tak należy czytać coraz śmielej forsowane pomysły dymisji całego Episkopatu, czy wezwania do powoływania nadzwyczajnych komisji.

„Wiadomości" mają nowe studio i nową oprawę, rzeczywiście na najwyższym światowym poziomie. W Europie nie ma chyba czegoś równie nowoczesnego. W pierwszym wydaniu po zmianie do studia wleciał wirtualny helikopter Black Hawk. Szkoda, że sprawa metafory Ewy Kopacz z dinozaurami (na które mieli polować nasi przodkowie) już ucichła. To byłoby dopiero coś, zobaczyć pędzącego diplodoka, którego goni czołówka Platformy. Jeśli prezes Kurski zachował w sobie jeszcze coś z owej słynnej młodzieńczej fantazji, z pewnością długo czekać nie będziemy.

Jeśli Kościoła nie uda się przejąć, będą chcieli go zniszczyć. ***Manuela Gretkowska***, ponoć pisarka, ujęła to jasno: „Jest pytanie w ogóle o sens istnienia Kościoła katolickiego, zwłaszcza w Polsce". Uznała także księży za „najeźdźców". Czy im pozwolimy? To zależy od każdego z nas. Dziś gra toczy się o to, czy lewicy uda się całkowicie zerwać więź Polaków z katolicyzmem. Głosowanie w tej sprawie w każdą niedzielę w każdym polskim kościele.

Do tego wszystkiego zaczyna być duszno, bo lewicę mamy coraz głupszą, za to coraz bardziej skłonną do manipulacji. Gdy prof. Ryszard Legutko zwrócił uwagę, że nadużycia seksualne to najczęściej przypadki homoseksualizmu, a więc „nie jest to żadna pedofilia, to jest pederastia", oskarżono go o... obronę przestępców. Na tle bolszewików zmutowanych na Zachodzie starzy środkowoeuropejscy komuniści wydają się ludźmi subtelnymi.

W ramach refleksji po filmie Sekielskiego Paulina Młynarska opowiedziała swoją historię: gdy była 14-letnią dziewczynką, na planie filmu Andrzeja Wajdy „Kronika wypadków miłosnych" odurzono ją alkoholem i środkami uspokajającymi, by zagrała „odważną" i skandalizującą scenę erotyczną. To wydarzenia – jak wspomina – przypłaciła koszmarną traumą i depresją. Dlaczego nie zatrudniono dublerki? „Nie wiem. Mogę się tylko domyślać, że była to jakaś popaprana wizja artystyczna gościa, który był zapewne przekonany, że skoro jest ważny, sławny i wszyscy się do niego modlą, to mu po prostu wolno" – mówi Młynarska. Nie-

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

stety w szkołach aktorskich dzieją się jeszcze straszniejsze rzeczy. Może ktoś odważny odpowie?

Dyskusja o pedofilii zbiegła się z kolejną Eurowizją, jeszcze bardziej koszmarną niż poprzednie. Na scenie niemal wyłącznie transwestyci, homo- albo islamofolk. Prowadzący jawnie już promuje homoseksualizm, na widowni męskie pary obdzielają się pocałunkami. A więc nie każda seksualizacja dzieci – bo przecież oglądają to dzieci – jest zła dla współczesnych komisarzy. Na tym tle polska propozycja – po ludzku normalna – nie miała żadnych szans.

Czy film Sekielskiego obali rząd prawicy, czy też nie – tego wciąż nie wiemy. Ale wiemy, że prawica swojej pracy domowej nie odrobiła. Nie ma filmu o Michniku, nie ma filmu o bankach, nie ma filmu o Balcerowiczu. Nic nie ma. Leniwe kocury komentują świat na Twitterku. To chyba za mało, by obronić władzę, która rzuciła wyzwanie globalnej dominancie.

Ciekawe informacje płyną z badań fokusowych zamawianych przez partie polityczne. Otóż zdaniem pewnego analityka PiS powinno unikać propagandy sukcesu, bo ta tylko drażni. Powinno za to obiecywać jeszcze więcej wysiłku, bo to się ludziom podoba i brzmi wiarygodnie. A przede wszystkim powinno zogniskować debatę wokół jakiegoś nadrzędnego sporu, np. czy pieniądze mają iść do ludzi, czy do biznesu i różnych abstrakcyjnych struktur. Jeśli konsekwentnie, bez krzyku, ale i bez ulegania cudzej agendzie będzie mówił swoje, wygra.

Przy okazji warto odnotować, jak mocno i jak głęboko planowana i koordynowana jest kampania opozycji. Wspólnie grają spece od manipulacji, media, uczelnie i politycy. Bo przecież grunt pod atak na Kościół przygotowano starannie. Z dzisiejszej perspektywy widać, że ani wystąpienie Jażdżewskiego na UW, ani akcja z profanacją wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej nie były przypadkowe. To precyzyjny scenariusz.

Stawka tego roku jest wysoka, a ujawnił ją europoseł PO ***Michał Boni***: „Koledzy z różnych państw w PE pytają mnie: »Co się z wami stało?! Kiedyś byliście reprezentantami naszych interesów. Dzisiaj odwracacie się plecami«. Jak Polska ma się rozwijać, jeżeli traci praworządność w UE?" – stwierdził szczerze podczas spotkania wyborczego w Milanówku. To była fałszywa skromność: wciąż wielu ludzi opozycji reprezentuje wspomniane interesy, choć rzeczywiście mogą dziś mniej.



Spotkania z politykami opozycji to przebogata kopalnia złotych myśli. ***Róża Thun*** przekonywała np., że rząd PO-PSL zgodził się przyjąć jedynie symboliczną kwotę imigrantów. „Ile to jest w ogóle 7 tys. osób? Jakby 7 tys. uchodźców przyjechało do Nowej Huty, toby państwo tego nie zauważyli" – ogłosiła europosłanka, dodając: „To jest nic po prostu, na każdym stadionie jest więcej ludzi". Pani Różo, skoro to sprawa zupełnie bez znaczenia, to warto osadzić przybyszów we własnej dzielnicy. Może wówczas pani i zauważy, i zrozumie.



Im bliżej wyborów, tym więcej będzie nerwów, ale pewnie i elementów humorystycznych. Teraz błysnął dziennikarz Michał Olszański, który najpierw przeprowadził rozmowę z Jarosławem Kaczyńskim w „Pytaniu na śniadanie", a potem zaczął się dystansować, zapewne pod presją środowiska. „Wiedziałem, że to nie jest dobry pomysł. Nie byłem entuzjastą tego pomysłu" – stwierdził, przywołując również reakcję z radiowej Trójki (gdzie także pracuje): „W radiu też są uśmieszki. »No daj tę rękę namaszczoną« – żartowali dziś koledzy". Może nie taka straszna ta Trójka, skoro mimo wszystko czuje respekt przed prezesem?



Z kolei red. Jacek Żakowski postanowił udowodnić, że naprawdę lewituje. „»Morawiecki i jego tajemnice« to jest wstrząsający dokument, pokazujący wieloletnie uwikłania całego środowiska, z którego wywodzi się premier Morawiecki i jego samego w agenturę komunistyczną, NRD-owską i sowiecką" – stwierdził, odnosząc się do książki Tomasza Piątka, którą należałoby zaliczyć raczej do kategorii dzieł fantastycznych niż do biografii. Bad judgement – jak mawiają Anglicy. Very bad.

W innej książce, pt. „Delfin", Piotr Gajdziński, były rzecznik banku, któremu prezesował Morawiecki, ujawnił, że premier adoptował dwójkę dzieci. Sprawę podjęły tabloidy, co stało się powodem do oskarżeń o ustawkę. Tomasz Lis skomentował to następująco: „[...] trzy i pół roku po przejęciu władzy przez PiS zdecydowana większość dziennikarzy i komentatorów wciąż nie rozumie, że ta władza jest zdolna do absolutnie wszystkiego". To zupełna nieprawda. Przeczy temu choćby doskonała kondycja mediów III RP, które kwitną pod każdym względem.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Fratria

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Uśmiech szparaga



KRZYSZTOF FEUSETTE

Kochani, niestety, to już moje ostatnie apolityczne przemówienie przed wyborami. Jestem z wami. A wy jesteście ze mną. Mówiąc „wy", mam na myśli was, a mówiąc „my", mam na myśli nas. Ale to nie my jesteśmy problemem, to nie my rzucamy się kłodą pod nogi świeckiej Europie, ale oni. Mówiąc „oni", mam na myśli ich. Pisiorów. Moherów. Szarańczę. A przecież musimy żyć w jednym kraju. Nie może być tak, że ktoś wygrywa wybory, a potem niszczy przeciwnika. Zwłaszcza wtedy, gdy wygrywa nie ten, co powinien. Nie ten, który chce na fali europejskiej integracji spokojnie żeglować przez morza i oceany meandrów wzajemnych zależności, ale ten, który nie chce. Bo chce tylko brać. A gdy przychodzi co do czego i Europa staje w obliczu tragedii przepełnienia niemieckiego rynku pracy muzułmańskimi imigrantami, to wtedy chętnych nie ma. Gdy trzeba ratować niemiecki przemysł szparagowy wskutek antyeuropejskiej postawy polskich pracowników sezonowych, którym, wybaczcie tę dosadność, w dupach się chyba poprzewracało od tego 500+, to nikt się nie zgłasza.

Mówiłem o tym nieraz: Zachód to uśmiech. Nawet jeżeli od czasu do czasu jeden Francuz musi drugiego Francuza zdzielić pałą przez łeb w ramach demokracji, to zawsze z uśmiechem. Imigranci łapią to błyskawicznie, popatrzcie tylko na te slajdy, które wam przedstawi Lesiu. Proszę bardzo – imigrant za imigrantem, i co robią – uśmiechają się, prawda? Nawet można powiedzieć – szczerzą zęby. Bo wiedzą już, że Europa Zachodnia to uśmiech. I są szczęśliwi. A tutaj, dla kontrastu, proszę bardzo – kobiety nieuśmiechające się. Popatrzcie, jak to brzydko wygląda, gdy kobieta biegnie w poszarpanej bluzce i się nie uśmiecha. A przecież w takim dniu trzeba się bawić! Trzeba świętować tego sylwestra czy to w Kolonii, czy innym niemieckim mieście! Bez uśmiechu to wszystko nie ma sensu. Popatrzcie na mnie, nawet w Smoleńsku potrafiłem się uśmiechać.

Więc nad tym musimy popracować. Choć, żeby nie było, że nie doceniam, iż są między nami ludzie, którzy zęby zjedli na polityce, więc dziś mają, jak śpiewała Kora, „uśmiech nowy, twarz wciąż nową, na każdy głupi gest gotową". Wiecie, o kim mówię. To dzięki niemu nasza koalicja, a mówiąc „nasza", mam na myśli waszą koalicję, liczy sobie już 27 liter! Mamy i wiejski PSL, i Inicjatywę Feministyczną, dla której Kościół to „szambo", mamy obrońców życia i „Macice Wyklęte", jak w dobrym markecie – wszystko, co chcecie. I mamy siebie. Wy mnie, a ja was. Ja mam także, na szczęście już niedługo, zakaz angażowania się w wewnętrzną politykę jakiegokolwiek państwa Unii, ale wiecie, jak jest. Nie będzie mi Franz, niech święta będzie jego aureola, zwracać uwagi, że ja was popieram, skoro sam w tym czasie z Biedroniem tańcuje, prawda? Tak to działa. Resztę wyłożył kolega Boni, informując na Twitterze, iż zachodni politycy pytają, dlaczego polskie władze „nie są już rzecznikami ich interesów". Zmienimy to.

Bo nie zebraliśmy się w kupę bez powodu. Mamy polityczny pogrom, przepraszam, program. Po pierwsze: odsunąć PiS. Po drugie: osądzić PiS. Po trzecie: zdelegalizować PiS. Aha, jeszcze 500-, przepraszam plus. Jeżeli zaś chodzi o politykę zagraniczną, to bez owijania w biało-czerwoną bawełnę powiedzmy sobie jasno: stosunki polsko-niemieckie muszą wrócić na właściwe tory. Angela Merkel poparła polskiego męża stanu. Mówiąc „męża stanu", mam na myśli siebie, a ktoś chce jej teraz machać przed nosem roszczeniami? Nie zejdziemy z drogi wytyczanej przez ludzi tak dzielnych, jak wiceprezydent Gdańska, pan Grzelak, który przyznał otwarcie, iż II wojna światowa zaczęła się od „złego słowa jednego przeciw drugiemu, i to było słowo Polaka przeciwko innemu narodowi, Niemca przeciwko innemu narodowi...". Czyli – kto zaczął? Nie muszę dodawać, że przełożona pana Cielaka, pani prezydent Dulkiewicz ma moje pełne poparcie, także wtedy gdy broni Westerplatte przed postawieniem tam, o zgrozo, polskiej placówki kulturalnej. Cóż to za chory pomysł – budować na Westerplatte Muzeum Westerplatte i Wojny 1939?! Mało to muzeów w Monachium czy Paryżu? Świetnie im pani prezydent odpowiedziała: „To kolejna próba przejęcia Westerplatte dla celów bardzo jasno określonych!".

Mnie jako europejskiego historyka sytuacja ta naprawdę boli. Bo my w Wolnym Mieście Gdańsku pamiętamy jeszcze, do czego może prowadzić upolitycznianie tego miejsca. Dość przypomnieć, jak potraktowano tu niemiecki statek wycieczkowy „Scheuring-Wielgus", przepraszam, „Schleswig Holstein", oraz ile dni trwała gehenna jego pasażerów. Kto nam dziś zagwarantuje, że w muzeum znajdą się rzetelne życiorysy niemieckich turystów, którzy oddali życie za europejskie wartości? Dość już tej mowy nienawiści. Chcemy się uśmiechać i bawić. Kochani, pokażcie do kamer, jak się uśmiechacie! Szerzej, jeszcze szerzej! Tak jest! Ja... Ja wol... Ja wolę nawet nie myśleć, jak my będziemy rechotać po wyborach!

52/0319/F

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Przystąp do Programu VITAY!



Do zgarnięcia:

KUPONY | RABATY | PREZENTY

Za paliwo i zakupy na stacji lub w Internecie!
Dla wszystkich z kartą lub aplikacją mobilną VITAY!
Sprawdź na vitay.pl

CLUB VITAY

ORLEN

eprasa.pl 9fe8a1cbb9





▲ Zamknięte dla zwiedzających resztki Szańca Mewiego. Mieściła się tam pozycja wyjściowa Niemców do ataku na placówkę tranzytową Westerplatte i tam nastąpiła kapitulacja załogi. Zniszczono mur, ukradziono płot fortyfikacyjny. Niszczeją stare cegły i zabytkowy niemiecki napis: Moevenschanz

Zdjęcia Fratria

▲ Władze miasta chciały ten teren zalać asfaltem. W miejscu odbudowanej głównej bramy wjazdowej miało powstać rondo. Dzięki nieugiętej postawie wojewódzkiego konserwatora zabytków dr. Mariana Kwapińskiego nie doszło do realizacji projektu. Zamiast odbudowanego muru sterty drewna przy budzie z jedzeniem



Westerplatte było światowym arcydziełem sztuki fortyfikacyjnej. Na zdjęciu fragment głównej linii obronnej zwanej Wałem kpr. Szamlewskiego. To tu i obok (Placówka Prom) chor. Gryczman ze wzmocnioną drużyną (ok. 20 żołnierzy) odparł trwające pięć i pół godziny niemieckie natarcie w sile ponad kompanii (300 ludzi) ►



Stanowisko dowodzenia niemiecką baterią nadbrzeżną z czasów I wojny. W 1939 r. stanowiło fragment Placówki Fort mata Bernarda Rygielskiego, który bronił półwyspu od strony plaży ►



◄ Wnętrze jednego z bunkrów pomiędzy Wałem kpr. Szamlewskiego a Placówką Fort



▲ Koszary. Zniszczono je po wojnie, detonując w nich niewypały. Przykład bardzo dobrej architektury obronnej. Godne odbudowy

▼ Wizualizacja projektu odbudowy koszar. Zostanie zrealizowana po przejęciu przez państwo terenu



Tak Gdańsk dba o Westerplatte

8 maja grupa pomorskich posłów PiS złożyła w Sejmie projekt ustawy w sprawie budowy Muzeum Westerplatte i Muzeum Wojny 1939. W świetle nowych przepisów państwo polskie przejmuje teren półwyspu, symbolicznego miejsca, w którym wybuchł największy konflikt w dziejach ludzkości. Bohaterska obrona półwyspu przez polską załogę przeszła do historii jako przykład żołnierskiego oporu – walki do końca w obronie swojego kraju.

Po złożeniu projektu władze miasta z prezydent Aleksandrą Dulkiewicz na czele natychmiast wyraziły głębokie zaniepokojenie, że „tylnymi drzwiami, skróconą ścieżką legislacyjną, […] próbuje się zabrać gdańszczankom, gdańszczanom, Polkom i Polakom, Westerplatte pod określone cele polityczne". Jednak magistrat nie ma nic na uzasadnienie swojego stanowiska. Od dziesięcioleci teren ten, będący własnością skarbu państwa, oddany w użytkowanie miastu, sukcesywnie niszczeje, a 1 września, w rocznicę wybuchu II wojny światowej, odbywają się tam hucpy i przepychanki wymierzone w rząd, choćby próba zablokowania udziału wojska w obchodach.

Udając turystę, odwiedziłem Westerplatte z aparatem w ręku. Stan placówki, która dla wielu Polaków jest miejscem wręcz świętym, woła o pomstę do nieba. Brud, porozrzucane butelki, chaos w przekazie ekspozycji. Ruina. W 2008 r. Paweł Adamowicz, poprzedni włodarz miasta nad Motławą, przyznał się i przeprosił, że dokładał za mało starań do obiektów Westerplatte, i na tym się skończyło.

Ostatni wybuch niezadowolenia Aleksandry Dulkiewicz związany z projektem ustawowego oddania Polsce i Polakom placówki może być podyktowany planami przygotowywanego na 1 września propagandowego show Donalda Tuska, na którym w świetle reflektorów miałby powtórzyć swoją obietnicę z 2008 r. budowy muzeum pod egidą władz Gdańska. Jak lokalni włodarze wypełnili zapowiedź byłego premiera, a obecnie przewodniczącego Rady Europejskiej, widzimy na zdjęciach.

Andrzej R. Potocki



Rosja

Podzieliła ich cerkiew

Jeszcze do niedawna liberalna opozycja w Rosji była powszechnie traktowana jako fanaberie zblazowanej miejskiej inteligencji. Jednak na fali powszechnej frustracji wywołanej pogorszeniem warunków życia powoli zaczyna się to zmieniać. W Jekaterynburgu na Uralu wybuchł w zeszłym tygodniu spór o cerkiew. A dokładnie o odbudowę zniszczonej w 1930 r. przez komunistów świątyni pw. św. Katarzyny, patronki miasta.

Idea odbudowy cerkwi nie jest nowa. Po raz pierwszy zaczęto o tym mówić w 2010 r., jednak problemem okazało się miejsce, w którym ma stanąć świątynia. W oryginalnej lokalizacji stoi dziś budynek lokalnego komitetu partii komunistycznej, który został wpisany do rejestru zabytków. Dlatego zaczęto poszukiwać innego miejsca. Idea budowy na sztucznej wyspie usypanej na przecinającej miasto rzece Iset została odrzucona. Ostatecznie więc stanęło na tym, że cerkiew stanie na terenie miejscowego parku. Ale aktywiści miejscy oprotestowali i tę lokalizację, tłumacząc, że park jest oazą zieleni oraz ulubionym miejscem spacerów mieszkańców. Ich protesty zostały zlekceważone przez władze, które kazały ogrodzić część parku drucianym płotem. Doprowadziło to do konfliktu, który skupił na Jekaterynburgu uwagę całej Rosji.

Pod ogrodzeniem zaczęli się bowiem zbierać przeciwnicy odbudowy cerkwi. Początkowo przeważały postulaty ekologiczne, wezwania do dialogu z mieszkańcami. Potem pojawiły się hasła o zupełnie innej treści – antyklerykalne („na ch... nam cerkiew") i polityczne („dzisiaj cerkiew – jutro Putin"). Na demonstrantów nasłano policję i Gwardię Narodową, pojawiły się również „tituszki" – jak określa się nafaszerowanych sterydami dresiarzy, których władze wykorzystują do bicia opozycjonistów. Z powodu przepychanek odwołano zaplanowane nabożeństwo. Wierni, trzymając w ręku ikony, próbowali bezradnie powstrzymać protestujących.

Jednak każdego dnia manifestanci wracali. Dołączało do nich coraz więcej mieszkańców, którzy nie tylko chętnie podchwytywali hasła w obronie parku, ale dawali się też ponieść antyputinowskim i antyklerykalnym nastrojom. Zatrzymano ok. 30 osób, parę osób pobito. Mer zaapelował o spokój, bo w przeciwnym razie Moskwa obetnie miastu środki na budowę drugiej linii metra.

Protest w obronie parku mocno zaskoczył władze. Łatwość, z jaką rozpalił emocje ludzi, wskazuje bowiem, że ideologia Kremla przestaje już działać. I że wielu Rosjan gotowych jest na przekór władzom podchwycić hasła liberalnej opozycji. W tym również te antyklerykalne.

Konrad Kołodziejski

Iran

Zapachniało wojną



Rośnie napięcie między Stanami Zjednoczonymi a Iranem. Waszyngton skierował do Zatoki Perskiej grupę okrętów, w tym lotniskowiec „Abraham Lincoln", a amerykańskie bombowce B-52 wylądowały w bazie lotniczej USA w Katarze. Jak zaznaczył Pentagon, „Ameryka nie szuka konfliktu z Iranem, jednak jest zmuszona bronić swoich interesów w regionie".

Ale Teheran nie pozostaje dłużny. Dowódca sił powietrznych Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej Amir Ali Hadżizadeh zadeklarował, że „w przeszłości amerykański lotniskowiec stanowiłby dla Iranu zagrożenie, ale dziś stwarza mu tylko nowe możliwości", a konserwatywny duchowny Yousef Tabatabai-Nejad zasugerował wręcz, że Teheran może zniszczyć amerykańską flotę „jednym pociskiem".

Tłem sporu jest rosnąca presja, którą Waszyngton wywiera od chwili przejęcia prezydentury przez Trumpa na reżim ajatollahów. Iran rywalizuje z głównymi sojusznikami USA – Izraelem i Arabią Saudyjską – o dominację w regionie. Zaangażowanie Teheranu w konflikt w Syrii i obecność irańskich wojsk w tym kraju niepokoją izraelskie władze. Iran oficjalnie dąży bowiem do wymazania państwa żydowskiego z mapy. W maju 2018 r. Stany Zjednoczone wypowiedziały więc umowę nuklearną między Iranem a sześcioma światowymi mocarstwami, a następnie przywróciły sankcje gospodarcze przeciwko Teheranowi. Mieszkańcom Iranu wiedzie się coraz gorzej, nadzieje na poprawę sytuacji i dobrobyt po zniesieniu sankcji się ulotniły. Waszyngton liczy, że trudności gospodarcze zniechęcą Teheran do mocarstwowej gry w regionie. Zdaniem Trumpa umowa nuklearna to tylko „papierek", który nie odwiedzie Iranu od kontynuacji, choćby pod przykrywką, swojego programu nuklearnego. Skuteczne mogą być – jego Trumpa – tylko twarde instrumenty, takie jak obecność amerykańskich wojsk w regionie czy sankcje. Iran ze swojej strony podjął decyzję o wycofaniu się z niektórych zobowiązań umowy nuklearnej. Prezydent Hasan Rouhani ostrzegł, że jeśli w ciągu 60 dni nie zostaną wypracowane nowe warunki umowy, Teheran wznowi produkcję wysoko wzbogaconego uranu.

Decyzja Trumpa o zwiększeniu militarnej obecności w Zatoce Perskiej budzi zaniepokojenie w wielu krajach Unii Europejskiej. Europejskie media zastanawiają się, czy Trump pójdzie w ślady George'a W. Busha i rozpocznie wojnę w Zatoce. Ostrzegają, że jeśli do tego dojdzie, Ameryka będzie musiała tym razem radzić sobie bez militarnego wsparcia Europejczyków.

Aleksandra Rybińska

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



USA

Bezprawie na prawie

„Przy ściganiu przestępstw przysługuje oskarżonemu prawo do szybkiego i publicznego procesu przed bezstronnym sądem przysięgłych tego stanu i okręgu, w którym przestępstwo zostało popełnione; określenie tego okręgu musi wynikać z wydanej uprzednio ustawy. Oskarżony ma też prawo do zawiadomienia o rodzaju i podstawie oskarżenia, do konfrontacji ze świadkami oskarżenia, wezwania do obowiązkowego stawiennictwa środków obrony oraz do pomocy prawnej przy obronie" – mówi 6 poprawka do amerykańskiej konstytucji. Każdy oskarżony ma więc prawo do adwokata. Również seryjny morderca, terrorysta i pedofil.

No, ale wybuchło #MeToo i dawne standardy zostały zawieszone. Kilka dni temu władze Uniwersytetu Harvarda ogłosiły, że profesor Ronald S. Sullivan nie będzie po 30 czerwca dziekanem Winthrop House. Wszystko z powodu presji wywieranej przez studentów. Dlaczego zasłużony prawnik musi zrzec się swojej funkcji? Bo bronił oskarżonego o molestowanie seksualne i gwałty upadłego hollywoodzkiego rekina Harveya Weinsteina. To od niego zaczął się ruch #MeToo.

Co ciekawe, Sullivan wraz z żoną Stephany byli pierwszymi czarnoskórymi dziekanami w historii Harvardu. Gdy dziekan dołączył do zespołu adwokatów Weinsteina, studenci zaczęli protestować. Ich zdaniem nie powinno się bronić kogoś oskarżonego o molestowanie seksualne. Nie wiadomo, czy ci sami studenci prawa (sic!) domagają się od razu publicznych linczów i egzekucji oskarżonych o molestowanie. Taka jednak musi być logika ich rozumowania.

Protesty wychowanych w reżimie politycznej poprawności „śnieżynek" (określenie pochodzi od wrażliwości chowanych pod kloszem liberalizmu amerykańskich dzieci) spowodowały, że dziekan Harvard College wysłał e-mail do wykładowców i studentów Winthrop House, w którym poinformował o decyzji zakończenia współpracy z małżeństwem Sullivanów. Jak się tłumaczył? Złym klimatem panującym na wydziale. Małżeństwo Sullivanów wydało w odpowiedzi oświadczenie, wyrażając nadzieję, że decyzja będzie zmieniona na wyższym szczeblu na Harvardzie. „To szczególnie ważne, żeby niepopularny oskarżony otrzymał taki sam proces, jak każdy inny. Może jest to nawet jeszcze ważniejsze" – napisał prawnik. Poparło go w liście 52 profesorów prawa.

Na kampusie zaczęły się pojawiać namalowane sprayem napisy „Po której jesteś stronie?". Napisy były skierowane bezpośrednio do Sullivana. Powinien odpisać, że stoi po stronie konstytucji Stanów Zjednoczonych, a nie wychowanych przez lewackich ideologów przyszłych (o zgrozo!) prawników.

Łukasz Adamski

Czarnogóra

Wyrok na agentów GRU

Sąd Najwyższy Czarnogóry wydał wyrok w sprawie próby zamachu stanu, który był planowany w dniu wyborów parlamentarnych 16 października 2016 r. Wszyscy z 13 oskarżonych zostali uznani za winnych. Dwaj główni organizatorzy niedoszłego przewrotu – obywatele Rosji i agenci GRU legitymujący się dokumentami na nazwiska Eduard Szyszmakow i Władimir Popow (w rzeczywistości Władimir Mojsiejew) – zostali skazani zaocznie na 15 i 12 lat pozbawienia wolności. Obaj są poszukiwani międzynarodowymi listami gończymi. Oprócz nich na karę 5 lat więzienia skazano dwóch liderów prorosyjskiego Frontu Demokratycznego, Milana Knieževicia i Andrija Mandicia, których miejsce pobytu pozostaje nieznane. Pozostali spiskowcy to obywatele Serbii, którzy otrzymali od roku do 8 lat więzienia. Spośród nich najwyższy wyrok dostał emerytowany generał Bratislav Dikić.

Według śledczych agenci GRU stworzyli trzy grupy dywersyjne liczące łącznie ok. 500 osób, które w dniu wyborów miały wywołać zamieszki uliczne w stolicy kraju Podgoricy, opanować budynek parlamentu i zamordować premiera Mila Djukanovicia. Operacja się nie udała przez jednego ze spiskowców, który zgłosił się do władz i ujawnił próbę zamachu. Dużą część dowodów przeciw niedoszłym zamachowcom dostarczyły Czarnogórcom serbskie służby specjalne, jednak Belgrad nie zgodził się wydać swoich obywateli w ręce sądu w Podgoricy. Na współpracę ze śledczymi poszedł też jeden z uczestników akcji, lider Serbskich Wilków – Saša Sindjelić. Celem dywersantów miała być destabilizacja polityczna kraju, uderzenie w proeuropejski rząd i zablokowanie wejścia Czarnogóry do NATO.

Ukrywający się Mandić powiedział Radiu Swoboda: „Nikt nie zaciągnie nas do więzienia. Gotowi jesteśmy oddać własne głowy i pozbawić innych głów, zanim ktoś spróbuje zamknąć nas w więzieniu". Rosjanie, którzy udzielili u siebie schronienia jednemu z działaczy Frontu Demokratycznego, stanowczo zaprzeczają tym oskarżeniom. Twierdzą, że sprawa została sfabrykowana przeciwko nim „z powodów politycznych".

Grzegorz Górny

Fot. Shutterstock (x4), Wikipedia

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Nikczemność jako siła napędowa opozycji



Jan Pietrzak

Nikczemność, jaka spotkała rodzinę premiera Morawieckiego ze strony byłego współpracownika, jest niestety dosyć typowym zjawiskiem w naszych „ponowoczesnych" czasach. Widać ją w wielu rejonach ludzkiej aktywności, w biznesie, mediach, branżach artystycznych, środowiskach sportowych itd. To prosty psychiczny mechanizm, niepohamowana potrzeba – dokopać lepszemu, opluć zwycięzcę. Z braku umiejętności dokonania czegoś godnego szacunku odebrać szacunek innej osobie. Za wszelką cenę zaszkodzić, nie zważając na etyczne normy, przyzwoite obyczaje. Paskudna cecha zakompleksionych nieboraków, stara jak gatunek człekokształtnych, naczelnych.

Szczególne pole do popisu znajdują nikczemnicy w sferze polityki. Ponieważ mamy czas przedwyborczy, od paru tygodni trwa festiwal nikczemności w wykonaniu Koalicji Antypolskiej, która udaje Europejską. Z braku jakichkolwiek argumentów programowych posługuje się Koalicja jedynie prostackimi emocjami. I żargonem, jak kiedyś się mówiło, „spod budki z piwem". Zdarzało się w młodości pod takimi budkami bywać.

Tamte rozmówki to był pikuś wobec tego, co się słyszy teraz w mediach nienawidzących Polski. Prymitywne wyzwiska i obelgi ze strony wykształconych (?) kast. Zakłamane do szpiku kości wypowiedzi quasi-profesorów. Książki pisane na zamówienie obcych agentur. Barbarzyńskie profanacje religijnych symboli. Kobieta o nazwisku Suchanow z maniakalnym uporem przezywająca ministra Brudzińskiego „sk...nem". Fałszywa troska osławionej Bieńkowskiej: „reputacja Polski jest zrujnowana". Ale jaja, ale jaja... Wściekła nagonka na Kościół. Duby smalone Tuska w uniwersyteckich aulach. Podłe wmawianie rządowi, wbrew oczywistym faktom, zamiaru polexitu... itp.

Nawałnica nikczemności dzień po dniu, a co jeszcze przed nami? Musimy ten atak przetrzymać, nie poddawać się presji złych ludzi. Pocieszmy się, że jest to jednak walka łatwiejsza niż toczone przez poprzednie pokolenia wojny i powstania, ale też wymagająca siły i determinacji. Głupio byłoby stracić niepodległość... z powodu lenistwa, zaniechania, abnegacji.



Na styku z Dyzmą

Z aktorem, reżyserem i scenarzystą Markiem Bukowskim rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Podwójna rola – współautora tekstu i reżysera debiutującego w Teatrze TV. Dlaczego właśnie ta postać i dlaczego teraz pana zainteresowała?

Marek Bukowski: Rzecz miała się trochę tak jak w spektaklu „Dołęga-Mostowicz. Kiedy zamykam oczy", którego premiera przypadnie 20 maja. Mówi on o roli przypadku w życiu człowieka, o przeznaczeniu. Najwyraźniej przyszedł czas na taki tekst i taką postać – bardzo ciekawą. Tadeusz Dołęga-Mostowicz był w latach 30. ubiegłego wieku autorem niezwykle popularnym. Po wojnie, mimo wpisania jego twórczości na indeks, przebił się do masowej publiczności. Dzięki kinu i telewizji jego powieści wciąż są żywe, kolejne pokolenia oglądają „Karierę Nikodema Dyzmy" czy „Znachora".

Wspomniał pan Nikodema Dyzmę. Jaką funkcję pełni on w tej sztuce?

Zainteresowało nas (z Maciejem Dancewiczem) to, co mogło być na styku między Dołęgą-Mostowiczem, człowiekiem honorowym, dla którego moralność i etyka nie były pustymi słowami, a najgłośniejszą postacią, jaką wykreował. Dyzma to człowiek bez zasad, bezwzględny karierowicz. Postanowiliśmy przedłużyć mu żywot. Stworzyliśmy wyimaginowaną postać, którą doprowadziliśmy do lat 80. ubiegłego wieku. Z perspektywy tego człowieka, w końcu dopadniętego przez wyrzuty sumienia, opowiadamy historię pisarza (który zginął w 1939 r.).

Niejeden reżyser mógłby panu pozazdrościć obsady.

To prawda, w barwnym aktorskim otoczeniu Dołęgę-Mostowicza zagrał Wojciech Mecwaldowski, a w Dyzmę zrośli się fantastycznie Marian Opania i Piotr Rogucki. Warto to zobaczyć.

Fot. Bartosz Krupa/East News

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

BRONISŁAW WILDSTEIN

Oczyścić czy zniszczyć Kościół?



Zbliżenie na przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp. Stanisława Gądeckiego, który ogłasza, że wszystkie ofiary księży pedofilów zostaną przez Kościół wysłuchane. Kolejna sekwencja. Noc. Dwaj mężczyźni podchodzą do siedziby kurii krakowskiej i dzwonią do domofonu. Nie przedstawiają się. – Dzień dobry – mówi jeden. – Czy jest ksiądz [chodzi o kardynała] Dziwisz? Chciałbym się z nim spotkać. – Nie ma... Widzisz? – zwraca się do towarzysza. – Nic się nie da.

Ujęcie na zamkniętą bramę kurii, nad nią portret Jana Pawła II. To finał filmu Tomasza Sekielskiego „Tylko nie mów nikomu". Oddaje metodę autora.

Film jest dobrze zrobiony i wyciąga kilkoma wstrząsającymi historiami o wykorzystywaniu nieletnich przez księży degeneratów. Żyjemy w sentymentalnym świecie, cierpienie ludzkie wykorzystywane bywa jako szantaż, który uniemożliwia zobaczenie rzeczy we właściwych proporcjach i prowadzić może do odwrotnych do oczekiwanych skutków. Mamy zrezygnować z racjonalnego oglądu i uznać, że perspektywa konkretnej ofiary jest jedyna. Tak naprawdę nawet nie ofiary, ale kogoś, kto zużytkuje ją do swojego celu.

Odpowiednio dobrane ujęcia przedstawicieli Konferencji Episkopatu Polski, zmontowane z relacjami ofiar pedofilów, mają przekonać do nieczułości hierarchów. Zwłaszcza chodzi o abp. Gądeckiego, który podnosi elementarną prawdę chrześcijańską, że wszyscy jesteśmy ułomni, albowiem obarczeni grzechem pierworodnym. Nie służy ona usprawiedliwieniu pedofilów, ale wyłącznie wskazaniu, że reprezentanci żadnego stanu ani urzędu nie są zabezpieczeni przed złem. Co nie znaczy, że nie należy go zwalczać i piętnować, a jedynie zdawać sobie sprawę, że upadki tych, którzy działają w Kościele, nie przekreślają jego misji. Skandale pedofilskie dotyczą znikomej mniejszości duchownych, ale przez przeciwników chrześcijaństwa pokazywane są jako norma, a Kościół przedstawiany jest jako pedofilski gang.

Owszem, nie były one zwalczane z wystarczającą stanowczością, a nawet tuszowane i ukrywane przez wpływowe środowiska tworzące w nim „lawendową mafię", czyli homoseksualne lobby. Gdyż zdecydowana większość przypadków pokazywanych w filmie Sekielskiego dotyczy właśnie tej orientacji, czego twórca nie zauważa.

Kościół jako zupełnie specyficzna, narażona na zewnętrzne ataki organizacja, ma kłopoty z pociąganiem do odpowiedzialności kapłanów – nie jest to usprawiedliwienie, a wskazanie problemu. Dotyczy to szczególnie kościołów wychodzących z komunistycznej opresji. Można uznać, że podstawowym błędem, a nawet grzechem hierarchii w Polsce po upadku PRL był brak rozliczenia duchownych z uwikłań w tamten system, zwłaszcza że przyniosłyby one chwałę zdecydowanej ich większości. Wszystko to prawda, tylko że ani film Sekielskiego (niezależnie od tego na ile świadomie), ani cała kampania, w którą został on wpisany, nie ma na celu oczyszczenia Kościoła, ale jego zniszczenie.

Sam termin premiery tego obrazu – tydzień po wystąpieniu Donalda Tuska, którego wstępem był wściekły atak na Kościół redaktora „Liberté!" i dwa tygodnie przed wyborami – może być przypadkiem wyłącznie dla naiwnych. Dowodzi tego wymowa zawarta w jego najgłębszym, estetycznym przekazie. Wypowiedzi ofiar montowane są z fundamentalnymi symbolami chrześcijaństwa: zdjęciami krucyfiksów, świętych obrazów, ołtarzami, wnętrzami kościołów. Interpretować można, że służy to skontrastowaniu zła pedofilii z zasadami wiary albo wręcz utożsamieniem ofiar z cierpieniem Chrystusa. Do odbiorcy dociera jednak utożsamienie katolicyzmu z pedofilią. Po reakcjach widać, że taki efekt twórcom udało się osiągnąć. Ciągłe zestawianie wizerunków Jana Pawła II z relacjami ofiar służy oskarżaniu go o osłanianie pedofilii, co czasami wyrażane jest wprost. Uderzenie w Kościół ma dodatkowo zniszczyć jego osobę, bohatera naszej tożsamości.

Rozszerzanie się pedofilii wiąże się z permisywizmem współczesnej kultury i dowartościowaniem homoseksualizmu. Kościół zawsze był pokusą dla degeneratów i w historii zdarzało się im w nim żerować. Przed patologiami broniła go moralna dyscyplina. Ci sami, którzy w nią godzą, równocześnie biadają nad grzechami Kościoła.

Pedofile portretowani w filmie byli także agentami SB, o czym autor nie wspomina. Donosicielstwo to moralny upadek, często wywołany innym, jakim była pedofilia czy homoseksualizm w wypadku księdza. Trudno oprzeć się wrażeniu, że ci sami ludzie, którzy służyli rozsadzaniu Kościoła od wewnątrz, teraz wykorzystani zostali do jego kompromitacji. Ci, którzy posługują się nimi w celu zniszczenia Kościoła, są już nowi, ale mentalnością nie odbiegają daleko od swoich poprzedników.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

OGNIEM NA WPROST

I kto tu kogo nienawidzi?



No i stało się. Te wspaniałe śmigłowce typu caracal przestały latać. Już pół roku temu napływały z Francji sygnały, że część z nich na okrągło się psuje i nie może się oderwać od ziemi. Teraz francuska minister obrony narodowej Florence Parly przyznała, że w kraju uziemiono ponad 75 proc. tych helikopterów, a koszty ich napraw w ciągu ostatnich czterech lat wzrosły blisko dwukrotnie. A pamiętamy ten lament opozycji nad zerwanym przez ministra Antoniego Macierewicza kontraktem. „Całe szczęście, że caracale nie zostały przez polską armię zakupione – podsumowuje poseł Wolnych i Solidarnych Adam Andruszkiewicz. – Widzimy dzisiaj, jak by to się skończyło. Tragedią dla polskiego budżetu i polskiej armii". Widać wyraźnie, że za cokolwiek by się wziął rząd PO-PSL, to wszystko rozłaziło się w rękach. Ale w końcu odnaleźli swoją niszę i wreszcie robią to, w czym czują się najlepiej i co jakoś im tam wychodzi. Mam na myśli walkę z Kościołem i rozszerzenie praw dla środowisk waginosceptycznych, zwanych umownie LGBT. Tylko komu to potrzebne?

W ramach akcji „Stop pedofilii" w Bydgoszczy aktywiści homoseksualni zaatakowali ciężkim przedmiotem furgonetkę, wybijając szybę. Pojazd oklejony napisami informuje mieszkańców miasta, czym jest „edukacja" seksualna i jakie są plany lobby LGBT wobec dzieci. Auto wywołuje duże poruszenie lokalnej społeczności. Aktyw kochający inaczej toczy pianę i chwyta za kamienie. Statystyki ukazujące procentową ilość pedofilów do osobników homoseksualnych w sutannach są jednoznaczne. Akurat w Kościele ponad 80 proc. z nich miało skłonności do tej samej (męskiej) płci – mówią oficjalne dane z USA za lata 1950–2010. Ale to nie robi na nich żadnego wrażenia. Przecież wiadomo, że molestowanie i gwałcenie najmłodszych ma miejsce tylko w Kościele katolickim, a cała reszta środowisk i zawodów jest wolna od tej plagi. Znana „myślicielka" Manuela Gretkowska w swoich głębokich przemyśleniach doszła do wniosku, że w zasadzie nie ma sensu istnienie w Polsce Kościoła. Zapewne marzy jej się, żeby w zamian rolę przewodnika duchowego i moralnego przejęły środowiska celebryckie występujące pod wspólnym hasłem „Sodoma i Gomora". Organizacje LGBT do mistrzostwa opanowały sztukę odwracania kota ogonem, ukrywając w ten sposób w ten sposób prawdziwe źródła zagrożenia. Homoseksualista Joel Davis stworzył organizację do walki z wykorzystywaniem dzieci – Youth Against Sexual Violence. W 2015 r. został za to nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla. Niedawno wyszło na jaw, że sam jest pedofilem.

Alina Cała, była działaczka KSS KOR w PRL, dziś aktywistka feministyczna związana z „Krytyką Polityczną", znowu obarcza Kościół odpowiedzialnością za polski antysemityzm. Problem polega na tym, że przykłady, które podaje, są mocno naciągane i nijak nie pasują do rzeczywistości. Według niej wyrazem polskiego antysemityzmu jest Judasz w Pruchniku. „Takie zwyczaje wiązały się z atakami na Żydów, niszczeniem ich mienia, biciem i okradaniem – wszystko przy akceptacji kleru katolickiego. I dziś takie ekscesy są wyrazem antysemityzmu, akceptowanego przez Kościół katolicki". Pani Cała tak się rozgrzała piętnowaniem Kościoła i polskiego antysemityzmu, iż nie dostrzegła, że sama wpadła w antypolonizm. Niczym Niemcy, którzy ostatnio w ramach walki z tzw. mową nienawiści, wprowadzili regulacje prawne, a w ślad za nimi algorytmy blokujące w sieci nienawistne treści. Te z rozpędu zbanowały większą część lewackich portali internetowych i największą internetową gazetę za zachodnią granicą dla naszych starszych braci w wierze. I kto tu kogo nienawidzi?

Towarzystwo ds. Języka Niemieckiego opublikowało informację, z której wynika, że najpopularniejszym imieniem nadawanym dzieciom w Berlinie jest Mohammed. W 2018 r. spośród 22 tys. urodzonych w stolicy Niemiec chłopców 280 zostało nazwanych właśnie Mohammed. Na drugim miejscu pojawił się Louis (244), a za nim Emil (234). Niedługo niemiecki kawał o dwóch policjantach pochodzenia południowego, którzy legitymując podczas kontroli kierowcę, wielce się zdumieli, stanie się rzeczywistością: „Popatrz – mówi jeden do drugiego – Hermann? Co za dziwaczne imię".

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Przesłanie prezydenta

„Naszym celem jest Unia będąca organizacją tworzącą podstawy stałej, ścisłej i zinstytucjonalizowanej współpracy państw europejskich, opartej na zasadach solidarności. Będę podejmował wysiłki, by przekonać naszych partnerów, że to najwłaściwszy i najbardziej odpowiadający dzisiejszym realiom kształt Unii Europejskiej". Tymi słowami 23 grudnia 2005 r. prezydent Lech Kaczyński zwrócił się do Zgromadzenia Narodowego, wygłaszając orędzie po złożeniu przysięgi.



Marta Kaczyńska-Zielińska

Członkostwo Polski zarówno w UE, jak i w NATO Lech Kaczyński pojmował jako dziejowy sukces

Twierdził, że przez wieki misją Polski było stanowić część politycznego Zachodu, a przesłaniem – tolerancja, wolność i wierność chrześcijańskim korzeniom Europy. Członkostwo Polski zarówno w Unii Europejskiej, jak i w NATO pojmował jako dziejowy sukces, a Wspólnotę postrzegał jako Europę ojczyzn opartą na takich zasadach, jak podmiotowość każdego członka, solidarność, równość, spójność i pomocniczość. Warto podkreślić, że solidarność to zdaniem Lecha Kaczyńskiego w szczególności umiejętność zaangażowania się w sprawy, z którymi nie jest się bezpośrednio związanym, a także gotowość do występowania w obronie innych, nawet jeśli nie ma się w tym własnego interesu.

Był przekonany, że opierając się na powyższych filarach, Polska jako kraj wielkiej tradycji walki „za wolność naszą i waszą" ma wszelkie podstawy, by uwzględniając stanowiska pozostałych państw, w sposób zdecydowany dbać o swoje interesy, zapewniając swoim obywatelom bezpieczeństwo, rozwój i modernizację. Prezydent uważał, że Polska pozostająca przez dziesiątki lat bez swej winy i wbrew swej woli za żelazną kurtyną w Unii Europejskiej powinna odgrywać rolę stosowną do jej rozmiarów i globalnej produkcji. Podnosił, że na 27 członków UE zajmujemy szóste miejsce, co samo przez się predestynuje nas do zajmowania liczącej się pozycji.

Lech Kaczyński pracował nad zacieśnieniem współpracy z krajami byłego bloku komunistycznego, był przekonany, że przyszłe rozszerzenie UE i NATO o kraje położone na Wschodzie zaowocuje wzmocnieniem naszej pozycji poprzez niwelację istniejących od wieków imperialnych ambicji naszych sąsiadów, a nasze położenie geopolityczne ze słabości zostanie zmienione w atut. Powiększenie Unii Europejskiej miało według prezydenta obejmować nie tylko takie kraje jak Ukraina i Gruzja, a wcześniej Chorwacja, lecz także Turcja. Ponad 10 lat temu Lech Kaczyński opowiadał się za unijnymi aspiracjami muzułmańskiej Ankary, twierdząc, że my, Polacy, głęboko wierzymy, że na gruncie niefundamentalistycznie religijnym bylibyśmy skłonni znaleźć wspólne obszary, które pozwoliłyby na życie w ramach jednej europejskiej wspólnoty.

Prezydent zdawał sobie sprawę z postępującej laicyzacji Europy, a zastanawiając się nad jej przyszłością, pozostawał w przekonaniu, że człowiek jako istota teocentryczna – potrzebująca Boga, pragnie odniesienia w postaci doskonalszej i trwalszej rzeczywistości niż ta widzialna, a zatem istnienie naszej cywilizacji bez wiary nie jest możliwe, a przestrzeń pozostawiona przez społeczeństwa, które odrzucają chrześcijańskie dogmaty, prędzej czy później zostanie wypełniona przez inną religię.

W piątą rocznicę przystąpienia Polski do Unii Europejskiej prezydent wyraził wolę, aby także za 10–20 lat organizacja ta była uznawana przez następców za jeden z największych i najbardziej udanych eksperymentów w historii. „Tego chciałbym życzyć swojemu narodowi, ale także wszystkim naszym siostrom i braciom z UE, tym, którzy należą do niej dziś, i tym, którzy wejdą do niej jutro" – mówił.

REKLAMA



42/0419/F

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Zebrała ***Dorota Łosiewicz***

Szczyt zakłamania

Niemiecka minister sprawiedliwości Katarina Barley stwierdziła, że dzień zakończenia II wojny światowej jest dniem wyzwolenia Niemiec od nazistowskiej okupacji. Innymi słowy, według pani minister z SPD Niemcy nie mają nic wspólnego z II wojną, są jej bezbronnymi ofiarami. Wypada się cieszyć, że pani Barley nie zażądała reparacji od „polskich nazistów". Przy tym tempie zakłamywania historii wszystko jest możliwe.



90 zł

– tyle od października wyniesie nowa opłata dla turystów wjeżdżających do Nowej Zelandii. Wpływy mają zostać przeznaczone na ochronę dziedzictwa narodowego oraz środowiska.

ok. 2 mld zł

– tyle wynosi strata Grupy Idea Bank. Jeśli bankowi nie uda się pozyskać inwestora, sprzeda część aktywów.

5,6 proc.

– tyle wyniosła w kwietniu stopa bezrobocia rejestrowanego. W porównaniu do marca spadła o 0,3 punktu procentowego. To najniższy wynik od października 1990 r.



Szczyt nowoczesności

Twórcy „Artura", emitowanego od 23 lat kanadyjsko-amerykańskiego serialu animowanego dla dzieci o przygodach małego mrównika, postanowili z przytupem otworzyć kolejny, już 22. sezon produkcji. Dzieci mogą w nim obejrzeć ślub gejowskiej pary, konkretnie nauczyciela głównego bohatera i jego narzeczonego. Stacja PBS tłumaczy, że program jest tworzony w taki sposób, by oddawał różnorodność istniejących społeczności. „Wierzymy, że ważne jest przedstawianie dzieciom szerokiego zakresu dorosłych i ich sposobu życia" – czytamy w oświadczeniu. I tak kolejna wytwórnia pomknęła „z czasem, z postępem, z osiągnięciami".



Szczyt dyskryminacji

Trzyletniego Williama Bancrofta wyproszono z restauracji, ponieważ jadł nogami. Sęk w tym, że nie mógł jeść inaczej – nie ma rąk. To była pierwsza wizyta chłopca w restauracji (w sieci IHOP) i bardzo się z niej cieszył. Zamówił naleśniki. Jednak gdy menedżer restauracji zobaczył, że chłopiec butelkę z syropem chwyta nogami, podszedł do stolika i powiedział, że dziecko wzbudza obawy o przepisy sanitarne. Rodzinę (rodziców i trójkę dzieci) poproszono o opuszczenie lokalu. Sprawę opisuje portal www.webniusy.com. Część klientów wyszła razem z nimi. Sieć przeprosiła za zachowanie kierownika. Szkoda, że ten nie wpadł na to, że gdyby chłopiec miał ręce, wówczas pewnie by ich użył.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Szczyt geoinżynierii

W Emiratach Arabskich próbowano wywołać deszcz. Zamiast tego udało się doprowadzić do tragicznej w skutkach powodzi. Wojskowi z tego kraju przyznali, że od 2006 r. prowadzą operacje zasiewania chmur. Wszystko po to, by zakończyć największą od 900 lat suszę. „Każdego roku wojskowi wykonują ok. 160 misji, w trakcie których z samolotów na chmury są zrzucane ładunki z jodkiem srebra. Ta sól o żółtym zabarwieniu w zetknięciu z cząsteczkami pary wodnej powoduje ich kondensację w większe krople. Krople te stają się tak ciężkie, że nie mogą ich udźwignąć prądy termiczne i dzięki temu spadają na ziemię w postaci deszczu" – informuje twojapogoda.pl. Niestety nie zawsze wszystko idzie zgodnie z planem. Nad Ras Al Khaimah, czyli najdalej położony na północ emirat, ściągnięto prawdziwy kataklizm. Gdy zaczął tam padać upragniony deszcz, nie mógł przestać. I tak w ciągu kilkudziesięciu godzin spadło tyle deszczu, ile przez dwa i pół roku, a służby miały tysiące zgłoszeń i pełne ręce roboty. Ot, skutki geoinżynierii.

> Jakby siedem tysięcy uchodźców przyjechało do Nowej Huty, toby państwo tego nie zauważyli" – stwierdziła na spotkaniu z wyborcami Róża Thun. Gdyby pani Thun nie weszła do Parlamentu Europejskiego, też nikt by nie zauważył.

Szczyt szczytów



Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock (x2), mat. prasowe

Dotychczas konkurs Eurowizji kojarzył się raczej z muzyką. Przeważnie słabą, jednak muzyką. W tym roku to był festiwal politpoprawności. Na scenie królowały wynaturzenia, a reżyserka najchętniej pokazywała całujące się homopary. Najwyższy czas, by zmienić kategorię wiekową konkursu.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Godfather zapłaci podatek

W ramach krytyki wszystkiego, co związane z Kościołem, media antyklerykalne (czyli te, które kiedyś nazywaliśmy mainstreamowymi) przystąpiły do ataku na pierwszą komunię świętą. Pojawiły się sugestie, że dziecko powinno takie decyzje (o przyjęciu sakramentu) podejmować, dopiero kiedy dorośnie, powróciła narracja anonimowych „katolickich rodziców", którzy boją się posyłać swoje pociechy na religię, bo ksiądz może się okazać pedofilem.



Dominik Zdort

Niektóre media postanowiły w pierwszą komunię uderzyć z innej strony – postraszyć gości komunijnego przyjęcia, że jeśli kupią bohaterowi tego dnia zbyt drogie prezenty, to będą musieli w gorszym przypadku zapłacić podatek, w lepszym, gdy należą do grona najbliższych krewnych, zgłosić darowiznę do urzędu skarbowego, aby uniknąć kary. W najgorszej sytuacji – informowano – są rodzice chrzestni nienależący do bliskiej rodziny. Bo wedle polskiej tradycji powinni kupić swojemu chrześniakowi pokaźny prezent, a to oznacza, że zapłacą duży podatek.

Prezent od takiego ojca chrzestnego może więc kosztować do 4902 zł – jeśli jest droższy (a łatwo o to choćby w przypadku wypasionego laptopa do gier), godfather musi państwu uiścić daninę. Obostrzeń jest więcej, bo na przykład nielegalne jest wręczanie większych sum pieniędzy w kopertach, należy je przelać na konto.

Rozsądek nakazywałby, aby uwolnić komunię od absurdalnego aspektu fiskalno-biurokratycznego. Problem w tym, że otwierałoby to pole do nadużyć – od razu znalazłyby się grupki spryciarzy poszukujące okazji do oszustw. Przypomnijmy choćby historię pewnego polityka, który pytany, skąd miał pieniądze, których sam nie dałby rady zarobić, odpowiadał, że te skromne pół miliona to prezent od pradziadków dla jego dzieci, wręczony z okazji narodzin czy świąt.

Urzędników skarbowych możemy więc tylko wzywać do wyrozumiałości: tropcie oszustów, ale nie bądźcie hienami wyszukującymi na Facebooku prezenty, jakimi się pochwalą dzieci. Niech pierwsza komunia będzie dniem radości miło zapamiętanym i długo pamiętanym – także z powodu nadzwyczajnych prezentów.

A do gości na przyjęciach komunijnych apelujmy: bądźcie jak rodziny. Te trzymające się blisko, lojalne. Sycylijskie. Nie pozwólcie, aby władze zrobiły krzywdę ojcu chrzestnemu. Nie ujawniajcie nikomu, co ofiarowaliście przystępującym po raz pierwszy do Najświętszego Sakramentu. Przestrzegajcie zasady omerty.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

RZECZY POSPOLITE

Kościół musi być czysty!



Tomasz ***Łysiak***

Film Sekielskich wstrząsnął Polską. Szczególnie że został „odpalony" w najgorętszym politycznie okresie, tuż przed wyborami, a zatem stał się natychmiast narzędziem kampanijnej nawalanki bez opamiętania. I w dodatku wpisał się w falę coraz szerszych ataków na Kościół katolicki i symbole wiary w Polsce. To jednak nie umniejsza wagi sprawy – opowieść o ofiarach pedofilów w sutannach robi wrażenie. Nie można przejść obok obojętnie albo próbować bagatelizować temat. Oczywiście masa tutaj podwątków (takich jak kwestia współpracy z SB i krycia pedofilii przez siatkę służb komunistycznych), a także ważnych, nasuwających się pytań o ściganie pedofilii w ogóle, a nie tylko w środowisku księży.

Już kiedyś zablokowano film o Dworcu Centralnym i homoseksualnym środowisku wykorzystującym nieletnich. Czemu nie mówi się otwarcie o tym, że wykorzystywanie chłopców przez dorosłych mężczyzn to przecież oczywisty logiczny związek z ich homoseksualizmem? Czy ksiądz wykorzystujący chłopca to nie tylko pedofil, lecz także homoseksualista? Jeśli chodzi o wykorzystywanie seksualne chłopców, to jaki procent z tych aktów jest dokonywany przez homoseksualistów?

Czemu wreszcie nie patrzy się tak uważnie na inne środowiska – nauczycieli, artystów – i tam nie szuka wykolejeńców, nie wsadza ich do więzień? Przywoływany tu najczęściej przypadek Romana Polańskiego jest chyba najjaskrawszy. Ale wychodzą i inne sprawy – jak ta nagłośniona przez Paulinę Młynarską, że jako nastolatka została odurzona jakimiś środkami i zmuszona do odgrywania seksu na planie filmu Andrzeja Wajdy.

Jeśli chodzi o pedofilię wśród księży, jest jednak pewna rzecz, która mnie osobiście bulwersuje najmocniej. Z tego powodu uważam, że należy oczyścić jak najszybciej Kościół z całego tego potwornego zła. Poza oczywistą, głęboką krzywdą, jaka spotkała czy spotyka każdą ofiarę księdza, jest w takim uczynku dodatkowy element. To fakt, iż w wyniku tego następuje odejście od Kościoła, zablokowanie otwarcia na wiarę, zamknięcie na to wszystko, co płynie dobrego z jego nauki, odcięcie od religii i jej praktykowania. To dodatkowy, koszmarny efekt pedofilskich czynów księży. Kościół potrzebuje teraz naszej modlitwy i odważnego zmierzenia się z tematem.

Grzesiu, weź nie świruj!



Piotr ***Cywiński***

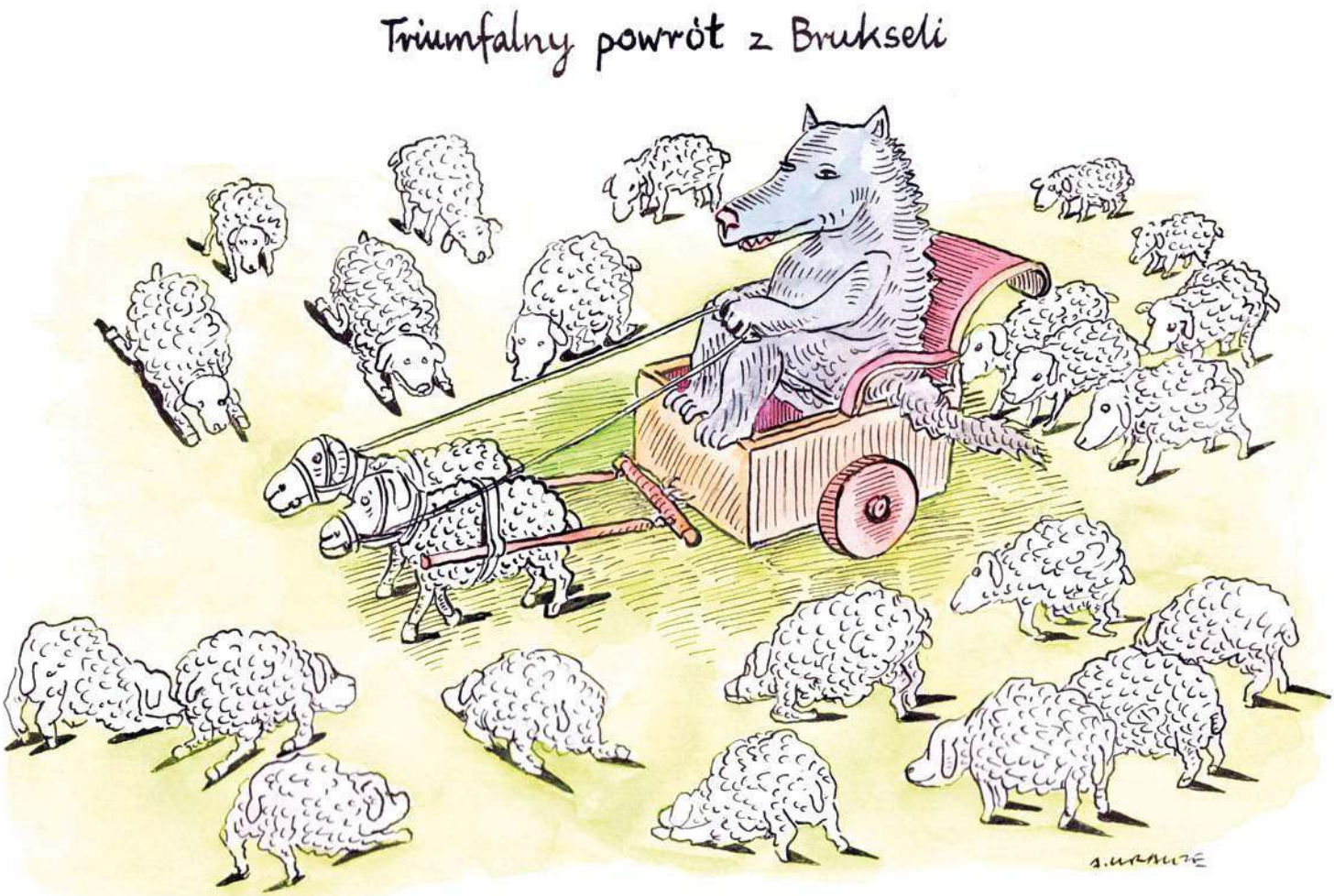
„Ciągle chodzę w te same miejsca, bo gdzie indziej miałbym być...". Nie wiem, czy Grzegorz Schetyna zna utwór Pawła Domagały „Weź nie pytaj", może mu coś przez uszy przemknęło – w każdym razie przewodniczący Platformy z nazwy Obywatelskiej „trzyma to w rękach, bo nie chce wypuścić już nic, nie chce przygód, bo tylko ją ma, największą przygodę, jaką zesłał mu pan". Znaczy się, pan premier Tusk, który ni z gruszki, ni z pietruszki wybył do Brukseli („Alleluja, Amen, Heja..." – to też Domagały), wyznaczywszy uprzednio na swą następczynię bez wyboru Kopacz Ewę, od minionego tygodnia, po przesłuchaniu przed sejmową komisją do spraw VAT, mistrzynię w grze w pomidora.

Pan Grzegorz konsekwentnie realizuje dzieło poprzednika, wcale przy tym „się nie nudzi", dopisał jedynie do tego swoją zwrotkę „Ulica i zagranica", tuż przed refrenem, co u pana Pawła brzmi: „Weź nie pytaj, weź tu ze mną, weź idź w krok". I nadal „nie chce spokoju", i wciąż „chce się wściekać o bzdury", i „wszystko to wszystko chce mieć". Ale, w przeciwieństwie do Domagały, Schetyna, któremu dawno stuknęło 50 lat, chce „żyć polityką", chce „tłumów w mieście", chce „fury i bzdury" (co do „młodych dziewczyn", nie wiem), coś mu jednak nie idzie. Podczas gdy Domagałę odsłuchało na YouTubie już ponad 95 mln ludzi, Schetyna przyciąga zaledwie gromadkę, nawet jego „europejska", wielopartyjna sklejka od Sasa do Lasa ma niższe notowania u odbiorców niż partia trochę bardziej prawych i trochę bardziej sprawiedliwych po czterech latach jej rządów. Słupków mu nie podnoszą ani apele, że: „Dla dobra Polski i jej obywateli, dla naszego miejsca w Europie, musimy wygrać te wybory, zmobilizować wszystkie pozytywne siły i strząsnąć ze zdrowego drzewa naszego państwa PiS-owską szarańczę", ani nawet obietnice załatwienia „Polkom i Polakom" stu miliardów w bliżej niedoprecyzowanej walucie... – no, jak tu żyć, jak żyć!

Cóż, można by to skwitować zdaniem Elżbiety Bieńkowskiej, kiedyś rozwojowej minister w gabinecie pana Tuska, obecnie też w Brukseli: „Sorry, mamy taki klimat". Choć ostatnio do PO dołączyły kolejne przystawki – Inicjatywa Polska, Inicjatywa Feministyczna, Wolność i Równość, socjaliści, kodziarze itp., wciąż nie żre. Widać wyborcy, jak śpiewa Domagała, „nie chcą wolności, chcą miłości, miłości...", więc, Grzesiu, „weź nie świruj, weź się przytul, no weź...!". Za dużo wymagam? Oj tam, dałeś radę rozjaśnić sobie uśmiech, to wykorzystaj go bardziej efektywnie, może wyda, spróbować warto...

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00, (22) 718 30 61, (22) 463 49 95
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY:
ŁUKASZ ADAMSKI, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, MARCIN FIJOŁEK, WITOLD GADOWSKI, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: JOANNA MAZUR, JOANNA.MAZUR@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE:
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI – KIEROWNIK
ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL,
MACIEJ MAJTCZAK, LIDIA SŁOWIKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA:
ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

FRATRIA grupa medialna

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 15 70, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.
EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL
BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: PAP/RADEK PIETRUSZKA, ADAM STAŚKIEWICZ/EASTNEWS, S.I.A/SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Stawką jest przyszłość Polski

Zdjęcia Andrzej Wiktor

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Polska naprawdę jest na dobrym kursie. Proszę, nie zepsujmy tego, nie dajmy się uwieść szarlatanom, którzy już kiedyś pokazali, jak niewiele umieją. Dlatego powtarzam: to nie są wybory europejskie. To są wybory jak najbardziej polskie

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z premierem Mateuszem Morawieckim

Ostatnie tygodnie i dni to zaskakująca huśtawka nastrojów. Częsta zmiana dominującego w kampanii tematu, rozbieżne sondaże, wprowadzenie do gry czynników pozapolitycznych, jak debata o Kościele, wcześniej strajk nauczycieli, rajd po uniwersytetach Donalda Tuska, znowu otwarta wrogość wielu potężnych mediów. Czy w tych warunkach da się wygrać?

Mateusz Morawiecki: To jest nasz cel, w to wierzymy, o to walczymy. A że jest ciężko? Nikt nie miał złudzeń, że będzie łatwo. Jestem przyzwyczajony do ciężkiej pracy. Walczymy z połączonymi siłami naszych konkurentów, walczymy o mandaty do Parlamentu Europejskiego. To taka rywalizacja piątek – my mamy naszą piątkę Kaczyńskiego: trzynastka dla polskich seniorów, 500+ na każde dziecko, zerowy PIT dla młodych, obniżenie podatków PIT dla wszystkich i odtworzenie połączeń autobusowych. Opozycja również ma piątkę. Pięć partii złączonych niedobrymi emocjami wobec Prawa i Sprawiedliwości. Wszyscy widzą już na horyzoncie jesienną bitwę o Sejm i Senat. To również podnosi temperaturę i znaczenie obecnej kampanii.

Kluczowe pytanie w kampanii dotyczy zawsze tego, kto narzuca tematy? Kto dyktuje warunki? Kto ma w sobie energię zwycięzcy?

Założyliśmy, że chcemy się spierać na programy, rozmawiać o poważnych sprawach. Takich jak skuteczność działania polskich reprezentantów w Unii Europejskiej, jak konieczność zachowania naszej złotówki, jak niezależność energetyczna, jak wartości rodzinne i dostrzeganie np. takich problemów jak podwójna jakość produktów codziennego użytku. W tej sprawie widać najlepiej, jak działanie lub raczej zaniechanie naszych poprzedników na forum unijnym wpływa na to, co mamy dziś w Polsce. Przecież to jest naprawdę irytujące, że na polski rynek do tych samych opakowań wsypuje się gorszej jakości proszek do prania, do pudełek pakuje mniej ciastek i jest mniej kawy w kawie za podobną cenę co za zachodnią granicą. Będziemy się zajmować w Parlamencie Europejskim dużymi i małymi konkretami dla Polski, a nie mglistymi „wartościami europejskimi", które każdy polityk w Europie definiuje według własnego uznania i potrzeb.

To wszystko w jednym z wystąpień nazwał pan „europejskością w konkrecie", odwołując się też do konieczności dążenia do europejskich płac, jakości życia, usług publicznych. Ale to jest faktycznie rozmowa na programy. Pytanie brzmi, czy opozycji nie udało się zejść z tego niewygodnego dla niej pola i, korzystając z przewagi medialnej, pójść w emocje?

Chyba wszyscy widzimy, że opozycja dąży do tego, żeby rozhuśtać emocje w Polsce. Niestety. To jest zresztą dość słabe, bo po prawie czterech latach w opozycji nasi konkurenci nie są w stanie położyć na stole solidnego programu choćby udającego, że jest jakąś lepszą ofertą od naszej. Opozycja ma tylko emocje i tym gra. My odwołujemy się do konkretów. Naszym głównym celem jest europejskość rozumiana jako ciągłe podwyższanie standardu życia rodaków. Pokazujemy, jak zmieniliśmy Polskę, co zrobiliśmy, co chcemy dalej zmieniać na plus – w Polsce i w UE.

Jak ta unijna lista celów wygląda?

Dążymy do zwiększenia poziomu demokracji i przejrzystości w samej Unii, bo za dużo decyzji zapada w sposób niejasny, skryty przed oczami obywateli. Chcemy podniesienia roli parlamentów krajowych, co wiąże się z projektem Europy ojczyzn, której ludzie chcą, w przeciwieństwie do superpaństwa federalnego, na co nie ma zgody społeczeństw europejskich. Jakimś kuriozum jest też sytuacja, że w Brukseli dziesiątki osób pochylają się nad każdym przecinkiem w polskich ustawach o sądownictwie, a nikt nie reaguje przez ponad 20 tygodni na krwawe i brutalne zamieszki na ulicach Paryża. Czyli nierówne traktowanie państw członkowskich – to też chcemy zmienić. W partnerstwo.

System medialny III RP, dziś nawet bardziej skonsolidowany i scentralizowany niż w roku 2015, to trudna do pokonania bariera. Umie sterować społecznymi emocjami. Sam pan zresztą kilkakrotnie mówił, że 80 proc. mediów gra przeciwko pana obozowi. Czy zdołacie się przez to przebić?

Mamy świadomość tego problemu. Wiemy, że musimy docierać do ludzi obok głównego strumienia mediów, ponad nimi, bezpośrednio do ludzi. Zwłaszcza w czasie kampanii wyborczej, kiedy media nam nieprzychylne bardzo się usztywniają i stają agresywnie w roli stronników projektu III Rzeczypospolitej. Ale tak samo było przecież w kampanii samorządowej. Wtedy też pisano nam różne scenariusze, a jednak udało się je wygrać, i to przy rekordowej frekwencji. W pierwszej turze do urn poszło 54,9 proc. uprawnionych, więcej niż we wszystkich wolnych wyborach parlamentarnych! To pokazuje, że dużo wykluczonych wcześniej grup społecznych odzyskało obywatelską świadomość i poczucie wspólnoty.

W największych miastach jednak dostaliście lanie.

Na pewno mogło być lepiej i trzeba wyciągać wnioski. Ale rządzimy bądź

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



współrządzimy w ośmiu województwach, wygraliśmy pod względem liczby otrzymanych głosów, a gdyby tamten wynik przełożyć na głosowanie parlamentarne, przedłużylibyśmy mandat do sprawowania władzy w Polsce. Teraz cieszy mnie rosnąca świadomość wagi tych wyborów. Bo to nie są wyłącznie wybory europejskie. To są jak najbardziej wybory polskie!

Prof. Norbert Maliszewski kilka tygodni temu napisał: „2015 rok: PO, PSL, SLD i N to 6,7 mln głosów, PiS to 5,7 mln. Idą teraz łeb w łeb w sondażach. Liczby nie kłamią. To jest ocena złej kondycji opozycji i relatywnie dobrej PiS po ponad trzech latach rządzenia". Ale z drugiej strony to pytanie, czy opozycji nie udało się w ostatnich tygodniach wzbudzić antypisowskich czy – szerzej – antykonserwatywnych emocji, wybrzmiewa teraz mocno.

Emocje mogą być różne. Z radością obserwuję, jak rosną w Polsce pozytywne emocje. To się zaczęło od początków rządów PiS, od pani premier Beaty Szydło, kiedy mocno postawiliśmy na realizację naszych zobowiązań wobec Polaków, kiedy uruchomiliśmy pierwszy program społeczny Rodzina 500+. To był pierwszy moment udowadniający, że chcemy inaczej niż nasi poprzednicy dzielić owoce wzrostu gospodarczego. To jest kontynuowane, 500+ od lipca będzie rozszerzone na każde dziecko, wypłacamy 13. emerytury emerytom i rencistom, finansujemy drogi samorządowe i mnóstwo innych projektów. Ale tak być nie musi. Ten wybór jest kluczowy – którą drogą pójdzie Polska? Rozwoju, uczciwego podziału dochodu narodowego, co proponujemy i realizujemy, czy bogacenia się już bogatych i konkurowania w międzynarodowej rywalizacji głównie niskimi płacami, czyli kosztem milionów obywateli? My chcemy normalności i godności w Polsce.

Opozycja przez ponad trzy ostatnie lata ustawiała i ustawia ten wybór inaczej: być w Unii z nimi albo grać w rzekomy polexit. To groźne?

To już martwe, nawet dla autorów tych bzdur. Bo to były i są bzdury. Niedawne słowa szefa Komisji Europejskiej Jeana-Claude'a Junckera, który – trzeba to jasno nazwać – wyśmiał te bajania o polexicie, są jednoznacznym podsumowaniem tej kampanii opozycji. My pokazaliśmy i pokazujemy, jaka jest nasza prawdziwa propozycja dla UE, stąd mój tekst w „Politico", w którym przedstawiam nasz program dla Unii Europejskiej, jak również deklaracja warszawska, rezultat niezwykle ważnego szczytu Together for Europe, na którym przywódcy 13 państw wstępujących razem z nami do Unii 15 lat temu i tych, które dołączyły do wspólnoty później, właśnie w Warszawie, z nami, zdecydowali się ten moment świętować i zarazem planować wspólne działania dla UE. To też pokazało, jak dużą mamy zdolność łączenia państw unijnych, jak bardzo tam jesteśmy aktywni, zakorzenieni, koalicyjni.

Hasło polexitu jest według pana martwe?

Tak, wskutek tych działań to paliwo polityczne jest już dla opozycji bezwartościowe. Narażało ją na coraz większą śmieszność, nieautentyczność. Sama odstąpiła od używania tego argumentu.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Opozycja zmodyfikowała więc swoją kampanię. Nowe uderzenie idzie równolegle w dwóch kierunkach. Pierwszy to w zaplecze aksjologiczne, a więc Kościół, atakowany nie tylko za rzeczy zawinione. Drugi to nurt modernizacyjny, gospodarczy, prezentowany przez pana, którego sukces jest dla opozycji szczególnie bolesny, wręcz upokarzający. Okazało się bowiem, że wcale nie znali się tak świetnie, jak twierdzili, na gospodarce, podatkach, budżecie. Stąd zapewne w końcówce kampanii wyborczej ukazują się dwie książki o panu. Jedna autorstwa lewicowego publicysty Tomasza Piątka jest już na rynku, druga autorstwa byłego rzecznika BZ WBK ma swoją premierę niebawem, ale trafiły do obiegu już jej egzemplarze recenzenckie. Czytał je pan?

Fragmenty. Ale wielu moich znajomych zapoznało się z ich treścią. W przypadku teorii i spisków przedstawionych w pierwszej książce aż boję się przyznać, że czasami lubię zjeść chińszczyznę albo pizzę, bo zostanę zakwalifikowany jako agent wpływów chińskich albo włoskich w Polsce. Druga książka to zasadniczo próba pokazania, że byłem niedobrym prezesem banku. Cóż, widać, że podwojenie liczby klientów, podwojenie zysków, najwyższa lub jedna z najwyższych rentowności to nie sukces, ale porażka. Brak zwolnień grupowych to nie szansa na utrzymanie miejsc pracy dla większej liczby ludzi w czasie kryzysu, ale właściwie strata dla ludzi. Dbałość o pamięć o Żołnierzach Wyklętych i promocja postaw patriotycznych to budowanie mojej pozycji. Trudno mi to skomentować. To pewnie kwestia perspektywy. Ludzie z różnej gliny są ulepieni. Jest w obu książkach wiele różnych zmanipulowanych fragmentów.

W książce byłego rzecznika banku pojawia się sugestia, że umówił się pan na jakąś dodatkową odprawę. Kilka dni temu Centrum Informacyjne Rządu podało, że takiej odprawy nie było. Może pan to wyjaśnić?

Odchodząc z banku w listopadzie 2015 r., ani się nie dopominałem, ani nie wziąłem żadnej odprawy. Być może gdybym negocjował jakąś odprawę, tobym otrzymał. Nie wiem. Pracodawca zachował się bardzo w porządku i zgodnie z przepisami. Ja również. Nie otrzymałem też żadnej odprawy później. Z pracy w banku zrezygnowałem sam i przeszedłem do służby publicznej, będąc całkowicie niezależnym finansowo. Sprzedałem też akcje banku w 2017 r. Wszystko można wyczytać w składanych przeze mnie oświadczeniach majątkowych.

> Odnoszę wrażenie, że pan Tusk nie widzi, jakie pozytywne zmiany w Polsce zaszły. Ale jeśli chciałby to wszystko zobaczyć, dowiedziałby się, że dzisiaj to PiS buduje uśmiechniętą Polskę

W książkach, w „Newsweeku" czy „Gazecie Wyborczej" przypominana jest informacja, że wraz z małżonką jest pan właścicielem kilku nieruchomości.

Przez 18 lat pracowałem na znaczących stanowiskach w banku, przez osiem i pół roku byłem prezesem dużego banku. Wcześniej też prowadziłem firmę i pracowałem za granicą. Już chyba wszyscy w Polsce wiedzą, ile zarobiłem pieniędzy. Dużo. Nie prowadziliśmy z żoną wystawnego życia, nie zakopaliśmy tych pieniędzy w ogródku, nie wyprowadziliśmy oszczędności do rajów podatkowych, tylko zainwestowaliśmy w Polsce, w kilka nieruchomości.

Czy ma pan jakieś konta zagraniczne?

Nie mam żadnych kont zagranicznych. Wszystkie konta, które mam, znajdują odzwierciedlenie w moim oświadczeniu majątkowym. Jest dostępne publicznie. Odpowiednie służby sprawdzały na pewno z każdej strony moje konto, przepływy finansowe czy aktywa.

Dlaczego dokonali państwo podziału majątku?

Ponieważ nie chciałem mieć nic wspólnego z działalnością gospodarczą, z inwestycjami. Wszelkie nieruchomości, które były dochodowe, przejęła moja żona. Ona prowadzi działalność gospodarczą, wynajmuje nieruchomości, inwestuje. Będąc prezesem banku i potem, tym bardziej na polu działalności publicznej, politycznej, nie chciałem mieć związku z aktywnym inwestowaniem, z działalnością gospodarczą.

Wyczytaliśmy też w pana oświadczeniu majątkowym informację o uprawnieniach do akcji Santandera i uprawnieniach „kwotowych".

Tak, mam takie uprawnienia i je odnotowuję w oświadczeniu majątkowym. Nie wiem, czy one się zmaterializują, ani nie orientuję się, jaki jest ich status. Są na pewno związane z mierzalnymi, obiektywnymi kryteriami. Notabene piszę też w oświadczeniu o prawach do odroczonych premii, które są częścią otrzymywanego w przeszłości wynagrodzenia i które już zostały zresztą ujęte we wszystkich sprawozdaniach rocznych BZWBK w latach, kiedy tam pracowałem.

Jakby wycisnąć zarzuty z książki Piotra Gajdzińskiego, to sprowadzają się one do stwierdzenia: dużo i ładnie pan obiecuje, tym uwodzi partnerów w biznesie i polityce.

Znowu zapytam: jak z tym polemizować? Czy umiejętność zaprezentowania pewnej długofalowej wizji to coś złego, czy jednak dobrego? Czy nie tego oczekujemy od lidera zarówno w przedsiębiorstwie, jak i państwie? I najważniejsze: czy nie oczekujemy od niego, żeby ten plan był konsekwentnie realizowany? O banku już wspomniałem, odniósł znaczący sukces rynkowy. A w państwie polskim

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

udaje się naprawdę wiele, dużo więcej i lepiej, niż przewidywała zdecydowana większość ekspertów trzy lata temu. Ostatnie podniesienie prognozy naszego wzrostu gospodarczego przez Komisję Europejską, słowa unijnego komisarza odpowiedzialnego za ekonomię Pierre'a Moscovici, iż w Polsce nastąpił „spektakularny" sukces, są ważną recenzją. Nasz wzrost gospodarczy szybuje wysoko, w czasie gdy niemiecki i strefy euro poważnie słabnie. To dowód na rosnącą dojrzałość naszej gospodarki, na znalezienie własnych źródeł rozwoju. Trudno nie widzieć w tych dwóch książkach walki politycznej, autorzy nie ukrywają krytycznego stosunku do naszego obozu politycznego. I są z tych środowisk, które nie widzą niczego dobrego we wprowadzonych przez nas programach, chwalonych nawet przez Komisję Europejską czy Bank Światowy.

Będą nowe programy jeszcze przed 26 maja?

To nie jest czas na ogłaszanie nowych projektów, było ich ostatnio sporo. To czas na pokazywanie tego, co zrobiliśmy. A naprawdę w polityce rozwojowej i w polityce prorodzinnej nie działo się w Polsce tak dużo i dobrze od 30 lat, jak dzieje się od początku naszych rządów. Teraz jest też czas mobilizacji naszych wyborców. Stawką jest przyszłość Polski oraz Europy. Jesteśmy zwolennikami Europy ojczyzn, dla nas tożsamość, postawy kulturowe są bardzo ważnym elementem budowy przyszłości. Nie ma dla nas sprzeczności między modernizacją państwa a tradycją. Idziemy do Europy, żeby realizować nasze interesy. Dumnie i bez kompleksów.

A nie jest stawką lepsza pozycja wyjściowa do wyborów jesiennych, kiedy Polacy zdecydują, kto będzie dalej rządził krajem?

Też. Niektórzy mówią, że to pierwsza tura wyborów jesiennych, i mają sporo racji. Te dwa głosowania można uznać za najważniejsze od 30 lat. Tu zgadzam się z hasłem opozycji, że to jest wielki wybór. Albo peryferyjność, prowincjonalna podległość interesom wielkich potęg, politycznych i gospodarczych, albo rozwój na własnych warunkach, ambitna walka o dołączenie do wysoko rozwiniętych państw, idąca za tym silna pozycja w Unii. Europejskość w konkrecie. Europejskie zarobki. Europejska nowoczesność. To nasze cele, a nie opozycji, dla której najlepszym rozwiązaniem jest włączenie biegu wstecznego dla Polski i hasło: „Żeby było tak, jak było". Dziś już wszyscy wiedzą, że kopiowanie pożółkłych ze starości notatek neoliberałów z lat 90. niczego nam nie da. Trzeba prowadzić dużo bardziej elastyczną i własną politykę.

> Od wyniku majowych i jesiennych wyborów zależy to, czy w Polsce będzie spokój społeczny i normalność, czy kolejne próby rozhuśtania emocji i przekraczania granic wolności religijnej

Trzeba przekładać zwrotnice rozwoju?

Tak powiedziałem kilka dni temu na wykładzie w Warszawie – trzeba przestawiać polskie zwrotnice. I to nastąpiło niemal w każdym obszarze. Weźmy rolnictwo: chcemy, żeby rolnicy mieli większy udział w zyskach płynących z produkcji spożywczej, przesunęliśmy środki w ten sposób, by zwiększyć szanse małych i średnich gospodarstw rolnych, finansujemy melioracje, irygacje, wsparcie dla producentów rolniczych poprzez dopłaty do paliwa, dopłaty do hodowli. Zwrotnicę demograficzną przestawiliśmy wyraźnie, katastroficzne trendy demograficzne się nie spełniły, choć tu dużo jeszcze trzeba wysiłku. Zwrotnica przemysłowa to piękny przykład: następuje reindustrializacja – produkcja przemysłowa wzrosła u nas o 8 proc., licząc rok do roku, a w strefie euro spadła. Do połowy 2018 r. Polska tworzyła najwięcej miejsc pracy w przemyśle w Europie. Energetyka to odzyskiwanie suwerenności mimo skrajnie niekorzystnej umowy gazowej podpisanej przez rząd PO-PSL aż do roku 2037. Stajemy się ośrodkiem dystrybucji gazu na Trójmorze, Europę Środkową. Zwrotnica infrastrukturalna to odejście od inwestycji niemal wyłącznie w połączenia między metropoliami na rzecz gigantycznych inwestycji w drogi powiatowe i gminne, których nie było od lat 60. XX w. Dalej. Zwrotnica społeczna – kilkadziesiąt miliardów więcej rocznie. No i 1. miejsce na świecie według analityków Oxfam w kategorii wydatki społeczne.

Polscy seniorzy otrzymują już 13. emerytury, po 1,1 tys. zł brutto, prawie 900 zł netto. Często słychać jednak niepokój, także wśród zwolenników prawicy, czy na pewno są na to pieniądze?

Najlepiej odpowiedzieć na te obawy, porównując łączne wydatki publiczne w stosunku do PKB. U nas to wciąż 42–43 proc. Francja i Skandynawia to 50–55 proc., ogromne pieniądze. Gdybyśmy chcieli ten poziom wdrożyć, to oznaczałoby wydawanie jakieś 250 mld zł rocznie więcej. Ale są i inne przykłady – w Chile to 25 proc., w Argentynie 22 proc. Wśród krajów OECD jesteśmy w tym zestawieniu pośrodku stawki. To pierwsza część odpowiedzi. Druga to poziom deficytu budżetowego. Za rządów PO-PSL zawsze przekraczał on 3 proc., a bywały lata, że wynosił ponad 7 proc. My, przy niespotykanych inwestycjach w polskie społeczeństwo, oscylujemy wokół 1–2 proc. Trzecia to wielkość długu publicznego – spadł on w liczbach bezwzględnych po raz pierwszy w historii III RP w 2017 r., a w 2018 r. również w relacji do PKB.

Tu pada kontrargument: rządzili w dołku, kryzysie.

Tak, przez dwa–trzy lata. Potem mieli koniunkturę, a i tak pokusili się na 153 mld zł Polaków z OFE, żeby zasypać dziurę budżetową. My oddamy Polakom pieniądze z OFE i pomimo

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

tak dużych programów społecznych i rodzinnych, niemal osiągnęliśmy w ubiegłym roku równowagę budżetową. W tym roku deficyt będzie nieco większy, ale wciąż całkowicie mieszczący się w ramach zaleceń Komisji Europejskiej, czyli poniżej 3 proc.

Dobrze, a nie należałoby teraz właśnie odkładać na chudsze lata, inwestować?

To właśnie robimy. Deficyt jest cały czas relatywnie niski, zmniejsza się dług zagraniczny netto. Repolonizacja firm i banków, inwestycje w drogi, infrastrukturę kolejową, przemysł morski, inwestycje wręcz cywilizacyjne, jak Centralny Port Komunikacyjny czy Via Carpatia, to są rzeczy, które zmodernizują Polskę. Swoją drogą warto wiedzieć, że dzisiaj inwestycje publiczne są już w większym stopniu współfinansowane z budżetu polskiego niż unijnego.

Może warto by zatem postawić przy takich drogach tablice „sfinansowane z polskiego budżetu"?

Jak najbardziej – to trzeba zacząć robić.

Wspomniane zwrotnice opozycja pomija milczeniem, bo kieruje uwagę opinii publicznej na takie sfery jak edukacja, gdzie dopiero co zakończył się duży i długi strajk, oraz służbę zdrowia, gdzie spektakularnej zmiany nie było.

Zawsze można i trzeba mierzyć wyżej, ale pozwolą panowie, że nie zgodzę się ze stwierdzeniem, iż zmiany w służbie zdrowia nie było. Na służbę zdrowia wydajemy w tym roku rekordową sumę ponad 100 mld zł. Po raz pierwszy od kilkunastu lat skracają się kolejki do zabiegów leczenia np. zaćmy i endoprotez. Tworzony jest Instytut Onkologiczny, powstaje Narodowy Instytut Chorób Serca. To nasz rząd ustawił cel wydatków na zdrowie na ambitnym poziomie 6 proc. PKB. Już w przyszłym roku, mimo iż to będzie napięty budżet, będzie to 5,03 proc. PKB. Zarówno w służbie zdrowia, jak i w edukacji liczy się nie tylko to, ile się wydaje, lecz i na co się wydaje. Jaka jest jakość pracy, jak działa cały system. To jeden z ważniejszych wniosków oświatowego „okrągłego stołu", do którego w odpowiedzi na ten strajk zaprosiliśmy wszystkich zainteresowanych. Pamiętajmy też o tym, że edukacja i służba zdrowia to są gigantycznie duże i gigantycznie ważne obszary naszego życia, które przez 30 lat były traktowane niezbyt priorytetowo. Ale naprawimy je.



> Do tej pory partii otwarcie prorosyjskich i antyamerykańskich jednocześnie w Polsce nie było. Bardzo proszę wszystkich wyborców, by nie dali się na to nabrać

Nauczyciele powinni więcej pracować?

Rozmawiamy przy tym „okrągłym stole" o wszystkim, padają różne postulaty. Na przykład, by nauczyciele nadal pracowali 40 godzin tygodniowo, jak obecnie, ale żeby był to czas spędzony w szkole, by tam wykonywali te prace, do których są zobligowani, i nie zanosili pracy do domu. Nie mówię, że chcemy to wprowadzić, ale takie propozycje padają. To jest model szwedzki i tam to działa efektywnie, z pożytkiem dla ucznia i nauczyciela.

Podobno, jak powiedział ostatnio Donald Tusk, istotą Zachodu jest to, że ludzie się tam do siebie uśmiechają. Zgadza się pan premier z tym?

Znam świat, ale znam też doskonale Polskę. W ostatnich latach dużo jeżdżę po naszym pięknym kraju i widzę, że ludzie się do siebie uśmiechają. Także ci, którzy byli sponiewierani przez III RP, przez złe warunki pracy i płacy, przez trudność utrzymania liczniejszej rodziny, przez brak zatrudnienia. Odnoszę wrażenie, że pan Tusk tego nie wie, bo nie widzi, jakie pozytywne zmiany w Polsce zaszły. Albo woli nie widzieć. Ale jeśli chciałby to wszystko zobaczyć, dowiedziałby się, że dzisiaj to PiS buduje uśmiechniętą Polskę. 2/3 turystów zagranicznych odwiedzających w ostatnich latach Polskę, deklaruje, że wróci do nas za rok. Bo są pod wielkim wrażeniem właśnie polskiego uśmiechu, polskiej gościnności, polskiej kultury i polskiej normalności.

Co zatem jest wedle pana istotą Zachodu?

Kiedyś bym odpowiedział, że wolność, rozwój i poszanowanie korzeni własnej

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

cywilizacji. Dziś Zachód stoi na rozdrożu. Wciąż ma ogromne zasoby materialne, ale widać słabnącego ducha, mniej woli walki o lepszą przyszłość, zejście w kierunku konsumpcjonizmu. To są bolączki, które zderzają się z oczekiwaniami społecznymi. Czym jest protest „żółtych kamizelek" we Francji? Protestem ludzi, którzy zrozumieli, że w tym modelu nie będą żyli lepiej niż ich rodzice, pierwszy raz od wielu pokoleń. Ich poczucie sprawiedliwości zostało poważnie zachwiane.

Brexit też miał ten wymiar. Przyznał to ostatnio nawet Tony Blair, polityk lewicowy, wskazując na zlekceważenie przez elity wielu obaw społeczeństwa.

Zgoda, brexit też miał ten wymiar. Mamy tu więc europejski dysonans: z jednej strony wciąż najpotężniejszy system gospodarczy i kulturowy świata, choć z gorącym oddechem chińskiego smoka na plecach. Z drugiej strony wiemy, że kultury chcące przetrwać i iść do przodu muszą zaoferować atrakcyjną wizję przyszłości. My to w Polsce mamy. Pokazujemy, jak wielkim motorem napędowym może być sprawiedliwość społeczna, jak ważna jest odpowiednia wartość pracy, walka o uczciwe wykorzystanie zasobów, własna droga do dobrobytu dla większości społeczeństwa, a nie tylko wybrańców. To właśnie reprezentuje PiS. Nie tylko o tym mówimy, lecz i realizujemy. Dlatego mimo ogromnej przewagi naszych oponentów, jeśli chodzi o wsparcie mediów, biznesu i zagranicy, wciąż utrzymujemy tak duże poparcie społeczne. To dowód, jak wielu ludzi zaczęło to rozumieć, uświadamiać sobie, przeczuwać. Przywróciliśmy realny sens polityce dzięki wiarygodności w realizacji tego, co było pomysłem, a stało się faktem.

Konsekwentnie od ponad trzech lat mówi pan premier „my", ale czy to wciąż jest „drużyna pierścienia"? Czy trzy i pół roku rządów, naturalnych napięć, starć, nie zużyły jedności i witalności sił tego obozu?

Znając historię różnych partii z różnych krajów i również naszą z ostatnich lat, mogę powiedzieć, że jestem zbudowany tą jednością, którą reprezentujemy. Niezależnie od rozmaitych czasami priorytetów i interesów na pewno wciąż gramy do jednej bramki. W tym sensie to wciąż „drużyna pierścienia". Przy tym jak w oryginale Tolkiena równie różnorodna, co uzupełniająca się.

Rekonstrukcja rządu będzie przed wyborami?

Nie, po wyborach.

Będzie poważna?

To zależy od tego, kto obejmie mandat do Parlamentu Europejskiego.

> To my wdrożyliśmy rejestr skazanych za pedofilię. Większość partii się wstrzymała. To z tamtą stroną związany jest ciepło mówiący o kazirodztwie i pedofilii Jan Hartman

Unosi się nad naszym życiem politycznym coraz ostrzejszy spór cywilizacyjny. Próbuje się w to wpisać także sprawę pedofilii w Kościele. To problem statystycznie marginalny, ale bardzo poruszający opinię publiczną, niekiedy też używany do ataku na Kościół. Jak pan na ten problem patrzy?

Jesteśmy formacją, która od momentu założenia – z ogromnym udziałem prezydenta Lecha Kaczyńskiego, ówczesnego ministra sprawiedliwości – walczyła o zero pobłażania dla przestępców, o twardą, skuteczną, stającą w obronie każdego skrzywdzonego obywatela politykę karną państwa. Ludzie, którzy byli za łagodnym podejściem do przestępczości, którzy optowali za niskimi karami, także za najbardziej bestialskie zbrodnie, byli i są po innej stronie sporu. To my przygotowaliśmy i wdrożyliśmy rejestr skazanych za pedofilię. Większość partii się wstrzymała. To sympatyzujący z Platformą Obywatelską dziennikarze i celebryci bronili ściganego za akt pedofilski Romana Polańskiego. To z tamtą stroną związany jest ciepło mówiący o kazirodztwie i pedofilii Jan Hartman. Takich przykładów można znaleźć więcej. Pamiętacie panowie przykład pewnego znanego psychologa i to, kto go bronił? Dla naszej formacji walka z pedofilią to jeden z celów, dążymy, by była prowadzona w najsurowszy możliwy sposób. Tempo zmian prawa w tym zakresie pokazuje naszą determinację w walce z tymi ohydnymi przestępstwami, niezależnie od tego, czy są dokonywane przez ludzi w garniturach, waciakach czy koloratkach. Nie ma tu najmniejszej taryfy ulgowej.

Ten realny problem nakłada się na wielką kampanię antykościelną. Słynny wstęp do wykładu Donalda Tuska, wygłoszony przez Leszka Jażdżewskiego, pokazał, jak brutalny język jest tu w użyciu. Wyborcy prawicy mają prawo oczekiwać, że ich rząd, walcząc twardo z wszelkimi patologiami, stanie jednak w obronie Kościoła jako fundamentu moralnego polskości.

Oczywiście Kościół tworzą ludzie, grzeszni jak wszyscy. Kościół jest depozytariuszem naszej wiary, historii, trzeba go bronić, a jednocześnie wszystkie patologie, gdziekolwiek by się zdarzały, trzeba bezwzględnie eliminować.

Tu nie ma dyskusji. Jest obawa, że celem nie jest walka z patologiami, ale walka z Kościołem jako czynnikiem duchowym niezależnym od świata lewicowo-liberalnego.

Na pewno po wystąpieniu duetu Tusk–Jażdżewski powstało silne wrażenie, że tak jak w Sowietach chciano stworzyć bezbożnego homo sovieticusa, tak dzisiaj niektórym się marzy człowiek wyprany z religijności, człowiek „bez właściwości".

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

To powiedziawszy, dodam z całą mocą: miałem okazję obserwować upadek Kościoła irlandzkiego i wiem, jak był szybki i radykalny, właśnie ze względu na brak zdecydowania w walce z pedofilią. Dlatego uważam, że szybka reakcja biskupów Gądeckiego i Polaka była właściwa i trzeba gorącym żelazem wypalić wszelkie pedofilskie zachowania czy przyzwolenie na nie. Dodam, że trzy z osoby pokazane w filmie braci Sekielskich to byli tajni współpracownicy SB. Szkoda, że widzowie się o tym nie dowiedzieli, bo to ważny kontekst. Choć nie kluczowy. Absolutne potępienie patologii i przestępstw pedofilskich jest niezależne od tego kontekstu.

Pojawia się obawa, czy w obliczu tych wszystkich ataków uda się Polskę oddzielić od dziedzictwa chrześcijańskiego?

Moja osobista odpowiedź brzmi: nie uda się. Nie uda się, bo ludzie bez wiary albo ludzie bardzo małej wiary nie pokonają wielkiej wiary. Ale panów pytanie dowodzi jeszcze jednego – że od wyniku majowych i jesiennych wyborów zależy to, czy w Polsce będzie spokój społeczny i normalność, czy kolejne próby rozhuśtania emocji i przekraczania granic wolności religijnej.

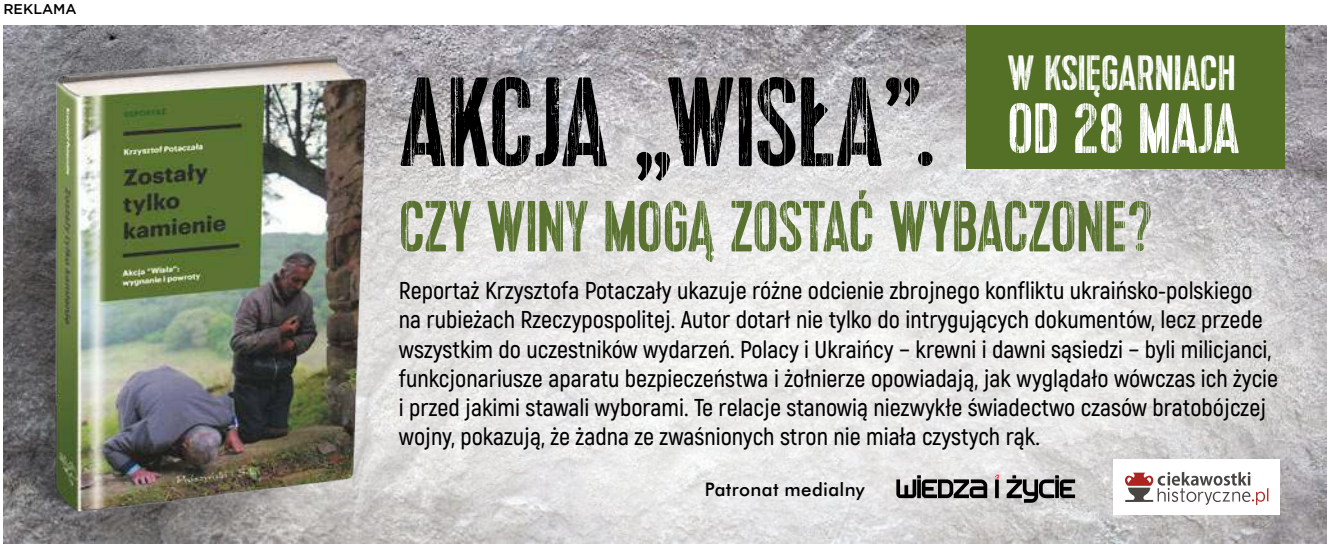
W maju o głosy walczą też środowiska przedstawiające się jako bardziej prawicowe, radykalne, ale np. wobec Rosji zaskakująco przyjazne, za to z całych sił próbujące rozbić sojusz polsko-amerykański, na dodatek z użyciem narzędzi ocierających się o antysemityzm. To groźne dla PiS?

Na pewno to coś nowego w naszym życiu publicznym. Do tej pory partii otwarcie prorosyjskich i antyamerykańskich jednocześnie w Polsce nie było. Bardzo proszę wszystkich wyborców, by nie dali się na to nabrać. Także na straszenie rzekomymi odszkodowaniami, które na Polsce próbuje się wymusić. Nie ma o tym mowy! Podkreślamy to od zawsze. To rządy PiS są gwarantem, że nasz kraj, który sam ucierpiał tak straszliwie w czasie II wojny światowej, żadnych takich pieniędzy nikomu nie zapłaci. Koniec, kropka. Jedni straszą Polaków polexitem, drudzy straszą Polaków Żydami i Amerykanami. Czy to jest uczciwe prowadzenie kampanii i poważne traktowanie wyborców? Chociażby na tym przykładzie widać, że PiS na tle konkurencji jest gwarantem nor--mal-no-ści. I warto o tym pamiętać w niedzielę 26 maja.

Liczy pan na dużą frekwencję Polaków przy urnach wyborczych w najbliższą niedzielę?

Wiecie panowie, zawsze trzymam się zasady, że lepiej tworzyć przyszłość, niż ją przewidywać. I jestem przekonany, że od 2015 r. tworzymy coraz lepszą przyszłość dla Polaków i Polski. Proszę zatem każdego wyborcę, by zrobił spokojny, wolny od emocji bilans ostatnich lat. Czy twojej rodzinie żyje się dziś lepiej niż cztery lata temu? Właśnie – to jest przykład takiego kluczowego pytania przed wrzuceniem kartki wyborczej. Wiem, że dotrzymaliśmy słowa w wielu obszarach. Coraz więcej owoców wzrostu trafia do zwykłych Polaków. Warto sprawdzić, jakie wskaźniki gospodarcze i finansowe nam przepowiadano, a jakie są. Warto dostrzec, jak skutecznie walczymy z nadużyciami podatkowymi, przemytem, mafiami VAT-owskimi. Słowem – okradaniem narodu przez dziesięciolecia. Setki miliardów złotych w sumie wróciły do kieszeni Polaków. Polska naprawdę jest na dobrym kursie. Realizując tak potężne projekty jak Centralny Port Komunikacyjny, przekop Mierzei Wiślanej, drogę Via Carpatia czy gazociąg łączący nas z Norwegią, potrafimy patrzeć daleko – poza bieżący horyzont. Patrzymy z perspektywą nie na kolejną kadencję, ale kolejne pokolenie Polaków. Proszę, nie zepsujmy tego, nie dajmy się uwieść szarlatanom, którzy już kiedyś pokazali, jak niewiele umieją. Dlatego powtarzam: to nie są wybory europejskie. To są wybory jak najbardziej polskie.

REKLAMA



63/0419/F

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Jak nie podążyć drogą Irlandii



Nawet jeśli afera pedofilska wpisuje się w trwającą kampanię antyklerykalną, to stanowi ona realny problem dla Kościoła, być może największy od dziesięcioleci



GRZEGORZ GÓRNY

Żadna stacja telewizyjna w Polsce nie zapewniłaby głośnemu filmowi braci Sekielskich tak licznej widowni jak YouTube. W ciągu zaledwie pierwszych pięciu dni emisji obraz „Tylko nie mów nikomu" miał w internecie ponad 16 mln odsłon. Rzesze ludzi zarówno wierzących, jak i niewierzących zostały skonfrontowane z rzeczywistością, której istnienia nawet nie podejrzewały. Dokument poświęcony pedofilii wśród duchownych zwłaszcza dla katolików głęboko zaangażowanych w życie Kościoła stanowił ogromny wstrząs.

WPISANI W KAMPANIĘ

Szybko pojawiły się głosy, że film stanowi element szerszej kampanii wymierzonej w polski Kościół. Wpisał się on bowiem idealnie w cały ciąg wydarzeń, takich jak m.in. bluźniercze profanacje obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, antyklerykalne postulaty polityków Wiosny i Nowoczesnej czy głośna tyrada Leszka Jażdżewskiego, poprzedzająca wystąpienie Donalda Tuska na Uniwersytecie Warszawskim, jakby żywcem wyjęta z poradnika dla instruktorów Związku Wojujących Bezbożników.

Niewykluczone, że takie intencje przyświecały twórcom wywodzącym się ze szkoły TVN Milana Suboticia. Nie zmienia to jednak faktu, że problem, który został poruszony w filmie, jest realny i stanowi dla Kościoła poważne wyzwanie. Biskupi irlandzcy, którzy swego czasu zbagatelizowali to zagrożenie, dziś znajdują się w diametralnie innej rzeczywistości niż jeszcze kilkanaście lat temu. Reakcje abp. Stanisława Gądeckiego czy abp. Wojciecha Polaka na film Sekielskich świadczą o tym, że zdają oni sobie sprawę z powagi sytuacji.

Wielu katolików nie ukrywa, że ma dylemat. Z jednej strony uważają, że trzeba wyplenić zło pedofilii z Kościoła, ale z drugiej boją się wpisać w scenariusz antyklerykalnej kampanii – tym bardziej że w roli odnowicieli polskiego katolicyzmu występują często politycy i publicyści znani dotychczas raczej ze zwalczania chrześcijaństwa. Gdyby ci ostatni rzeczywiście kierowali się dobrem wykorzystywanych seksualnie dzieci, powinni się zająć także pedofilią wśród innych grup zawodowych, a nie tylko wśród duchowieństwa. Statystyki w wielu krajach bowiem mówią, że kapłani stanowią zaledwie kilka promili (nawet nie procent) wśród wszystkich sprawców czynów pedofilskich. Jest więc ewidentne, że troska o najmłodszych ma w tym przypadku charakter selektywny i zależy od tego, czy molestowania dopuścił się mężczyzna z białym kołnierzykiem, czy z koloratką.

ZBRODNIA NA DUSZY

To wszystko, co zostało napisane powyżej, nie umniejsza jednak powagi rzeczywistego problemu. Nawet gdyby w szeregach duchowieństwa był tylko jeden pedofil, to i tak byłoby o jednego za dużo. Takich przypadków, jak wiemy, jest jednak znacznie więcej. W związku z ich ujawnieniem zaczynają się pojawiać pytania, czy Polsce nie grozi scenariusz irlandzki, czyli postępująca laicyzacja, gwałtownie przyspieszająca po upublicznieniu licznych skandali pedofilskich. Albo czy nie czeka nas wariant amerykański, czyli seria procesów wytaczanych przez ofiary diecezjom i zgromadzeniom zakonnym.

Znacznie poważniejsze jest jednak inne zagrożenie, o którym pisał Benedykt XVI w opublikowanym miesiąc temu tekście na temat molestowania nieletnich przez duchownych. Zdaniem papieża seniora w świadomości ludzi Kościoła hierarchicznego odpowiedzialnych za ów problem znika gdzieś aspekt nadprzyrodzony; znika świadomość, że chodzi o sprawy osta-

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



teczne, że problemem nie są groźby procesów, odszkodowania pieniężne, kłopoty wizerunkowe ani szum medialny. Stawką jest najwyższe dobro człowieka, jakim jest zbawienie jego duszy i życie wieczne. Arogancja, obojętność, nieczułość czy lekceważenie mogą sprawić, iż wiele osób na zawsze odwróci się od Kościoła – zarówno wśród ofiar, jak i postronnych obserwatorów zgorszonych „świadectwem" duszpasterzy.

W tym kontekście Benedykt XVI cytuje słowa Jezusa z Ewangelii: „A kto by stał się powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu lepiej byłoby kamień młyński uwiązać u szyi i wrzucić go w morze". Papież senior wyjaśnia, że owi „mali" z wypowiedzi Chrystusa to zwykli wierzący, których wiara została zagrożona przez arogancję ludzi uważających się za inteligentnych. Jezus zapowiada więc stanowczą i straszliwą karę dla tych, którzy niszczą wiarę innych.

W tekście pisanym z myślą o biskupach Benedykt XVI zwraca uwagę, że w podejściu do afer pedofilskich zbyt często dominuje tzw. gwarantyzm, czyli zagwarantowanie prawa do obrony oskarżonym księżom, a niemal zupełnie pomijana jest kwestia zbawienia duszy i życia wiecznego. Papież senior pisze wręcz o obowiązku prawnej ochrony zagrożonego dobra, jakim jest właśnie wiara.

Dlatego – jak tłumaczy Benedykt XVI – jeszcze w 2001 r. wspólnie z Janem Pawłem II opracował „Delicta maiora contra fidem" – pierwszy dokument w historii Stolicy Apostolskiej kompleksowo stawiający czoło problemowi pedofilii wśród duchownych. Nieprzypadkowo wszystkie tego typu sprawy nakazano kierować do Kongregacji Nauki Wiary, a nie do jakiejś innej watykańskiej dykasterii. To właśnie wskazuje na istotę problemu. Zadaniem kongregacji, na czele której stał wówczas Joseph Ratzinger, jest bowiem ochrona wiary. Pedofilia klerykalna nie jest zatem problemem dyscyplinarnym, lecz przede wszystkim problemem zagrożonej wiary, którą należy chronić.

Za gwałtem na ciele kryje się gwałt na duszy. Cierpienie fizyczne bowiem szybko mija, ale cierpienie duchowe ciągnie się latami – potrafi zamienić życie w koszmar i zniszczyć w człowieku nadprzyrodzoną nadzieję. To zbrodnia na duszy. Dlatego najsurowsza kara należy się tym, którzy zamiast ożywiać wiarę, zabijają ją w człowieku.

Ta właśnie świadomość legła u podstaw „Delicta maiora contra fidem" z 2001 r. Dzięki temu dokumentowi stało się możliwe usuwanie ze stanu kapłańskiego duchownych odpowiedzialnych za molestowanie nieletnich. „Nie był to trik umożliwiający nakładanie maksymalnych kar, ale jest to konsekwencja znaczenia wiary dla Kościoła. W rzeczywistości ważne jest dostrzeżenie, że takie złe prowadzenie się ze strony duchownych ostatecznie niszczy wiarę", wyjaśniał Benedykt XVI. O tym, że traktował swoje słowa poważnie, świadczy to, że podczas jego pontyfikatu stanowiska straciło ok. 80 biskupów, a blisko 800 księży zostało wykluczonych z duchowieństwa.

WSTYD I HAŃBA

By uświadomić sobie wagę problemu, warto przypomnieć słowa Benedykta XVI skierowane w 2010 r. do nieletnich ofiar molestowania w Irlandii: „Cierpieliście okrutnie i z tego powodu naprawdę bardzo ubolewam. Wiem, że nic nie może wymazać zła, jakiego doznaliście. Zawiedziono wasze zaufanie i podeptano waszą godność. Wielu z was, kiedy znalazło w sobie dość odwagi, by opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, nie zostało przez nikogo wysłuchanych. Ci z was, którzy zostali wykorzystani w szkolnych internatach, musieli odczuć, że nie ma możliwości uniknięcia tych cierpień. To zrozumiałe, że trudno wam przebaczyć lub pojednać się z Kościołem. W jego imieniu

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

mówię, że wszyscy odczuwamy wstyd i wyrzuty sumienia. Jednocześnie proszę was, byście nie tracili nadziei. To we wspólnocie Kościoła spotykamy osobę Jezusa Chrystusa, który sam był ofiarą niesprawiedliwości i grzechu. Jak wy, On również nosi jeszcze rany, pozostawione przez niezasłużone cierpienia. On rozumie, jak głęboki jest wasz ból i jaki wpływ wciąż wywiera na wasze życie i wasze relacje z innymi, w tym również na stosunek do Kościoła. Wiem, że po tym, co się stało, niektórym z was trudno jest nawet stanąć w drzwiach kościoła. Jednakże rany Chrystusa, przemienione przez Jego zbawcze cierpienie, są narzędziami, dzięki którym moc zła zostaje pokonana, a my odradzamy się do życia i do nadziei. Głęboko wierzę w uzdrawiającą moc Jego ofiarnej miłości – także w sytuacjach najbardziej mrocznych i beznadziejnych – która przynosi wyzwolenie i obietnicę nowego początku".

W tym samym liście Benedykt XVI zwrócił się również do kapłanów i zakonników, którzy dopuścili się nadużyć seksualnych wobec dzieci: „Zdradziliście niewinnych młodych ludzi oraz ich rodziców, którzy pokładali w was zaufanie. Musicie za to odpowiedzieć przed Bogiem wszechmogącym, a także przed odpowiednio powołanymi do tego sądami. Utraciliście szacunek społeczności Irlandii i okryliście wstydem i hańbą waszych współbraci. A ci wśród was, którzy są kapłanami, zbezcześcili świętość sakramentu kapłaństwa, w którym Chrystus uobecnia się w nas i w naszych uczynkach. Ogromną krzywdę wyrządziliście ofiarom i naraziliście na wielką szkodę Kościół i społeczny obraz kapłaństwa i życia zakonnego".

Wśród czynników, które składają się na zjawisko pedofilii w Kościele, Benedykt XVI wymienił wówczas: „niewłaściwe procedury stosowane przy określaniu, czy kandydaci do kapłaństwa i do życia zakonnego spełniają konieczne do tego warunki; niewystarczającą formację ludzką, moralną, intelektualną i duchową w seminariach i nowicjatach; tendencję w społeczeństwie do przychylniejszego traktowania duchowieństwa i innych osób obdarzonych władzą oraz źle pojmowaną troskę o dobre imię Kościoła i o to, by unikać skandali, czego skutkiem było niestosowanie obowiązujących kar kanonicznych i brak ochrony godności każdej osoby".

BITWA O DUSZĘ MŁODZIEŻY

Obraz braci Sekielskich potwierdza trafność diagnoz Benedykta XVI. Z filmu wynika, że sprawcami większości przypadków molestowania dzieci nie byli pedofile, lecz homoseksualiści dopuszczający się czynów pedofilskich. O tym związku mówią zresztą wszystkie statystyki wskazujące na miażdżącą nadreprezentację osób o skłonnościach homoseksualnych wśród sprawców pedofilii klerykalnej. Dlatego jeszcze w 2005 r. Benedykt XVI wydał instrukcję zakazującą stanowczo przyjmowania do seminariów i dopuszczania do święceń „osób, które praktykują homoseksualizm, wykazują głęboko zakorzenione tendencje homoseksualne lub wspierają tzw. kulturę gejowską". Problem polega na tym, że jest to prawo łamane przez wielu biskupów na świecie, którzy w ten sposób przykładają rękę do szerzenia się plagi pedofilii w Kościele.

> Kluczowa bitwa rozegra się o duszę młodzieży – tych roczników, które nie pamiętają Jana Pawła II i nigdy nie odczuwały związanych z nim emocji, a które wciąż słyszą sączący się przekaz, że krył on pedofilów

Papież senior zwracał też uwagę na „niewystarczającą formację ludzką, moralną, intelektualną i duchową w seminariach i nowicjatach". Wielce wymowny w tym kontekście jest wydany kilka dni temu wyrok w sprawie ks. prof. Waleriana Słomki, któremu udowodniono czyny homoseksualno-pedofilskie na przestrzeni wielu lat. Ten wykładowca teologii duchowości na KUL od 1961 r. ukształtował kilka pokoleń spowiedników i kierowników duchowych w polskich seminariach. Pojawiają się ważne pytania: jakiej wrażliwości moralnej ich uczył, co im mówił na temat homoseksualizmu, czy życie całymi latami w kłamstwie i nieczystości, a więc w stanie permanentnego grzechu ciężkiego, miało wpływ na system wartości, który przekazywał kapłanom?

Inną sprawą godną wyjaśnienia jest kwestia współpracy pedofilów w sutannach ze Służbą Bezpieczeństwa. Okazuje się bowiem, że większość negatywnych bohaterów filmu braci Sekielskich była tajnymi agentami SB. Wszystko wskazuje na to, że zostali zwerbowani, ponieważ bezpieka wiedziała o ich niemoralnych praktykach. Żyli więc w podwójnej zdradzie i zakłamaniu. W ten sposób jak bumerang wraca do nas po latach kwestia nieprzeprowadzonej lustracji w Kościele. Gdyby do niej doszło, być może udałoby się uniknąć tragedii wielu zgwałconych dzieci.

Nie ma wątpliwości, że to, co teraz obserwujemy, to dopiero początek procesu. Po premierze filmu zgłasza się bowiem coraz więcej ofiar, które ośmielone emisją decydują się przerwać milczenie i mówić o swych traumatycznych przeżyciach. Już wkrótce ich dramatyczne świadectwa i relacje znajdą się w wiadomościach telewizyjnych, serwisach internetowych i na czołówkach gazet. Od reakcji biskupów i księży w najbliższych miesiącach w dużej mierze będzie zależeć dalszy rozwój sytuacji.

Kluczowa bitwa rozegra się o duszę młodzieży – tych roczników, które nie pamiętają Jana Pawła II i nigdy nie odczuwały związanych z nim emocji, a które wciąż słyszą sączący się przekaz, że krył on pedofilów. To nastolatkowie, dla których zbitka „ksiądz pedofil" jest czymś oczywistym, a Kościół jawi się jako instytucja pełna hipokryzji: z jednej strony stawiająca maksymalne żądania moralne, a z drugiej po cichu sama stale się im sprzeniewierzająca. Czy Kościół w Polsce jest gotowy do stoczenia tej bitwy?

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

PERSPEKTYWA

IX KONGRES
POLSKA
WIELKI PROJEKT

7-9 CZERWCA 2019 r.
ARKADY KUBICKIEGO
WARSZAWA



Wśród panelistów: ANDRZEJ NOWAK | FABIO BIONDI | ÉRIC ZEMMOUR | ZBIGNIEW STAWROWSKI | MASSIMO VIGLIONE | ZDZISŁAW KRASNODĘBSKI | GYÖRGY SCHÖPFLIN | RYSZARD LEGUTKO | GÉRARD-FRANÇOIS DUMONT | BRONISŁAW WILDSTEIN

Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy

Organizator

Współorganizatorzy

Partnerzy

Patronat medialny

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Pedofilia nakazana?

Operacja utożsamiania Kościoła katolickiego z plagą pedofilii jest propagandowym majstersztykiem kłamstwa. Zboczeńców w sutannach jest poniżej 1 proc. spośród wszystkich przestępców w ten sposób krzywdzących dzieci. Wedle wszystkich danych i statystyk kilkadziesiąt razy więcej pedofilów niż wśród księży jest w środowiskach homoseksualistów, robotników, nauczycieli, trenerów, artystów. Tak. Ale od nich nie oczekujemy tego, czego oczekujemy od Kościoła i jego posłanników



MACIEJ PAWLICKI

Jednak ta operacja się zapętla. I przez to – paradoksalnie – jest szansą, by przynajmniej w Polsce zatrzymać nadciągające tsunami pedofilii obowiązkowej. Obyczajowa lewica w swym fanatyzmie niszczenia instytucji, na których stoi europejska, czyli chrześcijańska, cywilizacja, ma problem. W hiperpolitpoprawnym Sztokholmie marsz LGBT zaatakowała lewacka Antifa. A to dlatego, że... „propagowanie homoseksualizmu jest obraźliwe dla muzułmanów". Antifa stanęła w obronie wrażliwości muzułmańskich imigrantów i nazwała działaczy LGBT faszystami i nazistami. Czyż nie wesoła historia? Wesoła, ale i ogromnie przez to smutna: my, chrześcijanie, nie potrafiliśmy wyegzekwować szacunku dla prawd Biblii, dopiero strażnicy Koranu to potrafią. Lewacka, antycywilizacyjna furia zaczyna zjadać własny ogon. Gdy się w niego gryzie, zaczyna rozumieć, że boli. Czy wkrótce zrozumie, że niszcząc chrześcijaństwo, walczy o wprowadzenie szariatu, karanie homoseksualistów śmiercią i prawo gwałcenia kobiet ubranych po europejsku? Nie wiadomo, ale chyba jakieś procesy myślowe się rozpoczynają.

JAK WYKRYWAĆ PEDOFILÓW

Podobnie rzecz ma się z powodowanym żądzą niszczenia Kościoła (czy – lokalnie – odsunięcia PiS od władzy) napiętnowaniem pedofilii wśród księży. Ta wypływająca ze złych pobudek skoordynowana nagonka może mieć dla Kościoła skutek ozdrowieńczy. Nie tyle nawet może, ile musi. Pedofilia jest ohydnym zboczeniem i przestępstwem, ale istniała i niestety będzie istnieć. Pytanie – w jakiej skali. Coraz bardziej ograniczonej czy też wręcz przeciwnie – coraz szerszej. Najważniejsze pytanie nie brzmi więc, jak karać pedofilów. Oczywiście znacznie surowiej niż teraz, gdy 55 proc. wyro-

Fot. MARIUSZ GĄCZYŃSKI/EAST NEWS

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

ków orzekanych jest w zawieszeniu, czyli większość skazanych przestępców spokojnie wraca między dzieci. Przeciętna kara dla pedofila to dwa lata, czyli praktycznie po roku wolność. Stan obecny jest hańbą sądów i zachętą do przestępstw.

Pytanie najważniejsze brzmi jednak: jak wykrywać pedofilów. Ci najgroźniejsi są powiązani we wspierające się siatki wymieniające się dziecięcą pornografią, kontaktami i chroniące wzajemnie przed zagrożeniem ujawnienia czy kary. Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat kilkukrotnie bliskie było ujawnienie potężnej siatki pedofilskiej obejmującej artystów, dziennikarzy i polityków – w końcu jednak zawsze sprawie ukręcano łeb, wyciszano ją. Kto? No właśnie. Dopóki nie poznamy nazwisk tych wyciszaczy, dopóty pedofilskie mafie mieć się będą świetnie, a dzieci będą krzywdzone. Politycy PO nie poparli rejestru pedofilów i głosowali za skróceniem czasu przedawnienia, czyli zwiększeniem bezkarności pedofilów. Instytucja polskiego państwa od lat zawodzi, może więc teraz jest szansa, że się ocknie.

Podobnie, niestety, zawiodła instytucja Kościoła, konkretnie hierarchia, konkretnie – biskupi, bo to przecież oni podejmują decyzje. Praktyka przenoszenia księży zboczeńców o stwierdzonych skłonnościach pedofilskich do innej parafii (a więc na inny teren „łowiecki", gdzie przestępca nie jest jeszcze rozpoznany) nie jest i nigdy nie była ochroną Kościoła. Była moralną zbrodnią, przestępstwem karnym, ale też działaniem na szkodę Kościoła, niszczeniem go. Jak głosi tajemnica poliszynela, szczególnie aktywne w kryciu księży pedofilów są „lawendowe mafie" homoseksualistów, zagnieżdżone w niektórych kuriach biskupich. Przypomnę, że – zgodnie z doktryną i prawem kościelnym – homoseksualiści nie mogą pełnić posługi kapłańskiej. W tym świetle nie są więc kapłanami, a jedynie ich udają, szkodząc Kościołowi i wiernym, obrażając Boga.

Instytucja Kościoła musi wreszcie obudzić w sobie mechanizm samooczyszczenia. Bo nawet 1 proc. spośród wszystkich pedofilów może tę instytucję jeśli nie zniszczyć, to potężnie zdewastować, gdy hierarchowie przez zmowę brać będą udział w przestępstwach. Jako członek tegoż Kościoła wzywam wszystkich, którzy kiedykolwiek chronili i przesuwali do innych parafii księży pedofilów, by wyznali to publicznie i – jeśli nadal ją pełnią – ustąpili ze swej hierarchicznej funkcji. Powinni też poddać się karze. Podobnie jak oficerowie prowadzący księży pedofilów – tajnych współpracowników komunistycznej Służby Bezpieczeństwa. Oni także kryli przestępców i umożliwiali im dalsze krzywdzenie dzieci.

IDEOLOGIA GENDER W NATARCIU

99 proc. pedofilów jest poza Kościołem, ale ich liczba może radykalnie wzrosnąć. Coraz silniejsze są wezwania o uznanie pedofilii za kolejną „orientację" i zrównanie praw pedofilów z prawami homoseksualistów. Ideologia gender, którą tak ochoczo zaszczepia w warszawskich szkołach i przedszkolach Platforma Obywatelska, opiera się na bardzo wczesnej seksualizacji dzieci. Zatem kto będzie wśród kilkulatków przeprowadzał naukę masturbacji według standardów WHO? W świetle prawa, psychologii, seksuologii i moralności „edukatorzy" uczący dzieci w przedszkolach i szkołach masturbacji są pedofilami, a „edukowane" w ten sposób dzieci są ich ofiarami. Standardy WHO oznaczają nie tylko masową promocję pedofilii, lecz i instytucjonalne jej nakazywanie. By rzec jednoznacznie: gwałcenie dzieci w szkołach przez pedofilów nasłanych i za swój trud opłacanych przez państwo.

Medialnie i politycznie walcząc z 1 proc. zboczeńców i ich protektorów w Kościele (słusznie!), lewicowi aktywiści (także z Platformy Obywatelskiej) jednocześnie przygotowują inwazję pedofilii instytucjonalnej, nakazanej, obowiązkowej. Tak jak uczą ich autorytety. Niemiecko-francuski europoseł, guru europejskich elit, przyjaciel Adama Michnika i kreator wizji Europy bez narodów, Daniel Cohn-Bendit ze swadą opowiadał w telewizji o swoich pedofilskich dokonaniach z pięcioletnią dziewczynką, budząc rechot prowadzących ów wesoły talk-show.

> Problem Kościoła polega na dysproporcji moralnego zaufania, jakim darzą go miliony, a przestępczymi decyzjami kilkunastu (?) hierarchów o ukrywaniu przestępców i umożliwianiu im dalszego krzywdzenia dzieci

„Der Spiegel" ujawnił niedawno, że berlińskie Jugendamty od lat 60. aż do roku 2013, przez ponad 50 lat świadomie wydawały dzieci z rozbitych rodzin majętnym pedofilom. Świadomie! Były więc stręczycielami przestępstw i krzywdy tysięcy dzieci. Inspiratorem akcji był Helmut Kentler, przez 30 lat ekspert Bundestagu, który dowodził, że pedofilia wcale to, a wcale dzieciom nie szkodzi. Dokumenty dotyczące skali tego zjawiska są nadal utajnione przez władze Berlina.

Obecny kryzys jest bolesny, ale potrzebny. Powtórzę: jest szansą. Problem Kościoła polega na dysproporcji moralnego zaufania, jakim darzą go miliony, a przestępczymi decyzjami kilkunastu (?) hierarchów o ukrywaniu przestępców i umożliwianiu im dalszego krzywdzenia dzieci. Wierzę, że polski Kościół będzie potrafił się oczyścić, że „lawendowe mafie" przestaną być wszechwładne, że winni odejdą ze stanu kapłańskiego i poniosą karę.

Ale dokładnie to samo, ze stukrotnie większą siłą, dotyczy innej kluczowej instytucji – mojego państwa. Oczekuję, że artystyczno-polityczno-biznesowe mafie pedofilskie przestaną być nietykalne. A w odpowiedzi na lewicowe zapętlenie oczekuję, że polskie państwo twardo i jednoznacznie zablokuje opętańcze próby wprowadzenia obowiązkowej pedofilii w przedszkolach i szkołach.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Kampania czy bitwa o Kościół?

Zbliża się finał dziwnego i zaskakującego pierwszego aktu całorocznej tym razem kampanii wyborczej. Na kilka dni przed wyborami europejskimi jedno jest pewne: nic porównywalnego z kampanijną wiosną 2019 r. dotąd w wolnej Polsce się jeszcze nie zdarzyło



JAN ROKITA



Fot. Marek Lasyk/REPORTER

Oczywiście nie dlatego, byśmy nie byli przyzwyczajeni do skrajnej partyjnej demagogii, jawnie nonsensownych sloganów albo niewiarygodnych oskarżeń, jakie ze zdwojoną siłą miotają wobec siebie w tym czasie partyjni liderzy i ich akolici. To wszystko jest już nam dobrze znane. A przynajmniej ci trochę bardziej refleksyjni wyborcy są także świadomi, iż celem polityków w kampanii jest jedynie to, aby wzbudzić w nas wszelkie możliwe złe namiętności i w ten sposób zmobilizować do gniewnego marszu do urny w celu pognębienia wrogów własnych i ojczyzny.

Świetnym przykładem tego, jak łatwo stać się śmieszną ofiarą w ręku piarowców od złych namiętności, może być świeży przykład aktora Olgierda Łukaszewicza, który ślepo podążył właśnie za Robertem Biedroniem, ogłaszając wszem wobec, iż: „Jest we mnie wściekłości gaz” (na łamach portalu Interia). To wzorcowy model wyborcy, o jakim marzą teraz liderzy partyjni, i zarazem przestroga dla nieco bardziej roztropnych obywateli.

Kampania miała cztery wyraźnie różniące się od siebie fazy, z których dwie środkowe w jakiejś mierze czasowo nakładały się na siebie. Kwiecień – a w każdym razie jego pierwsza połowa – zdominowany został przez kampanijny strajk nauczycielski, który w intencjach jego politycznych organizatorów (przede wszystkim szefostwa ZNP) miał potrwać do dnia wyborów, tak aby odbywały się one w okolicznościach powszechnego chaosu, wywołanego zapowiadaną blokadą egzaminów na wszystkich poziomach szkół, w tym również matur. Nic więc dziwnego, że lider opozycji, występując 6 kwietnia na głównym warszawskim wiecu Platformy Obywatelskiej i jej sojuszników, zaczynał swoją mowę od niezwykle uczuciowego wsparcia dla strajkujących, którym: „zarzucają chciwość, zaszczuwają ich, ale my musimy okazać im solidarność”. Kiedy już w okolicach Wielkanocy stawało się jasne, że przedwyborcza kalkulacja związana ze strajkiem się nie udaje, bo rząd mimo wszystko potrafi zorganizować egzaminy i promocje, a sam strajk zaczyna się od środka sypać, opozycja próbowała powrócić do sprawdzonego, a zarazem zrozumiałego w kontekście wyborów europejskich oskarżenia PiS o celowe wyprowadzanie Polski z Unii Europejskiej.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

STRASZENIE POLEXITEM

28 kwietnia w Poznaniu Grzegorz Schetyna koncentrował już swoje przemówienie na uwiarygodnieniu tego oskarżenia, wzywając, aby „nikt nam nie mówił, że polexit to przesada". Ale przy okazji okrągłej rocznicy wstąpienia Polski do Unii Prawo i Sprawiedliwość przeprowadziło kilka kampanijnych „akcji obronnych", próbując na różne piarowskie sposoby dokonać w umysłach wyborców czegoś na kształt zbitki pomiędzy rządem Morawieckiego a polskim sukcesami w UE. Można co prawda wątpić, czy taki efekt mógł w ogóle zostać osiągnięty wobec silnego w kraju stereotypu kojarzącego PiS z ustawicznymi i nielubianymi przez większość obywateli konfliktami z Brukselą. W majowych badaniach opinii publicznej (zrobionych przez Kantar) 52 proc. ankietowanych nadal uważało, że polityka PiS „osłabia pozycję Polski w Unii".

Ale dość nieoczekiwanie Prawu i Sprawiedliwości przyszedł w sukurs szef Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker, stanowczo wykluczając ryzyko polexitu, gdyby PiS wygrało jesienne wybory i objęło władzę w Polsce na dalsze cztery lata (w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej"). Juncker został dość przypadkowo wmanewrowany w faktyczne wsparcie dla PiS, gdyż jako urzędujący szef Komisji Europejskiej nie mógł – rzecz jasna – udzielić innej odpowiedzi na pytanie o hipotezę opuszczenia Unii przez kolejne po Wielkiej Brytanii państwo. Ale propagandowa machina PiS zręcznie wyeksploatowała na swoją rzecz ową deklarację Luksemburczyka.

ULTRACYZM ZNP

Nietypowość i nowatorstwo kończącej się kampanii bierze się z narzędzi, jakich tym razem politycy użyli do walki wyborczej. W tych dwóch środkowych fazach kampanii (nazwijmy je fazą „strajkową" i „polexitową") rzeczy niezwyczajnych i dotąd w Polsce nieznanych było stosunkowo najmniej. Argument polexitowy trzeba uznać za dość naturalny dla opozycji, zważywszy na to, że majowe wybory dotyczą właśnie Unii Europejskiej, w której „exitowe" klimaty obecne są w wielu krajach zachodnich, choć w stopniu bodaj najmniejszym właśnie w Polsce. A to, że był on w retoryce liderów opozycji ubrany w tony przesady, by nie rzec histerii, to już swoista normalność pseudodebaty publicznej toczonej w czasie kampanii.

Jeśli więc coś było w tych dwóch kampanijnych fazach nadzwyczajnego, to chyba tylko niespotykany wcześniej w Polsce ultracyzm przywódców strajku nauczycielskiego (zwłaszcza Sławomira Broniarza), próbujących wymusić wyraźne złamanie przez strajkujących etosu nauczycielskiego po to, by groźbą nieodwracalnych szkód wyrządzonych uczniom móc skutecznie zaszantażować państwo. Ów ultracyzm stał się zresztą jednym z istotnych czynników przesądzających o porażce strajku, gdyż nie był akceptowalny dla wielu kręgów nauczycielskich. Drugą przyczyną porażki była indolencja szefostwa ZNP, gdy idzie o zagwarantowanie strajkującym wyrównania strat ponoszonych w ich wynagrodzeniach.

KONTRAKT SOCJALNY

Za to pierwsza i czwarta faza kampanii, czyli jej huczny początek oraz pełna dramatyzmu kulminacja, obfitowały w zjawiska bezprecedensowe na gruncie polskim i trudne do wcześniejszego przewidzenia.

Zaczęło się od niespodziewanej i trzymanej do końca w tajemnicy (także wśród wysokiego aktywu partyjnego) mowy Jarosława Kaczyńskiego z 23 lutego wygłoszonej w warszawskiej Hali Expo. Jak wiadomo, szef PiS obwieścił w niej wart 40 mld zł kolejny program reform socjalno-podatkowych, którego politycznym sednem była zapowiedź natychmiastowej wysyłki dużych kwot w gotówce do znaczących wyborczo grup społecznych, w tym rodzin z jednym dzieckiem oraz rencistów i emerytów. To prawda, że za pomocą coraz to nowych zobowiązań socjalnych PiS wygrywało już wybory parlamentarne dwukrotnie: w 2005 i 2015 r. Mimo to jednak całkiem precedensowa jest sytuacja, w której obóz sprawujący władzę, a więc ponoszący bezpośrednią odpowiedzialność za stan państwa, w celu uzyskania przewagi wyborczej podejmuje kroki o tak wysokim poziomie ryzyka finansowego dla kraju, ryzykując zarazem rozbudzenie roszczeń kolejnych grup zawodowych, a więc kłopoty dla swojej władzy na przyszłość.

Powtórzmy: nigdy dotąd nie było w Polsce takiej sytuacji, aby u progu kampanii wyborczej szef partii rządzącej z zaskoczenia obwieścił przygotowany wcześniej w tajemnicy plan, którego czytelnym politycznym sensem był swoisty „kontrakt socjalny": „My podejmiemy duże ryzyko i wypłacimy wam ekstra 40 mld zł, a wy w zamian za to dacie nam władzę na następne cztery lata". To ów kontrakt ustawił podstawowy schemat obecnej kampanii wyborczej. I ani druga faza strajkowa kampanii, ani trzecia – polexitowa – nie zmajoryzowały już tej przewagi na wejściu, jaką w końcu lutego uzyskał obóz władzy.

FAZA IDEOLOGICZNA

Jednak dziś wszystko wskazuje na to, że emocjonalną kulminacją tegorocznej kampanii europejskiej stał się wielki konflikt ideologiczny o Kościół i religię. I to w gruncie rzeczy jest już nawet nie niespodzianka, ale prawdziwa sensacja obecnej kampanii. Co najmniej od chwili, gdy 11 maja odbyła się premiera filmu Tomasza Sekielskiego, demaskującego kilka przypadków dewiacyjnych praktyk seksualnych polskich duchownych, wyborcy są codziennie bombardowani przez polityków i media skrajnie emocjonalną propagandą, której istotą jest licytacja, kto potrafi się pokazać bardziej „wstrząśnięty" od wszystkich innych oraz kto wpadnie na jakiś jeszcze bardziej radykalny pomysł na zwalczanie pedofilii wśród duchownych.

Sekielski to nie tylko bardzo inteligentny dziennikarz, lecz także ktoś świetnie obeznany z praktyczną stroną politycznego piaru. Trudno zatem przypuścić, aby nie zaplanował premiery swego demaskatorskiego filmu na przedostatni weekend przedwyborczy, wiedząc, że w ten sposób zmusi walczące ze sobą partie do próby wyborczego wykorzystania emocjonalnego potencjału zawartego w filmie, co z kolei

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

zmusi wszystkie media do skoncentrowania się w finale kampanii na sporze o rolę religii i Kościoła. Sekielskiemu dodatkowo jeszcze sprzyjała fortuna, gdyż nie mógł zapewne przewidzieć, iż promocyjny grunt dla jego filmu zostanie zrobiony już parę dni wcześniej, gdy wpierw antyreligijni aktywiści wywołają awanturę o profanację świętego wizerunku Czarnej Madonny, a zaraz potem Donald Tusk wpuści na trybunę przed swym trzeciomajowym wykładem na Uniwersytecie Warszawskim nieznanego dotąd szerzej zwolennika zrobienia przez świeckie państwo ostatecznego porządku z zabobonem religijnym i szerzącym go Kościołem katolickim.

Kampania miała cztery wyraźnie różniące się od siebie fazy. Pierwsza i czwarta obfitowały w zjawiska bezprecedensowe na gruncie polskim i trudne do wcześniejszego przewidzenia

I tak finalna, czwarta, faza kampanii okazała się „religijna", a jej emocjonalny klimat stworzyli najbardziej zajadli antykościelni propagandyści, tacy jak dziennikarz Jacek Żakowski nawołujący do jak najprędszej „wojny religijnej", która wreszcie ma skończyć w Polsce epokę zacofania, bez czego nigdy nie będzie u nas możliwa prawdziwa „demokracja liberalna" (na portalu Wirtualna Polska). Albo były szef MSW Bartłomiej Sienkiewicz, z patosem proklamujący na Twitterze, iż prawdziwą stawką wyborów jest „zajęcie przez rząd archiwów kościelnych" i powołanie świeckiego gremium, które zajmie się rozliczeniem win Kościoła katolickiego wobec państwa (wzorem Australii). Mnożyć się zaczęły publiczne wezwania do dymisji niektórych albo nawet wszystkich polskich biskupów (na podobieństwo Chile).

Nie dziwota, że w tej atmosferze wszyscy liderzy partyjni uznali za konieczne takie przemodelowanie planów na koniec kampanii, aby wiejący wiatr namiętności jakoś przekierować na własne partyjne żagle. Zrobiła się z tego iście groteskowa kaskada wzajemnych oskarżeń o to, która z partii jest bardziej winna tolerancji dla seksualnych dewiacji duchownych.

I tak Schetyna 12 maja w Szczecinie oskarżył o to PiS, alarmując ni stąd, ni zowąd, że Kaczyński „rozpiął parasol ochronny nad chuliganami, nacjonalistami i – co najbardziej haniebne – nad pedofilami" oraz zaangażował w tę niecną praktykę także państwową policję. Szef MSW Joachim Brudziński (jak łatwo przewidzieć) musiał więc uznać ową mowę Schetyny za „wyjątkowo paskudne, wstrętne polityczne tyrady". Sam Kaczyński tego samego dnia i w tym samym Szczecinie przypominał zaś, iż całkiem niedawno (bo w marcu 2016 r.) to posłowie PO „krzyczeli o wolności i przeciwstawiali się" pisowskiej ustawie wprowadzającej tzw. rejestr pedofilów. A przy tym zapowiadał, że rząd zaostrzy przepisy przeciw dewiantom seksualnym, tak by skazywać ich „być może nawet" (jak mówił, zostawiając sobie pole do ewentualnego wycofania się) na kary 30 lat więzienia. Oskarżający PiS Schetyna sam został jednak oskarżony przez Wiosnę Biedronia, iż to on jest winien „ignorowania tematu pedofilii" (cokolwiek to beztreściowe sformułowanie miałoby zresztą znaczyć). Aby się jakoś ratować, szef Platformy na gwałt przedłożył ustawę o nieprzedawnianiu przestępstw na tle seksualnym, zrównując je zatem w swojej wizji prawa karnego z nieprzedawniającymi się do tej pory zbrodniami ludobójstwa oraz zbrodniami nazistowskimi i komunistycznymi.

METAPOLITYCZNA BITWA

Jak to w finale kampanii absurd zaczął każdego dnia gonić absurd, a kociokwik wywołany oskarżeniami wszystkich wobec wszystkich mógł dać prawdziwą satysfakcję tylko autorowi filmu, który perfekcyjnie zaplanował (co nie jest rzecz jasna zarzutem), jak zdobyć filmową i dziennikarską sławę.

Demokratyczna kampania wyborcza ma tę szczególną zdolność, że z każdej, nawet najbardziej poważnej, materii potrafi uczynić emocjonalną farsę. Owe poważne materie – to z jednej strony rzeczywiste przyczyny zepsucia obyczajów wśród duchownych, które bynajmniej nie są oczywiste i wymagają namysłu i diagnozy. Wiadomo, że w Kościele trwa na ten temat arcyciekawy i arcyważny spór, który unaoczniły niedawno sprzeczne diagnozy postawione na zebraniu zwołanym przez papieża Franciszka i w zasadniczym eseju napisanym przez papieża Benedykta. Z drugiej strony – z polskiej perspektywy materią jeszcze bardziej kluczową jest rosnący w siłę pochód antykatolicki, którego nieskrywanym już dziś celem jest pozbawienie Kościoła niezależności i wolności działania, które musi rodzić skojarzenia z tym, co działo się w Polsce przez pewien czas panującego w latach 50. stalinizmu.

Obie te arcypoważne materie wywołują wielkie zbiorowe namiętności. Przyznaję, że choć sam świadom jestem nie od dziś ryzyka rozniecenia owych namiętności na użytek partyjnej polityki, jeszcze parę tygodni temu nie przewidziałbym, iż staną się one kulminacją tegorocznej europejskiej kampanii wyborczej. W wolnej Polsce nigdy dotąd to się jeszcze nie zdarzyło. Dlatego niemal nie sposób prognozować, czy wyjdzie to na wyborczą korzyść wojującego obozu antyreligijnego, czy też przeciwnie, skłoni raczej wielu wyborców do obrony religii za pomocą kartki wyborczej. Jakkolwiek by to paradoksalnie brzmiało, tak właśnie – coraz dziwniej i coraz bardziej zaskakująco – zaczyna się kształtować wykraczający poza politykę sens tegorocznych wyborów. Nie do końca wiadomo, czy to jest jeszcze partyjna kampania wyborcza, czy może już metapolityczna bitwa o Kościół.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Plan czy masa krytyczna?

Atakowanie PiS i rządu, przedstawianych jako agentura USA i Izraela, ma pokazać, że tylko Konfederacja stoi na straży polskich interesów. To gruba nieprawda



Fot. East News/Jaap Arriens/Sipa USA

Końcówka kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego odbywa się w cieniu dwóch wojen: od lewa PiS jest taranowane poprzez ataki na Kościół (pod hasłem walki z pedofilią księży), od prawa – poprzez zarzuty o wysługiwanie się Żydom i realizującym ich politykę Amerykanom (pod hasłem obrony Polaków przed gigantycznym okupem, który próbuje się wymusić szantażem). Najważniejsze w kampanii europejskiej stały się więc sprawy, które kompletnie nie są związane z wyborami do Parlamentu Europejskiego. Nie są, lecz gwarantują maksymalną mobilizację i ekscytację ze względu na to, że mają charakter kulturowy, ideologiczny, odwołują się



STANISŁAW JANECKI

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

do wartości i wywołują skrajne emocje. Z punktu widzenia politycznej taktyki obie te wojny są optymalne. Można oczywiście twierdzić, że jedna i druga wojna jest wynikiem zbiegu okoliczności, których skumulowanie wytwarza masę krytyczną. I ta masa krytyczna tworzy się w momencie społecznego przesilenia, a czymś takim jest kampania wyborcza. Uprawnione jest też jednak postrzeganie tego procesu jako celowego działania, przede wszystkim ze względu na spodziewaną skuteczność i zasięg.

Inną sprawą jest kontekst społeczny, gdyż sprawy napędzające owe wojny koncentrują się wokół zjawisk samych w sobie istotnych, wyjątkowo poruszających, jednoznacznych moralnie i aksjologicznie, obejmujących masową wyobraźnię, o wielorakich, dalekosiężnych skutkach. Pedofilia jest zbrodnią, i to jedną z najbardziej ohydnych, dewastujących dla ofiar oraz destrukcyjnych dla tkanki społecznej, tym bardziej gdy wiąże się z osobami postrzeganymi jako filary systemu moralnego, w dodatku odpowiedzialne za zbawienie (niezależnie od tego, czy ktoś podziela taki punkt widzenia, czy nie). Szantaż wobec wyjątkowo pokrzywdzonych ofiar II wojny światowej i domaganie się okupu od tych, którzy zapłacili najwyższą cenę, jest postrzegany jako coś skrajnie niemoralnego, historycznie niesprawiedliwego, a poprzez wysokość okupu – zagrażającego suwerenności Polski i materialnemu bytowi Polaków.

CIĄG PRZYPADKÓW CZY SCENARIUSZ?

I pedofilia księży, i sprawa szantażu oraz okupu (identyfikowana z tzw. JUST Act 447) nie są nowe. Ale tak się złożyło, że dopiero w finale kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego stały się tak gorące i wszechobecne w publicznej przestrzeni. Stały się takie przy okazji premiery filmu Tomasza Sekielskiego „Tylko nie mów nikomu" oraz ulicznych protestów przeciw ustawie JUST Act 447 – najpierw w Stanach Zjednoczonych, a 1 i 11 maja w Warszawie. Nie ma tu mowy o stawianiu obu tych ważnych spraw na tym samym poziomie czy jakimkolwiek ich łączeniu. Po prostu obie stały się elementami kampanii wyborczej w samej jej końcówce, bo taka, a nie inna była data premiery dokumentu Sekielskiego i takie, a nie inne były daty ulicznych protestów organizowanych przez Konfederację (11 maja formalnie przez Stowarzyszenie Marsz Niepodległości). 15 maja, podczas sejmowej dyskusji o projekcie ustawy zaostrzającej kary za pedofilię, poseł Robert Winnicki (Konfederacja) dramatycznie pytał, dlaczego z porządku obrad spadł projekt dotyczący przeciwdziałania skutkom ustawy 447. I sam sobie odpowiadał, że najwidoczniej rząd PiS zamierza wypłacić Żydom ogromne odszkodowania, a zanim to zrobi, prowadzi tajne negocjacje.

Zarówno w wypadku pedofilii księży, jak i sprawy szantażu oraz okupu dramaturgia narastała. Zapowiedzi premiery filmu „Tylko nie mów nikomu" temat pedofilii księży wywołały już kilkanaście tygodni wcześniej. A kwestia ewentualnych konsekwencji ustawy 447 stała się gorąca przynajmniej od czasu lutowej wypowiedzi sekretarza stanu Mike'a Pompeo w Warszawie (podczas konferencji na temat Iranu i Bliskiego Wschodu), gdy apelował on o postępy w restytucji pożydowskiego mienia. Kulminacja nastąpiła jednak dopiero po 10 maja, czyli nieco ponad dwa tygodnie przed wyborami. Można to rozpatrywać w kategoriach masy krytycznej, można się w tym dopatrywać planu.

Co najmniej od 3 lutego, gdy na konwencji zaprezentowano program partii Wiosna, mamy kaskadę działań, których skutki uderzały w Kościół. Pretekstem było uzasadnione oburzenie przestępstwami seksualnymi i zbrodniami pedofilii. Przede wszystkim praktycznie wszystkie opozycyjne partie zarzucały hierarchom ścisłe związki z PiS (choć biskupi są mocno podzieleni, gdy chodzi o polityczne sympatie), pomaganie tej partii, a duchowieństwo oskarżały o agitację z ambon, co faktycznie jest jednak bardzo niewielkim marginesem. W programie Wiosny znalazły się postulaty likwidacji Funduszu Kościelnego, opodatkowania duchowieństwa (obecnie płaci podatki) oraz wyprowadzenia religii ze szkół. 20 lutego przedstawiciele fundacji „Nie lękajcie się" oraz posłanka Joanna Scheuring-Wielgus przekazali papieżowi Franciszkowi raport fundacji o nadużyciach seksualnych duchownych w Polsce. 21 lutego w Gdańsku obalono pomnik księdza Henryka Jankowskiego. Była to opóźniona reakcja na artykuł Bożeny Aksamit „Sekret Świętej Brygidy" (w „Dużym Formacie" z 3 grudnia 2018 r.) o seksualnym wykorzystywaniu dzieci przez ks. Henryka Jankowskiego. 15 marca Konferencja Episkopatu Polski ogłosiła dane dotyczące przestępstw seksualnych popełnianych przez duchowieństwo (wtedy zaprezentowano opracowanie na ten temat Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego). W nocy z 26 na 27 kwietnia doszło do profanacji wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej: w Płocku pojawiły się plakaty i wlepki z tęczową aureolą wokół głowy Marii rozlepiane na śmietnikach, a nawet przenośnych toaletach. 3 maja na Uniwersytecie Warszawskim Leszek Jażdżewski, poprzedzając tzw. wykład Donalda Tuska, przypuścił frontalny atak na Kościół. 6 maja przed krakowską Bazyliką Mariacką zorganizowano protest pod hasłami: „Stop nienawiści w Kościele" czy „Fanatyzm religijny, antysemityzm, rasizm, homofobia, nacjonalizm zabija!". A 11 maja była premiera filmu „Tylko nie mów nikomu".

Od lutego w kilku miastach Polski pojawiały się „obwieszczenia" przeciwko ustawie 447 stylizowane na komunikaty okupacyjnych władz niemieckich z czasów II wojny światowej. 31 marca w Chicago, Nowym Jorku, Los Angeles, Filadelfii i Bostonie zorganizowano protesty Polonii przeciwko ustawie 447. Większe manifestacje odbyły się 11 maja w Chicago i Waszyngtonie. W kraju przeciwko ustawie JUST Act protestowano na Marszu Suwerenności 1 maja organizowanym przez Konfederację. Poseł Robert Winnicki oskarżał wtedy: „Jarmułki im się zsunęły na oczy! Już im przyrosły do mózgu". Mówił też: „Wisi nad nami groźba, w której mowa jest o tym, że Polska ma zapłacić 300 mld dolarów. (...) To przekłada się na 120 tys. zł na każdą czteroosobową polską rodzinę". A 11 maja w Warszawie odbył się wielotysięczny marsz przeciw roszczeniom środowisk żydowskich, na którym pojawiły się m.in. (tak podawały zachodnie agencje) hasła „Hieny Holokaustu", „Zatrzymać przemysł Holokaustu" i „To jest Polska, nie Polin". Marsz 11 maja zawędrował pod ambasadę USA, gdzie pod

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

adresem ambasador Georgette Mosbacher skandowano: „Go home!".

METODA MŁOTA

Nie ma skuteczniejszego narzędzia walki z polityczną formacją konserwatywną i tradycjonalistyczną, której członkowie w ogromnej większości identyfikują się jako katolicy, niż uderzenie w Kościół, uznawany za depozytariusza wartości, sędziego moralności (z uprawnieniem do odpuszczania grzechów) oraz nauczyciela życia (prowadzącego do zbawienia). Pedofilia niektórych księży została rozciągnięta na cały Kościół, podobnie jak indolencja, pobłażliwość czy otwarte osłanianie sprawców na wszystkich hierarchów. A potem błyskawicznie pojawiły się pomysły ustąpienia całego episkopatu, np. w wydaniu dominikanina o. Pawła Gużyńskiego („trzeba użyć młota"), byłego rektora KUL ks. prof. Andrzeja Szostka („w przypadku episkopatu Polski należy postąpić podobnie jak w Chile") czy działacza Wiosny, socjologa Macieja Gduli. W maju 2018 r. 34 biskupów w Chile (cały episkopat) podało się do dymisji, ale papież Franciszek przyjął do dziś około połowę z nich. Od lat nie tyle episkopat, ile cały Kościół katolicki chce rozwiązać ekscentryczny aktor Krzysztof Pieczyński, ale powszechnie uznawano to za „odjazd". Obecnie takie głosy nie są odosobnione. Na 20 maja fundacja „Nie lękajcie się" zapowiedziała projekt powołania niezależnej od rządu komisji do zbadania „przypadków pedofilii w polskim Kościele" (ma być wzorowana na rozwiązaniach przyjętych w 2013 r. w Australii). Pomysł fundacji wsparła Wiosna Roberta Biedronia. W raporcie australijskiej komisji (z grudnia 2017 r.) napisano, że przestępstwa seksualne można przypisać aż 7 proc. przedstawicieli australijskiego duchowieństwa (1,9 tys. osób). W opracowaniu Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego w Polsce przestępstwa seksualne przypisano 0,8 proc. duchowieństwa (382 przypadki między 1 stycznia 1990 r. a 30 czerwca 2018 r.).

W wypadku ustawy 447 politycy Konfederacji oskarżają rząd Mateusza Morawieckiego oraz PiS o prowadzenie tajnych negocjacji z władzami USA i Izraela. Oznaczałoby to przede wszystkim uznanie zasadności roszczeń oraz chęć zadośćuczynienia im. Politycy Konfederacji oskarżają obóz rządzący o oszukiwanie Polaków i chęć wypłacenia ogromnych odszkodowań, mimo że zaprzeczyli temu zarówno premier Mateusz Morawiecki, jak i prezes Jarosław Kaczyński. A nawet rząd i partia rządząca zapowiedziały przyjęcie stosownej ustawy „zabezpieczającej" przed roszczeniami. Protesty są formalnie wymierzone w tych, którzy formułują roszczenia, ale faktycznie w rządzącą zjednoczoną prawicę, bo to jej przypisuje się nieczyste intencje, tajne działania, a wręcz spiskowanie z „wrogami" Polski.

> I sprawa pedofilii księży, i ustawy 447 nie są nowe. Ale tak się złożyło, że dopiero w finale kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego stały się tak gorące i wszechobecne w publicznej przestrzeni

FORT TRUMP I PRZYSZŁOŚĆ UE

Atakowanie Kościoła, przedstawianego w roli najważniejszego sojusznika PiS, ma zdemobilizować i zastraszyć konserwatywny oraz tradycyjny elektorat. Nie powinno się przecież głosować, szczególnie w wyborach do „oświeceniowego" Parlamentu Europejskiego, na ugrupowanie, które wspierało zdemoralizowaną i zdegenerowaną instytucję. A taki właśnie wizerunek Kościoła utrwala przedstawianie kwestii pedofilii niektórych księży czy problemów związanych z finansami, tak jakby jedynym sposobem wyjścia z kryzysu było rozwiązanie nie tylko episkopatu, ale wręcz wszystkich instytucjonalnych form Kościoła. Kościół, a zatem i wiara miałyby zniknąć z polskiego życia, a przynajmniej zostać zredukowane do prywatnych spraw każdego zainteresowanego. A wtedy wartości, do których odwołują się konserwatywne partie, byłyby tak samo zrelatywizowane jak „postępowy kanon", a nawet ten ostatni miałby przewagę – jako zasłużony w walce z patologiami w Kościele, a przede wszystkim z pedofilią. Tak jak grzeszny Kościół powinien być ukarany praktyczną likwidacją, tak jego sojusznik, czyli PiS, powinien być ukarany przy urnach.

Atakowanie PiS i rządu, przedstawianych jako agentura USA i Izraela, jako zdolnych do handlowania polskim interesem narodowym, a nawet materialnym bytem Polaków, ma pokazać, że tylko Konfederacja stoi na straży polskich interesów i narodowego bytu. W tej narracji tylko Konfederacja jest absolutnie bezkompromisowa, nie boi się nikogo, łącznie z największym mocarstwem i działającym w jego cieniu Izraelem. W tej narracji tylko Konfederacja nie oszukuje i nie knuje. A w związku z tym przy urnach wybór powinien być oczywisty.

Dwie pozornie poboczne, choć oczywiście ważne kwestie stały się najważniejsze w ostatniej fazie kampanii do Parlamentu Europejskiego. Stały się stuprocentowo polityczne i powszechne, od każdego obywatela bowiem wymaga się zajęcia stanowiska, a nawet potwierdzenia tego stanowiska w wyborach. Tak to się wszystko układa, niezależnie od tego, czy to plan, czy masa krytyczna. A skoro to się tak układa, warto się zastanowić, do czego może doprowadzić i kto by na tym najwięcej zyskał. Warto przecież pamiętać, że wszystko to odbywa się w cieniu starań Polski o Fort Trump i bardzo ścisły oraz specjalny sojusz z USA. Wszystko to odbywa się w cieniu ataków na Polskę ze strony Komisji Europejskiej i przy udziale Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Wszystko to odbywa się w cieniu debat o przyszłości UE, także w kontekście zagrożeń ze strony Rosji Putina.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Riposta Jakiego

Operacja opozycji – zniszczyć PiS pedofilią w Kościele – zakończyła się fiaskiem. Szybko się okazało, że Grzegorz Schetyna i jego polityczni sojusznicy powinni milczeć. Skutecznie odświeżył im pamięć Patryk Jaki





ALEKSANDER MAJEWSKI WOJCIECH BIEDROŃ

To miała być dobrze przygotowana i skoordynowana akcja. Film braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu", który pojawił się w internecie na dwa tygodnie przed wyborami, został natychmiast wykorzystany przez opozycję, która zamierzała rozliczyć się z Kościołem, a przy okazji z Prawem i Sprawiedliwością. Z ust polityków PO-KO, SLD i Nowoczesnej wylały się słowa krytyki pod adresem rządzących, którzy rzekomo kryją pedofilów w sutannach. Nakręcana przez media „salonu" histeria była jak narzędzie, którym zamierzano rozbroić obóz władzy. Jednak okazało się, że antypedofilska fala uderzyła w Grzegorza Schetynę i jego ekipę.

SABOTOWANIE REJESTRU

Patryk Jaki, wiceminister sprawiedliwości i autor większości regulacji, które od 2015 r. uderzają w pedofilskie lobby, przypomniał posłom Koalicji Europejskiej, jak zażarcie sprzeciwiali się nowym przepisom i rozwiązaniom. Bo to właśnie posłowie opozycji domagali się utajnienia rejestru pedofilów i wspólnie z Adamem Bodnarem, rzecznikiem praw obywatelskich, sabotowali pracę nad jego powstaniem. Okazuje się, że w głosowaniu dotyczącym przyjęcia w całości ustawy przeciwko pedofilii w 2016 r. „za" opowiedziało się tylko pięciu posłów Platformy Obywatelskiej! Ustawę poparło 229 posłów Prawa i Sprawiedliwości.

„Opozycja zgłasza poprawki, które mają na celu storpedowanie projektu, który jest bardzo potrzebny Polsce. Projektu, który stworzy rejestr pedofilów. Kwestionujecie skuteczność publicznego rejestru. Wystarczy zrobić »sprawdzam« i sięgnąć do doświadczeń innych państw" – podkreślał w 2016 r. w sejmowym wystąpieniu Patryk Jaki.

Dziś lider Platformy ostro atakuje nowe propozycje rządu, które drastycznie zaostrzają prawo karne. Co ciekawe, to za

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

sprawą PO skrócono okres przedawnienia przestępstw pedofilskich, co skutecznie chroniło niektórych sprawców tych przestępstw. Za skróceniem przedawnienia głosowali m.in. Grzegorz Schetyna, Ewa Kopacz, Sławomir Neumann czy Anna Mucha. Dziś Schetyna i reszta rozpaczliwie próbują zbić na antykościelnej nagonce polityczny interes.

„Jeżeli Kościół nie będzie chciał współpracować, to droga Kościoła chilijskiego i irlandzkiego jest znana. To jest pytanie do Kościoła katolickiego, czy jest w stanie zamknąć ten tragiczny rozdział w swojej historii i współpracować z organami państwa, czy też nie. [...]. My tego nie zostawimy, ta sprawa jest tak bolesna i tak bardzo nabrzmiała, że wymaga zaangażowania państwa" – oświadczył Schetyna na jednej z konferencji prasowych.

MIAŻDŻĄCY RAPORT

Spore zamieszanie w dyskusji o problemie pedofilii spowodowała dziennikarka „Gazety Wyborczej", która nieoczekiwanie wytknęła opozycji hipokryzję i pochwaliła działania Zbigniewa Ziobry i jego współpracowników w walce z problemem seksualnego wykorzystywania dzieci.

„Jeżeli chodzi o ten rejestr [rejestr pedofili – przyp. red.] – wiadomo, że ja jestem dziennikarką »Gazety Wyborczej« i mam bardziej lewicowe poglądy – jednak muszę przyznać, że minister Ziobro zrobił więcej niż wszyscy poprzedni ministrowie sprawiedliwości, jeżeli chodzi o ofiary gwałcicieli czy pedofili..." – mówiła w TVN Justyna Kopińska z „GW".

To jednak nie koniec złych informacji dla opozycji i jej fałszywej narracji o PiS, które rzekomo chroni pedofilów ze względu na jednostkowe przypadki tego zjawiska w Kościele. Z raportu autorstwa dr. Konrada Burdziaka i Pauliny Banaszak wynika, że polscy sędziowie byli dla sprawców tego typu przestępstw wyjątkowo pobłażliwi. Jak wynika z opracowania Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości „Sprawcy przestępstw przeciwko wolności seksualnej i obyczajności osoby małoletniej – analiza kryminalistyczna", najczęstszą karą wymierzaną wobec sprawców czynów pedofilskich było zaledwie dwa lata za kratkami (tak było w aż 120 przypadkach). Szokować może również liczba warunkowych zawieszeń wykonania orzeczonej kary wobec sprawcy. Z takiej decyzji sądów skorzystało aż 147 pedofilów, co stanowi 54 proc. przypadków!

Autorzy opracowania zwracają też uwagę, że w 76 przypadkach sądy drugiej instancji nie dokonywały zmian w zakresie rozstrzygnięć podjętych przez sądy pierwszej instancji. Jeśli już decydowały się one na zmiany, to zmiany te polegały m.in. na obniżeniu wymierzonej sprawcy kary (tak w siedmiu przypadkach), podwyższeniu orzeczonej kary (tylko dwa przypadki) czy też na warunkowym zawieszeniu wykonania orzeczonej przez sąd pierwszej instancji kary (tak w trzech przypadkach). Autorzy raportu we wnioskach końcowych silnie akcentują też, że w większości spraw sądy stosowały warunkowe zawieszenie wykonania orzeczonej wobec sprawcy kary, a karą najczęściej wymierzaną sprawcom czynu zabronionego z art. 200 § 1 k.k. była kara dwóch lat pozbawienia wolności. Najniższą karą wymierzoną sprawcy przestępstwa zgwałcenia była natomiast kara roku pozbawienia wolności!

JAKI UJAWNIA

Paradoksalnie ataki na Kościół katolicki w kontekście filmu braci Sekielskich łączą się z kampanią wymierzoną w samego Patryka Jakiego. W gorączce wyborczej media związane z opozycją nie przebierają w środkach, a medialne prowokacje mają też osłabić wyborczą pozycję Jakiego. Wiceminister sprawiedliwości kandyduje do Parlamentu Europejskiego z trzeciego miejsca listy PiS w okręgu świętokrzysko-małopolskim. Jaki podkreśla, że politycy opozycji i wspierające ich środowiska od przynajmniej sześciu lat sabotują i negują zmiany w prawie, które proponuje PiS i które mają na celu walkę z groźnym procederem pedofilskim.

– W 2013 r., gdy byłem politykiem opozycyjnym, przygotowałem cały pakiet dotyczący walki z pedofilią. Zawierał on m.in. zaostrzenie kar, zakaz dla sprawców pedofilii wykonywania zawodów, w których jest kontakt z dziećmi, stworzenie policyjnej mapy zagrożeń. Stanowisko rządu PO-PSL było zawsze negatywne. Pomysły były wyśmiewane, wykpiwano je. Teraz wprowadziliśmy, i to skutecznie, te propozycje sprzed kilku lat – podkreśla Patryk Jaki.

Wskazuje, że polityków poprzedniej koalicji mocno wspierało lobby sądowe. – Dzisiejsza opozycja stawała przeciwko choćby rejestrowi pedofilii. Złożono wręcz poprawkę, by był on tajny. Dziś bezczelnie podnoszą kwestię jawności, wcześniej walcząc o utajnienie rejestru. Biłem się z całym światem o te zmiany, a dziś jestem wskazywany jako osoba winna. To nonsens. Pamiętam jedną z opinii Krajowej Rady Sądownictwa, z której można było wywnioskować, że pedofilia nie jest zjawiskiem postępującym. Przeciwko naszym propozycjom był też Sąd Najwyższy i Rzecznik Praw Obywatelskich – przypomina Jaki.

PRAWDZIWY CEL OPERACJI

Medialno-polityczna operacja opozycji to w rzeczywistości brudna gra ideologiczna, która wykorzystuje emocje związane z filmem braci Sekielskich i wielomiesięczną (jeśli nie wieloletnią) brutalną kampanię antykościelną. To, że kulminacyjny moment tej kampanii wypada na dwa tygodnie przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, nie jest przypadkowe. Mamy też do czynienia z próbą narzucenia Watykanowi „opcji zerowej", czyli personalnej wymiany na szczytach polskiego Kościoła. Publicyści z „Gazety Wyborczej" nawet nie kryją tego planu.

„Emisariusze oddolnego ruchu odnowy jeżdżą do Watykanu, by przekonać papieża Franciszka do radykalnych kroków, takich samych, jakie podjął wobec hierarchii katolickiej w Chile. Gra idzie o pozbawienie stanowisk hierarchów, na których ciążą zarzuty braku reakcji lub zamiatania spraw pedofilskich pod dywan. Na liście jest przede wszystkim abp Sławoj Leszek Głódź" – napisała Dominika Wielowieyska.

Ta „chilijska opcja" nie dotyczy tylko Kościoła. Operacja ma szerszy wymiar. Pozbycie się hierarchów broniących tradycyjnych wartości ma osłabić polskich konserwatystów i w efekcie zepchnąć ich do politycznej i medialnej defensywy. Czy ten manewr się powiedzie?

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Wizja polityki opozycji ma tyle wspólnego z demokracją, ile ja z baletem



Jacek Karnowski rozmawia z Joachimem Brudzińskim, ministrem spraw wewnętrznych i administracji w rządzie Mateusza Morawieckiego, kandydatem Prawa i Sprawiedliwości w wyborach do Parlamentu Europejskiego

Dlaczego właściwie kandyduje pan do Parlamentu Europejskiego? MSWiA to jedno z najważniejszych ministerstw, być może najważniejsze. To duży wpływ na całe państwo polskie. A pan mówi „dziękuję" i rusza do Brukseli, do instytucji ważnej, ale też takiej, w której jeden poseł wiele nie może.

Joachim Brudziński: Przede wszystkim kandyduję do europarlamentu, by skutecznie zabiegać o interesy Polski. Pamiętajmy, że większość przepisów, które są implementowane do naszego krajowego prawa, powstaje właśnie w Brukseli. I jeszcze jedna ważna rzecz: o nasze interesy zabiegamy w ramach frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, a więc nie ma tu mowy o jednym pośle. Zgodzę się natomiast, że na pierwszy rzut oka jest różnica w – nazwijmy to – sferze bezpośredniej politycznej sprawczości pomiędzy moim ministerstwem a Parlamentem Europejskim. Patrzę na to też szerzej. Politycy, którzy mają za sobą europoselskie doświadczenie, kontakty w sferze międzynarodowej, są skuteczniejsi. Podczas spotkań ministrów unijnych widzę, jak sprawnie poruszają się na arenie międzynarodowej. Takim przykładem jest choćby Matteo Salvini.

Czyli europarlament jest dla pana drogą do awansu politycznego, do dalszej kariery?

Jest kolejnym etapem. Tak samo jak pracowałem dla Polski w naszym Sejmie, w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, tak samo – jeśli wyborcy tak zdecydują – będę to robił w Parlamencie Europejskim. My te majowe wybory traktujemy niezwykle poważnie. O moim kandydowaniu zdecydował Komitet Polityczny PiS. Od początku podkreślali-

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Naiwnością byłoby sądzić, że te prawie cztery lata rządów PiS wystarczą, by zlikwidować wszystkie patologie. By naprawić sfery, które nie działają, by odwrócić złe skutki transformacji przeprowadzonej przez liberałów po roku 1989

śmy, że zależało nam na silnych listach wyborczych. Śmieszą mnie te zarzuty o politycznej emeryturze w europarlamencie. Ciekawe, że jakoś nie padały, gdy do Brukseli wybierali się ministrowie rządu PO-PSL czy premier Donald Tusk.

Właśnie, skąd to założenie, że eurowybory są kluczem do zwycięstwa? Owszem, to jest w pewnym sensie pierwsza tura, ale do jesieni jeszcze daleko.

Rzeczywiście, w 2004 r. najpierw przegraliśmy z Ligą Polskich Rodzin, a rok później wygraliśmy wybory zarówno prezydenckie, jak i parlamentarne, choć bez samodzielnej większości. Dziś sytuacja jest jednak inna. Naprzeciwko nas stoi opozycja, która sama nazwała się „totalną". Opozycja, która nawet nie ukrywa, że nie tylko chce odsunąć PiS od władzy, lecz wręcz chce nas zniszczyć, wyeliminować z polskiej polityki. Tak wygląda demokracja według nich? Przypominam państwu z „totalnej opozycji", że demokracja to urna wyborcza i głosy milionów Polaków. Wizja polityki opozycji ma tyle wspólnego z demokracją, ile ja z baletem.

I dlatego, że po drugiej stronie stoją czołgi, gorszy wynik lub porażka będą tak groźne?

Po drugiej stronie stoi Koalicja Europejska, która tak naprawdę powinna się nazywać Koalicją Eklektyczną. To są ugrupowania, które szczerze się nie znoszą, ale które połączyły się, bo za wszelką cenę chcą udowodnić, że z PiS można wygrać. Że to wszystko, co Polakom zaoferowaliśmy w trakcie naszych rządów, nie ma znaczenia, bo można to przykryć nienawistną retoryką, którą zalewają kraj od 2015 r.

To jest więc gra na przełamanie, a PiS odpowiada powszechną mobilizacją, wciągając na listy także pana?

Sądząc po reakcji opozycji, nasze listy musiały ją zaboleć. To była słuszna decyzja, by sięgnąć po doświadczonych polityków. Tym bardziej że dla wielu wyborców te wybory są mało energetyczne, mało ekscytujące. W wyborach do europarlamentu w 2014 r. frekwencja w Polsce wyniosła niecałe 24 proc., przy średniej unijnej bliskiej 43 proc. Niższa frekwencja niż u nas była tylko w Czechach i na Słowacji. Właśnie dlatego musimy ciężko pracować, by zmobilizować naszych wyborców. Elektorat opozycji jest łatwiejszy do zmobilizowania, wystarczy parę akcji przy użyciu walców medialnych i mamy histerię, często opartą na kłamstwie, jak choćby w przypadku tzw. polexitu.

To się jednak udało zgasić, także dzięki pomocy Jeana-Claude'a Junckera, który ogłosił, że polexit to bzdura.

Powtórzę jeszcze raz. Prawo i Sprawiedliwość było, jest i będzie za Polską w Unii Europejskiej. Na takie fake newsy, że oto niby chcemy Polskę z UE wyprowadzać, trudno kogoś nabrać. Ale niestety duża część wyborców 24 godziny na dobę jest zalewana właśnie przekazem o mitycznym polexicie. Przewaga medialna naszych konkurentów jest wciąż bezdyskusyjna. Są w stanie z każdej bzdury, z każdego fake newsa uczynić zarzewie medialnego szturmu, który trwa kilka dni czy nawet tygodni.

Tak, ale PiS miało w 2015 r. prezydenta, samodzielną większość i bardzo silny mandat demokratyczny, bo wygrało w warunkach quasi-rewolucyjnych, oddolnie obalając wieloletnie rządy czegoś, co nabrało już cech monopartii. A dziś znowu obawia się, że na drodze do reelekcji stanie medialna machina. Może trzeba było przeprowadzić głębsze zmiany w tej sferze?

Polityka to zawsze jakiś wybór. Po porażce w 2007 r. byliśmy atakowani za otwarcie zbyt wielu frontów. Teraz doradzano nam spokojniejsze rządy, ograniczenie reform do kilku kluczowych spraw i troskę o społeczne aspiracje. I my to przemyśleliśmy. Ale i tak pewnie bylibyśmy dalej, gdyby nie to, co zafundowała nam opozycja, a więc pucze, blokowanie sali plenarnej, ulica i zagranica. Łamano wszelkie reguły. I dalej się łamie, bo przecież w świetle traktatów unijnych przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk powinien być apolitycznym arbitrem, a jest aktywnym graczem w polskiej polityce. Nieprzypadkowo pojawił się w trakcie tzw. puczu grudniowego, nieprzypadkowo teraz wystawił Leszka Jażdżewskiego. „Król Europy" nie cofnął się nawet przed atakami w przeddzień 100-lecia niepodległości, gdy porównał polski rząd do „współczesnych bolszewików". Dla tych ludzi nie ma żadnej granicy.

Czy Tusk wróci?

To jest człowiek „piwotalny", obrotowy do imentu, zdolny do wszystkiego. To przecież on, urażony klęską w boju wyborczym ze śp. Lechem

Zdjęcia: Andrzej Wiktor

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Kaczyńskim, rozpętał tę zimną wojnę domową, która dziś skutkuje kłótniami o politykę w polskich domach. Co teraz planuje? Na pewno prowadzi grę wewnątrz własnego obozu. Szczerze nienawidzi się ze Schetyną i od czasu do czasu go upokarza. Jeśli będzie mógł odebrać partię, to z pewnością to zrobi. Dziś bada, czy może się też oprzeć na lewicy, stąd występ Jażdżewskiego.

Czy przedłużenie władzy PiS na kolejne cztery lata zmniejszyłoby tę histerię? Po wyborach w 2015 r. wielu komentatorów wyrażało nadzieję, że establishment w końcu zaakceptuje prawo prawicy do sprawowania rządów, ale dziś widać, że wciąż nie ma o tym mowy. Strategia tysiąca Wietnamów kwitnie.

Myślę, że wściekłość establishmentu jeszcze się zwiększy, ale to nie ona jest problemem. Z punktu widzenia państwa najważniejsza jest zmiana postawy dużej części aparatu administracyjnego, urzędników, uważających, że władza prawicy jest zawsze władzą tymczasową. Że jest władzą, którą należy przeczekać. Wielu uważa, że prawica porządzi tylko jedną kadencję, a potem wszystko „wróci do normy" i znowu w spokoju będą mogli się cieszyć z ciepłej wody w kranie. Robimy wszystko, żeby ich boleśnie rozczarować.

Wciąż, po trzech latach stabilnego rządu PiS?

Oczywiście. Naiwnością byłoby sądzić, że te prawie cztery lata rządów Prawa i Sprawiedliwości wystarczą, by zlikwidować wszystkie patologie. By naprawić sfery, które nie działają, by odwrócić złe skutki transformacji przeprowadzonej przez liberałów po 1989 r. Udało nam się zrobić dużo więcej niż innym rządom przez cztery lata, ale skala zaniedbań jest tak duża, że potrzeba kolejnych kadencji takich zmian. Jeśli dostaniemy szansę, to zrobimy więcej. Polacy już wiedzą, że jesteśmy wiarygodni, bo dotrzymujemy obietnic.

Czy miał pan problemy np. z policjantami, którzy odmawiali wykonywania poleceń?

Nie, takie sytuacje się nie zdarzyły, choć opozycja wzywała funkcjonariuszy do nieposłuszeństwa. Policja ma za zadanie zapewniać bezpieczeństwo i je zapewnia. Oczywiście wdrożyliśmy pewne zmiany w służbach, ale żeby mówić o sukcesie, trzeba więcej niż czterech lat. To zmiany długofalowe, których efekty będzie w pełni widać dopiero za kilka lat. Taka specyfika służb mundurowych. Proszę pamiętać, że nam w tej rzeczywistości, którą zastaliśmy, udało się uszczelnić system i zebrać 100 mld zł rocznie więcej dla budżetu. To co moglibyśmy osiągnąć w bardziej sprzyjających warunkach?

> Sądząc po reakcji opozycji, nasze listy wyborcze musiały ją zaboleć. To była słuszna decyzja, by sięgnąć po doświadczonych polityków

Utrata tych miliardów kogoś jednak zabolała.

Przecież te miliardy gdzieś płynęły, ktoś na tym korzystał. Oczywiste jest więc, że ta złość, o której mówimy, ma swoje konkretne przyczyny. Bo przecież my nie wydrukowaliśmy tych pieniędzy, a jedynie zachowaliśmy się po gospodarsku, przywracając elementarną powagę państwa.

Znacząca część tych pieniędzy poszła na programy socjalne. Czy premia polityczna, którą można wiązać z tymi projektami, nie jest zbyt niska? Owszem, one osłoniły rząd przed skutkami wściekłości opozycji, dały stabilność, ale nie dały pewności reelekcji.

Panie redaktorze, to nie są transfery socjalne. To przede wszystkim olbrzymia inwestycja, konieczna z punktu widzenia rozwoju Polski. To samo dotyczy pieniędzy, które poszły na obszary mi podległe, choćby ponad 9 mld na doposażenie służb mundurowych. Zresztą nie było innej drogi. Służby mundurowe wymagały natychmiastowych nakładów. Już dziś na zachodzie Polski bardzo trudno ściągnąć młodych ludzi do policji, a to tylko jeden przykład.

Stabilność pracy już nie kusi?

To już jest za mało. Dlatego musieliśmy złamać system, który polegał z jednej strony na wyciąganiu setek miliardów do głębokich kieszeni, a z drugiej na oszczędzaniu na aparacie państwowym, na dzieciach, na służbie zdrowia. Nie mieliśmy wyboru, musieliśmy postawić na odbudowę państwa, na przywrócenie godności wielu polskim rodzinom. Musieliśmy zawalczyć o zmianę trendu demograficznego, który – gdyby trwał – zredukowałby nasz naród do końca stulecia do poziomu kilkunastu milionów.

Czy Polacy o tym wiedzą? Znów wraca problem mediów.

Jestem przekonany, że ludzie to jednak widzą, bo przecież te zmiany wpływają na ich codzienne życie. Przypominam, że podjęliśmy próbę naprawy wymiaru sprawiedliwości, a więc kluczowego elementu państwa, który został poddany jedynie drobnym korektom po 1989 r. Nasi oponenci powiedzieli nam jasno, że to jest ten element, który broni układu sił wywodzącego się z transformacji. Powiedzieli to, wybierając, już po porażce Bronisława Komorowskiego, trzech sędziów na zapas. Chcieli móc blokować wszystko, co ten rząd zrobi.

Kampanię przed wyborami do PE zdominowały jednak sprawy światopoglądowe, koncentrujące się wokół Kościoła. Czy wojna kulturowa, której jesteśmy świadkami, może przechylić szalę na stronę opozycji? Wyraźnie na to liczą.

Profanacje obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej to przekroczenie kolejnej granicy, to uderzenie w symbol nie tylko religijny, lecz i narodowy, bo – jak pisał Lechoń – wierzy w Nią „nawet taki, który w nic nie wierzy". To jest robione bardzo świadomie.

31/0519/F

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Mamy też film braci Sekielskich, w którym postawiono Kościołowi zarzut niemalże instytucjonalnego krycia pedofilów. Czy ten film – który obejrzano już, według podawanych danych, kilkanaście milionów razy – zniszczy polski Kościół, tak jak to się zdarzyło w Irlandii?

To niezwykle poruszający film. Jak pokazuje przykład Irlandii, Kościół może zniszczyć brak stanowczej reakcji na zło, w tym przypadku pedofilii – wyjątkowo obrzydliwego przestępstwa, bo dotyczącego destrukcji psychiki młodego człowieka. Musimy sobie jasno powiedzieć, że państwo, służby i my wszyscy zawsze musimy stać po stronie skrzywdzonego dziecka. Zero tolerancji dla pedofilów, niezależnie od tego, czy ktoś jest reżyserem, politykiem, dziennikarzem czy nosi koloratkę.

Czy Prawo i Sprawiedliwość nie powinno się przeciwstawić ofensywie lewicy, czy wręcz lewactwa, bardziej systemowo? Orbán jednak zdołał przepędzić Sorosa.

Premier Orbán ma niebywale silny mandat społeczny. W niespełna 10-milionowych Węgrzech Fidesz potrafił wyprowadzić na ulice 2 mln ludzi. W Polsce 200-tysięczna demonstracja uchodzi za wydarzenie historyczne. Jedno jest pewne, my musimy robić swoje, krok po kroku. To, że Polska potrzebowała głębokich zmian, jest bezdyskusyjne. Gdyby iść tokiem myślenia naszych oponentów, to wszelkie sondaże powinny pokazywać spadające poparcie społeczne. A tak nie jest. Chciałoby się powiedzieć, dlaczego jest tak dobrze, skoro według opozycji jest tak źle?

Pana kadencja w MSWiA to także ciąg spraw, które mają charakter spektakularny i w których każdy błąd może dużo kosztować. Na przykład sprawa profanacji ikony Matki Bożej i wizyta policji w domu pani Podleśnej. Czy pan podejmuje tego typu decyzje osobiście? Czy pan wie, że oni tam pójdą albo jak zachowają się wobec próby puszczenia filmu Sekielskiego na fasadzie świątyni?

Oczywiście to nie ja podejmuję tego typu decyzje. Te decyzje wynikają z oceny sytuacji przez policję, z przepisów prawa i z procedur. Zarzuca mi się, że inspiruję pewne działania np. poprzez wpisy w mediach społecznościowych. Jeśli ktoś zna od środka funkcjonowanie policji i innych służb, to takie insynuacje wywołują u niego tylko uśmiech politowania.

Czasem rzeczywiście objawia pan temperament publicystyczny.

Obrywam za to z każdej strony – i z lewej, i z prawej. Moim konstytucyjnym obowiązkiem jest zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim, także, a może szczególnie tym, z którymi jestem w sporze politycznym. Czasem komentatorzy nie wiedzą wszystkiego. Na przykład w sprawie marszu narodowców w Lublinie mieliśmy infor-

REKLAMA



RADIO Warszawa 106,2 FM

106,2

www.radiowarszawa.com.pl



Zarzuca mi się, że jako szef MSWiA inspiruję pewne działania np. poprzez wpisy w mediach społecznościowych. Jeśli ktoś zna od środka funkcjonowanie policji, to takie insynuacje wywołują u niego uśmiech politowania

macje, które wskazywały, że pewne grupy planowały zrzucanie płyt chodnikowych na marsz lewicy. Musieliśmy działać zdecydowanie i zapewnić bezpieczeństwo uczestnikom marszu. Nie spotkało się to z przychylnym przyjęciem w niektórych środowiskach, ale trudno – muszę z tym jakoś żyć. Jako szef MSWiA nie muszę być przez wszystkich lubiany.

Wracam do pytania: wizyta policji w domu pani Podleśnej – nie oceniam teraz sensowności tego ruchu – ma skutki polityczne. Czy to toczy się samo, czy ktoś o tym decyduje?

Powiem jasno – nie wyobrażam sobie, żeby policja odstąpiła od normalnych działań i procedur tylko dlatego, że chodzi o konkretną osobę, w tym przypadku o panią Podleśną. Z punktu widzenia prawa jej rola aktywistki antyrządowej nie ma znaczenia, tak jak nie ma znaczenia to, że ktoś jest aktywistą prorządowym. Wolność pani Podleśnej kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność innego człowieka. Mój wpis w tej sprawie nie dotyczył tej pani. Był zobowiązaniem do znalezienia autorów profanacji ikony stanowiącej w oczach milionów Polaków świętość i podlegającej ochronie. Nie miałem wtedy pojęcia, kto za tym stoi.

Te środowiska są świetnie wyszkolone w tego typu akcjach. Jak nie grać w ich scenariuszu?

Coś w tym jest. Sprawa zaczęła się przecież od najścia środowisk LGBT na nabożeństwo w kościele w Płocku. Zrobili awanturę, bo urażała ich wizja religijna, artystyczna miejscowego proboszcza. Kto tu jest agresorem? W muzeach i na wystawach może być każdy rodzaj tej wizji artystycznej, ale już ksiądz nie może zrobić Grobu Pańskiego według swojego spojrzenia? Idźmy dalej – co by się działo, gdyby przyozdobiony tęczą wizerunek Mahometa był rozklejany na śmietnikach i toaletach, a policja machnęłaby ręką? Jaki byłby wrzask. Katolicy w Polsce nie są wyjęci spod prawa i swoje prawa też mają.

Sąd nad Judaszem skomentował pan pytaniem: „Jacyś szatani byli w Pruchniku czynni?". Podtrzymuje pan ocenę zawartą w tym stwierdzeniu?

Podtrzymuję. To tradycja, którą zarzucono dziewięć lat temu z inicjatywy miejscowego proboszcza. Teraz wróciła w bardzo dziwnych okolicznościach. Jak policja mogła nie zareagować, gdy kukłę, której nadano wygląd kojarzony ze stereotypowym wyobrażeniem Żyda, najpierw okładano kijami, a potem podpalono?

Relacje polsko-żydowskie są dziś bardzo napięte, nie ma miesiąca bez jakiegoś skandalu. Rząd PiS chciał te sprawy jakoś ułożyć, ale chyba nie bardzo się udało?

Nie, sprawy idą do przodu. Wśród polityków w Izraelu, tak jak w innych krajach, są populiści, którzy sięgają po skandaliczne słowa. Ale patrzmy szerzej – premierzy Polski i Izraela podpisali cenną dla nas wspólną deklarację, w której pada jasne stwierdzenie, że Polska była ofiarą, że nie było żadnych „polskich obozów". Ale też mówię jasno, w pewnych sprawach nie ustąpimy ani na krok, np. w kwestii roszczeń. Polska nie będzie płaciła za zbrodnie niemieckie. Koniec, kropka.

MSWiA odpowiada także za kwestie związane z imigracją. Rząd zatrzymał i de facto obalił przymusową relokację, ale na ulicach Warszawy widać coraz więcej przybyszów z innych kontynentów. Na czym to polega? Tego nie można kontrolować? Wiele osób pyta, co się dzieje.

Mam tego świadomość. Problem jest związany z działaniem strefy Schengen. Każdy, kto ma wizę któregokolwiek z państw członkowskich, może wjechać do naszego kraju. Wielu przybyszów to także studenci, najczęściej prywatnych uczelni. Wiemy też, że to nie są ludzie, którzy przyjeżdżają po zasiłek, oni nie zbudują tu żadnych swoich dzielnic. Ale podkreślam – pilnujemy tej sprawy, mamy nad nią kontrolę.

76.0419/F

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

GRANNA

Najlepszy prezent dla dziecka? To czas spędzony razem.

GRANNA i wszystko gra!



Specjalnie dla czytelników Sieci

rabat – 30%

(z kodem: SIECIGRANNA) na zakup naszych gier na stronie sklep.granna.pl
Promocja trwa do końca czerwca.



www.granna.pl

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



KONRAD KOŁODZIEJSKI



Zaskakujący sojusz

Mamy dziś do czynienia z przedziwnym sojuszem. Znaleźli się w nim i antypisowska opozycja, i Tomasz Piątek, i Kreml, i łowcy antysemityzmu, i Konfederacja, i rozmaici „narodowi" radykałowie. Oczywiście wiele z tych środowisk nie ma z sobą żadnych związków, występują z różnych, niekiedy całkiem przeciwstawnych pozycji, ale łączy je jeden cel – pozbyć się wreszcie PiS

Czy w Polsce działa dziś agentura Kremla? Tomasz Piątek, autor wydanej niedawno książki o rzekomych „tajemnicach Morawieckiego", nie ma tu żadnych wątpliwości. On od dawna widzi tę agenturę w postaci rządzącej partii. Ujawnianiu nieistniejących powiązań PiS z Władimirem Putinem poświęcił przecież już dwie publikacje.

Nie warto analizować urojeń Piątka. Przeznaczyliśmy już na to cały artykuł w poprzednim numerze naszego tygodnika, co i tak można uznać za zbytek kurtuazji. Piątek wyrobił sobie markę wielbiciela plotek i teorii spiskowych, przy czym żadnej z nich nie jest nawet w stanie uprawdopodobnić, a to znaczy, że polskiego Forsytha ani Fleminga raczej z niego nie będzie (o dowodach nie wspominam, bo w przypadku fikcji literackiej nie istnieją). Publikacje Piątka mają za to w sobie coś z politycznego magla: równie dobrze mógłby on pisać o życiu erotycznym w polskiej polityce. Enuncjacje typu, kto kogo zna, kto co lubi i kto się ma ku sobie zapewniłyby mu z pewnością niezły zarobek i wysoką pozycję na podium tuż obok zapomnianej już dziś Anastazji P. i Jerzego Urbana.

Nie oznacza to jednak, że publiczne fantazje Piątka nie niosą za sobą żadnych konsekwencji. Pisane z pozycji politycznych służą podmywaniu pozycji rządzącej prawicy. To jednak żaden zarzut, w końcu m.in. na tym polega publicystyka, w tym również ta politycznie nawiedzona. Chodzi o coś znacznie poważniejszego. Piątek, rzucając beztrosko oskarżenia, nie tylko spłyca i tak już beznadziejnie jałową debatę publiczną w Polsce, ale również sprawia, że nikt o zdrowych zmysłach nie będzie traktować podobnych zarzutów serio. A są one wyjątkowo ciężkiego kalibru. Co bowiem będzie, gdy w Polsce rozwinie skrzydła rzeczywista, a nie urojona

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Fot. Jacek Domiński/REPORTER

w głowie Piątka, agentura Kremla lub innego obcego państwa? Czy po kilku sensacyjnych publikacjach Piątka ktokolwiek będzie w stanie uwierzyć w jej istnienie? W tym sensie Piątka można uznać za „pożytecznego idiotę" Kremla, zresztą – kto wie – pewnie kogoś tam w Moskwie zna, więc – idąc jego tropem rozumowania – wszystkie warianty są możliwe.

Urojenia Piątka wpisują się zresztą w znacznie szerszą strategię obozu antypisowskiego. Polega ona na nieustannym podbijaniu oskarżeń, aż do utraty jakiegokolwiek zdrowego rozsądku. Słyszeliśmy już – bodaj z kilkadziesiąt razy w ciągu ostatnich lat – o końcu demokracji w Polsce, o zniewolonych mediach, o dziesiątkach tysięcy faszystów, którzy wraz z przedstawicielami Ku Klux Klanu maszerują przez centrum Warszawy. Oczywiście służy to zwieraniu własnych szeregów, ale gdy normalny, niezaangażowany w polityczną jatkę człowiek porówna te napuszone androny z otaczającą go rzeczywistością, to musi dojść do wniosku, że ma do czynienia ze zwykłą hucpą. I gdy pojawią się realne zagrożenia, nie zareaguje, bo uzna, że to po prostu ciąg dalszy tej hucpy. Strategia „po nas choćby potop" jest bardzo niebezpieczna dla państwa, bo niweczy jakąkolwiek wiarygodność w życiu publicznym.

W STREFIE ZGNIOTU

Na tak przygotowanym gruncie rozwijać się mogą – i rozwijają się – prawdziwe zagrożenia. Polska jest w tej niekorzystnej sytuacji, że swojego położenia geograficznego – na drodze z Rosji do Europy – nie może się zabezpieczyć odpowiednio dużą siłą polityczną i militarną. Dlatego, znajdując się w strefie zgniotu pomiędzy Wschodem a Zachodem, musi dokonywać wyboru, bo w przeciwnym razie dokonają go za nią inni.

Nie ma tu sensu wdawać się w cywilizacyjne zagadnienia: to oczywiste, że Polska jest kulturową częścią Zachodu, ale nasze peryferyjne położenie zmusza nas do nieustannej obrony przed rosyjską ekspansją. Członkostwo w NATO i sojusz z Ameryką są z tego punktu widzenia kluczowe dla naszego bezpieczeństwa.

Dlatego duży niepokój muszą budzić pojawiające się coraz częściej wypowiedzi podważające nasze instytucjonalne związki z Zachodem. Do niedawna głosy domagające się polexitu czy krzyki „Americans go home" były polityczną egzotyką i pojawiały się zazwyczaj w rozmowach zagubionych życiowo pryszczatych młodzieńców, którzy niedostatki własnego rozumu próbowali kamuflować rzekomą ekscentrycznością. Trudno jednak nie dostrzec, że dziś te postulaty wyszły na światło dzienne i śmiało torują sobie drogę w publicznej debacie.

Można powiedzieć, że dawni pryszczaci młodzieńcy nabrali trochę lat i zdołali się przebić ze swoimi frustracjami. Że bardzo chcieliby – po latach życia na marginesie – zaistnieć publicznie. Że mają ogromne ambicje. Ale nie sposób jednocześnie nie dostrzec, że rosnąca aktywność tego środowiska jest również skutkiem stępienia instynktu samozachowawczego w społeczeństwie. Ludziom bombardowanym doniesieniami o upadku Polski trudno już dziś dostrzec rzeczywiste zagrożenia.

Jeśli bowiem przez lata próbowano wmówić – i nadal się wmawia – opinii publicznej, że PiS jest agenturą Kremla, która chce wyprowadzić Polskę z Unii Europejskiej i przekształcić Polskę w satelitę Rosji, to gdyby dziś pojawili się ludzie, którzy faktycznie do tego dążą, nikt nie zwróciłby już na to uwagi. Nie zwraca na to uwagi również środowisko, do którego należy Tomasz Piątek, całkowicie przecież ogarnięte obsesją walki z PiS i tam z uporem szukające związków z Kremlem.

SIŁA STRACHU

Oczywiście aktywność antyzachodnich środowisk w Polsce nie wzięła się wyłącznie z obsesyjnego podgryzania PiS przez liberalną opozycję. Faktem

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

jest jednak, że osłabianie PiS pomogło utorować drogę formacjom w rodzaju Konfederacji. Można nawet zakładać, że z punktu widzenia antypisu powstanie Konfederacji jest korzystne, bo osłabiając PiS, daje nadzieję na powrót do władzy i trwałe rozbicie prawicowego elektoratu. W tym sensie Konfederacja i Koalicja Europejska stanowią dwa skrzydła próbujące z obu stron zdusić PiS. Są od siebie skrajnie odległe, ale ich cel jest podobny – odsunąć PiS od władzy.

Dodatkowym paliwem dla Konfederacji i podobnych jej środowisk jest agresywna retoryka obozu liberalnego zarówno w Polsce, jak i w Unii Europejskiej. Kwestionowanie istniejącej struktury społeczeństwa, aktywność lobby LGBT, wojujący antyklerykalizm połączony z kryzysem w Kościele, forsowanie wielokulturowości – to wszystko wywołuje w prawicowym i nie tylko prawicowym elektoracie ogromne emocje. Łatwo je skanalizować przeciwko Zachodowi, dowodzić fałszywie, że jedynie postawienie muru na Odrze może uratować Polskę przed upadkiem. Tyle że konsekwencją takiej strategii musi być – prędzej czy później – otwarcie bram na Bugu.

Pojawia się tutaj pytanie, czy rzeczywiście jest to świadomy cel środowisk antyzachodnich w Polsce? Czy faktycznie chcą zacieśnienia związków z Rosją? Może być bowiem tak, że zdaje im się, iż można stworzyć pośrodku Europy państwo odgrodzone murem z obu stron. Oczywiście to nierealne. Jeśli jednak są tacy, którzy tak myślą, to trudno byłoby ich zaliczyć do kategorii ludzi myślących.

Sądzę więc, że chodzi w rzeczywistości o coś innego. Strach, a może i kompleksy tych środowisk przed liberalnym Zachodem sprawiają, że dopuszczają one bliskie porozumienie z Rosją. Że, mając do wyboru alternatywę pomiędzy zepsutą Europą a azjatyckim autorytaryzmem, wybierają Azję. I nie widzą żadnej trzeciej drogi. Po prostu wywieszają białą flagę. Niewiele się tutaj różnią od swoich antagonistów z liberalnej strony, którzy również wywieszają białą flagę – tyle że przed brukselskimi baronami. Tymczasem Europa nie jest aż tak jednorodna, warto walczyć o swoje prawa. Tyle że trzeba tego chcieć.

WIARA W DIABŁA

Konfederaci i im podobni żerują na strachu przed bolszewicką rewolucją zza Odry. Przeciwstawiają jej rzekomy konserwatyzm Władimira Putina, który przecież i liberałów spałuje, i gejów rozgoni. Tyle że rzekomy konserwatyzm Putina to pułapka zastawiona – jak się okazuje dość skutecznie – na naiwniaków zagubionych w tłumie zainfekowanym lewactwem. W rzeczywistości nie chodzi o obronę konserwatywnej wrażliwości, Kreml – jak trzeba – broni i Stalina, i Kim Dzong Una, i islamistów, i brytyjskich lewaków, gotów byłby stanąć za samym diabłem, jeśli ten zagwarantowałby mu zwycięstwo nad Ameryką. Kto tego nie dostrzega, w najlepszym razie nie ma pojęcia o Rosji, w najgorszym – jest głupcem, cynikiem albo mniej lub bardziej świadomym agentem Moskwy.

> Naiwny jest ten, kto uważa, że wyrzucając Amerykanów z Polski, świat stanie się sprawiedliwy, a Putin uchroni nas – niegrzeczne polskie dzieci – przed gniewnymi spojrzeniami Żydów

Dlatego trudno przejść do porządku dziennego nad jawnie wznoszonymi hasłami wyrzucenia Amerykanów z Polski, czyli – mówiąc wprost – wyjścia Polski z NATO. To powtarzanie – mam ciągle nadzieję, że bezmyślne – głównego postulatu Kremla, który dąży do przekształcenia Polski w szarą strefę bezpieczeństwa.

Takie hasła pojawiły się podczas manifestacji w sprawie słynnej, nieszczęsnej ustawy 447, która – no właśnie – czy rzeczywiście doprowadzi do wyssania z Polski miliardów dolarów za rzekome mienie bezspadkowe ofiar Holokaustu? Z samej ustawy nic takiego nie wynika, choć naiwny byłby ten, kto by sądził, że ustawa nie jest elementem nacisku na Polskę. Oczywiście, że jest. Myślę nawet, że znacznie większym, niż nam to się zdaje. Ale równie naiwny jest ten, kto uważa, że wyrzucając Amerykanów z Polski, świat jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki stanie się sprawiedliwy, a Putin uchroni nas – niegrzeczne polskie dzieci – przed gniewnymi spojrzeniami Żydów, którzy będą musieli się obejść smakiem. Otóż tak nie będzie.

Moskwa od paru lat brutalnie gra kartą żydowską przeciwko Polsce i podburza antypolskie nastroje w Izraelu. W oficjalnej kremlowskiej propagandzie Polacy przedstawiani są jako współsprawcy Holokaustu, winni śmierci 200 tys. Żydów i otwarcie się tam powtarza tezy, że Polacy zabili podczas wojny więcej Żydów niż Niemców. Z kolei Stalin – morderca milionów ludzi, a przy tym chorobliwy antysemita – przedstawiany jest jako wyzwoliciel polskich Żydów od Holokaustu i masowych pogromów – jak można rozumieć – ze strony Polaków. Po co te kłamstwa? Chyba nie dlatego, aby Polskę ochronić przed ustawą 447? Raczej po to, aby rozpalić antypolski ferment wśród Żydów i zwiększyć naciski na nasz kraj. I – przy pomocy różnych „pożytecznych idiotów" – wywołać antyamerykańskie nastroje.

Wystarczy odrobina logicznego myślenia, umiejętności wiązania ze sobą faktów, aby zauważyć, że mamy dziś do czynienia z przedziwnym sojuszem. Znaleźli się w nim i antypisowska opozycja, i Tomasz Piątek, i Kreml, i łowcy antysemityzmu spod znaku Jana Grabowskiego, i Konfederacja, i rozmaici „narodowi" radykałowie. Oczywiście wiele z tych środowisk nie ma z sobą żadnych związków, występują z różnych, niekiedy całkiem przeciwstawnych pozycji, ale łączy je jeden cel – pozbyć się wreszcie PiS. A potem, niech się dzieje, co chce, choćby potop.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Potrafimy być skuteczni

W Brukseli umiemy osiągać ważne dla Polski cele, podobnie jak to się dzieje w Warszawie. Patrzymy na społeczeństwo nie tylko jak na grupy ścierających się interesów, lecz jak na wspólnotę, która musi być solidarna. Ta metoda mogłaby się sprawdzić również w szerszym planie. Unia także potrzebuje solidarności, respektowania praw wszystkich jej członków



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Fot. Andrzej Wiktor

Michał Karnowski rozmawia z Anną Fotygą, minister spraw zagranicznych w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, posłanką Prawa i Sprawiedliwości do Parlamentu Europejskiego

W polityce najtrudniej wyobrazić sobie i wdrożyć zmianę strukturalną. Wiele sił i społeczeństw europejskich tego jednak oczekuje w odniesieniu do instytucji unijnych. Z drugiej strony słychać o planach totalnej konsolidacji wszystkich partii liberalnych, lewicowych i kiedyś chadeckich, tak by zmiany uniemożliwić. Który wariant ma większe szanse wygrać?

Anna Fotyga: Jestem zwolenniczką ścisłej współpracy państw członkowskich w ramach UE, a to oznacza też pewną wizję Unii. Parlament Europejski jest tu istotny, ale prawdę powiedziawszy, ważniejszą rolę w reformowaniu Unii Europejskiej powinny mieć państwa narodowe i ich parlamenty. Z tych źródeł powinny wychodzić najważniejsze impulsy, projekty. I to jest kierunek odwrotny niż ten promowany przez ostatnie lata.

Trendy ostatnich lat to dążenie do federacyjnego państwa europejskiego?

Tak. Może bez nazywania tego zbyt otwarcie, ale dokładnie w tym kierunku. Każdy, kto postulował inny obraz, inny model działania Unii, był spychany na boczne tory. W tej chwili wydaje się, że wizja położenia nacisku na współdziałanie państw, wbrew nadal dość jednorodnemu obrazowi medialnemu, zyskuje na znaczeniu, jest podzielana przez coraz więcej środowisk. W tym sensie odpowiadając na pana pytanie: tę zmianę potrafi sobie wyobrazić coraz więcej osób. Zapewne po wyborach do Parlamentu Europejskiego te środowiska się wzmocnią, ale powiedzenie, że ich stanowisko przeważy, byłoby przedwczesne.

Kluczowa jest zatem wedle pani zmiana w poszczególnych państwach unijnych?

Bo to one muszą zrozumieć, że współpraca na tej płaszczyźnie jest najbardziej demokratyczna, buduje zdrowe mechanizmy, zwiększa europejską konkurencyjność. W tej formule napięcia zagrażające Unii są redukowane i szansa, że wspólnota będzie dobrze służyła kolejnym pokoleniom, rośnie.

Czy w tym projekcie możemy liczyć na jakichś sojuszników? W polskiej debacie często mamy redukcję „ad Le Pen" – to znaczy przekonywanie Polaków, że albo progresywni liberałowie, albo siły prorosyjskie. Innych sił podobno nie ma.

To redukcja dość ordynarna. Nieprawdziwa.

Ale powszechna. Jak na nią odpowiedzieć?

Opisując w sposób obiektywny zmiany zachodzące w poszczególnych państwach członkowskich. Ten obraz jest bardziej skomplikowany niż podział na obrońców obecnego kształtu wspólnoty i zwolenników jej rozbicia, odłączenia się. W naszej grupie parlamentarnej EKR (Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy) są przedstawiciele 19 państw, w sumie 77 posłów tworzących trzecią siłę w PE – najbardziej transatlantycką, pronatowską i świadomą zagrożeń, również ze strony Rosji. Także poglądy i interesy szeroko pojętej większości, uważanej za główny nurt polityki europejskiej, są mocne zróżnicowanie. Powinniśmy precyzyjnie je opisywać i analizować, by móc skutecznie realizować nasze interesy.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Które są najważniejsze?

Na przykład uznanie, że dla państw Europy Środkowej i Wschodniej to NATO jest najważniejszym czynnikiem gwarantującym bezpieczeństwo. Od lat zajmuję się w PE kwestiami bezpieczeństwa i wiem, że to wcale nie był oczywisty pogląd, udało nam się jednak do niego przekonać wielu partnerów. Innym elementem jest polityka migracyjna, gdzie postawa prezentowana przez nasz obóz coraz bardziej przekonuje społeczeństwa i decydentów. Nikt tego otwarcie nie powie, ale takie są fakty.

Czyli pomagać z całych sił, ale na miejscu, tam gdzie kryzysy migracyjne się rodzą?

Tak to można w dużym skrócie opowiedzieć. Przewodniczyłam misjom PE do wielu państw Sahelu i takie są nasze wnioski. Innym elementem jest rosnące uznanie dla tezy, że Wielka Brytania nadal będzie ważnym partnerem Unii, częścią Europy, i trzeba zrobić wszystko, by te relacje ułożyć jak najlepiej. To też było nasze stanowisko od początku.

Jak ten wspomniany brexit może się skończyć? W czerwcu w parlamencie brytyjskim będzie kolejne głosowanie umowy wyjściowej. Co, jeśli się nie uda?

Nikt odpowiedzialny nie potrafi zarysować tego scenariusza. Brytyjczycy mają silne przywiązanie do swojej demokracji. Zdecydowali, że kompetencje do wdrożenia decyzji o brexicie ma wyłącznie ich rząd i parlament, i musimy czekać, aż jakaś decyzja zostanie podjęta. Piłka jest po tamtej stronie. Na pewno sposób negocjowania przez Unię Europejską nie ułatwia sprawy, za mało jest zrozumienia, że nie ma się co obrażać, ale szukać sposobu, by obie strony po brexicie nadal były sobie potrzebne, życzliwe. Dla polskich władz, polskich posłów do Parlamentu Europejskiego, wiąże się z tym duże zadanie pilnowania praw Polaków, którzy tam mieszkają i pracują. Zjednoczone Królestwo jest częścią Europy, łączy nas wiele wspólnych interesów.

Czy zdaniem pani minister tak duża jak dzisiaj dominacja duetu francusko-niemieckiego na dłuższą metę jest do utrzymania?

To na pewno buduje wiele napięć wewnątrz Unii, ale też coraz trudniej mówić o duecie. Rola Niemiec jest już dzisiaj znacznie większa niż jeszcze kilka lat temu i to one decydują o kształcie wielu polityk europejskich. Oba te kraje mają jednak wiele własnych problemów. Chciałabym także zwrócić uwagę na ostatnie szarże prezydenta Macrona. Od części jego inicjatyw dystansował się nawet Berlin, tradycyjny sojusznik.

W dość powszechnej opinii to właśnie Niemcy najmocniej wpłynęły na instytucje unijne po wyborczym zwycięstwie obozu Jarosława Kaczyńskiego w 2015 r., by próbowały blokować wszelkie zmiany, by atakować, gdzie się da. Czy pani minister się z tym zgadza?

To duża i zauważalna rola, ale wiele czynników się na to złożyło, w tym różnice ideologiczne. Większość europejska jest dużo bardziej lewicowa i liberalna w sensie społecznym. Ale taki atak nie jest sam w sobie nowością. Pamiętam to dobrze z lat 2005–2007, kiedy partia Jarosława Kaczyńskiego pierwszy raz przejęła władzę, choć wtedy w trudnej bardzo koalicji. Może opinia publiczna mniej te ataki zewnętrzne wtedy zauważała, bo były one skierowane bardziej na konkretne osoby, próbowano wymusić przemodelowanie wewnętrzne obozu.

Panią, ówczesnego szefa MSZ, atakowano straszliwie.

Ogromny atak był skierowany przede wszystkim na śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego i premiera Jarosława Kaczyńskiego. Dziś przeciwnicy idą jeszcze dalej: kwestionują nie tylko konkretną politykę, poszczególne osoby, lecz i samo prawo Polaków do dokonania wyraźnej zmiany politycznej. To echo tamtych doświadczeń, kiedy się przekonali, że na nasz obóz presje zewnętrzne, medialne nagonki działają w sposób mniejszy niż na innych. Z drugiej strony politykę zagraniczną, którą wówczas realizowaliśmy i która była przedmiotem takiej agresji po aneksji Krymu, europejskie elity odkryły na nowo i uznały za swoją. Wywołuje to mój uśmiech.

Dziś widać jedną wyraźną różnicę: Polacy zachowują dużą sympatię dla Unii, chcą w niej być, ale jednocześnie są trochę bardziej świadomi, że ta wspólnota to także miejsce brutalnego ścierania się interesów. Stąd duże zdziwienie, że – choćby w sprawach takich jak próba skończenia z różną jakości tych samych produktów na rynkach zachodnich i wschodnich – posłowie opozycji wykonują nagle woltę, głosują przeciw interesom obywateli Polski. Albo nagła wolta w sprawie tzw. ACTA 2. Jakie siły tam działają?

Jak widać, większe niż ich troska o interes Polski i wizerunek w oczach wyborców. Mnie to nie dziwi, takich sytuacji, kiedy różne potęgi skłaniały tych ludzi do działania przeciw oczywistym polskim interesom, było niestety bardzo wiele. Sprawę podwójnej jakości udało nam się przeforsować dzięki ponadpartyjnej koalicji polityków z regionu, w której byłam od samego początku. Przyjęte prawo będziemy się starali ulepszać. A jak patrzę na skład list wyborczych Koalicji Europejskiej, na której są ludzie z przedziwnych środowisk, niemający uzgodnionych elementarnych poglądów, spodziewam się tych konfliktów jeszcze więcej.

Dlaczego?

Bo tylko silne, zwarte struktury, takie jak delegacja Prawa i Sprawiedliwości, są w stanie oprzeć się obcym interesom i narastającym naciskom lobbystycznym. Stają się one coraz większym problemem. W Brukseli potrafimy osiągać ważne dla Polski cele, podobnie jak to się dzieje w Warszawie. Patrzymy na społeczeństwo nie tylko jak na grupy ścierających się interesów, lecz jak na wspólnotę, która musi być solidarna. Ta metoda mogłaby się sprawdzić również w szerszym planie. Unia także potrzebuje solidarności, respektowania praw wszystkich jej członków.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Trzeba mówić, że Polska jest ofiarą II wojny światowej

Polska jest jednym z 46 krajów, które podpisały deklarację terezińską. Ta deklaracja mówi o tym, że ofiary Holokaustu, których własność, nieruchomości, zostały zrabowane przez nazistowskie Niemcy, mają prawo do zadośćuczynienia. Polska ma pełne prawo zdecydować, w jaki sposób to zrobić

Z Elanem Carrem, pełnomocnikiem Departamentu Stanu USA ds. walki z antysemityzmem, rozmawia Edyta Hołdyńska

Pańskim głównym zadaniem w Departamencie Stanu USA jest walka z antysemityzmem. Teraz jest pan z wizytą w Polsce. Sądzi pan, że antysemityzm u nas wzrasta?

Elan Carr: Antysemityzm wzrasta na całym świecie. To jest dla mnie przerażające i głęboko krzywdzące. To problem Europy, to problem Stanów Zjednoczonych. Nieco ponad tydzień temu przemawiałem na pogrzebie ofiary zabitej w szabat w synagodze w San Diego. Antysemityzm wzrasta wszędzie. Ataki na Żydów są bardzo częste w wielu krajach. W Polsce nie ma jednak ataków fizycznych. Żydzi są tutaj stosunkowo bezpieczni. To komplement dla Polski. Antysemickie wypowiedzi widzimy jednak w mediach społecznościowych, w publicznych oświadczeniach. Chcę powiedzieć, że antysemityzm nie jest tylko problemem Żydów. Historia tej straszliwej choroby niszczy całe społeczeństwo. Antysemityzm to trucizna. Musimy walczyć z nim razem.

Dlaczego antysemityzm się rozpowszechnia?

Jest kilka powodów. Przede wszystkim, Iran wypuszcza antysemicką propagandę na cały świat. Mamy do czynienia z podsycaniem antysemickich nastrojów w internecie przez kraj, który jest zagrożeniem dla istnienia Żydów, bo otwarcie mówi o nowym Holokauście. Widzimy też radykalizację nastrojów politycznych, która często przejawia się wrogością do Izraela.

Obserwuje pan to też w Polsce?

Tak się nie dzieje w Polsce. Polski rząd mówi o tym, że antysemityzm to antysemityzm, niezależnie, skąd się wywodzi. Chcę za to podziękować. Antysemityzm to antysemityzm. Trzeba być przeciw niemu. Zdaję sobie sprawę, że są też osoby, które są po prostu nacjonalistami. I tutaj nie chodzi tylko o Żydów. Te osoby nienawidzą Żydów, ale też innych nacji. I nie jest ważne, skąd antysemityzm pochodzi – czy z lewa, czy z prawa. Trzeba z nim walczyć. Ten problem istnieje w Europie, ale jest też w Stanach Zjednoczonych. Polski rząd chce to powstrzymać. I martwi się tym trendem. To bardzo dobra wiadomość, za którą chcę podziękować.

Żydzi są w Polsce bezpieczni?

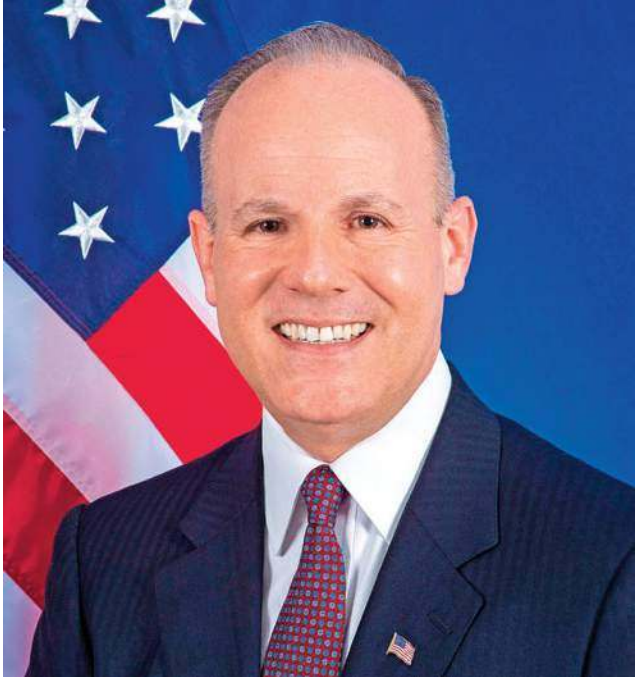
Społeczność żydowska czuje się w Polsce bezpieczna i to jest bardzo ważne. To wynika także z wieloletniej historii i kultury, która łączy Polaków i Żydów. Byłem wzruszony, że są w Polsce żydowskie festiwale kulturalne. Pokazują piękną wspólną tradycję. Tradycję Żydów w Polsce. Nie mam wątpliwości, że polski rząd chce powstrzymać antysemityzm.

A co myśli pan o antypolonizmie? Cały problem ustawy o IPN w Polsce i ustawy 447 w Stanach Zjednoczonych bierze się również z tego, że nadal pojawiają się w życiu publicznym słowa o „polskich obozach śmierci" i twierdzenia, że Polacy współodpowiadają za Holokaust. I że to my jesteśmy antysemitami.

Antypolonizm jest nieakceptowalny. Tak samo jak sformułowanie „polskie obozy zagłady" jest nieakceptowalne. Obozy były w Polsce jedynie zlokalizowane. Ludzie czasem nieuważnie używają języka. To były nazistowskie obozy śmierci. Są nacje, które kolaborowały, współpracowały z nazistami, mordowały. Ale to nie byli Polacy. Czy byli Polacy, którzy kolaborowali? Tak, ale obarczanie odpowiedzialnością całego narodu polskiego jest niesprawiedliwe. Czytam teraz książkę Jana Karskiego i marzę tylko o tym, by prezydent Roosevelt mógł wysłuchać jego historii. Historii o wielkim polskim patriocie. Partyzancie, który uratował wiele istnień ludzkich. Nie zgadzam się z tym, że Polacy jako naród współodpowiadają za Holokaust. W Yad Vashem jest najwięcej polskich nazwisk. Nazwisk ludzi, którzy uratowali Żydów z Holokaustu. Trzeba mówić prawdę. Traktować historię sprawiedliwie.

W jaki sposób dbać o tę prawdę? Jak się ustrzec podobnych przekłamań?

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Fot. at.usembassy.gov

Trzeba powtarzać, że Polacy i Żydzi są ofiarami. Czy bycie ofiarą to powód do nienawiści? Nie. Ofiary powinny być otoczone naszą miłością i opieką.

Czy amerykańska ustawa 447 Just sprawi, że Polska będzie musiała zapłacić Żydom odszkodowania za majątek utracony w wyniku II wojny światowej? Czy to jest sprawiedliwe?

Ta ustawa nie wymaga od żadnego z 46 krajów, które podpisały deklarację terezińską w 2009 r. – w tym od Polski – by wypłacały odszkodowania osobom indywidualnym, innym rządom czy organizacjom międzynarodowym po to, by rozwiązać problemy własnościowe z czasów Holokaustu, włączając mienie bezspadkowe. Intencją amerykańskiego Kongresu jest, by te problemy po prostu rozwiązać. Ustawa 447 Just wymaga, by każdy kraj podpisany pod deklaracją terezińską, w listopadzie tego roku poinformował o działaniach wdrażających postanowienia deklaracji. Raport na ten temat będzie przedstawiony amerykańskiemu Kongresowi.

Jakich działań oczekuje amerykański rząd? Co powinno się znajdować w takim raporcie?

Nie mnie mówić o oczekiwaniach. Nie nam o tym mówić. Raz jeszcze: Polska jest jednym z 46 krajów, które podpisały deklarację terezińską. Ta deklaracja mówi o tym, że ofiary Holokaustu, których własność, nieruchomości, zostały zrabowane przez nazistowskie Niemcy, mają prawo do zadośćuczynienia. Polska ma pełne prawo zdecydować, w jaki sposób to zrobić. Nie jest naszym zadaniem mówić demokratycznym rządom, co mają robić, jakie podejmować działania. Nie jest naszym zadaniem nawet o to prosić. Każdy rząd ma pełną swobodę w tym, jak rozwiązać problem mienia utraconego w wyniku Holokaustu.

Czyli kongresmeni nie oczekują wypłaty odszkodowań?

Myślę, że istnieje nieporozumienie co do tego, czym jest ustawa 447 Just. Ona jest po prostu zobowiązaniem sygnatariuszy deklaracji terezińskiej do poinformowania kongresu USA, co robią lub co zrobiły już w tej sprawie. To od Polski zależy, co i jak zrobi, oraz jak to się pokrywa z deklaracją, którą podpisała w 2009 r.

W Polsce to kwestia wyjątkowo problematyczna. To przecież nasi przodkowie ginęli podczas II wojny światowej i to także nasze mienie grabiono.

Bardzo ważne jest to, by pamiętać, że Polska była ofiarą agresji nazistowskich Niemiec. Polacy ucierpieli w wyniku II wojny światowej. Oczywiście jednak, wiele z ofiar II wojny światowej to byli Żydzi. Tu żyła druga co do wielkości społeczność żydowska na świecie. Polacy i Żydzi ucierpieli. Polacy także. Trzeba mówić, że Polska jest ofiarą. Chcemy, by wszystkie ofiary były traktowane sprawiedliwie. To podstawowa sprawa. I myślę, że dlatego Polska podpisała deklarację terezińską. Chcę Polsce za to podziękować.

Jak ocenia pan słowa premiera Mateusza Morawieckiego, że Polska nie zapłaci ani grosza za to, co się wydarzyło w czasie II wojny światowej?

Zgadzam się z premierem Mateuszem Morawieckim, że Polska jest ofiarą II wojny światowej. Myślę, że każdy, kto wie cokolwiek o II wojnie światowej, musi przyznać, że Polska była okupowana przez nazistowskie Niemcy i sowiecką Rosję. Polska straszliwie ucierpiała. A to, jak Polska chce rozwiązać sprawę Polaków, których własność została odebrana przez nazistów, to sprawa Polski. Myślę, że wszyscy, którzy byli ofiarami II wojny światowej, chcieliby po prostu zadośćuczynienia.

A jak Stany Zjednoczone chciałyby rozwiązać kwestię mienia bezspadkowego obywateli USA, którzy byli ofiarami II wojny światowej?

Myślę, że porozumienie z 1960 r., podpisane przez rządy amerykański i polski, jest przykładem, jak Polska chce rozwiązać problem. W wyniku tego dokumentu obywatel amerykański, który utracił posiadłość, zgłaszał się po zadośćuczynienie do amerykańskiego rządu. Większość obywateli amerykańskich, których dotykał problem, rozwiązała go. Te odszkodowania są już wypłacone. Pytanie brzmi, co z tymi, którzy nie byli obywatelami amerykańskimi. Co z obywatelami polskimi? Powtarzam, że myślę, iż to właśnie dlatego Polska podpisała deklarację terezińską. Co dalej? Polska musi teraz o tym zadecydować.

Mienie bezspadkowe jest dziś w większości własnością skarbu państwa. Jeśli są do niego roszczenia, zgłaszane są do sądów. Pan oczekiwałby innych rozwiązań czy aktów prawnych w tej kwestii?

Polska nie ustanowiła żadnego prawa, które mówiłoby o problemie restytucji mienia. Wiem, że te sprawy są rozstrzygane w sądach. Podkreślam jednak, że nasze zadanie to przygotowanie raportu dla Kongresu na ten temat. To tyle. To Polska zadecyduje, co oznacza odszkodowanie i co jest sprawiedliwe.

Raportu, który do niczego nas nie obliguje?

Dokładnie tak.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Państwo słupów

Komisja śledcza ds. Amber Gold wykonała zadanie, prezentując 700-stronicowy raport końcowy. To lektura przytłaczająca. Okazuje się bowiem, że w każdej ważnej instytucji wysokie stanowiska zajmowali ludzie, którzy w sposób mniej lub bardziej zamierzony umożliwili gangsterom kradzież oszczędności kilkunastu tysięcy Polaków



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Przez ponad trzy lata opozycja przekonywała, że celem tej komisji jest polowanie na Donalda Tuska. Przez ponad trzy lata nic tego nie potwierdzało. Gdy w projekcie raportu końcowego nie znalazł się wniosek do prokuratury o ściganie byłego premiera, usłyszeliśmy: o proszę, tak długo szukali, szukali i nic na niego nie znaleźli.

Taką linię przyjmuje dziś m.in. jeden z członków komisji – Witold Zembaczyński z Nowoczesnej. Co ciekawe, przez pierwsze miesiące rzetelnie podchodził on do swoich zadań, widział sens powołania komisji, nie oglądał się na barwy partyjne ani nie zamierzał oszczędzać wierchuszki Platformy. Wielokrotnie mówił o tysiącach ofiar Amber Gold, których listę nazwisk nieustannie ma przed oczami i dla których zdecydował się zaangażować w sejmowe śledztwo. Gdy jednak Nowoczesna coraz mocniej zacieśniała współpracę z PO, Zembaczyński coraz bardziej postponował pracę prezydium komisji i powielał narrację swojego sąsiada zza komisyjnego stołu Krzysztofa Brejzy z Platformy. Ten ostatni zaś niekiedy w groteskowy wręcz sposób zachowywał się w czasie przesłuchań świadków, obsesyjnie próbując przykleić do afery Amber Gold SKOK-i.

Przy omawianiu projektu raportu końcowego dowiedzieliśmy się, że to był tylko teatr na potrzeby codziennej walki politycznej, bo w czasie posiedzeń niejawnych, gdy na sali nie było kamer, Zembaczyński z Brejzą nie byli już tak hardzi.

PAŃSTWO BEZ NADZORCÓW

Ani nie jest prawdą to, że komisja śledcza była wymierzona w szefa Rady Europejskiej, ani to, że „nic na niego nie ma". Przez większą część swojego urzędowania osobiście nadzorował on służby specjalne. Ich bezczynność albo raczej torpedowanie tej sprawy obciąża go jako zwierzchnika. Tyle że w tej sprawie prezes Rady Ministrów nie podejmował decyzji, które bezpośrednio dotyczyłyby Amber Gold, więc formalnie jest czysty. Jak i większość jego ministrów czy szefów urzędów centralnych. Po zakończeniu sejmowego śledztwa jest jasne, że resorty transportu, finansów czy Urząd Lotnictwa Cywilnego nie wypełniły swoich obowiązków, lecz – jak mówi się w języku prawników – sprawa „nie nadaje

5/0419/F

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

się na zarzuty" dla ich szefów (co innego wobec urzędników niższego szczebla – tu, w kilkunastu przypadkach, wnioski do prokuratury zostały sformułowane bądź dopiero będą).

Czy jednak od komisji powinniśmy wymagać przede wszystkim wniosków o ściganie urzędników? Nie. Od tego mamy prokuraturę. Jej zadaniem jest pokazanie mechanizmów, odsłonięcie patologii w funkcjonowaniu organów państwa. I takie owoce sejmowe śledztwo przyniosło.

Przypomnijmy, że pełna nazwa ciała, którym kieruje Małgorzata Wassermann, brzmi: sejmowa komisja śledcza do zbadania prawidłowości i legalności działań organów i instytucji publicznych wobec podmiotów wchodzących w skład grupy Amber Gold. Nie miała więc ona za zadanie ustalić, gdzie jest złoto, w które chciało inwestować 18 tys. Polaków, ani kto stał za Marcinem P. Zamiast 129 posiedzeń mogłoby ich być 1290, zamiast 141 świadków, można było przesłuchać 1,4 tys., a i tak niewiele więcej by to wniosło. Zresztą ta osobliwa przypadłość – komisyjna amnezja, na jaką cierpiała większość zeznających – skutecznie chroni świadków ukrywających prawdę.

Słusznie przewodnicząca podnosi, że jej komisja nie ma uprawnień operacyjnych – z nich mogą (i powinny były) skorzystać policja, prokuratura czy służby specjalne. Od nich powinniśmy się domagać odpowiedzi na pytanie, kto wyciągnął Marcina P. z więzienia, kto był mózgiem tej operacji, kto chciał wyprać brudne miliony, a kolejne ukraść Polakom, kto chciał wejść na rynek lotniczy i zachwiać PLL LOT.

Jeśli nie sposób już tego ustalić, to należy oczekiwać wskazania winnych takiego stanu rzeczy. Czy to możliwe? Powątpiewamy, czy nawet dziś, po kilku latach obowiązywania dobrej zmiany, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego jest w stanie się z tym zmierzyć. Niewiele na to wskazuje. Części dokumentów ABW nie przekazała komisji, części nie zechciała odtajnić, inne były mocno wybrakowane. Zdarzało się, że niejawne materiały wpływały do Sejmu na kilkanaście minut przed przesłuchaniem ważnego świadka i nie było szans z nich skorzystać. Wiemy też o rozmowach członków komisji z wysokimi funkcjonariuszami Agencji, w czasie których czuli się, jakby występowali w filmie „Psy" Pasikowskiego, gdzie stary układ wmawia parlamentarzystom wolnej Polski, że żadne esbeckie kwity nie są palone.

A jest co wyjaśniać, zwłaszcza jeśli chodzi o rolę specsłużb.

KTO WIEDZIAŁ?

Co najmniej od sierpnia 2011 r. ABW była w posiadaniu informacji, że Amber Gold za chwilę wejdzie na rynek lotniczy, będący w zainteresowaniu Agencji. Funkcjonariusze z warszawskiej delegatury słyszeli jednak, by tego nie

Fot. Andrzej Wiktor

REKLAMA





dotykać, bo sprawę prowadzi Gdańsk. Gdańscy – że Warszawa. A lewy biznes wciąż się kręcił. Jeden z przesłuchiwanych świadków (z doświadczeniem w ABW i SKW) przyznał, że wiedziano o układzie polityczno-biznesowo-prawniczo-przestępczym, lecz zwierzchnicy zabraniali się tym zajmować. Podobnie było w wątku dotyczącym syna premiera zatrudnionego w OLT.

Pierwsi opublikowaliśmy w tygodniku „Sieci" słynną notatkę sporządzoną 24 maja 2012 r. przez ówczesnego szefa ABW gen. Krzysztofa Bondaryka. Dokument był adresowany do: prezydenta Bronisława Komorowskiego, premiera Donalda Tuska, ministrów Jacka Cichockiego, Jana Vincenta Rostowskiego i Sławomira Nowaka oraz do szefa Komisji Nadzoru Finansowego Andrzeja Jakubiaka. W piśmie pada wprost stwierdzenie, że mamy do czynienia z „piramidą finansową", że trwa proceder wyłudzania pieniędzy i że „potencjalnymi pokrzywdzonymi może być kilkadziesiąt tysięcy osób", a także że „poprzez działalność OLT Express Amber wyprowadza środki finansowe uzyskiwane od klientów".

Ta szokująca wiedza przekazana najważniejszym osobom w państwie powinna spowodować trzęsienie ziemi i natychmiastową reakcję. Powinna. Niestety, nic takiego się nie stało. Najwyższe władze nie zareagowały (Sławomir Nowak przez dwa tygodnie w ogóle nie interesował się notatką, a to on w ciągu kilku godzin mógł zamknąć OLT Express). Służby dały czas oszustom na „domknięcie" biznesu i wyprowadzenie kasy, a był to czas, gdy klienci wpłacali do piramidy najwięcej pieniędzy. W tym czasie także – ale to zapewne przypadek – z firmą państwa P. skończył współpracę Michał Tusk, syn premiera.

Dopiero kilka dni później służby zaczynają podsłuchiwać małżeństwo P. Gdy ci wiedzą już, że ktoś depcze im po piętach, są bardzo ostrożni, mówią półsłówkami. Podsłuchy niewiele do sprawy wniosą. Podobnie jak poprzedzające je kuriozalne „działania" tajniaków z ABW, którzy w całej Polsce ustalali, w jakich godzinach czynne są placówki Amber Gold...

GDZIE JEST KASA?

Wiele osób, nie tylko oszukanych klientów, zastanawia się, co się stało z pieniędzmi z Amber Gold. Mówimy o setkach milionów złotych. Gdzie więc jest kasa? Na to pytanie nie znamy odpowiedzi, ale można podejrzewać, w jaki sposób ją z piramidy wyprowadzono. Pisze o tym we wspomnianej już notatce gen. Bondaryk. To linie lotnicze OLT, na każdym kroku przeinwestowane, były dźwignią do upłynniania pieniędzy. W aktach jest także informacja, że jeden z samolotów miał wręcz wywozić złoto do Niemiec.

Lotniczy biznes miał też inny cel, być może nadrzędny i być może to jest klucz do zrozumienia całej sprawy. Sensacyjną informację przyniosło jedno z tajnych przesłuchań przed komisją. Funkcjonariuszka ABW z Warszawy przyznała, że w Agencji była pełna świadomość, że firma Marcina P. OLT Express powstała po to, by zniszczyć polskiego przewoźnika narodowego LOT.

Ta gałąź przestępczej działalności była tak istotna, że postanowiono do niej zaangażować nawet Michała Tuska. Nikt od niego właściwie niczego nie oczekiwał. Byle tylko był. W ujawnionych przez telewizję wPolsce.pl nagraniach słyszymy, jak Marcin P. mówi do Andrzeja K., partnera biznesowego, szefa innej piramidy finansowej: „Jak pan wie, u mnie pracował syn premiera, w OLT. I dopóki on pracował, to wydaje mi się, że nikt nas nie ruszył. W chwili obecnej może być tak, że ktoś nas ruszy".

SŁUP I GRUBE MISIE

Podczas prezentacji raportu po raz kolejny padło kategoryczne stwierdzenie, że Marcin P. był tylko słupem, że sam nie byłby w stanie wymyślić i przeprowadzić oszukańczego przedsięwzięcia na taką skalę, a przede wszystkim nie byłby w stanie go sfinansować. To jasne, gdy przeanalizuje się wcześniejsze przestępcze dokonania gdańskiego cwaniaczka. Imał się różnych przekrętów, czasem na kilka, czasem na kilkanaście tysięcy złotych. Stosował prymitywne metody jak w przypadku MultiKasy. To okienko, do którego zanosi się pieniądze na wszystkie rachunki, a potem jego pracownicy płacą za nas, ile trzeba, poszczególnym instytucjom za czynsz czy media, pobierając za to prowizję. Jeśli nie zapłacą, powiedzmy za prąd, to za miesiąc, maksymalnie za dwa, wyjdzie to na jaw. Taki „rozmach" miały przestępstwa Marcina P., aż tu nagle stał się lokalnym bossem żonglującym dziesiątkami milionów. Blask tej mamony otumanił wierchuszkę lokalnej polityki – prezydent Gdańska wychwalał Amber Gold, a wespół z partyjnymi kolegami ciągnął samolot P. po płycie gdańskiego lotniska.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Wydaje się oczywiste, że stały za nim jakieś „grube misie". Mówi się w tym kontekście o pomorskich grupach mafijnych. Fakt jest taki, że ktoś Marcina P. z więzienia wyciągnął i właśnie wtedy bursztynowy biznes zaczął się kręcić. Warto przypomnieć, że pretekstem do przerwy w odbywaniu kary przez P. miała być słaba sytuacja materialna pozostających na wolności jego bezrobotnych żony i teściowej. Trudno uwierzyć, że niezawisły sąd mógł być aż tak łaskawy wobec człowieka z kilkoma wyrokami. Samo nasuwa się pytanie o to, kto i jakich wpływów musiał w tym przypadku użyć.

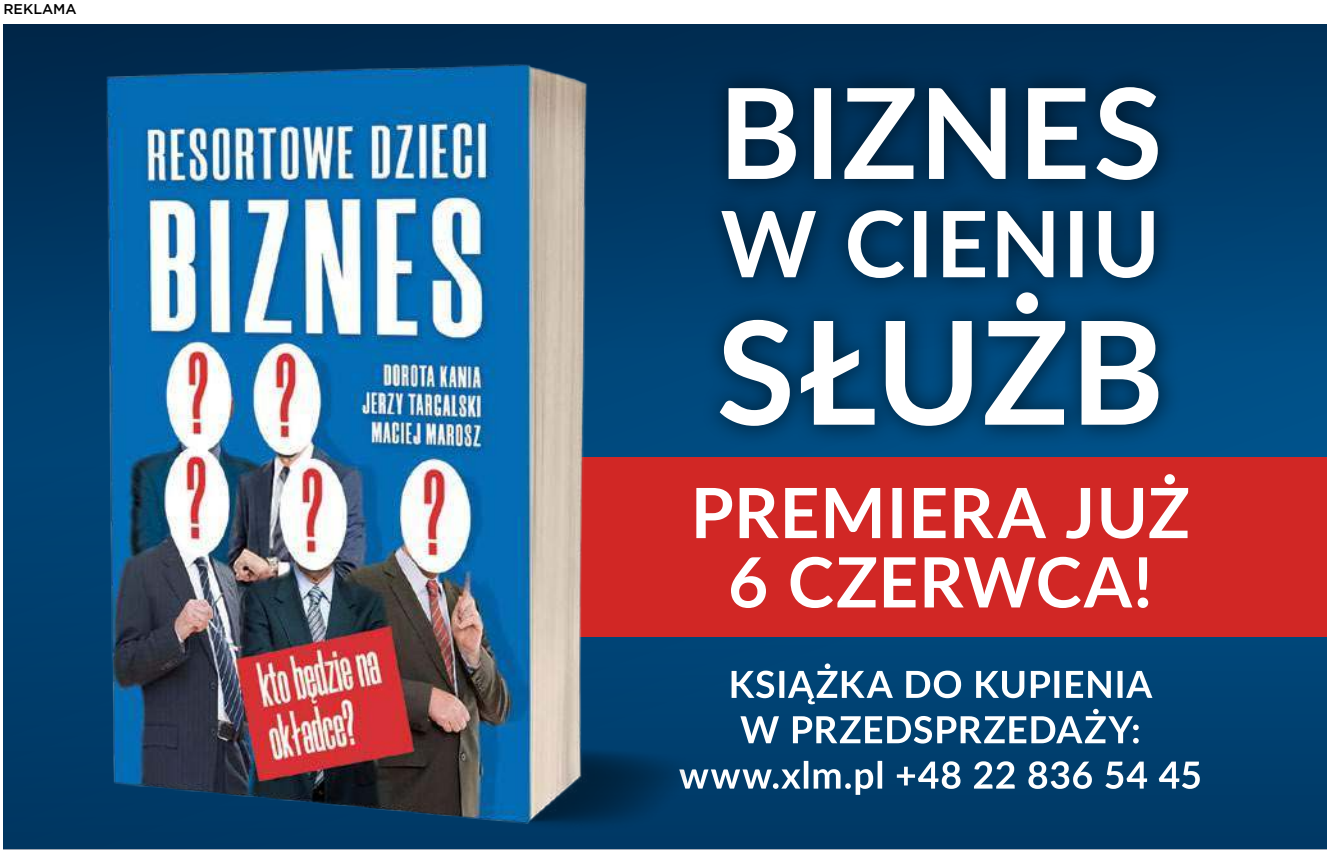
Te okoliczności sprawiają, że zarówno Katarzyna, jak i Marcin P. milczą jak zaklęci pytani o mocodawców (zapytany: „Czy był słupem", Marcin P. odmówił udzielenia odpowiedzi). Zapewne się ich boją, co podczas przesłuchania mężczyzna przyznał wprost. Mają też za co być im wdzięczni. Pan P. prowadził bowiem mało stabilne życie, bez stałego dochodu i opływania w luksusy, od przekrętu do przekrętu, z ciągłym zagrożeniem kolejną odsiadką. Ktoś sprezentował im kilka lat życia na bajecznym poziomie. Można także podejrzewać, że w sobie tylko znanym miejscu mają też jakąś gotówkę odłożoną na przyszłość, gdy w końcu wyjdą z więzienia. A biorąc pod uwagę, że aresztowano ich w 2012 r., to nawet gdy zapadnie surowy wyrok, na wolność nie będą musieli długo czekać.

> Którejkolwiek instytucji dotknąć, wychodziły na jaw jeżące włos na głowie niefrasobliwości, zaniedbania, skandaliczne decyzje. Taki obraz pozostaje po sejmowym śledztwie

Prokuratura udawała, że prowadzi śledztwa. Kurator sądowy, który powinien był wsadzić Marcina P. z powrotem do więzienia, przekonywał, że jego rolą jest „kochać ludzi". Gdańska skarbówka nie znajdowała powodów, by domagać się od Amber Gold sprawozdań finansowych. BOR nie widziało przeszkód, by liniami OLT podróżowały najważniejsze osoby w państwie itd. Którejkolwiek instytucji dotknąć, wychodziły na jaw jeżące włos na głowie niefrasobliwości, zaniedbania, skandaliczne decyzje.

Taki obraz pozostaje po sejmowym śledztwie. Komisja wypełniła swoją misję, bo wszystko to wyświetliła. Na konkretnym przykładzie afery Amber Gold równie dobrze jak na taśmach z Sowy & Przyjaciół widać państwo z dykty, z którego zakpiły „grube misie". W roli słupa obsadzając nie tylko Marcina P., lecz także wiele ważnych urzędników Rzeczypospolitej.

REKLAMA



27/0519/F

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Trzeba robić swoje, nawet gdy gwiżdże cały stadion

„Wszystkie klucze i narzędzia do tego, by utrzymać władzę, ma Prawo i Sprawiedliwość” – mówi Marcin Mastalerek, wiceprezes Ekstraklasy SA, były rzecznik PiS, w rozmowie z Marcinem Fijołkiem

Czytelnicy „Sieci” pamiętają pana jeszcze jako polityczny pistolet z kampanii, a dziś rozmawiamy w siedzibie piłkarskiej Ekstraklasy...

Marcin Mastalerek: Ja już prawie zapomniałem te czasy, dla mnie to prehistoria, a czytelnicy pamiętają? (śmiech)

Nasi czytelnicy mają bardzo dobrą pamięć. A 2015 r. w polskiej polityce szybko nikt nie zapomni.

To był fajny czas – nie tylko rok 2015, ale cała moja przygoda z polityką. Zacząłem ją bardzo młodo, bo na pierwszym roku studiów, w młodzieżówce PiS. Później zostałem radnym, posłem. W 2015 r. współtworzyłem obie zwycięskie kampanie wyborcze, najpierw prezydencką Andrzeja Dudy, a potem parlamentarną.



Nie ciągnie wilka do lasu?

Nie. Trzeba zawsze patrzeć przed siebie – nie ma co oglądać się wstecz. Nie ma co wracać do przeszłości. Od tamtego czasu sporo się u mnie zmieniło, urodziły mi się dwie córki, skupiam się na rodzinie i na swoim rozwoju zawodowym.

Może pan tak mówi, bo po prostu nie ma dla pana miejsca w polityce?

Powiem nieskromnie, ale gdybym chciał, to byłbym dziś w polityce. Podjąłem decyzję o odejściu z polityki i realizuję się tutaj, gdzie jestem. Lepiej porozmawiajmy o piłce.

Za chwilę. Mamy środek maratonu wyborczego...

...i cieszę się, że nie biorę dziś udziału w kampanii.

Nie dopytują czasem koledzy z PiS? Nie dzwonią po radę, sugestię?

Oczywiście mam kolegów, a nawet przyjaciół w PiS, bo byłem w tej partii kilkanaście lat, ale staram się z nimi nie rozmawiać o polityce. Ale pytania się zdarzają.

I dalej odpowiada pan, mówiąc o narkotyzowaniu się sondażami, jak rok temu?

Widzę, że pan nie ustępuje i znowu pyta o politykę. W sprawie sondaży nic się nie zmieniło. W pewnym momencie prawica zachwycała się sondażami, marzyła o większości konstytucyjnej, a ja podkreślałem, że ten bój będzie niesłychanie wyrównany. Dziś widać, że miałem rację. W 2015 r. można było całkowicie obalić demokrację sondażową w Polsce, można było powiedzieć: „Ośmieszyliście się, skompromitowaliście, słuchamy ludzi, a nie sondaży, publicystów”.

No dobrze, koniec końców: będzie druga kadencja dla PiS?

Wszystkie klucze i narzędzia do tego, by utrzymać władzę, ma PiS. Po tak ogromnych transferach socjalnych, których beneficjentami są miliony Polaków, po kolejnych „piątkach”, jeśli obóz rządzący nie będzie w stanie tego obronić, to będzie oznaczało, że w kampanii nie potrafił skutecznie dotrzeć z tymi informacjami do Polaków.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

A jeśli zadzwonią z Nowogrodzkiej: „Marcin, wróć, trzeba wygrać wybory”?

Świetnie realizuję się w miejscu, w którym dzisiaj jestem, lubię to, co robię, nie tęsknię za polityką.

Zostawmy politykę. Dlaczego piłka jest ciekawsza?

To są dwa różne światy, których nie można porównywać. Piłka nożna to połączenie biznesu, rozrywki, show. Politycy zbyt często żyją w swoich bańkach medialnych, a prawdziwe życie toczy się gdzie indziej.

Mówi pan: show-biznes. Regularnie oglądam Ekstraklasę i jakość tego show na boisku jest taka sobie, boleśnie weryfikowana w eliminacjach do europejskich pucharów.

Mówi pan o ostatnich dwóch latach. Trzy lata temu Legia grała w Lidze Mistrzów i dyskusja wyglądała inaczej. Wcześniej grała regularnie w Lidze Europy. Wszyscy zgadzają się z tym, że nasza liga jest wyrównana, emocjonująca i dość mocna, jeśli chodzi o porównanie do innych lig z naszego regionu. Nie ma drugiej ligi z takim potencjałem – jeśli chodzi o kibiców, stadiony, duże miasta – w całej Europie Środkowej. Nie możemy w ligowej piłce porównywać się do Anglii ani Hiszpanii. Tak jak tygodnika „Sieci” nie można zestawić z „Daily Mail” czy „The Sun”, które są czytane na całym świecie. Anglia ma piłkarski produkt globalny – z różnych względów: historycznych, ekonomicznych etc.

Anglia to inna galaktyka, ale w Czechach regularnie grają w pucharach, na Słowacji...

Ale nasza liga jest lepsza! Jeżeli nasz dziesiąty zespół – Wisła Kraków czy Korona Kielce – zagra z dziesiątym z Czech czy Słowacji, to wygra. Jagiellonia wyeliminowała ostatnio w pucharach Portugalczyków, odpadła dopiero z mocnymi Belgami, i to o włos. Gdyby miała wyższy ranking, to sytuacja wyglądałaby zapewne inaczej. Mistrz Polski nie jest tak silny, by grać co roku w Lidze Mistrzów, ale nie jest też tak słaby, by co roku odpadać z europejskich pucharów w lipcu czy sierpniu. Ale tego nie zmieni się w ciągu jednego roku. Do tego potrzeba czasu. Musimy gromadzić punkty w europejskich pucharach. Zwłaszcza że przed nami ich reforma, która będzie miała miejsce w najbliższych latach. Jeżeli w ciągu najbliższych dwóch–trzech lat polskie zespoły nie awansują, nie nabiją punktów, grozi nam perspektywa pozostania na peryferiach piłkarskiej Europy.

Jak to zmienić?

Trzeba spojrzeć na to z szerszej perspektywy. To, czy gramy w europejskich pucharach, to nie jest tylko problem poszczególnych klubów, polskiej piłki, ale i polskiego państwa.

Nie przesadza pan?

Piłka jest tak masowym sportem, że świadczy o sile państwa: proszę pomyśleć o pierwszych skojarzeniach z danymi krajami, miastami. Z czym kojarzy się panu Manchester? Z czym Turyn? Okaże się, że to marki daleko wykraczające poza sport. I naszym drużynom przychodzi rywalizować



Fot. Andrzej Wiktor

z coraz mocniejszymi i bogatszymi rywalami. Jednak to nie tylko pieniądze. To także przywiązanie do lokalnych społeczności, tradycja, kultura, kształtowanie młodych charakterów, odciąganie ich od używek. To po prostu styl życia. Państwu powinno zależeć na rozwoju piłki nożnej, ale także innych dyscyplin sportowych.

W takim razie nie wyglądamy przesadnie dobrze.

A moim zdaniem w polskiej piłce – także tej klubowej – dużo spraw zmieniło się w ostatnich latach na plus. Proszę spojrzeć tylko na wydarzenia z ostatnich dni. Legia Warszawa buduje nowoczesną akademię. To wielki sukces tego klubu, który co prawda ma dziś swoje problemy w lidze, ale realizuje systemowe projekty, obliczone na lata, na dekady. Ale to nie tylko Legia. Jagiellonia Białystok w czerwcu otwiera swoją akademię. Lech Poznań, który słynie z dobrego szkolenia, chce iść krok dalej i zainwestować w nowoczesne technologie wspomagające szkolenie. Ale samo zaangażowanie klubów nie wystarczy. Potrzeba czegoś więcej.

I stąd pomysł na „Plan dla piłki”?

Dokładnie. Wreszcie, po latach marazmu i działania ad hoc, ktoś ze strony władzy podszedł do sprawy potrzeb polskiej piłki kompleksowo. Chodzi głównie o rozwiązania systemowe, ale i takie, które dadzą polskiej piłce spory zastrzyk finansowy.

Nie skończy się tylko na ładnych, ocieplających polityczny wizerunek zdjęciach z młodymi piłkarzami w trykotach sportowych?

Premier Mateusz Morawiecki, tak jak go obserwuję, konsekwentnie inwestuje kapitał w sport, w tym piłkę nożną. Widać u niego zrozumienie tego, jak ważne jest to dla wychowania młodych ludzi, dla tożsamości, dla Polaków. Rok

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Fot. Andrzej Wiktor

temu odbywał się na Stadionie Narodowym „okrągły stół" dla polskiej piłki.

Pamiętam. Po spotkaniu wyszedł Zbigniew Boniek i powiedział: „No fajnie, że pogadaliśmy, ale czekamy na konkrety".

No i dziś mamy odpowiedź. Po roku rozmów, analiz, pracy osób z Ekstraklasy, z klubów, z PZPN i wszystkich zaangażowanych, udało się wypracować konkretne rozwiązania. To systemowe pomysły, kompleksowe, w pięciu ważnych filarach: od szkolenia młodzieży, przez infrastrukturę, zmiany regulacyjne i inwestycyjne. Liczę, że będzie to konsekwentnie realizowane.

Kiedy zobaczymy pierwsze efekty?

Niektóre z tych kwestii jeszcze w tym roku. Jak hale pneumatyczne, które mają wyrównać nasze szanse w rywalizacji z krajami ciepłego południa Europy. Mam nadzieję, że pierwsze powstaną jesienią.

Był już premier, który budował boiska. Orliki Tuska wszyscy pamiętamy.

Orliki to był naprawdę dobry projekt, nie ma się co oszukiwać – ale był on skierowany do sportu amatorskiego. Późniejsze problemy z zagospodarowaniem, trenerami, konserwacją to inna bajka. Tutaj stawiamy na sport zawodowy, na szkolenie młodych... Boiska pneumatyczne przyniosły realny sukces sportowy małej Islandii. U nas też to wyjdzie.

Nie będą stały puste?

Nie. Jest na to zapotrzebowanie: by grać zimą, na porządnym boisku, pod dachem. Tracimy z powodu pogody kilka miesięcy grania, treningu w dobrych warunkach – zwłaszcza jeśli chodzi o młodych zawodników. Nasze 10-latki są jeszcze na w miarę porównywalnym poziomie co ich rówieśnicy z Hiszpanii czy Portugalii, ale potem pojawiają się różnice i już 14–15-latki odstają.

Gdzie te boiska powstaną?

Tych boisk musi być dużo. Pewnie najszybciej będą je w stanie zbudować kluby Ekstraklasy oraz I ligi, ale program jest przewidziany na wiele lat, także dla mniejszych, lokalnych ośrodków. Ale to nie tylko hale pneumatyczne, to także konkretne rozwiązania wspierające szkolenie, a także specjalny program poświęcony projektom innowacyjnym. Dotychczas było trudno klubom sportowym (choć wiele próbowało) wystartować w konkursach i wdrażać innowacje. Odbijały się od ściany. Tymczasem w takich krajach jak Holandia czy Belgia mechanizmy w stylu Skills Lab – który chce zbudować Lech – czyli akademia piłkarska z nowoczesnymi wynalazkami to rzeczywistość. To także rozmowa o profesjonalnym naświetlaniu muraw, współpracy z uczelniami. Jest wiele ciekawych pomysłów.

Lata, dekady, a jutro, pojutrze polskie kluby będą musiały ograć te ze Słowacji czy Kazachstanu i znowu będzie problem.

Naprawdę namawiam do spojrzenia na sprawy polskiej piłki w szerszym kontekście. Nie można patrzeć tylko na wyniki.

Nie można nie patrzeć na nie w ogóle.

Oczywiście! I po to to wszystko jest robione, by wyniki w końcu przyszły. Mamy w Polsce zbyt emocjonalne, skrajne myślenie – jak reprezentacja Polski przegrywała, to wieszano na naszych ostatnie psy, jak wygrywała – obwołano herosami. Tak też jest z polską piłką klubową. Reagujemy bardzo emocjonalnie, wszystko oceniamy z perspektywy wyniku.

Dlatego kibice nie chodzą na stadiony?

Chodzą, i to znacznie liczniej niż np. w latach 90., ale ciągle walczymy o to, żeby było ich więcej. Proszę spojrzeć, jak to działa: jak Legia wygrywa – stadion przy Łazienkowskiej jest pełen, jak przegrywa – od razu liczba widzów spada. Rok temu Lech walczył o mistrzostwo i miał największą średnią widzów w całej Europie Środkowej. W tym roku grał słabiej i od razu te liczby są dużo gorsze. Lubimy się porównywać np. z Bundesligą, ale tam przez lata ukształtowała się inna kultura chodzenia na mecze – jako forma spędzania czasu ze znajomymi, przywiązania do lokalnej drużyny, element tożsamości (w Polsce też tak jest, tylko w mniejszej skali) itd. Wynik jest ważny, ale nie aż tak. Taki Hamburg grał fatalnie, spadł z Bundesligi, a i tak na jego meczach regularnie pojawiało się blisko 50 tys. widzów. Mam nadzieję, że podobnie będzie kiedyś w Polsce, ale na to potrzeba czasu.

Co to za plakat za panem?

Pamięta pan moment, w którym Kazimierz Deyna strzela Portugalii gola bezpośrednio z rzutu rożnego?

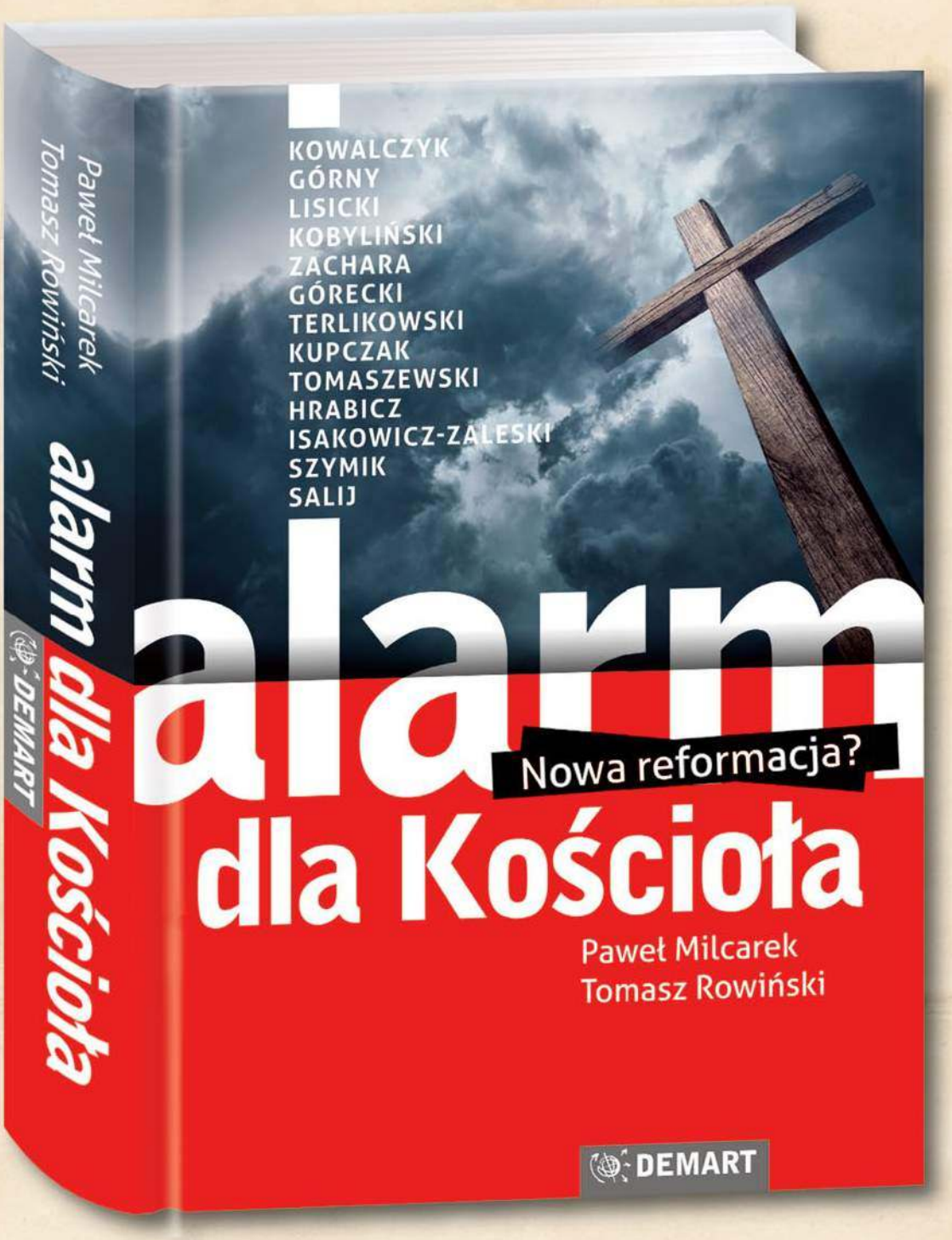
Nie mogę tego pamiętać, choć oczywiście sytuację znam. Gwizdy na Śląskim wobec znienawidzonego legionisty.

Ja też nie pamiętam, bo urodziłem się siedem lat po tym golu. Ale oglądałem to setki razy. Zdjęcie okrasiłem cytatem z filmu „Być jak Kazimierz Deyna": „Trzeba robić swoje najlepiej, jak się potrafi, nawet wtedy kiedy gwiżdże cały stadion". Cytat ten sprawdza się zresztą i w piłce, i w polityce.

48/0419/F

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Czy uratujesz swój Kościół?



Książka dostępna w księgarniach oraz na www.demart.com.pl

DEMART

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



U jak urzędnik (unijny, wyższy)

Dr Hanna Karp, medioznawca

„Maj zimny […] i dziwaczny. Ciągle jakieś hece […]" – pisał 16 maja 1980 r. w swoim „Dzienniku" Stefan Kisielewski. Cztery dekady później bez mała maj też mamy zimny i dziwaczny, i ciągle jakieś hece. W tym samym zapisku Kisiel jeszcze notował, wspominając minione dni: „A tu 13 maja najechali Warszawę przedstawiciele Paktu Warszawskiego, gromada ponurych topornych facetów z Breżniewem na czele. Ulice pełne milicji i tajniaków – widać realistycznie oceniają swoją sytuację i popularność. I pomyśleć, że od tej bandy zależy nasze życie, nasze losy! Makabra. I właściwie dlaczego?! Nie wiadomo".

Kisiel – prorok jakiś? Czy tylko wciąż w różnych dekoracjach przeżywamy to samo? Maj 2019, Warszawa najechana, unijni dygnitarze, a dokładniej jeden wyższy urzędnik i zaczęła się – jak pisze Kisiel – makabra...

Zjawiła się Wysoka Figura – jak pisał w „Strasnej zabie", wierszu dla sepleniących, Konstanty Ildefons Gałczyński – „wyzsy uzędnik" i: „Ustawiono trybuny, spędzono tłumy,/ »Stselców« i »Federastów« – Słowem, całe miasto./ Potem na trybunę wesła Wysoka Figura/ i kiedy odgzmiały wsystkie »hurra«/ Wysoka Figura zece tak:/ – Wspólnym wysiłkiem ządu i społeceństwa pozbyliśmy się zabiego bezeceństwa".

Nasza akcja toczy się w piątek 3 maja, w Święto Konstytucji, gdy warszawiacy gremialnie uczestniczą w mszy za ojczyznę w archikatedrze św. Jana Chrzciciela, a potem zebrani wzdłuż Wisłostrady obserwują wojskową defiladę. Równolegle w auli Auditorium Maximum na Uniwersytecie Warszawskim przewodniczący Rady Europejskiej głosi wykład: „Nadzieja i odpowiedzialność. O konstytucji, Europie i wolnych wyborach". Po występie wychodzi do zgromadzonych na terenie kampusu. Jest bardzo wzruszony, co stale podkreśla: „Nic mądrego już nie powiem, bo ściska mnie w gardle. To nie smog, tylko naprawdę duże wzruszenie".

Podczas tamtego pamiętnego zgromadzenia, gdy pozbywano się „zabiego bezeceństwa", wzruszenie odbierało mowę wszystkim. A wszystko jak u Alfreda Hitchcocka – na wstępie trzęsienie ziemi, a potem już tylko gorzej... Głos na intro zabrał szerzej nieznany Leszek Jażdżewski, redaktor naczelny pisma „Liberté!". Mówił m.in. o... Chrystusie, Ewangelii, Kościele i świniach. Tak się rozprawiał z „zabim bezeceństwem", aż skradł show bohaterowi chwili, wywołując ogólną, mniej lub bardziej skrywaną, konsternację. Później stanowczo odcięli się od jego występu lider PO Grzegorz Schetyna, lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz, rektor UW prof. Marcin Pałys. Nic dziwnego, że sławnego przemówienia w oryginale dziś próżno szukać. Na stronach internetowych „Liberté" jest informacja, że wystąpienie zostało ocenzurowane przez samą redakcję: „Ten tekst wygłosił Leszek Jażdżewski przed wykładem Donalda Tuska 3 maja na Uniwersytecie Warszawskim. Tekst przemówienia nie jest w 100 proc. identyczny z samym przemówieniem".

Dziś show Jażdżewskiego można odebrać jako przede wszystkim support poprzedzający film braci Sekielskich.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Biorąc pod uwagę klucz doboru bohaterów filmu według współpracy z peerelowską bezpieką, może to być także sygnał służb, że ich umowy zawarte podczas „okrągłego stołu" z Kościołem są już passé... Dziś też już wiemy, że Koalicja Europejska potraktowała film Sekielskich jako ostatnią deskę ratunku na finiszu swojej kampanii wyborczej do PE.

Ale wróćmy do Auditorium Maximum, gdzie Donald Tusk odwoływał się do serca, duszy i kobiet. Coś, „co jest w okolicy serca, duszy" – wskazywał. Podkreślał: „Kwintesencją Zachodu jest to, że ludzie się lubią, szanują, uśmiechają się do siebie". Jako bon mot przez wszystkie telewizje przemykała jego inna kalamburowa fraza: „Nie może być tak, że władza obchodzi Święto Konstytucji, a na co dzień ją obchodzi". Gdy zgromadzeni na terenie kampusu Uniwersytetu Warszawskiego fani gościa z Brukseli wykrzykiwali hasła: „Konstytucja", „Polska w Unii, jesteśmy dumni", „Dziękujemy" i „Zostań z nami", ten odpowiadał: „Nie z takimi bohaterami sobie radziliśmy".

Przewodniczący Rady Europejskiej zapytany o start w wyborach odpowiedział zagadkowo: „Wybory? Są za 200 lat". Jego styl wypowiedzi całą mową ciała, ruchami i zaplataniem dłoni, wyrazem twarzy, przewracaniem oczami idealnie współgrał z tym responsem. Wskazywał na kokieteryjny styl uwodzącego czarodzieja.

To zresztą nic nowego. Parlament Europejski to – wydaje się – zaczarowane, magiczne miejsce. Ekskluzywne wczasy między Brukselą a Strasburgiem. W „hotelu pięciogwiazdkowym" oprócz wyglądu trzeba też mieć właściwe gesty i akcent. Tego nasz bohater od czasu, gdy w grudniu 2014 r. tam zamieszkał, już się nauczył. Koszt wystawnego stołowania się wszystkich europosłów kosztuje kraje Unii 1,8 mld euro rocznie. To nie tylko pięcioletni wikt, opierunek, bankiety itp. 751 „hotelowych gości". Dorzućmy do tego sztaby tłumaczy – 350 stałych i 400 doraźnych, którzy przerabiają każdą mowę na 24 języki. O ile szary europoseł miesięcznie ma ok. 35 tys. euro na siebie, swoje biuro i asystentów, o tyle Donald Tusk 32,7 tys. brutto tylko dla siebie. To więcej niż uposażenie premierów rządów w Niemczech, Wielkiej Brytanii czy prezydenta Stanów Zjednoczonych. Ponadto Donald Tusk po zakończeniu kadencji, jeśli nie znajdzie równie dobrze opłacanej pracy, ma zagwarantowaną przez trzy lata „pensję przejściową", wyrównującą nowe dochody do poziomu 60 proc. obecnych zarobków. Kiedy zaś ukończy 65. roku życia, ma zapewnioną od UE emeryturę w wysokości 21 proc. zarobków urzędującego szefa Rady Europejskiej. Tak więc nasz salonowy lew już swoją bułkę z masłem ma. Choć są od niego lepsi, na przykład Niemiec Elmar Brok (CDU) ma w PE od 1980 r. 39 lat stażu; Hans-Gert Pöttering (CDU) w PE – od 1979 r. – 35 lat pracy; Daniel Cohn-Bendit – 20 lat w PE, od 1994 r. Inny Niemiec, Martin Schulz, w PE – 24 lata.

Jednak wszystko ma swoją cenę. Salonowe lekcje były bolesne, dobrze obrazuje to okładka książki Gertrudy Höhler „Matka chrzestna. Jak Angela Merkel przebudowuje Niemcy". Widać, że unijne korepetycje dygania zostały dobrze opanowane, kiedy Tusk w głębokim pokłonie całuje dłoń kanclerz Niemiec Angeli Merkel. A ta, widać, przyjmuje niepraktykowany w jej kraju gest jako oczywisty.

Kiedy nasz bohater w 2005 r. ubiegał się o urząd prezydenta RP, zapewniał, pisząc w „Solidarności i dumie": „Pisanie nie jest moją pasją. Polska jest moją pasją". Wiemy jednak już, że te słowa należy odczytywać à rebours. Podobnie, gdy w 2014 r. jako premier zapewniał swoich kolegów z rządu, że nigdzie się z Polski nie wybiera. Startując na prezydenta kraju, jawił się jako płomienny obrońca Kościoła i katolickiej wiary. Przywoływał słowa papieża Jana Pawła II z 1983 r. na Jasnej Górze,

> Koszt wystawnego stołowania się wszystkich europosłów kosztuje kraje Unii Europejskiej 1,8 mld euro rocznie

gdy przestrzegał Polaków, aby nie pragnęli Polski, która „by nas nic nie kosztowała". Ale później już gromko zapewniał, że nie będzie klękał przed biskupami.

Gdy więc w 2019 r. jako Człowiek Roku „Gazety Wyborczej" w obszernym wywiadzie z 12 maja zapewnia, że „nie ma co ulegać pesymistycznej narracji, że Europa się zwija i grozi jej rozpad", znów zapala się czerwona lampa. Tego autora należy zwykle rozumieć na wspak. Tym bardziej gdy zapytany o swój najważniejszy sukces na unijnym urzędzie odpowiada, że „utrzymanie jedności Unii Europejskiej wbrew wszystkim okolicznościom". A gdy jeszcze dorzucimy, że jest autorem pięciotomowej serii pod tytułem „Był sobie Gdańsk", można się zacząć poważnie niepokoić. W innej rozmowie z Adamem Michnikiem z okazji Święta Niepodległości, w listopadzie 2018 r., zapewnia, iż: „Politycy rzadko deklarują, że zamierzają zrobić coś złego czy głupiego. Ale politycy robią rzeczy i głupie, i złe" – czy to był rodzaj samokrytyki? Trudno w to uwierzyć...

Przewodnicząca sejmowej komisji śledczej ds. Amber Gold Małgorzata Wassermann zapowiedziała, że na najbliższym posiedzeniu zostanie posłom udostępniony raport końcowy. Dodała, że w dokumencie tylko dwie instytucje państwowe oceniono pozytywnie – Komisję Nadzoru Finansowego i Ministerstwo Gospodarki. Jeszcze mamy w oczach tryskającego humorem Donalda Tuska podczas zeznań tej komisji. Widać było, jak świetnie się bawił i żonglował minami. Dlatego myślę, że gdyby nawet raport w podsumowaniu zawierał wersy wiersza „Giełdziarze" Juliana Tuwima z fragmentem:

Tutaj nie ma gadania. Tutaj pięści trzeba!
Wyłapać ten sztab czarny, łajdaków gromadę.
Za mordę, do więzienia – na suchy kęs chleba,
Bo do dziś – po cukierniach żłopią czekoladę!

– nie zrobi to na „wyzsym uzędniku" specjalnego wrażenia...

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Co zawiodło, że w szkole w Wawrze doszło do tragedii? Czy dramatowi można było zapobiec?

Gdy dorośli nie stawiają granic



DOROTA ŁOSIEWICZ

Całą Polskę poruszył dramat w Szkole Podstawowej nr 195 im. Króla Maciusia I w warszawskim Wawrze. Jeden z uczniów zaatakował drugiego. Raniony nożem chłopiec zmarł. Podejrzany o zabójstwo 15-latek trafił do schroniska dla nieletnich. Sąd rodzinny przekazał sprawę do prokuratury, a okoliczności tragedii bada policja.

– Zanim zdarzył się ten dramat, w szkole musiało dojść wcześniej do szeregu zdarzeń. System wsparcia nie zadziałał – nie ma wątpliwości dr Tomasz Rowiński, dyrektor Środowiskowego Centrum Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży Warszawa Bielany. – Uczeń, który wniósł nóż, musiał czuć się silny, dorośli w tej szkole byli zaś zupełnie bezsilni. Ten stan bezsilności musiał trwać dłużej. Bezsilność mogła wynikać z braku granic, a brak granic pozwala na krzywdzenie innych dzieci. Problem niestawiania granic w życiu dzieci jest dziś masowy – tłumaczy dr Rowiński.

Zdaniem ekspertów dzieci zbrutalizowały się nie tylko w szkołach podstawowych, ale nawet w przedszkolach i zerówkach. Coraz młodsze dzieci są coraz bardziej bezwzględne. Wzrósł poziom agresji nie tylko fizycznej, ale i słownej. Dzieci potrafią w sposób niezwykle brutalny i wyszukany publicznie żartować z ułomności kolegów z klasy. Tymczasem z badania Instytutu Badań Edukacyjnych wynika, że niewielu nauczycieli zdaje sobie sprawę ze skali przemocy szkolnej. Co trzeci (35 proc.) badany wychowawca twierdził, że w jego klasie w ogóle nie ma aktów agresji. Najczęściej dostrzegane przez nich formy przemocy wśród uczniów to wyzywanie, obrażanie czy krzyk (43 proc.), jak również ośmieszanie i poniżanie (42 proc.). 28 proc. nauczycieli było zdania, że w klasie ma miejsce obgadywanie, izolowanie lub nastawianie grupy przeciwko danemu uczniowi, 19 proc. deklarowało, że między uczniami dochodzi do agresji fizycznej. Wychowawcy często nie wiedzieli o istnieniu agresji elektronicznej. Tylko 12 proc. przyznało, że dochodzi do niej wśród jego uczniów. Odpowiedzi nauczycieli mogą zostać zestawione z deklaracjami ich uczniów. Okazuje się, że niewielu wychowawców dostrzega zjawisko bullyingu w swoich klasach. Tylko 28 proc. z nich przyznało, że wie o problemie dręczenia w sytuacji, gdy co najmniej jeden uczeń twierdził, że jest dręczony i co najmniej 10 osób to potwierdzało.

– Często spotykamy się z przypadkami bezsilności dorosłych. Gdy w szkole dochodzi do przemocy, wszyscy zamykają oczy i problem znika. Kiedy sam pracowałem w szkole jako psycholog, zgłosiłem, że jest diler i wszyscy zaczęli udawać, że problemu nie ma – opowiada dr Rowiński.

– W Polsce nie ma niestety jednej ścieżki ani procedury w przypadku przemocy. W Finlandii działa ogólnokrajowy

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

program KiVa. Dzieci i nauczyciele uczeni są reagowania na przemoc. Uczeni są myślenia, że nie ma zgody na przemoc – mówi prof. Barbara Remberk, ordynator Oddziału dla Dzieci i Młodzieży w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, konsultant krajowy w dziedzinie psychiatrii dzieci i młodzieży. – W ramach programu nauczyciel dyżurny nosi odblaskową kamizelkę, jest wyraźnie widoczny, łatwo do niego podejść, a jednocześnie on wie, jak się zachować w sytuacjach, w których pojawia się przemoc. Agresja szkolna ma różne oblicza, wymaga więc różnych reakcji. Niekiedy wystarczy rozmowa i zwrócenie uwagi. Czasem potrzebna jest bardziej indywidualna opieka nad agresorem lub ofiarą. Szkoła współpracuje z rodzicami, jeśli pojawiają się kłopoty z dzieckiem. U nas nie ma jednej ścieżki. Od razu mamy działania dużego kalibru, czyli zawiadomienie sądu rodzinnego lub policji, a przecież jest wiele innych narzędzi – tłumaczy prof. Remberk.

> Często spotykamy się z przypadkami bezsilności dorosłych. Gdy w szkole dochodzi do przemocy, wszyscy zamykają oczy i problem znika

Fot. Piotr Molecki/East News

Według danych Eurostatu Polska jest na drugim miejscu w Unii Europejskiej pod względem liczby samobójstw dzieci i młodzieży do 19. r.ż. Według ekspertów polska psychiatria dziecięca jest w gigantycznym kryzysie.

– Potwornym problemem są kolejki do psychiatrów, psychologów, długi czas reakcji sądów rodzinnych. Szybko reagują one tylko w dramatycznej sytuacji, natomiast standardowy tryb postępowania trwa miesiącami. Brakuje sieci wsparcia, która mogłaby zadziałać natychmiast, gdy coś się dzieje – alarmuje prof. Remberk.

Tymczasem NFZ tnie środki na psychiatrię, także dziecięcą. Z tego powodu np. Centrum Psychiatrii im. dr. Krzysztofa Czumy w Katowicach musiało zlikwidować zespół leczenia środowiskowego.

– Zespół prof. Janas-Kozik na Śląsku, która stworzyła całościowy i nowoczesny system, stracił połowę środków na działanie. W NFZ brakuje zrozumienia problemów i tego, jak należałoby je rozwiązywać. Powiem więcej – niektórzy są zupełnie impregnowani na zagadnienia zdrowia psychicznego – mówi prof. Jacek Wciórka, psychiatra, kierownik mokotowskiego Centrum Zdrowia Psychicznego, kierownik I Kliniki Psychiatrycznej w Instytucie Psychiatrii i Neurologii.

Jeśli w systemie opieki nad zdrowiem psychicznym nie nastąpią zasadnicze zmiany, koszty dla społeczeństwa w przyszłości będą zatrważające. Próbkę tego mogliśmy zobaczyć właśnie w szkole w Wawrze.

Nigdy nie mów: „Radź sobie sam”

Z dr Kamilą Lenkiewicz, psychoterapeutką w Środowiskowym Centrum Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży Warszawa Bielany, rozmawia Dorota Łosiewicz

W szkole w Wawrze 15-latek zabił starszego kolegę. Co mogło spowodować, że wydarzył się taki dramat?

Kamila Lenkiewicz: Śledztwo szczegółowo pokaże, dlaczego w ogóle chłopiec wszedł z ostrym narzędziem na teren szkoły oraz dlaczego nikt nie zareagował na to, co się działo. Z przekazów medialnych wynika, że zadziałało tam prawo tłumu. W dużej grupie wszyscy czekają, że zareaguje ktoś inny. Przeważnie nie reaguje nikt. Z mojego doświadczenia terapeutycznego wynika, że nastolatki często skarżą się na dużą przemoc rówieśniczą w szkole. Przeważnie polega ona na zastraszaniu, dokuczaniu, wyśmiewaniu. Pamiętam historię z jednej z warszawskich szkół. Była tam klasa, w której obowiązywała zasada rosyjskiej ruletki. Co jakiś czas zmieniała się ofiara, z której śmiała się cała klasa. Nie było wiadomo, w którym momencie mogło dojść do zmiany ani kto mógł być kolejną ofiarą. Pewne było jednak to, że jedną ofiarę zastąpi następna. Dzieci w tej klasie żyły w ciągłym napięciu, nie wiedząc, kiedy staną się obiektem kpin czy bohaterami filmików wrzucanych do sieci.

Jak reagować, gdy w szkole pojawia się przemoc?

W przypadku radzenia sobie z przemocą ważne jest podejmowanie kroków zapobiegawczych na wczesnym etapie wychowania dziecka. Ważne jest, żeby powtarzać dziecku, że jeśli ma jakiś kłopot, powinno się z nim zgłosić do dorosłego. Czasem jesteśmy skłonni uważać, że jeśli dziecko zwraca się do dorosłego z informacją, że dzieje mu się krzywda, to jest to „skarżenie”. Niekiedy dzieci słyszą od dorosłych: „Poradź sobie sam”. Tymczasem jedyne, co dziecko może zrobić ze swoim kłopotem, to przyjść do kogoś dorosłego, a on powinien pomyśleć, jak ten kłopot rozwiązać. W przypadku szkoły właściwymi adresatami są wychowawca i nauczyciele, w dalszej kolejności psycholog, pedagog, a później rodzice, tym ostatnim bowiem trudno podjąć interwencję, gdy nie ma ich na miejscu. Dobrze jest też uczyć dzieci regulacji emocji i radzenia sobie z napięciem. Fala samookaleczeń i prób samobójczych, która pojawia się w szkołach, jest często wynikiem napięcia, z którym dzieci nie umieją sobie poradzić. Dlatego my, dorośli, musimy uczyć dzieci, jak radzić sobie z napięciem, ze złością. Kolejny etap to uczenie wyrażania złości. Mamy dwa podejścia. Niektórzy twierdzą, że złość jest czymś złym i nie należy się złościć.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

To dotyczy dzieci grzecznych, bojaźliwych, takich, które nie dyskutują, nie walczą o swoje, a jak już się zezłoszczą, to mają duże poczucie winy. Drugie podejście sprowadza się do tego, by wyrażać złość, jak się chce. Ale to zła szkoła. Złość oczywiście można wyrażać, tylko musi to mieć swoje granice. Tak by nie szkodzić sobie i innym. Sama złość jest ważną informacją o tym, że ktoś narusza nasze granice. Złość jest potrzebna, przynosi ze sobą siłę. Musimy czasem się zezłościć, żeby coś zrobić, ale musimy pamiętać o sobie i o drugim człowieku, żeby nie robić mu krzywdy. Pracując z małymi dziećmi, często ustalam „kodeks złości", na mocy którego wiadomo, co można zrobić, gdy jest się złym, a czego nie wolno robić, bo w przeciwnym razie będą konsekwencje. No i wreszcie dorośli muszą po prostu rozmawiać z dziećmi o kłopotach w ich życiu. Zanim dojdzie do trudnego zachowania, coś dzieje się wcześniej. Nikt nie jest zły z natury ani do szpiku kości. Musiało się wydarzyć coś, co sprawiło, że młody człowiek zachował się tak, a nie inaczej. W przypadku nastolatków duże znaczenie ma impulsywność, która jest wpisana w okres adolescencji. Jeśli ona nakłada się na impulsywność, z którą człowiek się urodził, wówczas działania podejmowane są pod wpływem bodźca.

Wróćmy do rodziców i tego, jak mogą pomóc. Załóżmy, że dziecko relacjonuje, że kolega grozi mu pobiciem. Jak powinien zareagować rodzic, który widzi, że szkoła nie reaguje?

Są dwie ścieżki. Jeśli zawiedli wychowawca, pedagog i dyrekcja szkoły, to zostaje jeszcze kuratorium. I znam rodziców, którzy przeszli całą tę ścieżkę, żeby skutecznie pomóc dziecku. Rodzic nie może iść do drugiego dziecka i go straszyć. Może za to porozmawiać z rodzicami agresora i zapowiedzieć konsekwencje.

Polska jest na drugim miejscu w UE pod względem liczby samobójstw dzieci i młodzieży do 19. r.ż. Dlaczego jest tak źle?

Powodów tego stanu rzeczy jest wiele. Jednym z nich jest to, że dzieci zostały pozostawione same sobie w świecie mass mediów, mediów społecznościowych. Kolejna sprawa to obowiązująca narracja życia, że wszystko musi być pięknie, trzeba odnosić sukcesy, porażki nie są fajne. Jak ktoś nie ma pięknego życia, spotykają go porażki, to myśli, że coś z nim jest nie tak. Dziś duży nacisk kładzie na osiągnięcia w szkole, planowanie kariery, wybór zawodu, oczekiwania rodziców są ogromne. To powoduje, że dzieci często dochodzą do wniosku, że nie chcą tak żyć, buntują się, a to się przejawia w różnych zaburzeniach. Następna sprawa to coraz bardziej spłycone relacje rodzinne, brak rozmowy z najbliższymi. W wielopokoleniowych rodzinach mniej jest kryzysów psychicznych. Poza tym panujący trend, żeby odsuwać dzieci od spraw trudnych, nie pokazywać im smutnego oblicza życia, np. niechodzenie na rodzinne pogrzeby. Tymczasem obserwacja rodziców w trudnych przeżyciach uczy radzenia sobie z nimi. Choroby, starość też są wyprowadzane z domu: do szpitali, hospicjów, domów opieki. I gdy dzieci zaczynają dorastać, konfrontować się z życiem i odkrywają, że życie



Fot. Andrzej Wiktor

to nie tylko kolorowe obrazki wycięte z czasopism, to sobie z tym nie radzą.

Jaki jest wpływ mediów społecznościowy na problemy dzieci i młodzieży?

Bardzo duży, bo tam się toczy życie. Głupią minę na zdjęciu zobaczą setki, a może tysiące ludzi. Jeśli jakiś ośmieszający kogoś film pojawi się w sieci, następnego dnia będzie o nim wiedziała cała szkoła. Media kreują nierealną rzeczywistość, a to ma wpływ na wiedzę o życiu. Groźne są też zamknięte fora, do których nie mają dostępu rodzice. Film „Sala samobójców" doskonale pokazuje, jak taka społeczność funkcjonuje. Nastolatki w gabinecie często mówią, że są „na grupach", które udzielają sobie wskazówek dotyczących tego, jak się samookaleczać, lub wspierają się w tym, jak tego nie robić. Dzieci pytane o to, jak wpadły na pomysł, by zrobić sobie krzywdę, często opowiadają, że dowiedziały się na jakimś forum, jak to zrobić oraz że to może pomóc rozładować napięcie.

Według ekspertów polska psychiatria dziecięca jest w gigantycznym kryzysie. Co powinno się zmienić?

Powinna być większa dostępność do psychologa, psychoterapeuty, ale takiego, który zna psychopatologię wieku rozwojowego. Gdy coś złego dzieje się z dzieckiem, rodzic nie powinien czekać miesiącami, a co najwyżej kilka dni na konsultację, podczas której nastąpi ocena, czy można czekać, czy trzeba działać natychmiast. Bardzo ważna jest profilaktyka. My dużo pracujemy z dziećmi w szkołach. Po takich warsztatach często zmieniają się relacje w klasie. Poza tym dzieci proszą, by rodzice zgłosili się na konsultację. Ważne też, by w szkołach budować większą świadomość i uważność na to, co dzieje się z kolegą, koleżanką. Zanim nastąpi kryzys psychiczny, następuje zmiana zachowania. Czasem wystarczy pytanie: „Co u ciebie?", żeby udało się udaremnić nieszczęście. I wreszcie potrzebna jest większa dostępność do psychoterapii dla rodziców czy pracowników szkół. Od tego, jaką zmianę wprowadzają rodzice, zależy efekt leczenia. Czasem pracujemy tylko z rodzicami, bo rozwiązanie problemów rodziców rozwiązuje problemy dziecka.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Przyciągała spojrzenia podczas gali otwarcia 72. festiwalu filmowego, trwającego właśnie w Cannes. W zielonej sukni na czerwonym dywanie wyglądała świetnie. ***Julianne Moore*** *błyszczy też w filmie, który w ten weekend trafi na polskie ekrany*

W pogoni za szczęściem

Fot. East News/Asatur Yesayants/Sputnik

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Julianne Moore w filmie „Gloria Bell”

Fot. Mat. prasowe



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

„Gloria Bell” to remake chilijskiego obrazu z 2013 r. (wcielająca się w tytułową Glorię Paulina García otrzymała za tę rolę Srebrnego Niedźwiedzia w Berlinie). Nowa wersja filmu powstała z inicjatywy Julianne Moore, która zapragnęła zagrać główną bohaterkę. Chciała to jednak zrobić według swojej koncepcji, choć zarazem pod okiem tego samego reżysera, Chilijczyka Sebastiána Lelio.

BYĆ KOCHANĄ

Gloria stworzona przez Moore (mieszkanka Los Angeles, a nie jak w oryginale Santiago) jest fizycznie znacznie bardziej atrakcyjna niż pierwowzór. Od pierwszego spojrzenia budzi zainteresowanie, jednak i w jej przypadku uroda to tylko dopełnienie postaci – dojrzałej kobiety, która nie zamierza się wycofywać z życia. Chce jeszcze długo z niego czerpać. Cieszyć się nim i próbować nowych rzeczy (np. ekstremalnego sportu). Zamiast roztrząsać, dlaczego mąż odszedł do młodszej i czekać na telefon od dorosłych dzieci, postanawia działać. Ma ochotę tańczyć, śpiewać (aktorka przygotowywała się do roli m.in. podczas wspólnych lekcji salsy z ekranowym partnerem granym przez Johna Turturro). Chce być kochana.

„Gloria pragnie tego, czego chce każda z nas – żeby jej życie było pełne – mówi Moore. – Najbardziej niesamowite w tym filmie jest to, że obserwujesz bohaterkę z tak czułej perspektywy, jakbyś patrzyła na siebie samą” – dodaje.

ZMIANA W GRZE

Trudno nie uwierzyć ekranowej Glorii. Nie sekundować jej. I nie sposób nie odnajdywać w niej Julianne Moore. Aktorka jest idealnym dowodem, że to, co najlepsze, może przyjść i po czterdziestce. I pięknie się rozwijać mimo upływających lat.

Urodzona w 1960 r. rudowłosa i piegowata Julie Anne Smith długi czas była postrzegana jako niezbyt atrakcyjna nawet przez rodziców. Gdy jako dwudziestokilkulatka zdecydowała się na pseudonim (zrobiła to z konieczności, a nie próżności, bo okazało się, że w amerykańskiej gildii aktorów wszystkie kombinacje jej oryginalnego nazwiska są zajęte, więc połączyła swoje imiona i posłużyła drugim imieniem ojca), wysunęła się nieco z tłumu. Jednak na to, by móc się utrzymywać tylko z aktorstwa, musiała jeszcze cierpliwie zapracować.

Do ligi gwiazd trafiła wcale nie tak dawno. Miała 42 lata, drugiego męża, pięcioletniego syna, kilkumiesięczną córeczkę, a na zawodowym koncie nominacje do Oscara i Złotego Globu (za „Boogie Nights” z 1997 r. i „Koniec romansu” z 1999 r.), kiedy u boku Meryl Streep i Nicole Kidman znalazła się na planie filmu „Godziny” (2002). Została nominowana do prawie wszystkich ważnych nagród, zdobyła „tylko” Srebrnego Niedźwiedzia w Berlinie, ale od tej pory zaczęła się jej dobra passa. Także życiowa, chociaż okupiona trudnymi wyborami, bo nie zawsze udawało się łączyć macierzyństwo z zawodem.

Julianne Moore nie rezygnowała jednak z pracy. Pojawiły się kolejne nominacje do znaczących wyróżnień. W sumie osiem razy miała szansę na nagrodę Złotego Globu, ale statuetkę pierwszy raz zdobyła w 2013 r., dzięki roli w serialu „Zmiana w grze”.

Czas sukcesów rozpoczął rok 2014, kiedy to Oscar, Złoty Glob, BAFTA i inne statuetki zaczęły spływać do Moore za pierwszoplanową rolę w filmie „Motyl Still Alice”. Zagrała w nim utytułowaną profesor lingwistyki, która dostrzega u siebie wczesne objawy alzheimera.

MAPY GWIAZD

Pięć lat temu zagrała w filmie, który dał jej Złotą Palmę 2014 dla najlepszej aktorki. Były to „Mapy gwiazd”. Od tamtej pory aktorka chętnie odwiedza Cannes. W minionym roku to jej gratulacjami po pokazie „Zimnej wojny” cieszyła się na Facebooku Joanna Kulig.

W obecnej edycji festiwalu w jury zasiada Paweł Pawlikowski, laureat Złotej Palmy dla najlepszego reżysera właśnie za „Zimną wojnę”. W głównym konkursie nie ma polskiego filmu, ale jest polski akcent. W „Pewnego razu... w Hollywood” Quentina Tarantino, oprócz Leonarda DiCaprio i Brada Pitta, wystąpił Rafał Zawierucha. Zagrał Romana Polańskiego. Po czerwonym dywanie w Cannes, obok m.in. Seleny Gomez i Tildy Swinton, wędrowała też związana z Bollywood aktorka Natalia Janoszek.

A Julianne Moore? Wciąż pięknie prezentuje się w błysku fleszy. I nadal gra duże, choć może nie spektakularne role (na premierę czeka ekranizacja powieści „Kobieta w oknie”, gdzie wystąpiła z Amy Adams i Garym Oldmanem). Sądząc po przekazach mediów, niezmiennie cieszy ją życie, a ona wciąż chce i umie z niego czerpać.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Dołęga-Mostowicz, sędzia II RP

Tym razem zapowiedź Teatru Telewizji – w poniedziałek 20 maja o godz. 21 na TVP1. Ważnego, bo to ostatnia premiera w tym sezonie, a za tydzień festiwal wszystkich tych przedstawień pod nazwą Dwa Teatry w Sopocie. Już sobie ułożyłem hierarchię, co mi się najbardziej między wrześniem a majem podobało (lista długa jak diabli). A tu na końcu nowe wrażenia. Kolejna konkluzja: to jest świetne!

To, czyli widowisko „Dołęga-Mostowicz. Kiedy zamykam oczy". Od jakiegoś czasu słyszałem, że świetny aktor Marek Bukowski, podbijający serca kobiet w popularnych serialach, pisze coś o autorze „Kariery Nikodema Dyzmy". I napisał – wspólnie z aktorem, scenarzystą i reżyserem Maciejem Dancewiczem. Co więcej, Bukowski debiutował tym tekstem w Teatrze Telewizji jako reżyser.

Wybrał fascynującą postać. Tadeusz Dołęga-Mostowicz, dziennikarz i pisarz, to uczciwy facet, który naraził się sanacyjnym władzom swoją pisaniną na tyle, że go pobito. To barwny przedwojenny celebryta i człowiek z wyobraźnią i darem obserwacji. Ale wybranie takiego bohatera nie gwarantuje automatycznego sukcesu. Trzeba go przyrządzić i podać publice.

Dedykuję ten spektakl każdemu, kto opowiada bajki o pisowskiej narracji historycznej obecnej w telewizyjnych spektaklach. Widowisko Bukowskiego i Dancewicza jest już drugim (po „Paradiso" Strzeleckiego) uczciwym, gorzkim rozrachunkiem z przedwrześniową Polską. Rozdrapuje rany, a nie odurza bogoojczyźnianą watą. I to mi się podoba.

Jako człowiek z wykształceniem historycznym jestem uczulony na naginanie realiów, tak zwane prezentyzmy, gdzie postaci mówią czy robią coś sprzecznego z czasami, w których to się dzieje. Nawet w „Paradiso", którym byłem zachwycony, wykryłem kilka językowych zgrzytów. Tu – pomimo że narracja jest bardzo współczesna co do formy – niczego takiego nie zauważyłem. Podobno Dancewicz miał coś wspólnego ze studiami historycznymi. Widać dużą dbałość o to, by tekst brzmiał wiarygodnie.

Ale poza wszystkim innym, to jest nie tylko poprawne i mądre. To scenariusz świetny literacko. Pełen smaczków i paradoksów, zazębiających się wątków, aluzji. Fabuła jest mięsista, miejscami groteskowa, a przecież zostawiająca miejsce na wzruszenie. Ostre słowa o sanacji nie wykluczają pochwały polskiego patriotyzmu. Nie wykluczają też rozliczenia samego Dołęgi z jego celebrytyzmu, hipokryzji, traktowania kobiet. Tyle że liczy się bilans i koniec – przekonują autorzy. Tak się powinno opowiadać o historii.

Połączenie prawdziwej biografii z wymyśloną opowieścią o pierwowzorze Nikodema Dyzmy może się komuś wydać zbyt śmiałe. Ale na tym polega literatura. Dorzucę jeszcze podziw dla konwencji, w jakiej to jest wystawione. Tu nie próbuje się udawać kina, pełna teatralna umowność dekoracji (Wojciecha Żogały) i samych scen. To jedna z możliwych wersji Teatru Telewizji. Taka mi się podoba.





Cieszy mnie, że starego Webera-Nowaka-Dyzmę zagrał soczyście Marian Opania. Mamy jedną polską kulturę, widzowie zasługują na najwyższej próby aktorstwo. Świetny jest i Wojciech Mecwaldowski jako Dołęga o kamiennej twarzy, i Piotr Rogucki jako młody Dyzma, w tle czaruje Mariusz Bonaszewski jako pułkownik, uosobienie sanacji. Jeszcze gorąco pochwalę galerię kobiet przewijających się przez życie Dołęgi: Julię Wieniawę, Izabelę Baran, Magdę Koleśnik i wytrawną, jak wino, Kamillę Baar. Tak trzymać, mówię na koniec sezonu. Do zobaczenia w Sopocie.

Piotr Zaremba

prasa.pl/...a1cbb9



„Czarnobyl": sowieckie piekło

Takie produkcje mówią nam więcej o sowieckim upodleniu jednostki niż dzieła pokazujące gułagi i mordy dokonywane przez demoniczną KGB. Bohaterowie „Czarnobyla" mają zamordowane dusze i zdemolowane umysły

Czarnobyl – słowo, które od dziecka przyprawiało mnie o ciarki na plecach. Dziwne paskudztwo, które musiałem wypić u lekarza, i słuchanie słów ludzi (w tym rodziny), że „chorujemy przez ten Czarnobyl cholerny". Potem różne zdjęcia z upiornego opuszczonego miejsca. Dokumenty o zdeformowanych dzieciach, wielkich grzybach i wściekłych zwierzętach z czarnobylskiego lasu. Mroczna opowieść o Czarnobylu wyryła się w mojej głowie mocniej niż baśnie braci Grimm i Gargamel ganiający smerfy.

W nocy z 25 na 26 kwietnia 1986 r. w elektrowni jądrowej w Czarnobylu na Ukrainie, na terenie ówczesnego ZSRR, doszło do gigantycznej eksplozji. Uwolniona podczas wybuchu chmura radioaktywna spowodowała skażenie promieniotwórcze na terenie Białorusi, Rosji, Ukrainy i rozprzestrzeniła się po całej Europie, w tym w Polsce. Po latach okazało się, że w opowieściach o skażeniu Europy więcej było mitu niż prawdy. Promieniowanie nad Polską nie było tak wielkie, by przez kolejne dekady wpływało znacząco na rozwój chorób nowotworowych (choć to w nieodległych od miejsca, gdzie się urodziłem,



ŁUKASZ ADAMSKI

Mikołajkach zanotowano podwyższony poziom promieniowania o 550 tys. razy), a ludzie mieszkający w Czarnobylu w czasie wybuchu nadal żyją. Trudno zresztą do dziś mówić o liczbie bezpośrednich ofiar wybuchu. Zimna wojna dochodziła do ostatecznego punktu, pogrążeni w chaosie Sowieci, dociskani wielowarstwową polityką Reagana (również propagandą), na potęgę fałszowali informacje o wybuchu, by „nie splamić honoru ZSRR". Amerykański tabloid „National Enquirer" wsławił się rysunkiem dwumetrowej wielkości kurczaka złapanego rzekomo nieopodal Czarnobyla. „The New York Post" mówił o masowych grobach z ciałami 15 tys. ludzi. Wyolbrzymianie katastrofy było na rękę administracji amerykańskiej. Sowieci robili wszystko, by dane ukryć. Niepodważalne jest to, że wśród pracowników elektrowni Czarnobyl i strażaków, którzy zostali najmocniej napromieniowani, 28 zmarło w ciągu pierwszych czterech miesięcy po awarii wskutek ostrej choroby popromiennej. W grupie pozostałych 106 osób, które otrzymały duże dawki promieniowania, zarejestrowano w latach 1987–2006 19 zgonów. Ile było związanych z wybuchem? Nie sposób na to odpowiedzieć.

SERIAL INNY NIŻ FILMOWE DOKUMENTY

Kate Brown w książce „Czarnobyl. Instrukcje przetrwania" ujawnia broszurkę wydaną w sierpniu 1986 r. przez ukraińskie Ministerstwo Ochrony Zdrowia. Została ona skierowana do mieszkańców miejsc wystawionych na największe skażenie po katastrofie. Broszurka zaczynająca się od odezwy „Towarzysze!" zapewnia, że dzieci i dorośli nie ucierpią na skutek skażenia. „Główna część radioaktywności uległa rozpadowi. Nie ma powodów, byście ograniczali spożycie lokalnych produktów rolnych" – mogli przeczytać mieszkańcy. Na kolejnych stronach ton był już zupełnie inny. Pro-

eprasa.pl 9fe8a1cbb9





szono, by nie włączać do jadłospisu jagód i grzybów oraz ograniczyć spożycie zieleniny. „Nie jedzcie miejscowego mięsa ani nabiału" – proszono w broszurce. Dzieci miały nie wchodzić głęboko do lasu. Zalecano, by zebrać „górną warstwę gleby w ogrodach i zakopać w specjalnie przygotowanych grobownikach z dala od wsi". Brown pisze, że broszurka jest w rzeczywistości instrukcją przetrwania. Ta niespójna instrukcja doskonale obrazuje schizofreniczne zachowanie komunistów odpowiedzialnych za to, że tak wielu ludzi zostało wystawionych na skutki wybuchu.

Ten aspekt katastrofy najmocniej wybrzmiewa w znakomitym serialu HBO „Czarnobyl", przy którym pracowali twórcy m.in. „Gry o tron" i „Breaking Bad". To serial inny niż wszystkie produkcje dokumentalne o tej największej ekologicznej katastrofie XX w. Twórcy z niezwykłą dokładnością rekonstruują przebieg katastrofy. Sięgają przy tym po eklektyczne rozwiązania gatunkowe. Thriller psychologiczny miesza się z klaustrofobicznym horrorem (obrazowe sceny plujących krwią pracowników elektrowni) i rasowym kinem katastroficznym (słynna bohaterska trójka inżynierów krocząca na pewną śmierć, by zakręcić zawór pod reaktorem). Ujęcia pokazujące bohaterstwo strażaków nieświadomych, że promieniowanie ich zabije, przypominają sceny z „World Trade Center" Olivera Stone'a. Za serce chwyta obraz dzieci bawiących się w kurzu pyłu promiennego, którego kolorowe piękno zachwycało ich rodziców. I ten metaliczny posmak w ustach nieświadomych zagrożenia ludzi! Oglądając sugestywne i wizualnie wysmakowane sceny (mrok, industrialne wnętrza) można ten smak poczuć we własnych ustach. Zgroza. Taka sama jak widok górników, którzy w pocie czoła pracują na gruzach zrujnowanej elektrowni, nie zdając sobie sprawy, jaki los ich czeka. Twórcy serialu pokazują nam innych „likwidatorów", którzy umierają w mękach na skutek choroby popromiennej.

Władze krajów komunistycznych przez brak oficjalnej informacji o wybuchu na własny rachunek podejmowały różne działania. W Polsce 29 kwietnia zapadła decyzja o masowym podawaniu jodku potasu w formie płynu Lugola. Szczególnie dzieciom. Do 5 maja jod otrzymało 18,5 mln osób, w tym 10,5 mln dzieci. Jednym z najgroźniejszych dla zdrowia izotopów promieniotwórczych jest jod-131. Osadza się w tarczycy. Jodek potasu podawany w postaci tabletki lub płynu Lugola miał nasycić tarczycę tak, by nie przyjmowała promieniotwórczego jodu. Do dziś wielu łączy wzrost zachorowań na raka tarczycy z wybuchem w Czarnobylu, choć nie ma jednoznacznych dowodów potwierdzających tę tezę.

SOWIECKIE UPODLENIE

Dostępny na HBO GO „Czarnobyl" jest jednak czymś więcej niż serialem katastroficznym. To opowieść o systemowym kłamstwie i człowieku sowieckim, który w nim tkwił. Zaczyna się od osobistej zapłaty za grzechy. Serial otwiera scena samobójstwa fizyka jądrowego Walerija Legasowa (Jared Harris), który dwa lata po katastrofie nagrywa w domu zeznanie, wskazując winnych katastrofy. „Więc tak to wygląda? Polegamy na przypadkowych poleceniach partyjnych aparatczyków?" – pyta. Po scenie jego samobójstwa przenosimy się do 26 kwietnia 1986 r., gdy ten sam Walerij wraz z towarzyszami robią wszystko, by „imię Związku Sowieckiego pozostało nieskalane". Dobrze, że serial jest nakręcony w języku angielskim z wybitnymi i popularnymi europejskimi aktorami w obsadzie (Stellan Skarsgård, Emily Watson). Dzięki temu zachodni widz łatwiej może zrozumieć sposób rozumowania homo sovieticusa.

To przerażające, jak starzy i wierzący jeszcze w system towarzysze w imię partii i „dobra" człowieka pracy narazili na choroby i śmierć tysiące osób. Jeszcze bardziej przygnębia widok młodych towarzyszy, dla których wiszący nad ich głowami Lenin jest tylko pustym symbolem. To oni w strachu, wbrew nauce i zdrowemu rozsądkowi, przytakują fanatycznym komunistom. To zderzenie nauki i propagandy widzimy w świetnie rozegranym pojedynku psychologicznym między Lagasowem i zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Borysem Szczerbiną (Stellan Skarsgård). Już w trzech pierwszych odcinkach (tyle obejrzałem) widać, jak twórcy dobrze odmalowali mechanizmy rządzące Związkiem Sowieckim tylko w tych dwóch postaciach. Skala kłamstwa była przecież tak wielka, że KGB inwigilowała zachodnich dziennikarzy i dyplomatów próbujących samodzielnie mierzyć poziom skażenia. „Dwa razy zatrzymali ich na zbieraniu ziemi do plastikowych woreczków. Kagebiści »zneutralizowali« te działania. Śledzili również ekipę filmową z telewizji CBS, gdy ta krążyła z licznikami Geigera po kijowskich jarmarkach czy daremnie starała się odwiedzić ewakuowaną ludność".

Bohaterowie „Czarnobyla" mają zamordowane dusze i zdemolowane umysły. Mimo to twórcy uwypuklają bohaterstwo zwykłych ludzi poświęcających własne życie dla bliskich, sąsiadów i lokalnej społeczności. Ludzi działających oddolnie i robiących „to co trzeba". Wbrew propagandzie sowieckiej machiny. Wbrew skundlonym towarzyszom. „Czarnobyl" uzmysławia nam, co się dzieje, gdy państwo zastępuje nam Boga. Gdy jednostka jest zdeptana w imię pogańskiej wiary w siłę biurokracji prowadzonej przez ideologów. To czyni opowieść bardzo uniwersalną i ponadczasową.

Fot. Daniel Liam/HBO

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Nasłuchiwanie polszczyzny

Tego, co się dzieje z językiem polskim, dociekali w PRL Barańczak, Białoszewski, Głowiński i Karpiński. „Prywatny leksykon współczesnej polszczyzny" Antoniego Kroha i Barbary Magierowej jest dziełem z innej półki, lecz podobnego kalibru

Tropiciele rzeczy nieuchwytnych biegną za frazą, która przemknęła w rozmowie, w kazaniu, w kartkowanych zapiskach. „Biegnie, z lekka unosząc połę zimowego płaszcza./ Kostki jego w pończochach, śnieg i wrony./ Schwycił i ma. Trzyma w ustach. Słowo". To oczywiście Konstanty Szyrwid, kaznodzieja Akademii Jezuickiej w Wilnie, autor pierwszego słownika litewsko-łacińsko-polskiego, tak, jak go wyobraził sobie inny, nieco późniejszy poszukiwacz słów z tamtych okolic. Inni wielcy łowcy polszczyzny – Linde, Karłowicz, Kopaliński – wspominani są podobnie, czujni zarazem i roztargnieni, wiecznie w roju fiszek.

Nie dość, że przedmiotem ich trudu jest materia tak niepochwytna jak język, dodatkowo przeraża jej ogrom i zmienność: jak to mrowisko osadzić w zagrodzie fiszek? Historia leksykografii pełna jest podobnych wysiłków: prac, które rozrosły się z czterech do czterdziestu lat, życia, które zbiegło na redagowaniu tomu na literę „A". Emblematyczny jest los Jamesa Murraya, twórcy Oxford English Dictionary, który strawił niełatwe życie nad pierwszym tomem słownika.

Nie inaczej rozrósł się dorobek Barbary Magierowej i Antoniego Kroha – w wielu kręgach legendarny, udostępniany przez lata w niskonakładowych zeszytach, raz i drugi wydrukowany jak na zanętę w kwartalniku czy w weekendowym wydaniu gazety. Owocem kilkudziesięciu lat pracy dwóch pokoleń jest 14 mln znaków, „niecałych – jak figlarnie, choć to śmiech przez łzy, pisze autor – trzysta pięćdziesiąt arkuszy drukarskich".



Wojciech Stanisławski

Mówimy o przedsięwzięciu tytanicznym, którego powstanie będzie w przyszłości zagadką. Jedni spekulują, jak powstały piramidy, inni – jak w pracowitym życiu Zofii Lechnickiej-Kroh, a następnie jej syna – etnografa, autora kilkunastu poczytnych książek i tuzina przekładów, oraz wspierającej go w tym trudzie badaczki kultury ludowej i muzealniczki – znalazł się czas na spisanie tysięcy haseł, na szuflowanie tuzinów źródeł, na prowadzenie diariusza szumów, zlepów, ciągów wpadających do ucha w pielgrzymkowym czy kolejowym tłoku.

Autorzy „Prywatnego leksykonu współczesnej polszczyzny" od początku przyjęli perspektywę świadka, uwalniającą od zbyt wielu rygorów badawczych, niemożliwych w dzisiejszych czasach do spełnienia samowtór. Kluczem miała być uważność, nie „reprezentatywność": nasłuchiwanie języka, notowanie kształtów, jakie przybiera on pod ciśnieniem historii, polityki, przemian społecznych, mód i cenzury. Owocem – kolekcja urzekająco niejednorodnych curiosów: obok drętwych haseł znajdziemy tam neologizmy, żartobliwe, powszechnie stosowane przeróbki propagandowych frazesów, słynne kalambury, koszmary nowomowy administracyjnej, żargon środowisk zawodowych.

Otrzymaliśmy skarb nie do ogarnięcia: wszelkie próby wskazania zapisów najcelniejszych, najzabawniejszych, najlepiej dokumentujących zniewolenie języka polskiego przez politruków, półinteligentów i cenzorów okazują się daremne, bo wobec blisko siedmiu tysięcy przykładów zachowujemy się jak dziecko na plaży, odbiegające co chwila w poszukiwaniu kolejnej muszli. Z neomowy urzędniczej najbardziej zachwyca mnie i przeraża „napszczelenie województwa", choć „rozmiarowzrosty" i „pozarynek" stanowią poważną konkurencję. Z absurdów języka propagandy najsłynniejszy jest pewnie banner „PZPR popiera linię polityczną Partii" (a może „Koniu polski, bierz przykład z konia radzieckiego"?). Z kalamburów

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

ort ekstremalny

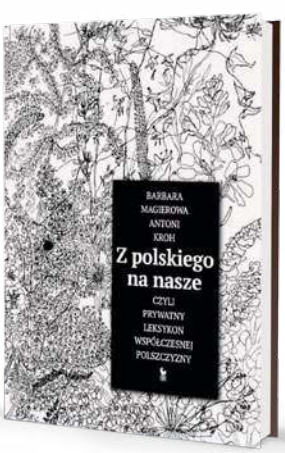
znanych i kochanych – „Bezprawie i Nadużycie", czyli uliczna przeróbka brzmienia „Prawa i Życia", tytułu wyjątkowo plugawego w Marcu 1968. Z twórczości ludowej – już to „płyn antyradziecki dla dziecka" (na określenie płynu Lugol), już to „kurwie roraty", czyli wybory do Rad Narodowych (komisje wyborcze na Podhalu, jak wszędzie, otwierano już świtem, ale o tej porze spieszyli do nich tylko najgorliwsi). Ale już pisząc to, widzę na kolejnych stronach hasła jeszcze świetniejsze. No bo przecież: „Chamburg" (czyli blokowisko zasiedlone przez przybyszów ze wsi), „doktoraty KC" (jako ironiczne uzupełnienie doktoratów h.c.), „Eurowęd" (szyld sklepu mięsnego w roku 1991)...

Nie sposób zrozumieć – sam autor pisze o tym we wstępie w dwóch tylko zdaniach, jako o sprawie zbyt dlań bolesnej – czemu upadł projekt wydawania „Słownika..." w osobnych zeszytach przez Sądecką Oficynę Wydawniczą (mam dwa z nich, cymelia w żółtych wyślizganych okładkach), czemu Instytutowi Historii Sztuki PAN trzykrotnie odmówiono dotacji na wydanie całości. Znalazł się wydawca, któremu należy się wdzięczność – ale który też postanowił radykalnie zmienić koncepcję wydawniczą. Że materia wymagała gigantycznych cięć, by zmieściła się w jednym tomie, to jasne: w gruncie rzeczy mamy do czynienia, podobnie jak w przypadku poprzednich prób wydawniczych, z wyborem, nie z udostępnieniem dorobku. Dyskusyjne jest jednak odstąpienie przy tej okazji od układu alfabetycznego na rzecz chronologicznego. Owszem, tak uporządkowany „Leksykon..." stanowi jeszcze celniejszy niż dotąd komentarz do historii PRL i III RP, którą opowiedzieć można barwnie przez pryzmat przemian języka. W takim ujęciu w większym niż w poprzednich próbach edycji odsetku haseł związanych z propagandą czy wręcz kulturą materialną gubią się jednak trochę dowody na urodę i „zdolności ewolucyjne" języka, na które tak wrażliwych było oboje autorów.

Nie są to jedyne decyzje wydawcy, z którymi można by się spierać. Bolesna jest rezygnacja ze szczegółowej lokalizacji źródeł cytatów: odnotowanie okoliczności, w jakich powstały, szczególnie w przypadku „nasłuchów", to rzecz kluczowa, ukazująca okoliczności narodzin neologizmów. W „Leksykonie" osobno mamy skrótowe lokalizacje, osobno wykaz źródeł, a co gorsza, w wielu przypadkach, gdy autorzy odwoływali się do opublikowanej w prasie relacji lub reportażu historycznego, ograniczono się do podania tytułu prasowego. Zabawnym, a niechcianym pewnie efektem ubocznym tej zdumiewającej praktyki jest wrażenie (szczególnie chyba uderzające w ostatnich rozdziałach książki, poświęconych czasom współczesnym), że podstawowym źródłem cytatów były „Polityka" i „Gazeta Wyborcza".

Tak na szczęście nie jest: Antoni Kroh ma swoje preferencje czytelnicze, również w publikowanych w ostatnich latach szkicach szczególnie chętnie powołuje się na dwa wspomniane wyżej tytuły. Jego rzetelność jako badacza jest jednak poza wszelkim podejrzeniem: w przypadku dziejów PRL mamy do czynienia z głosami z dawnych czasów, choć za sprawą pewnej beztroski wydawcy trudniej nam dociec ich pierwotnych źródeł. Trochę bardziej zniuansowana jest sprawa, jeśli idzie o świadectwo, jakie „Leksykon..." wystawia językowi III RP. Tu rzeczywiście łatwiej natknąć się na cytaty z wywiadów Żakowskiego niż z rozmów Mazurka, nietrudno dostrzec, że autorzy szczególnie wyczuleni byli na potknięcia jednej ze stron, że boli ich raczej siermiężność ludu niż profesorska pogarda, chociaż przecież i tej ostatniej nie brakowało. „Leksykon..." (a raczej ta jego próbka, którą oferują nam Iskry) nie przestaje być przez to jednak dziełem bardzo wybitnym, najpoważniejszą próbą zmierzenia się z przemianami polszczyzny potocznej ostatnich 70 lat, książką niezastąpioną.

Jego autor obiecuje, kusząco a groźnie, że prace trwają, że „spisane będą czyny i rozmowy". Liczę na to, czekam na pełną edycję „Leksykonu...", w której pojawią się kiksy polityków obu stron, „watahy" i „gorsze sorty", ośmiorniczki i meleksy. Źródeł nie zabraknie, nie tylko w gazetach: wciąż będą się rodzić poeci. Dla tropicieli „przemian polszczyzny" jeszcze jeden, bodaj najbardziej skrótowy trop: debiutancka powieść „Lilipiteki z Palantusami" autorki ukrywającej się pod pseudonimem. To poruszający, gorzki i szorstki zapis dorastania w „moczarowym miasteczku", w transformacyjnej biedzie i zapaści. To świadectwo rozpadu kulawej już wcześniej społeczności, upokorzeń dojrzewania, rzecz, którą przyrównywać można już to do „Koloru purpury" Alice Walker, już to do zapomnianej trochę „Panny Nikt" czy filmowej Tereski. A zarazem – zapis języka chłoporobotników epoki „szczęk", zapis, bez którego nie może się obejść przyszły „Leksykon".



Barbara Magierowa, Antoni Kroh, „Z polskiego na nasze, czyli prywatny leksykon współczesnej polszczyzny", Iskry 2019



Aleks Andra, „Lilipiteki z Palantusami", Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 2018

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Adamski



Arcydzieło animacji

Nie było od czasu pierwszego „Sin City" Roberta Rodrigueza filmu, który by w tak dosłowny sposób ekranizował komiks. Wyciągał jego esencję i istotę. Kto by się spodziewał, że Sony, które musiało dopiero „wypożyczyć" postać Spider-Mana Marvelowi, by udało się go dobrze zekranizować („Spider-Man. Homecoming"), zrobi tak oszałamiający film. W pełni rozumiem, dlaczego ten obraz dostał w tym roku Oscara za najlepszy animowany film.

Myślą państwo, że kino w epoce „Avengersów" może pokazać już wszystko? Mają państwo rację. Jednocześnie to samo kino z dopracowanymi do ostatniego szczegółu efektami specjalnymi nie umie oddać całej magii komiksów. Oddał ją Rodriguez i Frank Miller w wizualnie powalającym „Sin City". Oddali ją twórcy „Spider-Man. Uniwersum". Dlaczego oni? Może dlatego, że zrobili swoje dzieła z prawdziwej miłości do komiksowego pierwowzoru. Scenariusz nowego Spider-Mana pisał Phil Lord, który pokazał, czym jest dla niego popkultura w genialnym „Lego. Przygoda".

Lord wraz z tercetem reżyserów: Bobem Persichettim, Peterem Ramseyem, Rodneyem Rothmanem, dokonali rzeczy niesamowitej. Połączyli wszystko, co najlepsze z filmów Marvela, z nowatorską animacją, która przyniosła im Oscara. Scenariusz ich animacji jest zabawny, pełen akcji i błyskotliwie wykorzystuje elementy całej niemal 60-letniej tradycji przygód człowieka pająka. Na ekranie obok siebie śmigają Spider-Man z blond włosami, Peter Parker, przybyły z lat 30. Spider-Man w klimacie noir walczący z nazistami (kapitalny Nicolas Cage), Spider-Woman, pająk-robot z mangi i w końcu Spider-Man świnka. Głównym bohaterem jest zaś Miles Morales, afroamerykański nastolatek przejmujący stery po zabitym (?) Spider-Manie.

Twórcy dzielą ekran, dodają komiksowe dymki i ramki znane ze stron zeszytów o Spider-Manie. Mieszają z sobą wygląd bohaterów wyjętych z różnych stylistycznie komiksów. Czarny charakter Kingpin mówiący głosem samego Raya Donovana, czyli Lieva Schreibera, kładzie na łopatki właśnie wyglądem. Nie ma w tym wizualnym szaleństwie krzty sztuczności ani efekciarstwa. Postaci są świetnie napisane, mamy odpowiednią dawkę wzruszających momentów (relacja ojciec–syn) i ironicznych dialogów, znanych fanom ekranizacji Marvela.

No i to miasto! Kocham Nowy Jork, więc pochłaniałem pięknie pokazany Brooklyn, Queens i Manhattan. Przepięknie skrojona metropolia tętni życiem w rytm tłustego rapu, gdzie pojawia się też legenda NYC Notoriuos B.I.G. A wszystko zadedykowane jest zmarłemu w zeszłym roku ojcu chrzestnemu komiksów Stanowi Lee, który i tutaj pojawia się na moment na ekranie. Oczywiście niech państwo sprawdzą scenę po napisach. Jest zabawnej niż w hultajskim „Deadpoolu".

„SPIDER-MAN. UNIWERSUM", REŻ. BOB PERSICHETTI, PETER RAMSEY, RODNEY ROTHMAN, DYSTR. UIP



Urocza opowieść

Nowo narodzony Theo jest w tym filmie pępkiem świata. Urodziła go młoda studentka, która nie jest gotowa do macierzyństwa. Postanawia więc oddać dzieciaczka do adopcji, zostawiając w szpitalu. Dziewczyna robi to zupełnie świadomie. Zostawia dziecku list i swoje (ukryte) dane, by ewentualnie mógł kiedyś ją odnaleźć, by poznać swoją tożsamość. Jej dramat uszczęśliwi Alice, która nie może mieć dzieci i właśnie dowiaduje się o możliwości adopcji noworodka. Maluch trafia jednak do rąk Jeana prowadzącego tymczasowy dom dla dzieci czekających na adopcję. Wypalony zawodowo mężczyzna dzięki Theo ponownie odnajduje w sobie misję. Między nim a chłopcem rodzi się silna więź. Zostanie wystawiona na próbę po pojawieniu się Alice. Film Jeanne Herry całościowo pokazuje procedurę adopcji we francuskim systemie prawnym. Dobrze zagrany, wzruszający i mądry film balansujący między surowością dokumentalnego stylu a klasycznym obyczajowym dramatem. Brakuje może więcej humoru, ale rekompensuje go urokliwość i pozytywny przekaz.



„WYMARZONY", REŻ. JEANNE HERRY, DYSTR. MONOLITH

Skala ocen: rewelacja dobry pozytywne zaskoczenie

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Socjalistyczna rewolucja



Po tym, jak 29-letnia była kelnerka z Bronxu Alexandria Ocasio-Cortez wygrała w prawyborach Partii Demokratycznej z prominentnym nowojorskim kongresmenem Josephem Crowleyem, Ameryka pokochała swoją nową polityczną gwiazdę. Cortez zupełnie oddolnie, bez wsparcia wielkiego biznesu i mediów, zmiotła ze sceny politycznej demokratę, który zasiadał w Kongresie 10 lat i był typowany na następcę Nancy Pelosi na stanowisku lidera mniejszości lub spikera Izby Reprezentantów.

Cortez bardzo szybko stała się gwiazdą Waszyngtonu. Rozwija wciąż sprytnie to, co przesądziło o jej wygranej w uzupełniających wyborach 2018 r. Jest mistrzynią, podobnie jak Donald Trump, rozgrywania tradycyjnych mediów za pomocą mediów społecznościowych. Zbudowała kampanię, trafiając bezpośrednio do zwykłych ludzi. Mówiła ich językiem i skupiała się na ich problemach. Cortez jest atrakcyjną i bystrą dziewczyną, zatopioną w szkodliwym socjalizmie.

Podczas kampanii wyborczej Cortez nakręcono film „Knock Down the House", który na ostatnim festiwalu Sundance zgarnął nagrodę publiczności. Film pokazuje kampanię wyborczą do Kongresu czterech kobiet z różnych stanów. Wszystkie walczyły z systemem oddolnie i starały się unikać kolaboracji z partyjnym mainstreamem. Tylko Alexandria Ocasio-Cortez osiągnęła sukces. Dziś jest zbrojnym ramieniem socjalisty i niedoszłego prezydenta USA Berniego Sandersa. Nazywa się socjalizującą demokratką i próbuje zamienić USA, o zgrozo!, w socjalistyczną Europę.

Jak przystało na socjalistkę w USA, Cortez jest wyjątkowo mocno teraz pompowana medialnie przez korporacje (to słowo w jej ustach brzmi jak Imperium Sithów). Korporacje będące w głównym krwiobiegu kapitalizmu. Netflix kupił za 10 mln dolarów (sic!) prawa do dokumentalnego filmu „Knock Down the House". To oszałamiająca cena za niezależny dokument. Teraz będzie on w telewizorach setek milionów odbiorców Netflixa na całym świecie. Socjalistka dostanie promocję dzięki jednemu z symboli kapitalizmu XXI w. Nie zmienia to faktu, że sukces tej dziewczyny olśniewa. To imponujące, że mająca portorykańskie korzenie skromna barmanka z Bronxu zmiotła ze sceny politycznej wschodzącą gwiazdę Partii Demokratycznej. Zrobiła to dzięki wielkiej determinacji, ogromnej pracy i charyzmie, którą zaraziła całą lokalną społeczność. Należy jej się za to naprawdę wielki szacunek. Film dostępny również w Polsce mówi nam wiele o zmieniającej się na naszych oczach polityce i rebelii ludu przeciwko establishmentowi. Ludu z lewej i prawej strony barykady. Na tym samym buncie wyrosła prezydentura najsłynniejszego człowieka z Queensu, czyli Donalda Trumpa. Dlatego ten dokument warto zobaczyć. Mówi wiele o rewolucji politycznej nie tylko w USA.

„KNOCK DOWN THE HOUSE" DOSTĘPNY NA NETFLIX

Brexit małżeński

Pisarz Nick Hornby i wybitny reżyser Stephen Frears dali nam dwie dekady temu kapitalny film „Przeboje i podboje". Była to opowieść o dojrzewaniu do odpowiedzialności i miłości do popkultury. Dziś wracają do współpracy zdumiewającym serialem „Status związku", który twórczo rozwija opowieść o problemach rozpadającego się związku. 100 minut. Tyle trwa ten podzielony na dziesięć 10-minutowych odcinków serial. Opiera się na rozmowie dwójki osób. Louise (Rosamund Pike) jest lekarką geriatrą, a jej mąż Tom (Chris O'Dowd) to bezrobotny krytyk muzyczny, specjalizujący się w muzyce pop. Przed każdą sesją u terapeuty rozmawiają z sobą w pobliskim pubie przy piwie i winie. Nie tylko o sobie, lecz także o brexicie („Zagłosowałeś za wyrzuceniem ładnych polskich pielęgniarek!" – wyrzuca mu Louise) i społeczeństwie. Są jak Wielka Brytanie przy brexicie. Chcą wyjść z małżeństwa, ale wciąż nie mogą. Przenikliwa ironia, uroczy sarkazm, słodycz podlana ogromną dawką goryczy i błyskotliwe dialogi. Tego oczekiwałem po duecie od mojego ukochanego „High Fidelity"!



„STATUS ZWIĄZKU" DOSTĘPNY NA HBO GO

Skala ocen: dno | koszmar | rozczarowanie | można obejrzeć, ale niekoniecznie

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



eprasa.pl 9fe8a1cbb9

PROGRAM FESTIWALU
prezentacje konkursowe

MULTIKINO SOPOT, ul. Bohaterów Monte Cassino 63

Otwarcie Festiwalu 24.05 godz. 21.00
Prowadzenie Urszula Matysiak i Bogdan Szczepański

— TEATR TELEWIZJI POLSKIEJ —

Sala nr 2 – prezentacje konkursowe w kategorii: **SPEKTAKL TELEWIZYJNY**

Sala nr 3 – prezentacje w kategorii: **SPEKTAKL TELEWIZYJNY**

Prowadzenie Urszula Matysiak i Bogdan Szczepański

— TEATR POLSKIEGO RADIA —

Sala nr 4 – prezentacje w kategorii: **SŁUCHOWISKO RADIOWE**

Prowadzenie: Hanna Wilczyńska-Toczko Radio Gdańsk i Jakub Marcinowicz Program 4 Polskiego Radia

Spotkania z twórcami spektakli Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej odbywają się bezpośrednio po projekcjach i przesłuchaniach.

• **Teatr BoTo, Bohaterów Monte Cassino 54B**

25.05 **Spotkanie z reportażem**

10:00 „Kordian i Helena”
11:00 „Wirtuoz”
12:00 „Prawdziwy partyzant”
13:00 „Bóg, Honor, Ojczyzna”

Prowadzenie: Irena Piłatowska

• **Scena Kameralna Teatru Wybrzeże, Bohaterów Monte Cassino 30, Sopot**

24.05

13:00 **„Wyspiański. Sonda w duszę Polaków”** – panel dyskusyjny o twórczości Stanisława Wyspiańskiego pod kierunkiem Jacka Kopcińskiego, prof. IBL PAN

14:30 Stanisław Wyspiański **„Wyzwolenie”**, reż. Maciej Prus, spektakl Teatru Telewizji, prowadzenie Karolina Felberg i Jacek Kopciński

16:00 3 razy **„Wesele”** – Polskie Radio, prowadzenie Karolina Felberg

20:00 Gustaw Herling-Grudziński w Teatrze Telewizji: **„Gorący oddech pustyni”**, reż. Roland Rowiński

21.15 **„Portret wenecki”** reż. Agnieszka Lipiec-Wróblewska, prowadzenie Karolina Felberg

25.05

11:00 Spotkania z gwiazdami. **Krzysztof Szczepaniak** Prowadzenie Małgorzata Krotla, TVP 3 Gdańsk

12:30 Spotkania z gwiazdami. **Katarzyna Dąbrowska** Prowadzenie Paweł Siwek, Program 2 Polskie Radio

14:00 Spotkania z gwiazdami. **Przemysław Bluszcz** Prowadzenie Katarzyna Stoparczyk, Program 3 Polskie Radio

15:30 Spotkania z gwiazdami. **Wojciech Mecwaldowski** Prowadzenie Tomasz Tylicki, TVP2

20:00 Słuchowisko radiowe na żywo Program 3 – W. Gombrowicz **„Tancerz mecenasa Krajkowskiego”**, reż. T. Man

26.05

11:00 Spotkania z gwiazdami. **Jerzy Zelnik** Prowadzenie Małgorzata Krotla, TVP 3 Gdańsk

12:30 Spotkania z gwiazdami. **Andrzej Mastalerz** Prowadzenie Paweł Siwek, Program 2 Polskie Radio

14:00 Spotkania z gwiazdami. **Małgorzata Kożuchowska** Prowadzenie Katarzyna Stoparczyk, Program 3 Polskie Radio

15:30 Spotkania z gwiazdami. **Paweł Deląg** Prowadzenie Tomasz Tylicki

20:00 Słuchowisko radiowe na żywo Program 2 St. I. Witkiewicz **„Pragmatyści”**, reż. M. Malec

27.05

LAUREACI WIELKIEJ NAGRODY

10:30 Wojciech Tomczyk **„Norymberga”**, reż. W. Krzystek z udziałem Haliny Łabonarskiej

12:00 Spotkanie z **Haliną Łabonarską** Prowadzenie Paweł Siwek, Program 2 Polskie Radio

13:00 Spotkanie z **Janem Englertem** Prowadzenie Katarzyna Stoparczyk, Program 3 Polskie Radio

14:00 Spektakl telewizyjny Sandor Marai **„Przygoda”**, reż. Jan Englert

• **Państwowa Galeria Sztuki – Sala Konferencyjna, Plac Zdrojowy 2, Sopot**

24.05

13:30 i **14:30** Warsztaty dziennikarskie dla dzieci **„Czy radio ma duszę?”** Prowadzenie Katarzyna Stoparczyk, Program 3 Polskie Radio

27.05

11:00-13:30 Warsztaty o radiowym teatrze wyobraźni **„Ślady na falach czyli niewidzialne opowieści”** Prowadzenie Waldemar Modestowicz, Teatr Polskiego Radia

• **Sopoteka (Sopot Centrum II p.), Tadeusza Kościuszki 14**

24.05-27.05

10:00-18:00 Słuchowiska nagrodzone Grand Prix w latach 2009-2018 oraz słuchowiska konkursowe Festiwalu „Dwa Teatry – Sopot 2019”

• **Skwer Kuracyjny, Molo w Sopocie**

27.05

12:00 Dwa Teatry czytają Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, reż. Henryk Rozen

• **Gdyńskie Centrum Filmowe (Sala Goplana), Plac Grunwaldzki 2**

25.05

12:00 Marek Bukowski, Maciej Dancewicz, **„Dołęga-Mostowicz. Kiedy zamykam oczy”**, reż Marek Bukowski

63/0319/F

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

14:00 Kornel Makuszyński **„List z tamtego świata”**, reż. Anna Wieczur-Bluszcz
16:00 Polski w Dwójce – Czytamy dramaty stulecia **„Niespodzianka”**, reż. Igor Gorzkowski – pokaz wideo
18:00 Polski w Dwójce – Czytamy dramaty stulecia **„Żeglarz”**, reż. Wawrzyniec Kostrzewski – pokaz wideo
Prowadzenie Jerzy Rados, Gdyńskie Centrum Filmowe

26.05

12:00 Piotr Derewenda, Jakub Pączek **„Reytan. Druga strona drzwi”**, reż. Jakub Pączek
14:00 Stanisław Grochowiak **„Chłopcy”**, reż. Robert Gliński
16:00 Europa po polsku – **„Faust”** reż. Dariusz Błaszczyk – pokaz wideo
18:00 Puropa po polsku – **„Don Kichote”**, reż. Szymon Kuśmider – pokaz wideo
Prowadzenie Jerzy Rados, Gdyńskie Centrum Filmowe

• Muzeum II Wojny Światowej, plac Władysława Bartoszewskiego 1, Gdańsk

25.05

10:30 „Człowiek, który zatrzymał Rosję”, reż. Tomasz Drozdowicz
12:30 „Cena”, reż. Jerzy Zelnik
Prowadzenie Krzysztof Ptak, Muzeum II Wojny Światowej

Prezentacja słuchowisk

14:30 „Błogosławiona, święta” – G. Herling-Grudziński, adapt. i reż. Romana Bobrowska
15:30 „Ordonka” A. Winch, D. Błaszczyk, reż. Dariusz Błaszczyk
Prowadzenie Krzysztof Sielicki

26.05

10:30 „Prymas Hlond”, reż. Paweł Woldan
12:30 „Matki”, reż. Paweł Passini
Prowadzenie Magdalena Gajewska

Spotkanie z Reportażem

14:30 „Konwoje śmierci”, Urszula Żółtowska-Tomaszewska
15:30 „Bóg, Honor, Ojczyzna”, Olga Mickiewicz-Adamowicz
Prowadzenie Irena Piłatowska

• Hotel Sheraton Plac Powstańców Warszawy 10, Sopot

27.05 (Impreza zamknięta)

19:00 Gala XIX Festiwalu Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej „Dwa Teatry-Sopot 2019”. Prowadzenie Małgorzata Kożuchowska i Artur Żmijewski

Transmisja TVP Kultura i TVP 3 Gdańsk godz. **19:00**
Retransmisja Program 1 TVP godz. **23:40**

28.05

Retransmisja TV Polonia godz. **23:30**
Studio TVP 3 Gdańsk, ul. Czyżewskiego 42 Gdańsk

24.05

11:00 Gala Internetowego Teatru TVP dla szkół
Radio Gdańsk, ul. Grunwaldzka 18, Gdańsk

25.05

20:00 Koncert Włodka Pawlika **„Pawlik/Moniuszko – Polish jazz”**

PREZENTACJE SPEKTAKLI KONKURSOWYCH TEATRU TELEWIZJI

MULTIKINO SOPOT, ul. Bohaterów Monte Cassino 63, sala nr 2

24 maja, piątek

9:30 Matki, reż. Paweł Passini
12:00 Zabijanie Gomułki, reż. Jacek Głomb
14:15 Wszystko o mojej matce, reż. Michał Borczuch
16:45 Chory z urojenia, reż. Giovanni Pampiglione
19:00 Fryderyk, reż. Agnieszka Lipiec-Wróblewska
21:00 Wesele, reż. Wawrzyniec Kostrzewski, otwarcie festiwalu

25 maja, sobota

9:00 Wieczernik, reż. Krzysztof Tchórzewski
10:30 Generał, reż. Aleksandra Popławska, Marek Kalita
12:15 Reytan. Druga strona drzwi, reż. Jakub Pączek
13:45 Popiełuszko, reż. Jan Nowara
15:30 Prymas Hlond, reż. Paweł Woldan
17:15 Paradiso, reż. Andrzej Strzelecki
19:00 Czapa czyli śmierć na raty, reż. Zbigniew Lesień
20:45 Cena, reż. Jerzy Zelnik

26 maja, niedziela

9:00 Pchła szachrajka, reż. Anna Seniuk
10:15 Ekspedycja, reż. Wojciech Adamczyk
12:00 List z tamtego świata, reż. Anna Wieczur-Bluszcz
13:45 Kwiaty polskie, reż. Jan Englert
15:00 Lato, reż. Jan Englert
16:30 Oriana Fallaci. Chwila, w której umarłam, reż. Ewa Błaszczyk
18:00 Dołęga-Mostowicz. Kiedy zamykam oczy, reż. Marek Bukowski
19:45 Chłopcy, reż. Robert Gliński
21:30 Ziemia uderzyła o piłkę, reż. Grzegorz Jankowski

27 maja, poniedziałek

9:30 Ostatni hrabia. Edward Bernard Raczyński, reż. Krzysztof Magowski
11:00 Aszantka, reż. Jarosław Tumidajski
12:45 Jednocześnie, reż. Artur Tyszkiewicz
14:00 Człowiek, który zatrzymał Rosję, reż. Tomasz Drozdowicz
16:00 Znaki, reż. Artur Tyszkiewicz

PREZENTACJE SŁUCHOWISK KONKURSOWYCH

MULTIKINO SOPOT, ul. Bohaterów Monte Cassino 63

24 maja, piątek

14:00 Wątpliwości profesora Carstena | PR Gdańsk
15:05 Stróż nocny, czyli czytanie Poematu o mieście Lublinie | PR Lublin
15:55 W jednym kapciu, w drugim bucie | PR III
16:55 Opis Obyczajów | PR I
17:50 Czerwona rozetka odc. 1 | PR Poznań/PR Szczecin
18:30 Dyplomatyczny katar odc. 4 | PR Poznań/PR Szczecin
19:05 Ostatni lot Franciszka Kaczmarka odc. 6 | PR Poznań/PR Szczecin
19:30 Dziewczyna i Goethe odc. 7 | PR Poznań/PR Szczecin

25 maja, sobota

10:00 Zemsta – powrót na Zamek | PR Rzeszów
11:15 Tangibile | PR II
12:20 Rozmowa Mistrza Polikarpa ze śmiercią | PR Lublin
13:00 Elektra | TPR
14:00 Życie na zderzaku | PR Białystok
15:10 Suflerka | PR Kraków
16:15 Anna Karenina | TPR
17:10 Warszawianka | PR II
18:10 Solo na stare mury | PR Lublin
18:55 SPrzegrane życie | PR Gdańsk

26 maja, niedziela

10:00 Ołowiany ptaszek | PR Olsztyn
11:00 0_2_0 | TPR
12:00 Żaba | TPR
13:05 Smuga cienia | PR II
14:20 Pod stopami niebo i nad głową niebo | PR I
15:20 Dziad Kalina | PR III
16:20 Sen | PR I
17:15 Tylko cumulusy Stachu | PR Rzeszów
18:15 Katastrofa łódzka cz.1 | PR Łódź
19:05 Katastrofa łódzka cz.2 | PR Łódź

27 maja, poniedziałek

10:00 Nie – miejsce | PR III
10:55 Wigilia na Syberii | PR Poznań
11:50 Mojżesz – remix | PR III
12:45 Wielka improwizacja | PR II
13:50 Jacyś złośliwi Bogowie zakpili z nas okrutnie | PR Kraków
15:20 Szczegółowa teoria życia i umierania | PR I

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Szanowni Państwo,

Festiwal Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej „Dwa Teatry" jest jedynym wydarzeniem, nie tylko w Polsce, podczas którego dochodzi do wyjątkowych spotkań słuchaczy i widzów z artystami. Wyjątkowych, gdyż tu właśnie obok emocji konkursowych rodzą się emocje artystyczne wynikające z uczestnictwa w teatralnych spotkaniach z literaturą. Jestem dumny, że Polskie Radio i Telewizja Polska po raz 19. zapewniają udział zarówno wybitnym twórcom, jak i Państwu – naszej wspaniałej, wrażliwej publiczności – w tym niezwykłym przeglądzie. Festiwal to też szansa dla wszystkich, którzy w minionym roku tworzyli repertuar teatru radiowego, na konfrontację z opiniami odbiorców, zwłaszcza że oferta publicznej radiofonii – co potwierdzają utwory obecne w konkursie wybrane z imponującej listy słuchowisk zrealizowanych w 2018 r. – jest różnorodna i bogata. Polskie Radio dba o tworzenie nowych interpretacji klasyki, zamawia oryginalne utwory u autorów różnych generacji, zaprasza do współpracy reżyserów, aktorów i kompozytorów ze wszystkich pokoleń.

Ufam, że uczestnicząc w otwartych prezentacjach konkursowych, będą Państwo mieli szansę przenosić się wyobraźnią w światy, które nie tylko nas wzbogacają, lecz też skłaniają do refleksji nad istotą człowieczeństwa i pozwalają zrozumieć nasze miejsce w historii. Jestem przekonany, że taką szansę dadzą też towarzyszące konkursowi wydarzenia artystyczne związane z twórczością Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Witolda Gombrowicza i Stanisława Ignacego Witkiewicza. Życzę Państwu, aby czas spędzony na festiwalu był inspirujący, pełen wzruszeń i emocji.

Zapraszam bardzo serdecznie do uczestnictwa w wydarzeniach festiwalowych. Bądźmy wspólnotą, dla której kultura – szczególnie teatralna – nie jest dodatkiem, ale sensem życia.

Andrzej Rogoyski, prezes zarządu Polskiego Radia SA



Szanowni Państwo,

jest mi niezmiernie miło, że po raz kolejny mogę powitać Państwa w Sopocie na organizowanym przez Telewizję Polską i Polskie Radio „Festiwalu Dwa Teatry". Teatr Telewizji i Teatr Polskiego Radia to dwie znakomite marki misyjne, które od wielu lat stanowią o wyjątkowości mediów publicznych.

Sezon 2018/2019 był dla telewizyjnej sceny teatralnej wyjątkowo pomyślny. Udało nam się zaprezentować publiczności aż 28 premierowych przedstawień, co stanowi absolutny rekord nawet w porównaniu z bardzo udanym sezonem ubiegłym. Wiele spośród wspomnianych spektakli było okazją do debiutów: autorskich, reżyserskich, aktorskich i scenograficznych.

W tym roku oś repertuaru stanowiła setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Z tej okazji na deskach Teatru Telewizji dominowały spektakle poświęcone naszej historii. Staraliśmy się opowiadać o niej przez pryzmat losów bohaterów narodowych, powstały więc widowiska poświęcone postaciom takim jak Fryderyk Chopin, Tadeusz Reytan, Edward Bernard Raczyński, błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko oraz prymas August Hlond. Obok propozycji o tematyce historycznej znalazło się także miejsce dla wielkiej klasyki polskiego dramatu. Monumentalny spektakl „Wesele" według Stanisława Wyspiańskiego w absolutnie gwiazdorskiej obsadzie to niewątpliwie jedna z najważniejszych premier tego sezonu. Teatr Telewizji rozwija również współpracę ze współczesnymi autorami. Jej owoce można podziwiać, oglądając „Cenę", przedstawienie powstałe w oparciu o tekst Waldemara Łysiaka. W tym sezonie czekają nas jeszcze sceniczne adaptacje twórczości Ernesta Brylla i Janusza Krasińskiego.

Teatralna oferta Telewizji Polskiej dostępna jest dla wszystkich na naszej platformie VoD. Oprócz zawierającego przeszło setkę tytułów katalogu przygotowanego na jubileusz Niepodległej znaleźć tam można ponadczasową klasykę oraz wszystkie spektakle premierowe. Za pośrednictwem internetu docieramy z kulturą wysoką również do najmłodszych. Projekt iTeatr.tvp.pl umożliwia dzieciakom i młodzieży z małych miasteczek i wsi w całej Polsce oglądanie spektakli teatralnych z profesjonalnych teatrów repertuarowych całkowicie na żywo. Dotychczasowa oferta projektu dotarła w sumie do 1 885 760 młodych widzów zasiadających w iTeatrze podczas wyemitowanych do tej pory 73 transmisji.

Z powodzeniem realizujemy także cyfrową rekonstrukcję i digitalizację zbiorów Teatru Telewizji. Zdając sobie sprawę z tego, że dorobek ten jest istotną częścią polskiego dziedzictwa kulturowego, chcemy najcenniejsze jego zabytki uchronić przed powolnym niszczeniem. W ramach trwającego od trzech lat procesu rewitalizacji podnosimy jakość archiwalnych spektakli do obowiązujących obecnie standardów technicznych.

Szanowni Państwo, chcę życzyć Państwu wielu niezapomnianych wrażeń podczas tegorocznej edycji Festiwalu „Dwa Teatry". Bądźmy razem z Teatrem Telewizji na żywo, przed telewizorami i w internecie!

Jacek Kurski, prezes zarządu Telewizji Polskiej SA

ORGANIZATORZY
TVP
POLSKIE RADIO
WSPÓŁORGANIZATORZY
SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO
Sopot
GDYNIA
GDAŃSK miasto wolności
PRODUCENT
TVP 3 GDAŃSK
SPONSOR GŁÓWNY
LOTOS
SPONSOR
POMORSKA SPECJALNA STREFA EKONOMICZNA
PARTNERZY
LOTTO
Radio Gdańsk
GDYŃSKIE CENTRUM KULTURY
PATRONAT MEDIALNY
SIECI
wPolityce.pl
ams
D·W·A TEATRY

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Mam z czego czerpać, Mamo



Mama to była miłość bezgraniczna. I gotowość, by zrozumieć. I akceptacja. Pełna i bezwzględna. W pewnym momencie mogłem zrobić właściwie wszystko. Bez konsekwencji

Z Szymonem Majewskim, satyrykiem, showmanem, dziennikarzem Radia Zet, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

„Nie ma jak u mamy", że zacytuję Wojciecha Młynarskiego?

Szymon Majewski: Oj tak.

I świadomość tego zmienia się z wiekiem i nabywanym doświadczeniem?

No pewnie. Z tym że ja doszedłem już do etapu rozczulenia. Nie żalę się, nie porównuję, że już mi tak jak u mamy nie będzie. Tylko tkliwie, z rozrzewnieniem mogę się przyjrzeć naszej relacji. I opowiedzieć o niej w kolejnym – po „One Mąż Show" – monologu, z którym wychodzę do publiczności.

Kim jest w nim tytułowy „MaminSzymek"?

Okazuje się, że – nawet częściej niż bym się spodziewał – ludzie widzą w tej postaci siebie. I swoje relacje.

A pan co widzi? Jaka jest, w tych wspomnieniach, anegdotach i refleksji, pana mama?

Mama to była miłość bezgraniczna. I gotowość, by zrozumieć. I akceptacja. Pełna i bezwzględna. W pewnym momencie mogłem zrobić właściwie wszystko. Bez konsekwencji. Nawet jak dostawałem dwóję, szła ona na konto mamy. Przywołuję w monologu piękną opowieść: mam kilka lat (już chodzę do szkoły) i wielką ochotę na szynkę, ale jest Wielki Piątek, post i kochana mama mówi: „To zjedz, a ja ten grzech biorę na siebie". Dziś każdy psycholog zakrzyknąłby: „To wychowawczy błąd!", ale mama miała inny pryzmat.

Z powodu intensywności rodzinnych relacji?

One były wzmocnione, bo mama sama mnie wychowywała. Plus PRL dookoła. Przygniatający. Rozjaśnienie go wymagało starań, zachodu, a mama na dodatek pracowała w służbie zdrowia, więc się nie przelewało. Dziadek wspomagał nas swoją emeryturą. Na co dzień byliśmy jednak zdani na siebie. I byliśmy blisko siebie. Tworzyliśmy swoiste kombo, wspierające się i dołujące, odnotowujące wzloty i upadki. Pamiętam, jak w okresie punkowego buntu, gdy kontestowałem na równi Piłsudskiego i Wałęsę, w akcie pełnej bezradności mama wezwała posiłki w osobie zaprzyjaźnionego księdza. Potem przyszedł czas, gdy poczułem uwolnienie, a zarazem niemożność uwolnienia z tej relacji.

Taka sprzeczność?

Właśnie. Kiedyś zmartwienie i równocześnie wielką radość przyniosła mamie moja grypa. Wysoka gorączka dopadła mnie podczas wizyty u niej, więc – wtedy 40-letni mężczyzna, mąż żonie i ojciec dzieciom – zostałem zapakowany do łóżka. Dostałem najczulszą i najtroskliwszą opiekę, a Magda (moja żona) usłyszała przez telefon, że jestem chory i zostaję u mamy. Czas jakby się cofnął i tylko dziadka już nie było, żeby

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

puszczał mi slajdy i kolejką linową, poprowadzoną z kuchni do dużego pokoju, mógł transportować jedzenie (szykowane z wielkim staraniem przez mamę), by jakoś przekonać do kilku kęsów totalnego niejadka. Moja szczupłość, oceniona przez szkolną pielęgniarkę jako zdecydowanie poniżej normy, była dla mamy wielkim wyrzutem. Szczególnym, bo przecież pracowała w służbie zdrowia (podobnie jak dwaj jej bracia, jeden profesor, drugi doktor). Kiedy pojawiała się w domu choroba, mama przywdziewała swoisty uniform, by zmierzyć się z czymś, co nie miało prawa się zdarzyć.

Kim z zawodu była pana mama?

Technikiem w laboratorium szpitala, dwa kroki stąd, na Banacha. Wszystko, co ważne, działo się w bliskiej nam przestrzeni.



Czyli nie bez powodu spotkaliśmy się na Ochocie?

W mojej dzielnicy. Mama miała do pracy parę przecznic. Ja do podstawówki chodziłem na Białobrzeską. Moje liceum im. Kołłątaja mieści się przy ul. Grójeckiej. Niedawno znalazłem bilety z randki rodziców z 1962 r. Na projekcję filmu „Jak zabić starszą panią", w którym główną rolę grał Alec Guinness. Ja urodziłem się siedem lat później.

Dziś w dawnym kinie Ochota jest Och-Teatr, który ma w repertuarze sztukę „Trzeba zabić starszą panią" i w tym też miejscu opowiadam o swojej relacji z mamą, o dorastaniu, o tym jakby zapętleniu się historii.

Podobno nic tak jak miłość matki nie ładuje akumulatorów na całe późniejsze życie.

I ja to czuję. Podobnie jak jej zakodowaną prośbę, żeby ludzie mnie lubili. To czasami stawało w absurdalnej dość kontrze do tego, co robiłem. Kiedy żarty dotyczyły konkretnej osoby, gdzieś w tyle głowy pojawiało się: „Czy mama nie powiedziałaby, że sprawiam komuś przykrość?".

Ile czasu minęło od jej śmierci?

Dwanaście lat. Długo nie byłem gotowy, by o niej mówić. I nadal nie jest to dla mnie łatwe. Jej mieszkanie zacząłem sprzątać dopiero siedem lat temu. Szukałem różnych wytłumaczeń, żeby nic z nim nie robić. I w sumie całkiem niedawno doszedłem do tego, że także w tym przypadku pomóc może mi opowiadanie o własnych doświadczeniach w komiczny sposób. Komizm rozładowuje napięcie. Ludzie, którzy przychodzą na moje monologi, potwierdzają, że dla nich to też często jedyny sposób na przywołanie trudnego wspomnienia, „rozpracowanie" go.

Jaką osobą była pana mama?

Trochę przedwojenną w konstrukcji. Tak została wychowana. Dziadek był żołnierzem Armii Krajowej. Jego mundur znajduje się w Muzeum Powstania Warszawskiego (jako jeden z dwóch, które się zachowały). Ten mundur, powinności, które się z nim wiążą, były cały czas obecne w naszym domu. Jako matka Polka mama czuła obowiązek, by stanąć na wysokości zadania. Pod każdym względem. Pamiętam, jak kiedyś dziadek wkroczył do liceum z kanapką przygotowaną przez mamę. I wszyscy to widzieli. A byłem wtedy w drugiej klasie, nosiłem się jak punkowiec, czułem bunt. Tymczasem mama jako osobistą porażkę traktowała, iż mimo jej wielkich starań pozostawałem tak chudy, że w czasie wakacji, za cukierki, mogłem pokazywać dzieciakom kręgosłup od strony brzucha (wystarczyło, że wziąłem głęboki wdech). Dziś wzruszam się, wspominając tego „kuriera" z kanapką.

Nie wstydzi się pan łez?

Kiedy zacząłem pracować nad tym monologiem, łzy się lały strasznie. Dotychczas wiele fragmentów je prowokuje.

Nieprawdą jest więc, że chłopaki nie płaczą?

My, mężczyźni, nadal jesteśmy w tym patriarchalnym schemacie tak poskręcani, tak zmontowani, że często myślimy, że nie powinniśmy. Że łzy to oznaka słabości, że musimy dawać radę, być takim „15-letnim kapitanem", jak powtarzał mi dziadek. Ale teraz już wiem, że na łzy mogę sobie pozwolić (nawet przed publicznością, z którą spotkam się tuż przed Dniem Matki, 25 maja, w Och-Teatrze), jak wtedy, gdy sięgnąłem po stare zdjęcia i gdy znalazłem kartkę z kalendarza, którą mama zerwała w dniu moich urodzin – 1 czerwca 1967 r. Napisała na niej „ur. się Szymek".

Czy to, jaka była mama, wpływało na ocenę macierzyństwa pana żony?

Mama wpisywała się w model kobiety – opiekunki domowego ogniska. Magda jest matką z gruntu współczesną i żoną, która – owszem – jest oddana rodzinie i skupiona na niej, ale nie wyłącznie. Potrafi powiedzieć: „Jesteś głodny? To sobie zrób jedzenie". I to jest OK. W końcu ani ja, ani dzieci, nie mamy dwóch lewych rąk, żeby nie umieć ugotować sobie zupy.

Niespełna miesiąc po Dniu Matki będziemy obchodzić Dzień Ojca. Jak pan się czuje w tej roli?

Może podsumuję ją w następnym monologu (śmiech). Za kolejne pięć lat (tyle minęło od premiery „One Mąż Show"). I być może okaże się, że to, co dziś wydaje mi się w moim ojcostwie bardzo fajne, takie nie było. Tak może się zdarzyć, ale jednego jestem pewien: akumulatory naładowane przez mamę mają jeszcze dużo zapasu. Jest z czego czerpać. Nie musiałaby się martwić, „że ciepło mi ucieknie, bo kurtka za krótka".

Fot. Katarzyna Kural-Sadowska (x2)

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

W przyrzeczeniu lekarskim napisanym na podstawie przysięgi Hipokratesa mamy jasno powiedziane, że lekarz jest takim rycerzem, który wspomaga życie. Ból, cierpienie i śmierć to przeciwnicy, z którymi ten lekarz ma walczyć. Nie może iść na skróty



Fot. Andrzej Wiktor

Eutanazja naszej cywilizacji

Z prof. Januszem Sytnikiem-Czetwertyńskim, filozofem, wykładowcą na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy i w Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego, rozmawia Aleksandra Jakubowska

Co to jest „dobra" śmierć?

Janusz Sytnik-Czetwertyński: Nie ma czegoś takiego, to antonim. Jeśli go użyjemy w silny i dosadny sposób, nasz mózg podpowie nam informację, że prawdopodobnie stoi za tym jakaś wielka myśl filozoficzna.

Zatem może istnieje „godna" śmierć?

Nie można śmierci tak określać, a czy była ona „godna", mogą powiedzieć tylko ci, którzy jej towarzyszyli, tylko oni będą mogli ocenić, jak się zachowali w tym momencie, czy w tej sytuacji potrafili pomóc umierającemu, czy przeżyli ten moment zgodnie ze swoim sumieniem. Człowiek wszak nie może powiedzieć ex post, że zmarł godnie.

Czy możemy rozumieć „dobrą" śmierć w ten sposób, że człowiek ma prawo, jeżeli jest nieuleczalnie chory i niewyobrażalnie cierpi, żeby mu w tym cierpieniu ulżyć, pomóc umrzeć?

Ulga w cierpieniu byłaby wówczas, gdyby ten człowiek przeżył. Eutanazja to jest pójście na łatwiznę, chęć, żeby zrobili to inni. Przecież jeżeli nie jest to osoba obłożnie chora, unieruchomiona, to może popełnić samobójstwo.

A jeżeli jest to osoba psychicznie chora? Mieliśmy przypadek 29-letniej dziewczyny, która została poddana eutanazji. Wieloletnia depresja, próby samobójcze wystarczyły, by zakończyć jej życie. Przecież nie mogła świadomie podjąć takiej decyzji?

Ktoś za nią taką decyzję podjął, bo często się zdarza taka sytuacja, że to rodzina uznaje, że chory cierpi, nie nadaje się do życia.

Zupełnie jak w starożytnej Sparcie – tam rada starszych decydowała, czy dziecko nadaje się do życia. Ułomne, słabe, z wadami zrzucano ze skały.

Rdzennych mieszkańców Sparty było niewielu, kilkanaście procent, reszta to byli niewolnicy. Spartanie bali się ich buntu, w związku z tym od małego ćwiczyli się w sztuce wojennej. Jeżeli urodził się chłopiec i można było uznać, że będzie wojownikiem, zostawał przy życiu – inni nie byli potrzebni.

Teraz też takie „rady starszych" mogą decydować o życiu dzieci. W przypadku angielskiego chłopca – Alfiego Evansa – zdecydował o tym sąd.

Prawnicy, jeśli już chcą wziąć odpowiedzialność za ten świat, muszą wiedzieć o tym, że prawo nie sięga wszędzie i nigdy nie będzie sięgało, choćby

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

nie wiem, co wymyślili. Przypuśćmy, że jest pani lekarzem, pracuje pani w centrum onkologii i do tegoż centrum onkologii, gdzie dzisiaj ma pani dyżur w poradni, przychodzi 85-letni pan, jest chory na raka z przerzutami. Pokazuje diagnozę i mówi, że dotychczas się nie leczył, ale w tej chwili musi prosić o pomoc. I jako lekarz mówi pani, że limity NFZ się wyczerpały, jest kolejka, musi czekać jak wszyscy, a gdyby nawet coś mogła pani zrobić, to przecież i tak nie ma go gdzie umieścić, bo pacjenci leżą nawet na korytarzu. To co tego człowieka powstrzymuje, żeby nie wyciągnąć pistoletu i nie strzelić lekarzowi prosto w łeb?

Prawo? Obawa przed karą?

Jakie prawo? On nie dożyje nawet pierwszego dnia procesu. Jego nikt nie skaże. Dlatego prawnicy muszą uważać i wiedzieć, że tam, gdzie nie sięga prawo, jest potrzebna etyka. Prawo i etyka muszą się uzupełniać, ale działają w zupełnie inny sposób. Prawo jest czymś zewnętrznym, etyka – wewnętrznym. Jeżeli pani by mnie zirytowała i narastałby we mnie gniew, to czemu pani nie uderzę? Prawo powie – jeżeli spróbujesz to zrobić, zostaniesz ukarany. A etyka powstrzymuje mnie od wewnątrz, mówi: jesteś profesorem, nie wypada, tak się nie rozwiązuje konfliktów, tylko się ośmieszysz. Te rzeczy muszą iść w parze. Ani samo prawo mnie nie powstrzyma, ani sama etyka.

Prawo mówi w trzech krajach europejskich „tak", można zabić, bo właściwie czymże innym jest eutanazja, nawet jeśli dokonuje jej lekarz? Pozbawieniem życia, czyli zabójstwem, a z drugiej strony – etyka, etyka lekarza, który podaje śmiertelny zastrzyk albo mieszaninę środków usypiających w śmiertelnej dawce. Tutaj prawo i etyka nie idą w parze.

Sednem tego całego sporu między zwolennikami a przeciwnikami eutanazji jest to, że inne wartości różne grupy uznają za najważniejsze. Jedna grupa powie, że najważniejszą wartością jest życie. A druga, że szczęście. Mało tego – powie, że szczęście własne. I wszystkie argumenty wypływają z tego, którą wartość postawiliśmy na szczycie. To jest wojna dwóch wartości.

Czyje szczęście? Tego, który chce się poddać eutanazji?

Tak, dlatego że przestanie cierpieć, dla niego jest to ucieczka od bólu, czyli szczęście własne. My dzisiaj uciekamy, boimy się, nie potrafimy stawiać czoła problemom. Nic nie będzie bolało, bo niczego już nie będzie.

Eksterminacja pacjentów szpitali psychiatrycznych przez niemieckich nazistów to były działania zbrodniczego, totalitarnego państwa wobec całkowicie bezbronnych ludzi. Dzisiejsza eutanazja ma się odbywać za zgodą chorych. Po tych doświadczeniach, po nieludzkich, medycznych eksperymentach w obozach koncentracyjnych, Holokauście, wydawało się, że świat, a szczególnie Europa, na zawsze zapomni o tym procederze, a on się pojawia w łagodniejszej formie w XX w. i zostaje zalegalizowany w trzech europejskich krajach nieskażonych nazizmem, o długich, demokratycznych tradycjach.

Bo my żyjemy w czasach posthitlerowskich. Ten całkowity brak szacunku do drugiego człowieka, jaki widać w każdej sferze życia gospodarczego, publicznego i ekonomicznego, wskazuje, że jako cywilizacja przeszliśmy pewną granicę, i obawiam się, że powrotu już nie ma. Jest taki film z Anthonym Hopkinsem, opowiada o tym, jak pracownik amerykańskiej ambasady w Berlinie Zachodnim w czasie zimnej wojny, będąc oficjalnie po NRD-owskiej stronie, poznał Niemkę, zakochał się w niej i postanowił pomóc jej uciec. I w pewnym momencie tej ucieczki stanął im na drodze człowiek, który akurat znalazł się w nieodpowiednim miejscu i w nieodpowiednim czasie. Zabili go, poćwiartowali, wsadzili do walizki i z tą walizką uciekli do Berlina Zachodniego. I kiedy już się tam znaleźli, stwierdzili, że zrobili coś tak potwornego, że nie potrafią siebie już kochać, nie mają już w sobie miłości. Wydaje mi się, że nasza cywilizacja przeszła taką granicę, bo z człowieka zrobiliśmy surowiec. Tego nigdy nie było. Owszem, przez wielki mordowaliśmy się na prawo i na lewo, ale żeby ogołocić ludzi z człowieczeństwa?! W tym momencie straciliśmy zdolność do tworzenia piękna, do rozumienia prawdy i do bycia dobrym.

Kiedy przekroczyliśmy tę granicę?

Kiedy pierwsza osoba zginęła w Auschwitz i zaczęto ją przerabiać na mydło, włosy na materace, skórę na abażury. To jest dokładnie ten moment.

Ale potem przecież była denazyfikacja w Niemczech, procesy norymberskie, potępienie faszyzmu i nazizmu, kultywowanie pamięci ofiar ludobójstwa.

Mamy taką chęć romantycznego widzenia przeszłości, chcemy wierzyć, że nie wolno generalizować, że pewnie nie wszyscy popierali Hitlera. Tam wszyscy go popierali w mniej lub bardziej zdecydowany sposób. I albo patrzyli na to przez palce, albo popierali w stu procentach. To jest ta granica, początek cywilizacji śmierci. I stąd dzisiejsza dekadencja. Oczywiście na to nakłada się jeszcze jedno – Europa zdała sobie sprawę, że nie jest w stanie wyjść poza pewne granice myślenia, które wyznaczyli Platon i Arystoteles. Po nich już nic twórczego nie nastąpiło. Einstein powiedział, że wszystko, co robimy, to są tylko dopiski do Platona i Arystotelesa. A więc powiedzieliśmy sobie – w takim razie wróćmy do jakiegoś początku, przed Platona i Arystotelesa, i wróciliśmy do sofistów i do Gorgiasza, który mówił: nieważne, czy coś jest prawdziwe, czy fałszywe, liczy się tylko to, co skuteczne. To właśnie bym dzisiaj usłyszał, gdybym poszedł na wiec partyjny albo do firmy marketingowej. W sofizmie jest głęboka pogarda dla człowieka.

Zajmuje się pan deontologią, czyli nauką, która mówi jak stosować etykę w różnego rodzaju zawodach, w oparciu o ich kodeksy. Ale w największych czasopismach medycznych pojawia się coraz więcej artykułów, które popierają eutanazję. Co się stało z lekarzami?

Po prostu ulegają ideologii. Różnica między ideologią a ideą jest taka, że

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Fot. Andrzej Wiktor

ideę wymyślamy po to, żeby generalnie służyła jakiemuś dobru ogólnemu, społecznemu, ideologia zaś ma służyć komuś konkretnie. Ideologie i wszystkie utopie polityczne mają pewien wspólny mankament, otóż zakładają one, że człowiek zawsze zrobi to, co dla niego jest bardziej racjonalne. Boli cię bardzo – więc dla ciebie racjonalnie będzie umrzeć, bo wtedy cię nie będzie. W kodeksie etyki lekarskiej, w przyrzeczeniu lekarskim napisanym na podstawie przysięgi Hipokratesa, mamy jasno powiedziane, że lekarz jest takim rycerzem, który wspomaga życie. Ból, cierpienie i śmierć są przeciwnikami, z którymi ten lekarz ma walczyć. Nie może iść na skróty – nie boli cię, bo cię nie ma.

Ból, cierpienie, świadomość śmiertelnej choroby, ale cuda się zdarzają. Przed eutanazją umiera nadzieja?

Czy jesteśmy w stanie sami zrozumieć, że już nie ma nadziei? Czy może ludzie, którzy niby mają nam pomóc, a mają w procedurze zapisane, jak się zachować, doprowadzają nas do takiego rozumienia? Opiekowałem się moim świętej pamięci mistrzem, mentorem, u którego pisałem doktorat. Kiedy poszedł pierwszy raz do lekarza w sprawie bólu, który odczuwał, dowiedział się, że ma raka z przerzutami do wątroby i węzłów chłonnych. Druzgocąca diagnoza – pozostało mu trzy miesiące życia. Tymczasem żył jeszcze prawie osiem lat. I co jest paradoksalne – on dopiero naprawdę zaczął żyć, kiedy dowiedział się, że ma raka. Przekraczał wszystkie bariery, które go ograniczały przed chorobą. I właściwie skutki tej choroby odczuł dopiero przez dwa ostatnie miesiące życia. Nikt mu nie dał nadziei, on ją sobie sam znalazł.

To są ludzie dorośli. Wstrząsające jest to, że zezwolono na eutanazję dzieci. Najbardziej bulwersujący był przypadek 11-letniego chłopca chorego na mukowiscydozę. Tacy chorzy mogą żyć z tą nieuleczalną chorobą nawet ponad 40 lat. I jest to życie godne. Zabrano temu dziecku 30 lat życia.

Z punktu widzenia danego państwa wygodą jest to, żeby pozbyć się ludzi, na których trzeba łożyć, zamiast czerpać z nich podatki. To jest okrutna prawda. I teraz wyobraźmy sobie, że może przyjść taki moment, dziś pewnie niewyobrażalny, że niektóre państwa zalegalizują to w większym stopniu i np. będzie można żyć do 70. roku.

I tu pana zaskoczę. Otóż w Belgii, która się boryka z deficytem funduszy na ochronę zdrowia, kilka ośrodków badania opinii publicznej przeprowadziło ankietę – 45 proc. Belgów zaakceptowało pomysł, żeby zaniechać drogich procedur medycznych wobec osób powyżej 85. roku życia.

Jeżeli kiedyś to nastąpi, to takie państwo będzie się bogaciło – mniej wydatków na zdrowie, socjalnych, na emerytury. Być może kraje, które podejmą taką decyzję, będą się szybciej rozwijać gospodarczo, ale to nie będzie prawdziwy rozwój cywilizacyjny. Moralności już nie będzie zupełnie, za chwilę przekroczą kolejne granice i znikną. Proszę pamiętać, że symptomy końca cywilizacji są znane, już Hegel je podawał: upadek religii, wokół której ta cywilizacja się tworzyła, upadek obyczajów, a także koniec pewnych pomników. Mnie się wydaje, że dla nas to było zburzenie World Trade Centre, które pod wieloma względami było pomnikiem tej cywilizacji. I wtedy następuje pewien element przejściowy. Albo wojna między cywilizacją, która następuje, i tą odchodzącą, albo sprzątanie odchodzącej cywilizacji po sobie i pozostawienie pola tej, która nadchodzi. Wydaje mi się, że ten drugi proces już trwa.

Ale Polska się jeszcze broni.

Kiedy umierał mój mistrz, powiedział mi: „Zobaczysz, że Kraków – tego dożyjesz na pewno – to będzie centrum oblężonego chrześcijaństwa". Uważał, że budowane wówczas centrum Jana Pawła II będzie miejscem, do którego ucieknie papież. Wtedy myślałem, że jest to zupełnie niedorzeczna utopia, dziś obawiam się, że jestem już w stanie pod tym się podpisać, a za parę lat mogę już to zobaczyć.

Są jeszcze inne pomysły, tzw. eutanazji prewencyjnej, czyli uśmiercanie człowieka, zanim zacznie cierpieć...

Są także pomysły włoskich feministek na aborcję pourodzeniową, czyli do trzeciego roku życia. To się bierze z takiego prymitywnego myślenia, że człowiekiem jest się wtedy, kiedy ma się świadomość. Czyli do trzeciego roku życia nie jestem człowiekiem, bo nie mam świadomości, no i oczywiście także człowiek w śpiączce, ciężko chory nie ma świadomości. Tym wszystkim feministkom radziłbym, aby w takim razie w ogóle nie zasypiały, bo jeszcze ktoś przyswoi sobie ich pomysły i je we śnie pozabija.

Nie sądzi pan, że oswajanie z tego typu pomysłami to jest też kwestia języka. Łatwiej jest zaakceptować aborcję, jeśli mówi się o zygocie, płodzie, a nie o dziecku, a w przypadku eutanazji o dobrej czy godnej śmierci.

To jest stara metoda. Jeżeli chcemy wprowadzić jakąś rzecz, najlepiej rozdzielić ją na „elementy" miękkie i twarde – np. narkotyki miękkie i twarde, pornografia miękka i twarda, wprowadzić najpierw tę część, którą zdefiniowaliśmy jako miękką, odcze-

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

kać i wprowadzić resztę. Nie wiem, jak ta współczesna, liberalna lewica będzie chciała dalej walczyć z Kościołem, jeśli chce stworzyć synonim ksiądz – pedofil, a w Holandii partia pedofilów próbuje, zresztą z akceptacją lewicy, zalegalizować seks z dziećmi poniżej 12. roku życia.

Rysujemy tutaj straszny obraz upadku cywilizacji wywodzącej się z korzeni greckich, chrześcijańskich...

Bo ta cywilizacja się kończy.

Jesteśmy jeszcze w stanie jakoś temu przeciwdziałać?

Nie. I zaskoczę panią – nie będę po tej cywilizacji płakał. Nasza cywilizacja zaczęła się w Grecji, ale potem cała myśl grecka spłonęła w bibliotekach aleksandryjskich, to, co nie spłonęło, przewieziono do biblioteki rzymskiej, a tam nasi protoplaści, Wandalowie i Hunowie, dopalili resztę. I niemal nic nie pozostało. Ostatnim człowiekiem, który mógł w pełni czytać starożytne księgi, był św. Augustyn, połowa V w. n.e., a później jest koniec, właściwie epoka jaskiniowców. Dopiero w IX w. zorientowano się, że w tych ocalałych resztkach jest jakaś wiedza, że tam było coś ważnego, i zaczęliśmy tę wiedzę w średniowieczu odtwarzać. Poza tę wiedzę nigdy nie wyszliśmy. Być może nowa cywilizacja to zrobi. My już nie jesteśmy w stanie.

Początek końca cywilizacji to upadek religii, wokół której się tworzyła. Zaczyna się od fundamentów, żeby zburzyć budowlę? Chroniącą właśnie wartości ludzkie. Wszystko, co przeszkadza nowej cywilizacji, musi być zniszczone?

Tak, bo to ludzie dzisiejszej lewicy liberalnej chcą być bogami. To przed nimi mamy klękać i ich słuchać. Chcą nam mówić, jak mamy żyć, co robić, jak patrzeć na świat. Ale ich świat nie niesie za sobą żadnych wartości. To jest odwracanie i burzenie tego, co zastali, ale oni nie wnoszą w zamian nic nowego. Ich wartości są abstrakcyjne, np. demokracja. To nie jest wartość, to jest system polityczny. Wartością jest dobro, miłość, piękno czy szczęście. A my idziemy w stronę jakiegoś totalitaryzmu, trzeciego już po faszyzmie i komunizmie, opartego na materializmie. Mam nadzieję, że nie dożyję tego, kiedy się on w pełni rozwinie. A totalitaryzmy mają pewną cechę wspólną – gardzą ludźmi niepełnosprawnymi i to jest szeroko rozumiana niepełnosprawność. Tutaj pole dla eutanazji jest jak największe. Im więcej totalitaryzmu, tym większy zakres eutanazji.

Czy to, że w Polsce wystąpiono z pomysłami dotyczącymi związków partnerskich, małżeństw homoseksualnych, adopcji dzieci przez pary homoseksualne i ostatnio eutanazji, to był błąd taktyczny? Za wcześnie?

Tak, z ich strony to był błąd taktyczny. Najpierw musi być urobienie, przygotowanie gruntu, zmiana języka, wymiana pojęć. Mówimy o tym samym, ale inaczej, w związku z tym przestaje to być takie straszne i wtedy jest większa szansa na to, że społeczeństwo ulegnie. Społeczeństwo nigdy nie patrzy na rzeczy dokładnie. Grunt nie był przygotowany, zresztą nie będzie on podatny, dopóki będzie silny Kościół, stąd ten atak.

Ale pan zupełnie inaczej definiuje pole konfliktu – cywilizacja śmierci, czyli liberalna, dekadencka lewica, kontra cywilizacja wartości, czerpiąca z chrześcijaństwa. A niektórzy usiłują to ustawiać jako zwarcie dwóch religii – chrześcijaństwa i islamu

Islam nie ma jeszcze tu żadnego znaczenia. Nie jest jeszcze tu mocny. To jest zwarcie chrześcijaństwa i buddyzmu.

Buddyzmu? No chyba pan żartuje...

Nie. Całe elity liberalne – oni są wszyscy buddystami. Buddyzm jest systemem, bo nie religią, systemem ateistycznym. Tam nie ma Boga, bo Siddhārtha Gautama (Budda), nie uważał się za bóstwo, tylko za pierwszego oświeconego. Zachwyciliśmy się buddyzmem w momencie, kiedy Europa zaczęła się laicyzować, chciała wyrzucić religię i potrzebowała wprowadzić na to miejsce jakąś metafizykę. I wszystko to, co nazywamy ekologami, feministkami, neoliberałami, to jest prymitywna schizma postbuddyjska, bo myśmy jako Europa buddyzm zrozumieli powierzchownie. Całe dzisiejsze elity europejskie są buddyjskie.

A mają tego świadomość?

Nie, bo to jest moda. I ten sposób patrzenia na świat, przekonanie, że każdy jest sam, tak jakby każdy żył niczym mnich tybetański. Myśl buddyjska przesiąkła całe New Age, ruch hippisowski, pokolenie '68, choć w bardzo wykoślawionej formie i prawdziwi buddyści muszą być tym przerażeni.

Czyli opowieści o tym, że Europa jest zagrożona zalewem islamu, to jest takie mydlenie oczu?

Wojna między chrześcijaństwem a tak rozumianym buddyzmem, czyli europejską liberalną lewicą, trwa i osłabia i jednych, i drugich. I na ich miejsce przyjdzie islam.

Czy jest dla nas nadzieja?

W tej sytuacji politycznej nadziei nie ma. Chyba że wrócimy do wartości, zdamy sobie sprawę, że najważniejszą wartością jest uczciwość, coś, co teraz w ogóle nie istnieje. Kłamstwo jest tak przerażająco wszechobecne w tym świecie, że nawet czasami nie chcę o tym myśleć.

Powiedział pan – w tej sytuacji politycznej, w jakiej żyjemy...

... w Europie...

...a w Polsce?

Próbujemy iść ku wartościom, płyniemy pod prąd. A druga rzecz, która by uratowała błyskawicznie całą Europę, to pojawienie się nowego Platona, który nam powie, że jest jeszcze inna droga rozumowania o świecie niż tylko ta, którą znamy dotychczas. Wtedy wszystko zmieni, tak jak odkrycie perspektywy w malarstwie zmieniło cały obraz widzenia świata.

Kto teraz słucha filozofów!

Właśnie dlatego nie widzę dla tego świata szansy. Naszą cywilizację czeka eutanazja, dokona jej kolejna cywilizacja, a nasza będzie jeszcze o to prosić – żeby nas ktoś dobił.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Biskup przemyski ks. Ignacy Tokarczuk wygłasza przemówienie powitalne podczas obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski w Przemyślu, 21 sierpnia 1966 r.

Fot. NAC

Niezłomny biskup

Wśród kapłanów zapisanych złotymi zgłoskami w dziejach Kościoła katolickiego w okresie komunistycznej dyktatury szczególne miejsce zajmuje abp Ignacy Tokarczuk – biskup niezłomny, postrzegający komunizm jako zło sprzeczne z duchem Ewangelii i odbierające człowiekowi przypisaną mu wolność



MARIUSZ KRZYSZTOFIŃSKI

Nie godząc się na komunistyczne zakłamanie, odważnie bronił suwerenności Kościoła oraz praw ludzi zapisanych w Konstytucji PRL. Głosił kazania, w których piętnował system zniewolenia. Wyrazem jego troski duszpasterskiej było zainicjowanie, bez oglądania się na zgodę władz, procesu samowolnego budownictwa sakralnego. Bp Tokarczuk był także jednym z największych orędowników opozycji politycznej w okresie PRL.

Ten urodzony w Łubiankach Wyższych 1 lutego 1918 r. kapłan zdał maturę w Zbarażu, a następnie studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i w tamtejszym seminarium duchownym. Święcenia kapłańskie przyjął 21 czerwca 1942 r. we Lwowie. Potem pracował na Górnym Śląsku, Pomorzu i studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (gdzie uzyskał doktorat). Po jego obronie wyjechał na Warmię i Mazury. Od 1965 r. do 1993 r. pełnił posługę jako ordynariusz diecezji (potem archidiecezji przemyskiej). W tym okresie był również członkiem Rady Głównej Episkopatu Polski. Zmarł 29 grudnia 2012 r. w Przemyślu. Pochowany został w podziemiach tamtejszej katedry.

Nieodłączną cechą osobowości abp. Ignacego Tokarczuka, poza radykalizmem społecznym, był radykalizm ewangeliczny, objawiający się m.in. w tym, że żył w duchu św. Franciszka. Taka postawa zjednywała mu zaufanie ludzi, ale także umożliwiała realizację konkretnych zamierzeń.

SPRAWY BOŻE, SPRAWY NARODOWE

Przykład życia św. Franciszka oddziaływał na Ignacego Tokarczuka już w dzieciństwie. Jak wspominał w okresie emerytalnym, częścią ojcowizny był duży sad, w którego cieniu wypoczywał w młodości i w którym oddawał się w samotności rozmyślaniom oraz lekturze m.in. „Rycerza Niepokalanej" i „Małego Dziennika", wydawanych przez o. Maksymiliana Marię Kolbego. W dzieciństwie nieobcy był mu trud pracy fizycznej na roli, który rozbudził w nim etos pracy, ceniony do końca życia. O źródłach swojego powołania Ignacy Tokarczuk wspominał tak: „Bóg i rodzice dali mi głęboki zmysł religijny, od dzieciństwa czułem potrzebę bliskości Boga, potrzebę modlitwy. Te moje samotne chwile dumania w dzieciństwie najczęściej miały za przedmiot sprawy Boże i na drugim miejscu sprawy narodowe.

Każda roślina, kwiat, drzewo, cała przyroda była dla mnie znakiem Boga. Lubiłem książki religijne [...]. Jakże ja lubiłem się modlić i kontemplować na polu. Kiedy pracowałem na roli lub strzegłem koni lub krów na pastwisku! Jakże ten Bóg Ojciec był dla mnie bliski".

Poszukując genezy powołania kapłańskiego Ignacego, trzeba zauważyć, że kształtowało się ono w duchu rozmyślań i wskazówek św. Benedykta z Nursji, który podkreślał, że Boga należy dostrzegać w otoczeniu przyrody.

Cechą charakterystyczną kleryków i kapłanów archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego było zaangażowanie w prace różnych towarzystw dobroczynnych. W trakcie dyskusji w seminarium kleryk Tokarczuk często zabierał głos, poruszając kwestie społeczne. „Pasjonowały mnie sprawy ludu wiejskiego, jak i robotników [...]. Widziałem siebie jako kapłana pracującego wśród najbardziej krzywdzonych i niedocenionych, tj. ludności wiejskiej i robotniczej w miastach. Byłem wrażliwy na ich opuszczenie, zaniedbanie nawet pod względem religijnym. Wyobrażałem sobie to w ten sposób: będę wśród tych ludzi duszpasterzem i w oparciu

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

o parafię będę organizował związki, wydawał czasopisma, aby podnieść tych ludzi duszpastersko, społecznie, ekonomicznie i nawet politycznie. Być dla nich ojcem" – wspominał.


Ks. abp Ignacy Tokarczuk w swoim mieszkaniu, 2006 r.

Fot. Krzysztof Tadej/FOTONOVA

KAPŁAN Z LUDEM

Od początku swojej drogi kapłańskiej ks. Ignacy Tokarczuk służył bliźnim nie tylko pomocą duchową, lecz także materialną. Z czasem wzrastało w nim przekonanie, że Kościół polski po doświadczeniach XX w. nie może być Kościołem dworskim, ale musi być Kościołem służby dla najszerszych mas ludowych. W praktyce urzeczywistniał zasadę, że pozostając wiernym Ewangelii, kapłan musi być zawsze z ludem. Jak wspominał o. Tadeusz Deptuch, franciszkanin, abp „Tokarczuk był niezależny od materii [...]. Pamiętał o tym, że wszystko, co tchnie materią, ma skłonność do rozkładu".

Prowadząc bogate życie wewnętrzne, za sprawą swojej jednoznaczności moralnej, odwagi w głoszeniu Słowa Bożego, otwartego krytykowania ówczesnej zakłamanej rzeczywistości, ale także postawy radykalnego zachowywania ubóstwa i pokory, bp Tokarczuk zyskiwał uznanie i autorytet w całym kraju, zwłaszcza wśród osób sprzeciwiających się rządom PZPR. W zachowanych wspomnieniach osób reprezentujących środowiska opozycyjne w PRL bp Tokarczuk jawi się jako mąż stanu, opoka, ich patron i rzecznik, a Kuria Przemyska za sprawą jego posługi biskupiej – jako oaza wolności i strażnik tradycji niepodległościowych, mecenas kultury niezależnej.

Kierując się w życiu przykładem św. Franciszka, bp Ignacy Tokarczuk niósł pomoc konkretnym osobom pozostającym w potrzebie. Wiadomo, że wspierał finansowo dom dla biednych dzieci z rozbitych rodzin prowadzony przez siostry felicjanki w Przemyślu.

Zygmunt Błaż, działacz podziemnej „Solidarności", wspomina, że poza pomocą materialną udzieloną na druk prasy ukazującej się poza cenzurą „w latach osiemdziesiątych w Krośnie funkcjonowały jeszcze dwie inicjatywy, które nie miałyby żadnych szans na powodzenie, gdyby nie bp Tokarczuk. Pierwszą była komisja charytatywna przy kościele farnym, drugą apteka leków zagranicznych, do której leki otrzymywaliśmy z Przemyśla. Tam zaś były przywożone w ramach darów z zagranicy. [...] Apteka ta cieszyła się dużą popularnością, gdyż można w niej było dostać leki niedostępne w Polsce". Wyrazem troski duszpasterskiej było także przekazywanie pieniędzy na budowę kościołów osobom świeckim.

BEZ BAROKU, SIOSTRO

Po przejściu na emeryturę abp Tokarczuk sporo czasu spędzał w klasztorze sióstr służebniczek w Starej Wsi. W pamięci zakonnic, przedstawionej we wspomnieniach siostry Władysławy Buczyńskiej, „pozostał jako człowiek o ojcowskim sercu. Wyrażały się, że był bardzo prosty, otwarty na każdego, nie krępował swoją osobą, cieszył się najmniejszym dobrem i zawsze za wszystko dziękował. Na co dzień cechował go ubogi styl życia. Proste, zwyczajne były jego rzeczy: ubrania, walizki, potrawy. Przy posiłku wyrażał się, że wszystko mu smakowało, a najbardziej lubił ziemniaki z kwaśnym mlekiem. Lubił dzielić się swoimi doświadczeniami, a także rzeczami materialnymi. Co posiadał, wszystko rozdawał". Gdy jedna z sióstr chciała go uhonorować, usłyszała: „Bez baroku, siostro. Bez baroku". Według słów jednego z księży diecezji przemyskiej ks. Tadeusza Kocóra „wszystko, co posiadał, rozdawał. Jako biskup żył w duchu św. Franciszka z Asyżu". Opiekująca się Domem Biskupim siostra Joanna Wolak, sercanka, wspomina: „W relacjach z ludźmi był bardzo prosty, bezceremonialny i dyskretny. Nie był pompatyczny. Nie przywiązywał wagi do blichtru. Był człowiekiem głębokiej wiary, prawym, kierującym się Dekalogiem, mocno stąpał po ziemi, ale patrzył w niebo. Wiedział, co oznacza prawdziwe miłosierdzie, i praktykował miłosierdzie, nawet jak inni się odwracali. Jeśli chodzi o pożywienie, to lubił bardzo proste potrawy, zdrową polską żywność. [...] Gdy przyjechałam do Przemyśla w 1986 r., dom biskupi wewnątrz wymagał gruntownego remontu, ale dla bp. Tokarczuka ważniejsze od takich prac było budowanie świątyń w diecezji i na ten cel wolał przeznaczać fundusze, bo przy świątyni dokonuje się tworzenie Kościoła żywego. Dla siebie nigdy nie miał specjalnych wymagań, oprócz tych podstawowych. [...] W naszych oczach był wzorem ubóstwa dla zakonników. Pielęgnując tę cnotę, bardzo pasowałby do obecnego papieża Franciszka. Żył dla ludzi. Troszczył się o swoją owczarnię, a szczególnie o wiernych z uboższych zakątków diecezji. Tak naprawdę materialnie był człowiekiem ubogim i przez to wspaniałym. Był pasterzem ludzi, troszczącym się o ich życie moralne i religijne".

W pamięci Polaków zapisał się jako jeden z najwybitniejszych polskich biskupów, dzięki którym jako wspólnota narodowa przetrwaliśmy okres komunistycznej niewoli. Stało się tak m.in. za sprawą posługi i odwagi abp. Ignacego Tokarczuka, której źródłem były bezsprzecznie Ewangelia i wpojony w rodzinnym domu patriotyzm, umiłowanie prawdy oraz nabyta umiejętność łączenia w pracy duszpasterskiej spojrzenia z „nieba" z tym „z ziemi".

Autor jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie
W artykule wykorzystano relacje opublikowane w książce: „Non omnis moriar. Abp Ignacy Tokarczuk we wspomnieniach". Relacje zebrał i przypisami opatrzył Mariusz Krzysztofiński. Rzeszów–Lwów 2016, wyd. Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie, Uniwersytet Rzeszowski, Wydawnictwo bł. Jakuba Strzemię Archidiecezji Lwowskiej Obrządku Łacińskiego

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Jeśli pozwolimy tzw. postępowcom, czyli socjalistom, zielonym i skrajnej lewicy oraz oczywiście liberałom, takim jak Macron, decydować o przyszłym losie Unii Europejskiej, odbije się to negatywnie na nas, czyli na takich krajach, jak Polska i Czechy

Fot. Mateusz Grochocki/East News

Europejskie elity ogarnęła panika

*Aleksandra Rybińska rozmawia z **Janem Zahradilem**, czeskim europosłem, przewodniczącym Sojuszu Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR) w Parlamencie Europejskim*

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Do 2009 r. był pan członkiem Europejskiej Partii Ludowej (EPL). Dziś jest pan głównym kandydatem („Spitzenkandidat") grupy EKR na przewodniczącego Komisji Europejskiej. Co spowodowało, że rozstał się pan z europejską chadecją?

Jan Zahradil: Nie czułem się komfortowo w EPL. Podzielam niektóre ich poglądy na gospodarkę, ale nie zgadzam się z nimi zupełnie, jeśli chodzi o architekturę UE, czyli wizję przyszłości integracji europejskiej. Oni są federalistami i chcą pogłębienia integracji. Chcą przenieść kolejne kompetencje z poziomu narodowego na poziom unijny. To jest sprzeczne z moją własną wizją UE.

Ta sprzeczność wizji wydaje się głównym tematem tych wyborów do PE. Prezydent Francji Emmanuel Macron przedstawił to jako walkę postępowców z siłami zła, czyli tzw. populistami.

Ta cała walka z tzw. populistami to dowód na nerwowość, wręcz panikę w kręgach europejskich elit. Przez ostatnie 20 lat kierowali Unią. Przyzwyczaili się do tego, że o wszystkim decydują. Odkąd pamiętam europejscy chadecy i socjaliści dzielili się władzą w UE. Teraz wydaje się, że tracą większość. Zaczęli panikować i jedyna strategia, którą udało im się w tej panice wypracować, to wykreowanie wroga, czyli tzw. populistów. A populistą jest każdy, kto nie podziela ich poglądów. Tych ludzi nazywają także ksenofobami, rasistami, nacjonalistami, wrogami Europy. A Macron ma ambicję bycia nowym głosem Europy. W końcu Angela Merkel właśnie odbywa swoje pożegnalne tournée. Nie podzielam pomysłów Macrona, ale musimy się z nim liczyć. On może zebrać trochę głosów w wyborach i stworzyć własną siłę w PE. A co z tym zrobi, to już zupełnie odrębna kwestia.

Wydaje się, że tradycyjny podział na lewicę i prawicę powoli zanika i zastępuje go podział na zwolenników społeczeństwa otwartego oraz zamkniętego. Macron to chyba zrozumiał, bo twierdzi, że nie jest ani lewicowy, ani prawicowy.

Może i tak twierdzi, ale w rzeczywistości jest lewicowym liberałem. Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. Oczywiście, że podziały polityczne się nieco przesunęły, ale nie nazwałbym tego podziałem na zwolenników społeczeństwa otwartego i zamkniętego, tylko podziałem na federalistów, którzy dążą do europejskiego superpaństwa, oraz tych, którzy wciąż wierzą, że państwo narodowe ma swoją rolę do odegrania nawet w XXI w., w erze globalizacji, że jest miejscem, wewnątrz którego demokracja może się rozwijać. Jedynym miejscem. Tak, ta walka jest mniej ideologiczna. To jest batalia nie tyle o idee, ile o system.

Po wyborach do PE może trafić wiele nowych partii, które łączy krytyczny stosunek do UE w jej obecnym kształcie. Partie te jednak także wiele dzieli, choćby stosunek do Rosji. Federaliści, jak pan ich nazywa, mają nadzieję, że nawet jeśli tym partiom uda się utworzyć jeden wspólny blok, to on się szybko rozpadnie. Słusznie?

To prawda, że partie te mają bardzo różny stosunek do Rosji i że to utrudnia przyszłą współpracę. My, czyli EKR, jesteśmy transatlantystami i mamy krytyczny stosunek do Rosji. Promujemy bliską współpracę z USA i jesteśmy zwolennikami wolnego rynku. Bo Europa Środkowa i Wschodnia do tych otwartych rynków należy. Nie tylko w UE, ale także poza nią. Tacy politycy jak choćby Marine Le Pen stawiają na protekcjonizm, są prorosyjscy i antyamerykańscy. To są przeszkody dla bliskiej współpracy, oczywiście, ale nie należy tu wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Musimy poczekać na wybory i zobaczyć, co się wydarzy. Jeśli bowiem pozwolimy tzw. postępowcom, czyli socjalistom, zielonym i skrajnej lewicy oraz oczywiście części liberałów, jak Macron, decydować o przyszłym losie Unii Europejskiej, odbije się to negatywnie na nas, czyli na takich krajach jak Polska i Czechy. Macron nie ma żadnej historycznej relacji do naszej części regionu. Albo nas ignoruje, albo ma do nas stosunek protekcjonalny. To jest nie do przyjęcia. Po wyborach Europejska Partia Ludowa będzie musiała podjąć decyzję: czy wciąż jest prawicą, a więc jest w stanie współpracować z nowymi partiami prawicowymi, czy będzie kontynuować współpracę z socjalistami i liberałami, czyli nadal przechylać się w lewo. Musimy zmusić ją do podjęcia tej decyzji. Jako EKR jesteśmy gotowi do negocjacji w sprawie ewentualnej koalicji. Trwanie tzw. wielkiej koalicji wokół EPL i socjalistów doprowadzi do dalszej stagnacji w PE. Nic się nie zmieni, a zmiany są konieczne.

Brexit został przesunięty – na razie – na październik tego roku. To oznacza, że Brytyjczycy muszą wziąć udział w wyborach do PE. To absurdalna sytuacja.

Z punktu widzenia prawnego jeśli Brytyjczycy nie opuszczą UE przed wyborami, muszą wziąć w nich udział. I tak się stanie. Pytanie, czy wyłonieni w tych wyborach brytyjscy europosłowie rzeczywiście zasiądą w PE. Nowy europarlament rozpocznie pracę w lipcu. Jeśli Wielka Brytania wcześniej opuści UE, brytyjscy europosłowie w nim nie zasiądą, a jeśli opuści europejską wspólnotę później, będą zmuszeni w nim zasiąść. Aż do brexitu.

A to oznacza chaos.

To oznacza niepewność prawną. Będziemy wówczas mieć dwa europarlamenty. Jeden do października z 751 europosłami oraz drugi – późniejszy – liczący 705 europosłów. Wyobraźmy sobie, że ten europarlament liczący 751 europosłów wybierze przewodniczącego PE, wiceszefów PE, przewodniczących różnych komisji, a potem Londyn wyjdzie z UE. I wtedy ten nowy parlament liczący 705 europosłów wybierze w listopadzie przewodniczącego Komisji Europejskiej i pozostałych komisarzy. Z punktu widzenia prawnego to bardzo wątpliwa sytuacja. Co to oznacza dla mandatu udzielonego przyszłej Komisji? Nikt jakoś nie chce się tym zbytnio przejmować.

Unia Europejska wydaje się bardzo zadowolona ze sposobu, w jaki rozegrała brexit. Winę za obecny chaos w całości zrzuca na Londyn. Ma rację?

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Unia Europejska niestety nie wyciągnęła żadnych wniosków z brexitu. Wielu polityków w Brukseli, ale nie tylko, uważa, że Wielka Brytania była dla europejskiej wspólnoty obciążeniem i cieszy się z tego, że opuszcza ona UE. Nawet jeśli nie mówi tego otwarcie. Ci ludzie są przekonani, że pozbywszy się brytyjskiej przeszkody, będą mogli spokojnie budować europejskie superpaństwo. To ogromny błąd w myśleniu. Brexit bowiem pokazał, że europejska integracja nie może się odbywać tak jak dotychczas. Europejczycy nie chcą pogłębiania integracji, odrzucają nawet obecne status quo. Niestety nikt nie chce ich słuchać. Na razie.

Końcowa deklaracja niedawnego szczytu UE w rumuńskim Sibiu aż kipiała od entuzjazmu i optymizmu. Przyszłość Unii zdaje się rysować w jasnych barwach.

Deklaracja z Sibiu jest optymistyczna, bo pozbawiona treści. Same puste frazesy. Za to jest pełna samozadowolenia europejskich decydentów. Oni potrzebują potężnego wstrząsu, by się obudzić. Te wybory do PE mogą nimi wstrząsnąć.

Wszyscy mówią, że UE wymaga reform. Nie ma jednak zgody co do tego, jakie mają to być reformy, a Niemcy nie ukrywają, że obecne status quo im odpowiada. Czy jakiekolwiek zmiany, idące naprzeciw oczekiwaniom obywatelom, są obecnie w ogóle możliwe?

Z jednej strony mamy tych, którzy mówią, że potrzebujemy więcej Europy. Pogłębienia integracji. Ale tych, którzy chcą czegoś innego, jest coraz więcej. My, czyli grupa EKR, chcemy mniej zamiast więcej Europy. Europy, która robi mniej, ale lepiej. Europy wielu prędkości, deregulacji oraz Komisji Europejskiej, która nie usiłuje odgrywać roli europejskiego rządu. UE, gdzie państwa narodowe mają głos decydujący, a kolejne kompetencje, choćby w dziedzinie podatków lub polityki zagranicznej, nie są przekazywane Brukseli. Nie możemy stracić prawa weta w dziedzinie podatków, a to zaproponował ostatnio Jean-Claude Juncker, mówiąc o wprowadzeniu w tej kwestii głosowania większością kwalifikowaną w radzie UE. To jest nie do przyjęcia. Nadszedł czas, by powiedzieć „stop". Musimy dokonać przeglądu regulacji oraz kompetencji UE i zrobić kilka kroków w tył. Zaszliśmy zbyt daleko. Ludzie mają wrażenie, że UE wtrąca się do ich spraw, poucza ich i usiłuje wychowywać. M.in. w sprawie wewnętrznych reform, choćby reformy systemu sprawiedliwości. Jak miało to miejsce w przypadku Polski. Ilu uchodźców muszą przyjąć. Ludzie mają wrażenie, że ktoś gdzieś podejmuje te decyzje za nich i odbiera im prawo do głosu w tych sprawach. Jeśli nie podoba im się rząd, mogą wybrać inny. A na to, co dzieje się w Brukseli, nie mają żadnego wpływu.

Europejczycy nie chcą pogłębiania integracji, odrzucają nawet obecne status quo. Ludzie mają wrażenie, że UE wtrąca się do ich spraw, poucza ich i usiłuje wychowywać. Niestety nikt nie chce ich słuchać. Na razie

Federaliści zazwyczaj na to odpowiadają, że to przecież kraje członkowskie podejmują wszystkie decyzje w radzie UE. Więc może to nie tyle Bruksela jest problemem, ile duże państwa, które w ten sposób forsują swoje interesy?

Nie jest tajemnicą, że duże kraje mają większy wpływ na decyzje w UE. Nie jest też tajemnicą, że sekretarz generalny PE to Niemiec, sekretarz generalny KE to Niemiec itd. Niemcy oraz Francja, w nieco mniejszym stopniu, bardzo zręcznie wykorzystują europejskie instytucje do swoich celów i ustawiają agendę Komisji oraz europarlamentu. Ale do tego dochodzą instytucjonalne interesy PE i KE, które usiłują stale poszerzać swoje kompetencje. To wszystko się ze sobą zazębia i działa na niekorzyść państw Europy Środkowej i Wschodniej.

Jak możemy to zmienić?

Poprzez zwiększoną współpracę w regionie. W Grupie Wyszehradzkiej choćby. Jeśli Niemcy i Francja podejmują jakąś inicjatywę w celu pogłębienia współpracy, jak stało się to ostatnio w postaci traktatu z Akwizgranu, my możemy im powiedzieć na poziomie bilateralnym: możecie robić, co chcecie, ale prosimy, nie zmuszajcie nas do tego, byśmy poszli w wasze ślady. Chcecie zharmonizować wasze podatki, wasze systemy socjalne? Proszę bardzo, ale nie zmuszajcie nas do tego. Mamy prawo odmówić i wybrać własną drogę. Na tym polega dla mnie Europa wielu prędkości. Niemcy są półtora raza bogatsze od Czech i harmonizacja podatków, płac i zasiłków byłaby bardzo niebezpiecznym pomysłem. Stworzenie Europy wielu prędkości oczywiście wymagałoby otwarcia traktatów. Macron chce – jak twierdzi – otworzyć traktaty, by przeprowadzić swoją wizję europejskich reform. Powiedzmy mu więc: Dobrze, otwórzmy traktaty, ale nie w celu większej, ale mniejszej integracji. Mimo wszystkich negatywnych aspektów członkostwa w Unii ludzie, choćby w Czechach – bo nie wiem jak jest w Polsce – chcą w niej pozostać. I nie widzę obecnie alternatywy. Dlatego powinniśmy zostać i zmienić Unię od wewnątrz.

To jak widzi pan przyszłość Unii za 10, 15 lat? Wiem, to pytanie za milion dolarów, ale wszyscy je sobie obecnie zadają.

Albo znajdziemy jakiś kompromis, zmniejszymy napięcia i wyjdziemy z obecnej patowej sytuacji, ale to wymagałoby wielkiej mądrości, szczególnie po stronie brukselskich elit, albo będziemy dalej szli drogą pogłębionej integracji, wtedy napięcie będzie rosło i za 10, 15 lat UE się rozpadnie. Nie chciałbym, by tak się stało. Bo to byłaby jednak ogromna strata.

26/0319/F

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Głos pięciuset ekspertów

Sto debat, nawiązujących swoją liczbą do stulecia odzyskania niepodległości, pięć tysięcy uczestników i pięćset autorytetów uczestniczących w szesnastu blokach tematycznych – to najkrótsza zapowiedź drugiej edycji Forum Wizja Rozwoju. Wydarzenie odbędzie się w dniach 24–25 czerwca br. W tym roku w obiektach Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni

Forum, pod honorowym patronatem prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego koncentruje się na najważniejszych wyzwaniach stojących obecnie przed rodzimą gospodarką. Sto debat, które wypełnią program, będzie dotyczyć szerokiego spektrum problemów, w tym m.in. inwestycji, obronności, badań i rozwoju, zdrowia, gospodarki morskiej, kultury i sztuki oraz technologii przyszłości.

Wydarzenie będzie promować również polskie produkty, rozwiązania i przedsiębiorstwa. Forum ma być okazją do poszukiwania sposobów likwidacji barier rozwoju rodzimego biznesu oraz tworzenia dogodnych warunków rozwoju polskich firm.

– W tym roku, bogatsi o doświadczenie, planujemy sto debat, które uświetnią 100-lecie odzyskania Niepodległości – mówi poseł na Sejm RP, inicjatorka Forum Wizja Rozwoju, Małgorzata Zwiercan.

Zapraszamy na dziewiętnaście bloków tematycznych, podczas których nie może Was zabraknąć. Odczuwam szczególną satysfakcję, że II edycja Forum, wzorem poprzedniej, poświęci należną uwagę tematyce srebrnej gospodarki, czyli wykorzystania potencjału seniorów będących skarbnicą bezcennych doświadczeń, etosu pracy i wzorem pozytywnych działań.

Partnerami merytorycznymi Forum jest już osiem ministerstw: Cyfryzacji, Finansów, Infrastruktury, Inwestycji i Rozwoju, Obrony Narodowej, Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Przedsiębiorczości i Technologii. Grono to powiększa Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Forum wzbudza duże zainteresowanie przedsiębiorców. Trwają rozmowy z potencjalnymi partnerami, ale już do tej pory udało się zebrać ich pokaźne grono. Partnerami strategicznymi Forum są: BGK, KGHM Polska Miedź SA, LOTOS SA, partnerem głównym Forum są Fundacja KGHM oraz Totalizator Sportowy sp. z o.o., Partnerem+ Bank PKO BP. Pozostali partnerzy to m.in. DGT sp. z o.o., Agencja Rozwoju Przemysłu, Zarząd Morskiego Portu Gdańsk SA i Zarząd Morskiego Portu Gdynia SA oraz Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości. Partnerami kolejowymi są PKP SA i POLREGIO.



Honorowy patronat
Prezesa Rady Ministrów
Mateusza Morawieckiego

Partnerzy merytoryczni

Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej
Ministerstwo Finansów
Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju
Ministerstwo Cyfryzacji
Ministerstwo Infrastruktury
Ministerstwo Obrony Narodowej
Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
SEJM Przewodnicząca Komisji Polityki Senioralnej Małgorzata Zwiercan

Partnerzy strategiczni:

95 lat Bank Gospodarstwa Krajowego
KGHM Polska Miedź
LOTOS

Partnerzy główni:

Fundacja KGHM Polska Miedź
Totalizator Sportowy

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Dobry górniczy dialog z Europą



To węgiel pomaga rozwijać w Polsce odnawialne źródła energii, które w połączeniu z konwencjonalną energetyką zapewniają stabilne dostawy prądu – mówi Grzegorz Tobiszowski, wiceminister energii, w rozmowie z Kajetanem Kutnowskim

Podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach minister Krzysztof Tchórzewski zaproponował podatek od tzw. śladu węglowego. Czemu ma on służyć?

Grzegorz Tobiszowski: To, co się dzieje w wielu krajach Unii Europejskiej, to wypychanie przemysłu oraz miejsc pracy poza nasz kontynent. Wysokie opłaty za emisję CO_2 powodują, że ceny energii rosną, tym samym rosną koszty produkcji. Fabryki, huty, zakłady produkcyjne konkurencyjnie nie wytrzymują z produktami z krajów, w których nikt nie patrzy tak restrykcyjnie na politykę klimatyczną. Przestaje się opłacać produkować, bo import jest tańszy. I tu są dwa problemy. Pierwszy to miejsca pracy i rozwój, który Europa po prostu oddaje innym kontynentom, a drugi to kwestie związane z klimatem. Co z tego, że Europa będzie ograniczać emisję CO_2, skoro kraje Afryki i Azji, do których został przeniesiony ten przemysł, wyprodukują go znacznie więcej. Europa, narzucając restrykcyjne normy, a jednocześnie korzystając z taniego importu, globalnie szkodzi i sobie, i wszystkim. Znaczne pogorszenie klimatu następuje zwłaszcza tam, gdzie technologia jest przestarzała. I pamiętajmy – polskie górnictwo generuje ponad 300 tys. miejsc pracy, polski przemysł kolejne setki tysięcy. Nie możemy dopuścić do ich likwidacji.

Czyli węgiel pozostanie filarem polskiej energetyki?

Od powstania Ministerstwa Energii mówimy o miksie energetycznym, w którym każde źródło energii ma swoją charakterystykę i swoją funkcję do spełnienia. Rozwój OZE zredukuje emisję CO_2, a poprzez rozwój technologii z nimi związanych pozwoli odpowiedzieć na wzrost zapotrzebowania na energię. W połączeniu z energetyką konwencjonalną opartą na węglu czy na gazie dają stabilny system energetyczny w Polsce, o czym mówiłem w wystąpieniu otwierającym panel „Górnictwo". Taki system zagwarantuje energię w każdej sekundzie w każdej części Polski, a także właściwe ceny energii, zapewniające konkurencyjność polskiej gospodarki. Na największe wyzwania, przed jakimi staje polska energetyka, odpowiada dokument „Polityka energetyczna Polski do 2040". Źródła konwencjonalne, które w systemie odgrywają rolę stabilizatora, pomagają rozwijać się w naszym kraju OZE.

Podczas katowickiego kongresu rozmawiano także o transformacji energetycznej i wsparciu dla regionów górniczych.

Regiony górnicze w Europie stają przed dużymi wyzwaniami transformacyjnymi, takimi jak rekultywacja i rewitalizacja terenów poprzemysłowych, przy zagwarantowaniu sprawiedliwej transformacji społecznej. Pod koniec 2017 r. w Strasburgu Komisja Europejska oficjalnie zainaugurowała Program Wsparcia Regionów Górniczych. Wśród uczestników konferencji byli zarówno przedstawiciele rządów, samorządów, jak i spółek oraz organizacji pozarządowych i społecznych, związanych z sektorem górnictwa z całej Europy. Ministerstwo Energii prowadzi dialog z Komisją Europejską. Program Wsparcia Regionów Górniczych ma dwa wymiary: proces restrukturyzacji regionów górniczych, w których zaprzestano wydobycia węgla, oraz prace badawczo-rozwojowe dotyczące czystych technologii węglowych i alternatywnych metod wykorzystania węgla. To wsparcie dla Śląska, ale też okolic Wałbrzycha i Konina.

Od kilku lat stałym elementem katowickiego kongresu są również start-upy.

Niezmiernie cieszy fakt, że ten obszar stale się rozwija. Bardzo pozytywne jest też to, że duże firmy współpracują z takimi właśnie „otwartymi mózgami", czyli ludźmi, którzy mają świetne, innowacyjne pomysły, ale za mało środków i siły przebicia. Na innowacje bardzo stawiamy w górnictwie i energetyce. PGG przygotowuje się do uruchomienia zakładu zgazowania węgla i inwestycji w fotowoltaikę. W JSW powstała wyspecjalizowana spółka – JSW Innowacje. Firma prowadzi projekt inteligentnej kopalni zawierający wiele działań zwiększających bezpieczeństwo pracy, poprawiających efektywność czy wprowadzających niestosowane dotąd rozwiązania techniczne. Rozwijane są instalacje wykorzystujące kopalniany metan. Wszystko po to, by górnictwo było bezpieczne i efektywne. To pokazuje, że nasze spółki węglowe przeobrażają się w podmioty, które nie tylko będą wydobywać węgiel, lecz będą również wprowadzać i wykorzystywać nowoczesne rozwiązania i rozwiniętą technologię.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

ARP S.A. finansuje rozwój przedsiębiorstw

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. otworzyła w Gdyni trzecie Centrum Obsługi Przedsiębiorców (COP). Właściciele małych i średnich firm będą mogli liczyć na doradztwo w zakresie wsparcia rozwoju biznesu w Polsce i za granicą. Będą także mogli ubiegać się o pożyczki

Historia ARP S.A. pokazuje, jak ważną rolę spółka ta odegrała w polskiej gospodarce. W ciągu ostatnich 10 lat przeznaczyła ponad 5 mld zł na finansowanie przedsiębiorstw działających w różnych sektorach gospodarki. O ile na początku tego okresu znacznie więcej pożyczek miało charakter pomocowy, o tyle od 2009 r. następowało stopniowe odwracanie tej tendencji, znacznie więcej pożyczek udzielanych jest na zasadach komercyjnych, co istotne, przy poszanowaniu zasad konkurencji – ARP S.A. uzupełnia ofertę banków komercyjnych, nie konkuruje z nimi.

Przedsiębiorstwa korzystające z usług finansowych ARP S.A. mogą liczyć na wsparcie od kilku do kilkudziesięciu milionów złotych. ARP S.A. stosuje proste i przejrzyste zasady przy ubieganiu się o finansowanie. Brak jest ukrytych opłat, a każdy projekt rozpatrywany jest indywidualnie. Dodatkowo ARP S.A. pozwala łączyć pożyczki własne z finansowaniem bankowym, a proponowany harmonogram pożyczki uwzględnia indywidualne możliwości jej spłaty lub specyfikę realizowanego projektu.

OFERTA POŻYCZKOWA

Firmy, które dzięki wsparciu ARP S.A. mogły rozwinąć działalność, to nie tylko spółki państwowe, lecz także firmy prywatne, niejednokrotnie spółki giełdowe. Wśród pożyczkobiorców ARP S.A. można znaleźć firmy z różnych branż – od przemysłu lekkiego do ciężkiego, poprzez spożywczy, telekomunikacyjny czy motoryzacyjny. ARP S.A. udziela także pożyczek firmom z tzw. branż ryzykownych, które mogą liczyć na ograniczone możliwości finansowania przedsięwzięć przez banki z uwagi na bariery związane ze specyfiką prawa bankowego (np. ograniczony udział własny czy wartość zabezpieczenia) czy okresowe problemy z płynnością finansową. ARP S.A. udziela pożyczek na: realizację projektów innowacyjnych, inwestycji, przedsięwzięć restrukturyzacyjnych, wsparcie płynności finansowej przedsiębiorstw, finansowanie zamówień.

CENTRA OBSŁUGI PRZEDSIĘBIORCÓW – Z MYŚLĄ O MŚP

ARP S.A., która wyspecjalizowała się w finasowaniu dużych przedsiębiorstw, teraz otwiera się na firmy małe i średnie. O ich wartości dla polskiej gospodarki świadczy to, że generują trzy czwarte PKB, tworzą miejsca pracy w regionach mniej uprzemysłowionych. Jednocześnie mają mniejsze zasoby własnych środków i możliwości ich pozyskania niż duże przedsiębiorstwa. Dlatego ARP S.A. przygotowała dla małych i średnich przedsiębiorstw specjalną ofertę, dostępną



Otwarcie Centrum Obsługi Przedsiębiorców ARP we Wrocławiu

Fot. ARP S.A. | 6/0419/F

już w trzech Centrach Obsługi Przedsiębiorców (we Wrocławiu, w Katowicach i Gdyni). Spółka do końca roku planuje otwarcie jeszcze czterech COP.

Centra Obsługi Przedsiębiorców to forma wsparcia przedsiębiorców, która ma odpowiadać na potrzeby inwestycyjne czy restrukturyzacyjne w okresie dobrej koniunktury, ale także w czasie spowolnienia gospodarczego.

W Centrach Obsługi Przedsiębiorców można zapoznać się z ofertą pożyczkową ARP S.A. dla MŚP, ofertą leasingową oraz możliwościami eksportu towarów danej firmy. ARP S.A. przygotowała program dla małych i średnich przedsiębiorstw. Są to pożyczki inwestycyjne, obrotowe, na sfinansowanie kontraktów oraz pożyczki, które umożliwią przedsiębiorcom zapewnienie płynności w związku z dobrowolnym poddaniem się procedurze split payment (podzielonej płatności). Możliwe też jest skorzystanie z pożyczek restrukturyzacyjnych. ARP S.A. na wspomniane pożyczki przeznacza w tym roku 200 mln zł.

W COP przedsiębiorcy znajdą także ofertę leasingową. ARP S.A. udostępnia przedsiębiorcom specjalistyczne wyposażenie, maszyny i urządzenia, czyli przedmioty, które instytucje bankowe i te z nimi powiązane zaliczają do problematycznych oraz trudnych do uzyskania w leasingu. W efekcie przedsiębiorcom jest trudno uzyskać finansowanie wśród podmiotów istniejących na rynku.

Kolejnym filarem działalności Centrów Obsługi Przedsiębiorców jest International Desk, zwany w strukturach ARP S.A. Zespołem ds. Współpracy Zagranicznej. Jego zadaniem jest wsparcie przedsiębiorców w planach ekspansji zagranicznej. Znajdą oni w COP informację na temat instrumentów wspierających eksport, które są aktualnie dostępne w ramach kompetencji Grupy Polskiego Funduszu Rozwoju.

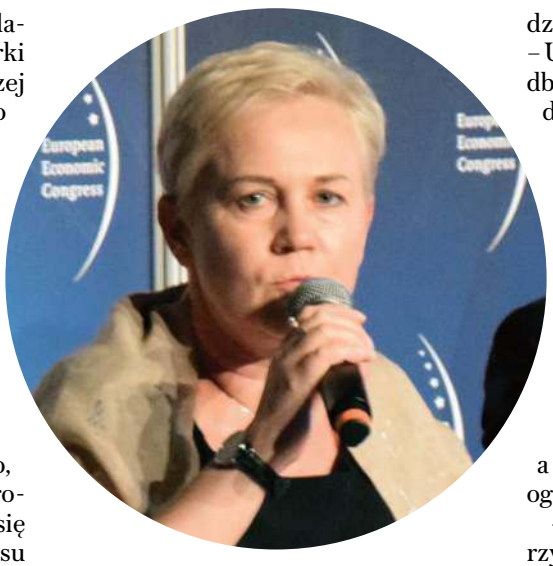
eprasa.pl 9fe8a1cbb9

EKG: Inwestycje europejskie powinny budować silną gospodarkę całej UE



Potrzeba większego udziału instrumentów finansowych w wykorzystaniu środków UE, abyśmy mogli sprostać potrzebom, jakie mamy – powiedziała Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes zarządu BGK, w trakcie debaty poświęconej europejskim inwestycjom na XI Europejskim Kongresie Gospodarczym w Katowicach

Polska stanowi przykład udanej transformacji gospodarki – świętujemy 30-lecie naszej transformacji i 15-lecie wejścia do UE. Fundusze europejskie pozwoliły nam przyspieszyć procesy konwergencji. 30 lat temu PKB per capita w Polsce wynosił 40 proc. średniej unijnej, 15 lat – 50 proc., a dzisiaj – 70 proc. Ostatnie lata to silna konwergencja. Liczymy, że pod koniec tej dekady polskie PKB na mieszkańca wyniesie 75 proc. średniej unijnej – powiedział Jerzy Kwieciński, minister rozwoju regionalnego, w trakcie dyskusji poświęconej europejskim inwestycjom, jaka odbyła się podczas XI Europejskiego Kongresu Gospodarczego.



I choć widać wpływ pieniędzy unijnych na polską gospodarkę oraz polską infrastrukturę, to jednak potrzeby są ciągle ogromne. – Mówimy o tym, że obecnie Europa stawia na walkę z plastikiem, na ochronę środowiska – i dobrze. Ale trzeba pamiętać, że UE to 28 państw o różnych potrzebach. Inwestycje europejskie powinny być tak skonstruowane, aby rozwiązywać problemy poszczególnych państw – mówiła w trakcie dyskusji Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes zarządu BGK. – Nasz region skupia wiele krajów, które są zdefragmentowane infrastrukturalnie. I zamiast ten problem rozwiązywać, zastanawiamy się obecnie, czy uzyskamy środki, aby tę lukę między zachodem UE a nami likwidować. Mamy raport dotyczący krajów w regionie Trójmorza, który potrzeby w infrastrukturze szacuje na 573 mld euro. Tymczasem obecnie mówi się, że na infrastrukturę kraje te dostaną 40 mld euro w ciągu siedmiu lat. To oznacza, że jeśli pieniądze na ten cel będą wydatkowane w tym tempie i pod warunkiem, że Zachód nie będzie się rozwijał, mamy szansę, aby go dogonić za 100 lat – podsumowała prezes BGK.

Na takim podejściu do inwestycji infrastrukturalnych traci cała UE.

– Chcemy budować silną gospodarkę europejską, a tymczasem sami sobie rzucamy kłody pod nogi – powiedziała Daszyńska-Muzyczka.

Aby łatwiej było gonić zachód UE, potrzebna jest zmiana podejścia w kwestii finansowania projektów unijnych. Obecnie bowiem – jak twierdzą osoby zaangażowane w finansowanie projektów – problemem nie są pieniądze.

– Często słyszę w finansowych gremiach, że obecnie największym problemem są dobre projekty. Jednak kiedyś, kiedy to usłyszałam, zapytałam, czy aby na pewno? Czy aby na pewno mamy problem z projektami, a może to nasze podejście, wymagające łatwych i prostych do sfinansowania projektów, jest problemem? Bo często słyszę, że przedsiębiorcy się skarżą, że mają dobre pomysły, ale wymagania, jakie przed nimi stawiamy, powodują, że nie są w stanie ich sfinansować – powiedziała Beata Daszyńska-Muzyczka. – Usiądźmy więc i pomyślmy, jak mamy dbać o rozwój i inwestycje europejskie dla całej Europy, bo inaczej sami skażemy się na podział. Dzisiaj stoimy przed dylematem, jak wykorzystywać instrumenty finansowe i jak spoglądać na gospodarkę unijną, aby rozwiązywać jej problemy, a nie uzyskiwać szybki zwrot z inwestycji.

W wykorzystaniu instrumentów finansowych, które są tworzone dzięki unijnym pieniądzom i które służą wsparciu rozwoju firm, a więc całej gospodarki, BGK ma ogromne doświadczenie.

– Mamy doświadczenie dzięki wykorzystaniu gwarancji de minimis, które pozwalają mocno lewarować kapitał. Do marca udzieliliśmy gwarancji na kwotę ok. 58 mld zł, dzięki czemu do gospodarki trafiło ponad 100 mld zł, co stanowiło dla niej ogromny zastrzyk– mówiła prezes BGK. – Trzeba zwrócić uwagę, że sposób, w jaki korzystamy ze środków UE, się zmienia. Na początku korzystaliśmy z dotacji, które są najprostszym instrumentem, ale nie budują kapitału, a teraz coraz szerzej sięgamy do instrumentów finansowych – dodała.

Nowe podejście jest tym bardziej konieczne, że przymiarki do nowej perspektywy finansowej mówią o tym, że środki przeznaczone na fundusze spójności będą mniejsze niż poprzednio. Musimy więc wykorzystywać je bardziej efektywnie.

– Musimy mieć przygotowaną administrację – publiczną i samorządową – do efektywnego wykorzystania środków UE i musimy podjąć decyzję, czy w większym stopniu niż obecnie korzystać ze środków zwrotnych – powiedziała Teresa Czerwińska, minister finansów, w trakcie debaty na XI EKG w Katowicach.

Fot. Fratria x2 | 70/0419/F

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Przygotował ***Paweł Gadaczek***



Hit tygodnia

Xiaomi Mi 9 SE

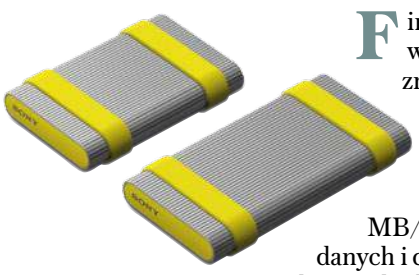


W Polsce rusza przedsprzedaż Mi 9 SE, najnowszego telefonu z serii Mi 9. Ten kompaktowy flagowiec wyposażony jest w procesor Qualcomm Snapdragon 712 oraz ekran o przekątnej 5,97 cala w proporcjach 19,5:9, z wycięciem w kształcie kropli. Podobnie jak w Mi 9 w wersji SE znajduje się RAM typu LPDDR4, pamięć UFS 2.1, czytnik linii papilarnych wbudowany w ekran i moduł NFC. Mi 9 SE został wyposażony w potrójny aparat, z główną 48-megapikselową matrycą Sony IMX586. Pozwala to wykonywać bardzo wyraźne zdjęcia w ciągu dnia. W gorszych warunkach oświetleniowych technologia Super Pixel łączy cztery piksele w jeden duży o wielkości 1,6 mikrona. Mi 9 SE wykonuje zdjęcia panoramiczne i architektoniczne w obszarze 123° aparatem o rozdzielczości 13 Mpix. Do zdjęć portretowych wykorzystuje teleobiektyw 8 Mpix, natomiast z przodu został umieszczony 20-megapikselowy aparat do selfie. Tylny panel urządzenia cechuje holograficzna stylistyka. Mi 9 SE będzie dostępny w cenie od 1 499 zł za wersję 6 GB + 64 GB. Polska jest jednym z pierwszych krajów w Europie, w których zadebiutuje Mi 9 SE. **Premiera**

Plusy i minusy

+ Firmy chińskie już od jakiegoś czasu produkują bardzo dobrej jakości smartfony, tak jest i tym razem
– prawdę mówiąc, trudno się do czegoś przyczepić, nawet do ceny

Zewnętrzne dyski SSD Sony SL-M i SL-C



Firma Sony ogłosiła wprowadzenie na rynek nowych zewnętrznych napędów SSD z wysoko wydajnej serii SL-M oraz kompaktowej serii SL-C o standardowych parametrach. Są one przeznaczone dla fotografów i wideofilmowców, którym zależy na bezpieczeństwie danych w trudnych warunkach. Poza wyjątkową wytrzymałością i dużą szybkością wyróżnia je możliwość sprzętowego szyfrowania danych oraz współpraca z nowym oprogramowaniem użytkowym. Duża szybkość serii SL-M i SL-C pozwala skrócić przetwarzanie, edycję, kopiowanie i zapisywanie danych. Seria SL-M umożliwia odczyt i zapis danych z ogromną prędkością: do 1 000 MB/s. Modele ze standardowej, kompaktowej serii SL-C osiągają do 540 MB/s przy odczycie danych i do 520 MB/s przy zapisie. Obie serie wyposażono w łącze USB 3.1 drugiej generacji. Modele z obu serii będą oferowane w wersjach o pojemności 500 GB, 1 TB i 2 TB. Sprzedaż SL-M i SL-C rozpocznie się jesienią 2019 r. **Zapowiedź**

MiVue 798 i MiVue 798 Dual

Mio poszerza swoją ofertę kamer samochodowych dla wymagających kierowców. Na wiosnę pojawią się dwa modele: MiVue 798 oraz wersja z tylną kamerą A30 – MiVue 798 Dual. MiVue 798 posiada system wspomagania kierowcy ADAS – FCWS (układ ostrzegania przed kolizją z autem poprzedzającym), LDWS (układ ostrzegania o opuszczeniu pasa ruchu) i FA (ostrzeżenie o przemęczeniu) oraz Stop & Go (informuje, że pojazd przed nami ruszył), a także wbudowany moduł GPS. Kamerka rejestruje obraz w rozdzielczości 2,5 K QHD 1 600 pix w technologii H264 oraz kącie widzenia, który wynosi 150°. W zestawie znajdziemy uchwyt obrotowy, który daje nam możliwość łatwego ustawienia kamery pod dowolnym kątem (nawet na pionowej szybie). Model MiVue 798 DUAL to połączenie urządzenia MiVue 798 z kamerą MiVueA30. Dzięki niej zarejestrujemy obraz, który znajdzie się w polu widzenia urządzenia – 140°. Nagrane pliki będą rejestrowane w rozdzielczości Full HD 1080 pix z płynnością 30 kl/s. Tylną kamerę mocujemy, przeklejając ją za pomocą trwałej taśmy 3M. Warto podkreślić, że taśma jest bezbarwna, dzięki czemu nie zżółknie od słońca po pierwszym letnim sezonie. Kamery łączymy za pomocą 7-metrowego kabla, który jest dołączony do opakowania. **Cena: 849 i 1119 zł**



eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Znacznie powyżej dynamiki rynku

O ćwierćwieczu branży leasingowej w Polsce i dobrych prognozach na kolejne lata z Martą Wolańską, prezes zarządu Pekao Leasing, rozmawia Kajetan Kutnowski



Pani prezes, 20 maja polska branża leasingowa będzie świętowała jubileusz 25-lecia Związku Polskiego Leasingu. Wśród ekspertów dominuje zdanie, że polski rynek leasingu jest dziś dojrzały i stabilny. To sukces – bo gdy leasing pojawił się w Polsce, był to raczej dość egzotyczny produkt finansowania przedsiębiorstw. Tymczasem wykorzystanie tego instrumentu rośnie z roku na rok.

Marta Wolańska: To niewątpliwie okres ogromnej ewolucji. Początki leasingu w Polsce to czas formowania się gospodarki wolnorynkowej, prawa oraz instytucji finansowych. Proces, jaki towarzyszył tym wydarzeniom, z dzisiejszej perspektywy jest bardzo ciekawy. Samo to, że w 1995 r. na rynku funkcjonowały 63 firmy leasingowe, a wartość oddanych do użytkowania przedmiotów wyniosła 1,5 mld zł, pokazuje, jak bardzo ten rynek ewaluował. W tamtym okresie leasing był jeszcze tzw. umową nienazwaną. Dopiero później zdefiniowano leasing w Kodeksie cywilnym, a pojęcie leasingu pojawiało się w ustawach podatkowych i w Ustawie o rachunkowości. Leasing, nazywany barometrem gospodarki, z roku na rok zyskiwał na popularności.

Ale były i dość trudne momenty...

Kryzys finansowy i załamanie globalnej gospodarki w latach 2007–2008 stanowiły wyzwanie również dla naszej branży. Szczęśliwie już w 2013 r. firmy leasingowe w Polsce sfinansowały transakcje o rekordowej wartości 35 mld zł, a łączna wartość przedmiotów znajdujących się w posiadaniu klientów wyniosła 64,5 mld (dane za ZPL). Kolejne lata to dynamicznie rozwijający się rynek i rosnąca popularność leasingu. Na przestrzeni 25 lat branży widać, jak bardzo rosła rola leasingu w finansowaniu krajowych inwestycji. Aktywa sfinansowane przez firmy leasingowe w polskiej gospodarce w 1995 i 2018 r. wynosiły odpowiednio 3,2 i 29,3 proc. sumy wszystkich nakładów inwestycyjnych (dane za ZPL). W tym czasie polska branża leasingowa awansowała również w rankingu europejskiego rynku leasingu z 16. miejsca w 1995 r. na 5. w 2018 r.

Kto dziś korzysta z leasingu?

Dzisiaj naszymi klientami są przedsiębiorcy z sektora małych i średnich firm oraz duże korporacje. Finansujemy pojazdy lekkie, ciężkie oraz szeroki wachlarz maszyn i urządzeń. Klienci mogą liczyć na indywidulanie dopasowane, finansowanie długoterminowych projektów, tj. elastyczne struktury finansowania, dostosowane do charakteru i założeń konkretnych inwestycji.

Pekao Leasing w 2019 r. zakłada wzrost nowej sprzedaży powyżej 30 proc. – to oznacza, że rynek ma jeszcze spory potencjał?

W 2018 r. firmy raportujące do ZPL sfinalizowały transakcje o łącznej wartości 82,6 mld zł. Dynamika inwestycji finansowanych leasingiem i pożyczką na poziomie +21,8 proc. r/r była najwyższą, jaką polski sektor leasingowy odnotował od 11 lat. Leasing jest w dalszym ciągu głównym, obok kredytu, źródłem finansowania polskich inwestycji. Według prognozy ZPL w tym roku może być zauważalne pewne wyhamowanie branży leasingowej, jednak z perspektywy firmy, którą kieruję, tego nie widać. Pekao Leasing rośnie w szybkim tempie. Znacznie powyżej dynamiki rynku.

Przeciętny klient sprowadza leasing jedynie do finansowania „firmowych" samochodów, a tu mamy nowe przepisy. Jak nowe regulacje podatkowe wpłyną na bilans branży?

Pojazdy osobowe oraz dostawcze i ciężarowe do 3,5 t nadal stanowią największy udział w łącznych aktywach sfinansowanych przez firmy leasingowe w 2018 r., jednak udział maszyn i urządzeń również rośnie. Wyniki 2018 pokazują, że udział pojazdów lekkich to 48 proc., a maszyn i urządzeń 26 proc. w łącznych aktywach finansowanych przez firmy leasingowe. Dynamika tej drugiej kategorii to prawie 18 proc. względem poprzedniego roku. Wprowadzone zmiany w regulacjach na początku roku przyniosły trochę niepewności w obszarze leasingu pojazdów osobowych. Jednak, wbrew niektórym przewidywaniom, nie wywołały załamania rynku.

Jako Pekao Leasing mamy doświadczenie w trudnych i dużych przedsięwzięciach. Finansowaliśmy projekty, których przedmiotem był m.in. ciężki transport drogowy, tabor szynowy, pasażerski, maszyny i urządzenia, często o bardzo specjalistycznym charakterze, nieruchomości, jak również samoloty. I choć motorem rozwoju branży w tym roku będzie zapewne wciąż leasing pojazdów, od lat podejmujemy działania, które przygotowują nas do częstych zmian w otoczeniu prawnym i biznesowym. Pamiętajmy, że to wciąż dość młody i dynamiczny rynek usług finansowych.

4/0319/F

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Szpieg, który był waleniem

W ostatnich dniach świat obiegła informacja o zaobserwowaniu u wybrzeży norweskich białuchy arktycznej gatunku walenia wyposażonej w kamerkę umocowaną na szelkach z klamrą z napisem „Equipment St. Petersburg". Pojawiły się spekulacje, że białucha jest rosyjskim szpiegiem



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Sensacja! Nic podobnego. Próby wykorzystania waleni przez wojska różnych krajów trwają od dawna. Czyli nuda. Też nie. Bo sprawa stała się okazją do podążenia tropem białego walenia przez morskie odmęty, a poszukiwania ujawniły rzeczy dużo ciekawsze niż banalna historia szpiegowska.

Na początku należy wyjaśnić pewną kwestię, z którą związane są częste pomyłki – nazewnictwo „bieługa" i „białucha". Nazwy obu gatunków zwierząt, jesiotra i walenia, są mylące i mylone również w języku angielskim: bieługa ryba to „beluga", białucha waleń to „beluga whale".

Bieługa (*Huso huso*) to ryba, największy spośród jesiotrów, do 5 m długości i ciężarze do 1 t. Białucha natomiast to morski ssak należący do waleni. Osiąga znaczne rozmiary – do 7 m długości i 1,5 t masy ciała. Żyje w stadach w północnych wodach arktycznych. Jej nazwa łacińska *Delphinapterus leucas*, w wolnym tłumaczeniu „biała delfinoskrzydła", sugeruje stworzenie niezwykłe – i taka jest w istocie. Jeżeli można podejrzewać jakieś zwierzę o stanie się pierwowzorem syreny, to na pewno jest to białucha. Słowo „zwierzę" wydaje się tu zresztą nie pasować: patrząc na postać białuchy, zdecydowanie bardziej nasuwa się określenie „istota". Jej obyczaje, cechy dzielone z ludźmi i język sprawiają, że wyróżnia się nawet pośród inteligentnych waleni.

Jako jedne z kilku zaledwie gatunków, oprócz człowieka, białuchy przechodzą menopauzę. Próbując dociec przyrodniczego uzasadnienia takiego rozwiązania, w którym samica przez wiele lat nie wydaje potomstwa, naukowcy skłaniają się ku powodom występującym u ludzi. Starsze samice białuchy są nadal przydatne swojemu gatunkowi, mogąc się zajmować dorosłym potomstwem, zwiększając w ten sposób szanse na przetrwanie swoich genów. Zjawisko takie, kiedy matki zajmują się dorosłymi synami, zaobserwowano też u orek.

Wyjątkowa jest także kwestia dźwięków wydawanych przez białuchy. Ich repertuar jest tak bogaty i dźwięczny, że nazywa się je „kanarkami mórz". Pewna białucha, która trafiła do basenu z delfinami butlonosami, z początku nie była akceptowana przez stado. Po kilku miesiącach jednak zaczęła odzywać się tak jak delfiny (nauczyła się ich języka). Na rozumne, przemyślane działanie wskazuje to, że zaczęła się przedstawiać delfinom swoim własnym, dźwięcznym imieniem, wymawianym już jednak, podobnie jak inne komunikaty, w języku butlonosów.

WYPRAWA NA ARKTYCZNE MORZA

Żeby wyjaśnić przypadek podejrzewanej o szpiegostwo białuchy, postanowiłem się udać tropem tych zwierząt. W tym celu, podobnie jak Sherlock Holmes, wykorzystałem sieć obserwatorów, miliony oczu na całym świecie. Chodzi o internet – chociaż taki sposób śledzenia mieszkańców mórz może wydać się prozaiczny, wcale taki

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



Fot. Shutterstock

nie jest. Morskie ssaki, podobnie jak ptaki, w przypadku których każda informacja natychmiast pojawia się na specjalistycznych forach, mają liczne grono wielbicieli. Ciekawe obserwacje z całego świata są momentalnie wrzucane do sieci.

Ukierunkowane przeglądanie internetu, zwłaszcza w przypadku konkretnych, czymś wyróżniających się osobników, które stały się znane, może być traktowane jako skuteczna metoda obserwacji i poszukiwań – mamy przecież do dyspozycji miliony obserwatorów na wszystkich wybrzeżach, wyspach i statkach, poświęcających dużo czasu na odnalezienie zwierzęcia i szybkie podzielenie się zdobytymi informacjami, ujawniającymi zarówno emocje, jak i cenne naukowo informacje (spora część obserwatorów to zresztą naukowcy lub amatorzy o najwyższym jednak, profesjonalnym poziomie). Podążając ulotnym, morskim śladem białuch, poczułem się trochę jak kapitan Ahab ścigający białego kaszalota.

ZADZIWIAJĄCA KOINCYDENCJA

Już pierwsze zanurzenie się w odmętach internetu przyniosło intrygujące rezultaty. Niewiele przed przypadkiem wykrycia białuchy z kamerką jesienią ub.r. przedstawiciel tego samego gatunku wpłynął do Tamizy. Białucha ta, nazwana Benny, przebywała w angielskiej rzece co najmniej od września do grudnia 2018 r. Obszerny artykuł, który poświęcił jej „The Guardian", nazywał tę sprawę „anomalią" i „omenem". Dlaczego?

Po pierwsze, arktyczne białuchy niezwykle rzadko pojawiają się tak daleko na południu (chociaż znalazłem także informację o białusze zaobserwowanej w lipcu 2018 r. w Zatoce Meksykańskiej), rzadko też widywane są samotnie. Jest to więc zdecydowanie ewenement. Zakładając, że białucha z Tamizy nie pełniła również misji szpiegowskiej (może tylko chciała podziwiać angielskie katedry), mogła trafić tam za sprawą prądów morskich, burz lub zakłóceń nawigacji.

Białe osobniki różnych gatunków waleni od zawsze były uważane za znak, niepokojącą raczej zapowiedź jakichś wydarzeń – stąd określenie „omen", które w świetle najnowszego, szpiegowskiego przypadku nabiera zresztą głębszego znaczenia. Obserwacje białuchy z Tamizy poczynione były w rejonie miejscowości o złowieszczej nazwie Gravesend (grave – grób, mogiła).

SZPIEG, KTÓRY WYŁOWIŁ TELEFON

Dobrze, a teraz, skoro był już dobroduszny przyrodnik, musi się pojawić zły śledczy. Dlaczego, białucho? A może raczej mamy zwracać się do ciebie Белуха? I tak znamy prawdę, to tylko kwestia czasu, kiedy zaczniesz mówić.

Dlaczego więc białucha mogłaby być szpiegiem? Jak wszystkie walenie jest bardzo inteligentna i szybko się uczy. Potrafi zaprzyjaźnić się z ludźmi i zdobyć ich sympatię. Białucha z kamerką wyłowiła ostatnio – i zwróciła – telefon, który wpadł do morza pewnej kobiecie (czy był to ten sam telefon, czy gdy była pod wodą, założyła podsłuch, kim była ta kobieta?).

Chętnie wykonuje polecenia opiekuna (mów, dla kogo pracujesz?). Nie istnieją dla niej granice, kontrole paszportowe, nie przechodzi przez bramki do wykrywania metalu. Z natury ma przeszkolenie do działań morskich. Szpieg idealny.

Największa prawdopodobnie populacja białuch żyje w wodach rosyjskich. Całkiem niedawno, tuż przed aferą szpiegowską, nieopodal Władywostoku wykryto ośrodek, w którym przetrzymywane były schwytane walenie, głównie białuga. Prawo rosyjskie zezwala na chwytanie waleni do celów naukowych. To nic dziwnego, wiele badań na całym świecie opiera się na łapaniu tych zwierząt i wyposażaniu w nadajnik pozwalający poznać choćby trasy ich wędrówek. Jednak wiele białuch i np. orek trafia z Rosji do chińskich parków rozrywki, co już legalne nie jest.

Wykryty ośrodek miał zostać zlikwidowany. Każdy, kto ogląda filmy szpiegowskie, a zwłaszcza serię o Jasonie Bournie, wie, co to znaczy i że nie ma przypadków. Treadstone, zamykamy program. Śledźcie losy białuchy.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

BRONISŁAWA WINNA **BOHATERKA POWIEŚCI AŁBENY GRABOWSKIEJ I SERIALU „STULECIE WINNYCH”**



Kulinarną opowieść seniorki rodu Winnych, Bronisławy (a także przepis) zaczerpnęłam z pięknie wydanej książki Ałbeny Grabowskiej i Magdaleny Chorębały „Stulecie Winnych. Notes kulinarny” (Wyd. Zwierciadło). Zdjęcie pochodzi z serialu „Stulecie Winnych” (emisja w niedzielę o godz. 20.15 w TVP1, można go też oglądać na vod.tvp.pl) Przedstawia serialową Bronię. W tej roli Kinga Preis.

Strawa, co się zowie

Nie widziałam w gotowaniu niczego trudnego ani skomplikowanego. To było moje życie, a w życiu jak to w życiu, nie ma nic trudnego. Poza życiem oczywiście. Ziemniaki się gotowało, marchew skrobało i gotowało, buraki najpierw należało upiec, potem zetrzeć. Cebulę opiec na ogniu, wtedy miała dobry zapach. Pietruszka pasowała do rosołu, a jeśli dodało się i tego, co rosło nad ziemią, wtedy zyskiwał na smaku. Tego nauczyła mnie babcia. Mama do nauk dodawała własne doświadczenia. „Brońciu, tłumaczyła, zupa jest najważniejszym posiłkiem. To strawa, co się zowie. Możesz ją zrobić ze wszystkiego, z mięsa, ryb, nawet z samej kapusty, jak inszego braknie. Pamiętaj jednak, żeby zawsze mieć w domu rosół. Rosół robi dom” – mówiła.

Rosół przechowywałyśmy w kamionce, wkopany w piwnicę. Latem tężał, zimą zamarzał, a potem odłupywałyśmy go niczym lód. Lód z galaretą. Rozpuszczony w garze, z dodatkiem tego, co pod ręką, oszczędzał nasz czas. Każdy w domu miał ulubioną zupę. Dziadek najbardziej lubił kartoflankę. Niby prosta, ale pamiętam, że babcia złościła się, bo dziadkowi nie umiała tą kartoflanką dogodzić [...].

Ja na szczęście miałam takiego chłopa, który nie wydziwiał. Z jednakowym smakiem jadł parzybrodę, barszcz czy jabłczankę. A gdy kurę zabijałam na rosół, po rękach całował. [...].

Dziadek ze strony ojca lubił mięso. Jego ojciec był masarzem, może dlatego [...]. Ja najbardziej lubiłam barszcz z kapustą i grzybami. Właśnie przy okazji gotowania kapuśniaku, któregoś roku, a byłam już na swoim, odkryłam, że można gotować dobrze, a zwyczajnie. Wcześniej wrzucałam kapustę i przysmażone grzyby do rosołu i wygotowywałam, aż zrobiły się miękkie. Głodny na polu zje wszystko. Odkryłam, że tę samą zupę można przyrządzić inaczej, smaczniej, lepiej. Najpierw należało usmażyć cebulkę na masełku, aż zrobi się szklista, zupełnie przezroczysta, potem umyte i osuszone grzyby. Wreszcie przesmażyć jedno z drugim [...].

Babcia pochodziła z Kurpiów [...]. Pamiętam sabelwon, jej popisową zupę. Smaczna, sycąca, niby z fasoli, a słodka. Mama nie potrafiła takiej robić. Babcia miała swoje tajemnice. Fuczała na mnie i matkę niczym gniewna kotka. [...] Ale przekazała mi przepis. Po jej śmierci znalazłam go spisany rączką Stacha, bo babcia ledwie się podpisywała. Nie umiałam wszystkiego rozczytać [...], ale wszyscy chwalili mój sabelwon, dzieci, wnuki, Lilpopowie, Andzia i Guido. Nawet dziedzic Wierusz-Kowalski lubił tę wykwintną polewkę [...]. Tylko mama, jak jeszcze żyła, kręciła głową: czegoś tu brakuje, Broniu. Czego brakuje? Rozkładałam bezradnie ręce, aż odkryłam. Brakowało babci.

Wybrała ***Jolanta*** *Gajda-Zadworna*



Baba ziemniaczana

Składniki: 2 kg ziemniaków, ½ kg boczku, 3 jajka, 1 cebula, 3 ząbki czosnku, 1 szklanka śmietany 22 proc., tłuszcz do wysmarowania formy, sól i pieprz. **Wykonanie:** Ziemniaki umyj, obierz, a następnie zetrzyj na tarce. Nadmiar wody odsącz na sicie. Boczek pokrój w drobną kostkę. Cebulę obierz i posiekaj, a czosnek wyciśnij w prasce. Na patelni podsmaż boczek z cebulką. Odłóż połowę podsmażonego boczku, a drugą połowę razem z tłuszczem ze smażenia dodaj do masy ziemniaczanej. Następnie dodaj jajka, czosnek, sól, pieprz i wszystko dokładnie wymieszaj. Masę przełóż do wysmarowanej tłuszczem formy. Piecz w mocno rozgrzanym piekarniku przez ok. 1,5–2 godz., aż się mocno zarumieni. Gorącą babkę pokrój, posyp boczkiem z cebulką i polej śmietaną. Podawaj z maślanką lub ze schłodzonym zsiadłym mlekiem.

Fot. Hubert Komerski, Shutterstock

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

SŁODKO-SŁONY

Wiosenne wariacje

ANNA MONICKA

Kiedy niedawno obwieściłam mamie, że mam smaka na kapustę z łazankami, stwierdziła, że chyba coś ze mną nie tak, bo wiosną marzę o zimowych daniach, które tradycja nakazuje pichcić raczej w okolicach Wigilii, a nie majówki czy Bożego Ciała. Na swoją obronę dodam tylko, że w części Polski ludzie się cieszą, że nie zmienili jeszcze opon na letnie, choć mamy już drugą połowę maja, a moi znajomi ruszyli po japońskie rameny oraz hinduskie curry czy paniry, szczodrze posypane orientalnymi rozgrzewającymi przyprawami. Najwyraźniej jaka wiosna, takie kulinarne zachciewajki.

Żeby się jednak nieco wyłamać z tradycji, moja kapusta z łazankami jest bez grama mięsa czy mącznych zagęszczaczy. Tylko młoda kapusta – poszatkowana świeża oraz kiszona, dwie dorodne cebule, mielony kminek, ziele, listek oraz kulka lub dwie jałowca, dzięki któremu smak będzie bardziej dziki. Wszystko to dusimy na łyżce oliwy – powinno być al dente. W zapamiętanym z dzieciństwa daniu był groch, ale ja postanowiłam przepis odmłodzić i dodałam ugotowaną na parze cieciorkę (można ją kupić w puszce). Jest chrupka, lekka i bardzo pożywna. Ma dużo białka. Razem poddusiłam jeszcze chwilę, sypnęłam młodego kopru i uznałam, że danie jest już na tyle pyszne, że nie trzeba nawet dodawać łazanek. Na szczęście otrzeźwiła mnie córka, która zażądała wręcz klusek, bo bez nich ten obiad się nie liczy. Poszłam więc na kompromis. Łazanki ugotowałam, i tak robi się je osobno, i można potem rombiki dodać od razu wszystkie albo partiami. Zależy, ile wyjdzie kapusty, a ta młoda, niestety, szybko siada w garnku. Jeszcze tylko trochę cytryny, ziołowej soli (dosypuję ją zawsze na koniec) i wiosenna wariacja zimowego hitu gotowa. Córcia chciała z makaronem, ja bez.

Przyjaciółka, z którą na zmianę gotujemy sobie obiady, zrobiła jeszcze inny wariant poczciwej kapuchy. Zamiast łazanek dodała kaszę gryczaną gotowaną na twardo plus szczyptę chili, a całość posypała hreczką prażoną (robimy to na suchej patelni, na małym ogniu, przez trzy–cztery minuty). Smak rewelacyjny, całkiem inna kapusta! Mimo braku skwarek – bardzo sycąca i rozgrzewająca. W sam raz na zimny maj.



WILCZYM OKIEM



Złap i wypuść?

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

„Złap i wypuść", z angielska „catch & release", to coraz popularniejszy trend w wędkarstwie. Opiera się on na założeniu, że złapaną rybę należy wypuścić, co ma się przyczynić do ochrony rybostanu.

Od dawien dawna, zgodnie z przepisami, należy wypuszczać ryby mniejsze niż ustalony wymiar ochronny. Chodzi o to, aby umożliwić rybom dorośnięcie i odbycie tarła. To bardzo słuszne, ryby muszą się rozmnażać. W przypadku niektórych gatunków, takich jak na przykład łososiowata głowacica, ustalono także limit ilościowy – nie można złapać i zabrać więcej niż jedną sztukę tygodniowo. Czasem ustala się także górny limit ochronny; chodzi o to, aby nie zabierać szczególnie dużych osobników, które każdego roku mogą złożyć dużo ikry (jeżeli to samica) i które są szczególnie ważne dla ekosystemu jako duże drapieżniki ze szczytu łańcucha pokarmowego.

Wszystkie te zasady są słuszne i przyczyniają się do ochrony ryb – wymiar ochronny, zapobiegający wyławianiu ryb zbyt młodych, górny wymiar chroniący okazy i limit ilościowy. Co jednak z zasadą „złap i wypuść"?

Już same założenia budzą wątpliwości. Łowienie z nastawieniem, że rybę się wypuści, jest zabawą; wielokrotnie kosztem życia ryb. Żeby złapana ryba przeżyła po wypuszczeniu, należałoby spełnić wiele warunków. Chwycenie ryby suchą ręką powoduje uszkodzenie ochronnego śluzu i łusek, skutkujące rozwojem śmiertelnej grzybicy. Podobnie dzieje się, jeżeli rybę wyciąga się nieprzystosowanym, powodującym otarcia, podbierakiem. Do tego zranienie, stres i wyczerpanie – wszystko to sprawia, że znaczna część ryb złowionych i wypuszczonych ginie. W dodatku wiele osób, wypuszczających ryby dla zasady, nastawia się na złowienie dużej ilości – przecież ryba wróci do wody... Nikogo tu nie oskarżam, wręcz przeciwnie, powoduje nimi zapewne dobra intencja ochrony ryb; niestety ta intencja daje często odwrotny skutek.

Łowienie ryb to naturalna aktywność ludzka. Trzeba zdać sobie sprawę, że ryby, które kupujemy w sklepie, też ktoś tam dostarczył. Jeżeli więc łowimy ryby to – przestrzegając przepisów i wymiarów ochronnych – z szacunku dla nich zabierajmy je. A przede wszystkim, jeżeli chcemy je chronić, chrońmy wody, w których żyją – ich czystość i naturalność.

Fot. Shutterstock (x2)

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Nadwiślański liberał


www.wojciechreszczynski.pl

Mamy do czynienia ze współczesną formą europejskiego totalitaryzmu. Po 26 maja przekonamy się, na ile jest możliwa zmiana tej sytuacji

Nadwiślański liberał, podobnie jak jego europejski kolega czy koleżanka, nie może cieszyć się pełnią życia zawodowego i prywatnego bez bycia częścią liberalnej demokracji. Dziś jest jej gorliwym wyznawcą, a jeszcze nie tak dawno (wielu z nich ma to w swoich życiorysach) równie gorliwie budował demokrację socjalistyczną, zwaną także ludową. Ludzi tych władze komunistyczne nazywały, jakże trafnie i przewidywalnie, „inżynierami dusz".

Różnicę między demokracją socjalistyczną i demokracją bezprzymiotnikową normalni ludzie porównywali do różnicy między krzesłem i krzesłem elektrycznym. Podobnie z demokracją liberalną. Jak zauważa prof. Wojciech Roszkowski, demokracja liberalna jest jak świnka morska: nie jest ani świnką, ani morską, czyli też nie jest demokracją bezprzymiotnikową. Bardziej konkretnie ocenia demokrację liberalną prof. Ryszard Legutko jako „jeszcze większą mistyfikację ideologiczną niż socjalizm". To dlatego tak dobrze czują się w europejskiej demokracji liberalnej wszyscy postkomuniści, socjaliści, maoiści, anarchiści, nihiliści i wszelkiej maści lewacy i antychryści. Dlatego nadal nie udaje się rozliczyć zbrodniczego komunizmu w krajach postsowieckich, więcej – za wzór stawiani są komunistyczni ideolodzy, jak Altiero Spinelli, piewca zunifikowanej gospodarczo, politycznie i militarnie Unii Europejskiej, wrogo nastawionej do USA.

Liberałowie są przekonani, że budują jedyny szczęśliwy na ziemi ustrój społeczny, że to oni tworzą postęp, torują drogę nowoczesności i że to do nich należy historyczna racja. Przeciwników nazywają „faszystami", tak samo jak swoich wrogów nazywał dawny Związek Radziecki i niekiedy obecna Rosja. Przeciwników biernych nazywają „populistami", czyli osobami podatnymi na inne od liberalnych hasła oraz sympatyzujących z „faszystami".

Zwolennik europejskiej liberalnej demokracji uważa się za autorytet, osobę wyróżnioną przez historię, wtajemniczoną, niczym uczeń czarnoksiężnika. Wielu z nich tworzy i wspiera masonerię, która podobnie jak islam odwołuje się do Allaha, stąd taka troska o nachodźców. Liberał kieruje się swoiście pojmowanymi ideami wolności, szczególnie wolności od religii, przesądów i fobii. Na wszelki wypadek liberał sam definiuje, czym jest pojęcie wolności. Nie jest więc osobą wolną ktoś, kto publicznie korzysta ze swoich swobód i praktykuje lub głosi religię katolicką, chyba że tą religią jest islam. Współczesny liberał wspiera bezwarunkowo tolerancję, równość i pluralizm. Pojęcia te interpretuje na podstawie opinii bardziej od siebie wpływowych przedstawicieli demokracji liberalnej. Bo o zakresie tych pojęć decyduje europejski, liberalny establishment i jego liczne instytucje opłacane przez Sorosa. Dlatego tolerancja dziś to afirmacja zachowań jeszcze nie tak dawno uznanych za bezprawne, obrażające ludzką godność, honor i dobre obyczaje. Choć pedofilia nie jest jeszcze oficjalnie akceptowana, normą stają się związki homoseksualne uznawane za oficjalne małżeństwa, dziś jawnie domagające się prawa do adopcji dzieci. W ten sposób pedofilia, de facto, stanie się legalna.

Także pojęcie równości jest w demokracji liberalnej wypaczone. Ludzie są równi wobec prawa i w swojej godności, także wobec szans na godne życie, ale nigdy nie będą sobie równi, bo są ze swej natury różni. „Równość to jednakowość w jednostajności" – pisał prof. Feliks Koneczny i dalej: „Równość byłaby największą niesprawiedliwością, gdyż sprawiedliwość polega na sprawiedliwym rozdziale nierówności".

Pluralizm kojarzy się też z prawem do istnienia różnych poglądów, np. swobody wymiany poglądów naukowych. Francuski pisarz Reynald Secher został totalnie potępiony za to, że upomniał się o historyczną prawdę o Wandei i krytycznie napisał o rewolucji francuskiej. W demokracji liberalnej pluralizm polityczny jest możliwy do zaakceptowania, o ile nie kłóci się z polityczną poprawnością, czyli z jawną cenzurą, która określa standardy obowiązujące w demokratycznych procedurach wyborczych. Na przykład Europejska Partia Ludowa może rządzić w europejskim parlamencie, bo stanowi większość, ale większościowe partie Fidesz na Węgrzech czy PiS w Polsce, wyłonione w krajowych wyborach parlamentarnych, nie są tą samą większością ustawodawczą, godną uszanowania i akceptacji. Konsekwencją tego myślenia jest brak poparcia rządów, które naruszają choćby część zasad uznawanych za obowiązujące w demokracji liberalnej. Ostracyzm funkcjonujący w europejskiej demokracji liberalnej obejmuje zarówno ludzi, jak i rządy, osoby prywatne, którym zabiera się klauzulę sumienia i całe ludzkie zbiorowiska. Mamy więc do czynienia ze współczesną formą europejskiego totalitaryzmu. Wkrótce, po 26 maja, przekonamy się, na ile jest możliwa zmiana tej trudnej sytuacji.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

LOKAL DLA AWANTURNYCH

Czekam na ciąg dalszy...



Witold Gadowski

Nie lubię Tomasza Sekielskiego – mam ku temu wiele zawodowych i poglądowych powodów, jednak na jego film spojrzałem zimnym okiem i uważam, że był potrzebny. Potrzebne było głośne postawienie problemu i dzięki temu filmowi właśnie tak się stało. Zboczenie – pedofilia, najbardziej boi się światła i widoku publicznego. Pedofilia wśród kleru istniała i rzeczywiście była zbyt mało zwalczana, zbyt mało piętnowana. Teraz tak już nie będzie, przy okazji być może uda się trochę oczyścić Kościół z homoseksualistów, bo właśnie z tą przypadłością wiąże się najwięcej przypadków zbrodni popełnianych przeciwko dziecięcej niewinności.

Pedofilia to jednak – w jeszcze większym stopniu – zaraza, która pożera inne niż kler środowiska. Proszę sobie przypomnieć przypadek psychologa – celebryty Samsona i kilka innych, kiedyś głośnych zdarzeń. Wśród ludzi znanych: polityków, aktorów, finansistów, pedofilia przybiera rozmiary „niekaralnego przyzwyczajenia". Kiedyś otrzymałem opis pijackiej orgii, w której brali udział znani prokuratorzy i profesorowie prawa z Dolnego Śląska. Przywieziono na nią dziewczynki z... pobliskiego domu dziecka. Jeden z pijanych prokuratorów wyciągnął nawet pistolet i usiłował strzelać do interweniujących ludzi. Notatkę o sprawie sporządzono na posterunku policji, została do niej dołączona taśma z nagraniem wideo. Wszystkie te dowody... zaginęły (taka jest wersja oficjalna) w drodze do prokuratury. Sprawcy pozostali bezkarni. Takich zdarzeń jest więcej.

Sylwester Latkowski kilkanaście lat temu zrobił film dokumentalny o gangu pedofilów wykorzystujących nieletnich chłopców na Dworcu Centralnym w Warszawie. Wśród podejrzanych były bardzo znane osoby, właśnie politycy, znany reżyser, ktoś blisko ówczesnego rządu. Film zamilczano, nikt nie chciał go pokazać ani o nim mówić. Jest tajemnicą poliszynela, że znani dziennikarze i celebryci obficie korzystają z kokainy i pod jej wpływem posuwają się do rzeczy obrzydliwych. Wyciszono kilka pedofilskich afer w środowisku wychowawców młodzieży.

Panowała zmowa chorego milczenia i stąd film Sekielskiego – pewnie nawet wbrew intencjom zanurzonego w celebryckim środowisku autora – odegrał dobrą i poważną rolę. Już nie da się wszystkiego zamiatać pod dywan, „bo chodzi o pana X czy Y".

Znani lekarze, adwokaci, aktorzy, celebryci różnego autoramentu dotychczas czuli się bezkarnie, mieli przekonanie, że do nich nie jesteśmy w stanie dosięgnąć. Film Sekielskiego sprawił, że stali się całkiem dostępni – przynajmniej dla wymiaru sprawiedliwości. Pewnie nie było to intencją autora, ale po tym filmie powinny powstać następne o pedofilskich gangach w sferach „nietykalnych".

To może wstrząsnąć Polską, tak jak kiedyś afera Marca Dutroux narobiła hałasu wśród belgijskiego „nieba".

Tatuaż



Lech Makowiecki

Parafrazując pierwsze słowa „Medalionów" Zofii Nałkowskiej, „Niemcy ludziom zgotowali ten los". W tzw. obozach koncentracyjnych (które bardziej zasługiwały na miano „fabryk śmierci") numer wytatuowany na przedramieniu więźnia miał ułatwiać niemieckim strażnikom jego identyfikację (pamiętamy perypetie Franka Dolasa vel Grzegorza Brzęczyszczykiewicza w popularnej komedii „Jak rozpętałem drugą wojnę światową"). Rzeczywisty scenariusz pisany przez życie był znacznie bardziej perfidny: pozbawiony imienia i nazwiska więzień podlegał brutalnemu procesowi odczłowieczania, a oznakowanie tatuażem sprowadzało go do poziomu nie podludzi, lecz bydła...

Po latach istota niemieckiego ludobójstwa zaciera się w ludzkiej pamięci. Odchodzą ostatni świadkowie tych perfekcyjnie zorganizowanych, nieludzkich zbrodni. Ówczesne obozowe dzieci dobijają dziś dziewięćdziesiątki, za chwilę nie będzie ich wśród nas. Kto stanie w prawdzie, kiedy już teraz suflowane jest nazistowskie lub (kuriozum!) polskie sprawstwo Holokaustu!?

A może trzeba tę traumę wyprzeć z pamięci? Zapomnieć, wybaczyć? I zacząć żyć od nowa, bez balastu, patrząc optymistycznie w przyszłość?

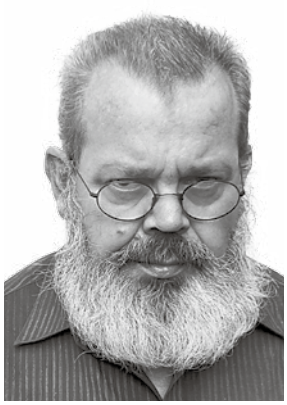
Zapewne wielu wybierze tę opcję, naiwnie zakładając, że w XXI w. wojny zresetowano, a okropieństwo Auschwitz, Katynia, Wołynia, Piaśnicy itp. hekatomb więcej się nie powtórzy. Niestety, wszystko wskazuje na to, że interesy globalnych mocarstw (Chin, Rosji, USA i pomniejszych) ścierają się coraz bardziej. Lokalne (na razie) konflikty w Afryce, Azji czy na Bliskim Wschodzie już wywołują ogromne fale migracji zagrażających bezpieczeństwu Europy. Warto więc znać prawdę o przeszłości, kojarzyć przyczyny ze skutkami, odróżniać sprawców wojennych zbrodni od ich ofiar. I pamiętać, że każda następna wojna światowa będzie znacznie bardziej okrutna i krwawa od poprzedniej.

PS Polecam (w internecie, za darmo) moją najnowszą balladę „Tatuaż". Ku przestrodze...

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

1:51:52



Aleksander Nalaskowski

Za pomocą tego dokumentu dokonano prawdziwego nalotu dywanowego na Kościół w Polsce

Film o księżach pedofilach zrealizowany pod szyldem braci Sekielskich wzbudza mój gniew, ale też nieco inne uczucia. To film o potworach, którym udało się włożyć sutanny. Takie bestie bym po prostu chirurgicznie kastrował, zamykał na dożywocie czy pozwoliłbym umierać z głodu. Bez względu na wiek i zasługi. Czołgałbym po drogach, tam, gdzie dopuścili się porubstwa i grzechu. Kapłan, który w trakcie kręcenia materiału umarł, nie wzbudzał mojej litości. Sekielscy wykonali na nim swój wyrok. Idąc do starych ludzi, częstując ich (zasłużoną) traumą, musieli się z tym liczyć. Film jest o bezgranicznej ludzkiej podłości, ale i sam jest w różnych warstwach podły. Pomału to wyjaśnię. Metodycznie.

Za pomocą tego dokumentu dokonano prawdziwego nalotu dywanowego na Kościół katolicki w Polsce. Materiał ukazał się w najbardziej nośnym medium, w internecie, na najpopularniejszym kanale. Pominięto TVN, Polsat czy inne stacje, które by chętnie za ten film hojnie zapłaciły. Poszedł za darmo, do wszystkich. Bo tylko tak może być stale w obiegu. Emisja telewizyjna jest przelotna, a w sieci nic nie zginie, jest dostępne o każdej porze i w każdym miejscu. To przemyślana i okrutna strategia. Ma ona jeszcze jeden wymiar. Otóż – tak jak „Kler" Smarzowskiego – pod pozorem pokazania pojedynczych przypadków tak naprawdę autorzy nie kryją intencji, by przekonać, że cały Kościół jest taki. Walą na oślew. Nie chcą kaleczyć kończyn, chcą uderzyć w głowę.

Gołym okiem widać, że tu nie idzie o troskę o naprawę Kościoła czy o dobro ofiar. To miałka i fałszywie wyartykułowana retoryka autorów. Im tak naprawdę los ofiar jest obojętny. Los Kościoła już mniej. Należy go zgnoić. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że Sekielscy z wyjątkową zajadłością, na chłodno realizują swój materiał. Jego najdrastyczniejsze wątki to konfrontacja po latach wciąż młodych ofiar ze starcami zboczeńcami. To już nie akt sprawiedliwości, ale wręcz zwierzęcej zemsty. Młoda kobieta z satysfakcją odrzuca przeprosiny starucha. Robi to z wyższością i nie bez satysfakcji. W niczym nie przypomina tej, która wcześniej łkała nad swoim losem. Do końca sekwencji bezwzględnie gnoi sprawcę lubieżności i go zwyczajnie nienawidzi. Pewnie dlatego się tak pastwi. Bo to nie film o problemie, ale rejestracja ludzkiej nienawiści. Inny bohater ofiara pedofila z zajadłością tropi swojego oprawcę. Robi to od lat. Doskonale wie, gdzie ów ksiądz pracuje, gdzie go przenoszono. Tu nie ma mowy o spontanicznej sprawiedliwości, to obraz maniakalnej zemsty, sadystyczne polowanie. I nie idzie o to, aby nie upodlać zboczeńców, ale o to, aby to dobrze pokazać i ubawić publikę. Sekielscy zrobili film igrzysko. To była ich intencja i to widać.

Wyję, gdy widzę to polowanie na pedofilów w sutannach. Bo nie przypominam sobie, aby mających na sumieniu tysiące zamęczonych bestialsko osób funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa PRL ktoś choćby w niewielkim stopniu tak niepokoił i z taką konsekwencją konfrontował z rodzinami ofiar. Oprawcy rotmistrza Pileckiego dożyli spokojnej starości. Bandyta Chimczak zmarł siedem lat temu, Hochberg dwie dekady temu, mordercy „Inki" i „Zapory" też dożyli w spokoju – Wołkow i Sawicki zmarli w 1999 r., Bik w 2008 r. Gdzie byli wówczas wszyscy telewizyjni Sekielscy czy inni dziennikarze śledczy? Dlaczego nie sfilmowali konfrontacji córki rotmistrza z oprawcą jej ojca?! Dlaczego się nad tymi bandytami nie popastwili chociaż trochę tak jak teraz nad pedofilami?! W czym wyrywanie paznokci, przetrzymywanie po szyję w lodowatej wodzie czy strzał w tył głowy są mniej ważne od obmacywania dzieci? Czy można stopniować bestialstwo?

Gdyby w istocie Sekielscy chcieli cokolwiek naprawiać i leczyć, a nie okładać pięściami i tropić jak psy gończe, to po zmontowaniu pokazaliby film arcybiskupom Polakowi, Gądeckiemu czy Jędraszewskiemu. Mogliby wszak postawić sprawę jasno: „Albo zrobicie z tym porządek i wszyscy to robienie porządku od razu zobaczymy, albo za miesiąc film obiegnie internet". Ale to wymagałoby faktycznie intencji naprawczych. A tych w filmie ani w komentarzach autorów nie znajduję na jotę.

O co więc chodzi? Moim zdaniem całość wyjaśnia sekwencja zaczynająca się od czasu 1:51:52. Czyli pod koniec filmu. Tam dwóch facetów konsumujących w ogródku pierożki dobiera się do skóry Janowi Pawłowi II. Nie mają zielonego pojęcia o tym, co wiedział ani co robił, ale oczywiście wiedzą, że jest winny. Doskonale się przy tym bawią. Nawet nie grają zatroskanych. W tym też czasie następuje niemal miganie wizerunkami JP2 na ekranie. I wyraźne identyfikowanie z nim sprawców pedofilskich czynów. A to pomnik z Lichenia, a to zdjęcie w objęciach papy, oczywiście zdjęcie tego czy innego zboczeńca. Nie mam wątpliwości, że cały wcześniejszy materiał pracował na te ostatnie dziesięć minut. Jak w peletonie drużyna kolarzy na lidera. I tu cały ten głośny dokument ma swoje źródła. Tutaj właśnie.

66/0419/F

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

PRZEZ ŚWIETLIK

Prosto z muzeum



Wiktor Świetlik

Pracownicy związków zawodowych w muzeach solidaryzują się z pracownikami związków zawodowych w prokuraturze i sądach. Jedni i drudzy chcą podwyżek. W sumie ja też chcę, więc się również solidaryzuję.

Ba, moja solidarność jest szersza. Chciałbym permanentnie ładnej pogody, ciepłej wody w Bałtyku, szeregu innych spraw, które ewentualnie nie zostały załatwione. W całej historii zainteresował mnie jednak inny szczegół. Stawanie w obronie pracowników prokuratury przez pracowników muzeów. Solidaryzowanie się. Wręcz współczucie.

Intrygująca jest w tym wszystkim jedna konkretna sprawa. Chodzi o pieniądze – by zacytować klasyka. Znam nieco zarobki w muzealnictwie. Swojego czasu były gigantyczne. Dziewiętnastowieczni muzealnicy z Wiednia i Budapesztu ścigali się między sobą i dzięki temu mamy te dwa muzealnicze centra w miarę blisko. Teraz jest ciut gorzej. Ludzie, którzy dbają o to, żeby szkolne wycieczki założyły muzealne kapcie, mają często świetne wykształcenie, pasję i pracę zgodną z wszelkimi kwalifikacjami. A także żenujące pensje. Szczerze mówiąc, mam podejrzenie, graniczące z pewnością, że muzealnicy średnio znają zarobki prokuratury. Żeby być w Polsce muzealnikiem, w gruncie rzeczy w ogóle o zarobkach można zapomnieć.

Przepraszam, szanowni państwo – solidarność to rzecz wielka, dla niektórych, ostatnich na świecie, bardziej kojarzona nawet z Polską niż obozy, naziści i wrodzy demokracji kosmici, ale zastanawiam się, skąd ta dzielna postawa środowiska muzealniczego. Zadzwoniłem do jednego znajomego muzealnika i spytałem, czy popiera protesty pracowników sądów i prokuratury. Nawet o nich nie słyszał. Zadzwoniłem do drugiego. Nie popiera, bo od kilkunastu lat – za sprawą polskich sądów – jego rodzina wozi się z prostą sprawą własnościową. Może to grupa niereprezentatywna, ale bardzo ciekaw jestem, czyja reprezentacja tak szczególnie „się solidaryzuje". Bo moim zdaniem jest to wyłączna reprezentacja reprezentujących ją mediów.

Autor jest dyrektorem Programu 3 Polskiego Radia

REKLAMA

Dobrze poukładane

STEFCZYK FINANSE

FINANSE

Sprawdź, ile możliwości czeka na Ciebie w placówce

- rachunki płatnicze
- opłaty domowe
- leasing
- pożyczki
- lokaty
- doładowania energetyczne
- przelewy zagraniczne
- ubezpieczenia
- fundusze inwestycyjne

Lista placówek dostępna pod adresem:
www.kasastefczyka.pl/placowki-i-bankomaty

Usługi dostępne w STEFCZYK FINANSE dzięki współpracy z:
KASA STEFCZYKA, WesternUnion WU, SALTUS UBEZPIECZENIA, STEFCZYK LEASING, moje rachunki, paysafecard pay cash. pay safe.

epasa.pl 9fe8a1cbb9



Ochronić niewinność dzieci

Jeżeli dziś politycy licytują się w surowości postulowanych kar za pedofilię, powinni z jeszcze większą determinacją zbudować pakt o ochronie niewinności dzieci

JAN POSPIESZALSKI

Najpierw było wystąpienie na UW i brutalny atak na Kościół. Równolegle dokonano profanacji wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej. Reakcja konserwatywnej opinii publicznej była do przewidzenia – słychać głośne reakcje polityków PiS. Prokurator stawia zarzuty sprawczyni profanacji i natychmiast pojawiają się protesty w jej obronie. Kolejna sobota – bracia Sekielscy odpalają film poprzedzony potężną kampanią promocyjną. Konkluzja filmu prosta: władze kościelne w Polsce celowo ukrywają i chronią sprawców, wbrew temu, co nakazuje papież Franciszek. Za grzechy Kościoła i bezkarność przestępców odpowiedzialni są hierarchowie, w tym Jan Paweł II. Film (do dziś obejrzało 16 mln widzów) staje się najważniejszym tematem politycznym.

„Pedofilia", „Kościół", „bezkarność" słychać od rana do nocy. Tym, którzy jeszcze nie załapali, o co chodzi, narratorzy opozycji na Twitterze i w mediach tłumaczą: „Kościół = pedofile; PiS broni Kościoła, a Kościół wspiera PiS; a więc... PiS = KK = pedofile. Brakuje podsumowania? Głosując na PiS, popierasz pedofilię!

Na ostatniej prostej przed wyborami, gdzie walka jest o choćby minimalne zwycięstwo nad idącym łeb w łeb w sondażach przeciwnikiem, narzucono własną agendę. Już nikt nie mówi o programie społecznym, rozwoju gospodarczym, polityce zagranicznej. W centrum jest: seks – Kościół – krzywda dzieci.

Zostawiając na chwilę strategię zarządzania emocjami wyborców, w filmie Sekielskich jest coś bardzo ważnego, co uszło uwadze komentatorów.

Tym, co rodzi współczucie, chwyta za gardło, są świadectwa ofiar. Realność cierpienia sprawia, że ofiary po latach dają się nakłonić, by dotrzeć do krzywdzicieli. To, że dorośli nie mogą się uwolnić od traumy spowodowanej zdarzeniem sprzed kilkudziesięciu lat, jest sprawą o fundamentalnym znaczeniu. Sekielski (chyba niechcący) potwierdza to, o czym mówią uczciwi psychologowie (dr Białecka, dr Stelmach) nauczyciele, ale też rodzice i duszpasterze.

Bohaterowie „Tylko nie mów nikomu" – ofiary opowiadają, jak potworną rzeczą jest wtargnięcie przez dorosłego sprawcę w obszar dziecięcej intymności. Mówią, co czuli, gdy w świat dziecka (nawet już 13-letniego chłopca) brutalnie, przemocą, wdziera się doświadczenie seksualne. Widzimy, jakie konsekwencje rodzi naruszenie delikatnej sfery chronionej przez wstyd. Dojrzali ludzie opowiadają, jak molestowanie w dzieciństwie zatruło ich rozwój, zdeformowało kształtowanie się sfery seksualnej i dziś zakłóca zdolnosc budowania relacji w związku.

Przypadki przywołane w filmie potwierdzają to, co mówił w naszym programie ks. prof. Józef Augustyn, porównując młodzieńczą seksualność do wody, która przybiera kształt naczynia, w jakie jest wlana. Nic zatem dziwnego, że zwyrodnialcy – przełożeni, doprowadzali do zatrucia i zdeformowania życia młodych chłopców – ministrantów, kleryków. To owocowało rozprzestrzenianiem się homorelacji w środowisku kościelnym.

Jeżeli dziś politycy wszystkich opcji licytują się w surowości postulowanych kar za pedofilię, powinni z jeszcze większą determinacją zbudować pakt o ochronie niewinności dzieci. Jeżeli dobro małoletnich traktują naprawdę poważnie, powinni przegnać ze szkół całą tęczową hałastrę z jej pomysłami na tęczowe piątki, czarne wtorki i edukację seksualną według WHO. Powinni zadeklarować, że będą strzec, by na żadnych szczeblach pracy z młodzieżą nie pojawiały się deprawujące treści, które wciskają tam organizacje „tęczowe harcerstwo" czy PONTON. „Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, robiłem coś wbrew mojej woli, sam nie mogłem siebie zrozumieć, dlaczego tam wracałem" – opowiadają ofiary w filmie. Te fragmenty dedykuję wszystkim „ekspertom", którzy pod pozorem „profilaktyki" de facto nakłaniają 12–13-letnie dzieci do przedwczesnej inicjacji, wmawiając im, że potrafią odpowiedzialnie „zarządzać" swoją seksualnością. Podobnie zbrodnicze konsekwencje jak fizyczne molestowanie przynosi oszustwo, że młodzi w wieku 13 lat mogą określić swoją tożsamość i wybrać bycie gejem lub lesbijką.

Panowie politycy i liderzy opinii, mówię: „Sprawdzam". Budujemy pakt o ochronie niewinności dzieci? Chyba nie chcecie powiedzieć, że jesteście pozbawieni empatii wobec ofiar.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Zarząd Komitetu Poparcia



Jerzy Jachowicz

Tego się nikt nie spodziewał. Podczas wyboru na kierownicze funkcje – przewodniczącego i jego zastępcy – zarządu Honorowego Komitetu Poparcia Koalicji Europejskiej doszło do poważnego zgrzytu. „Zgrzytu" to delikatnie powiedziane. Byłem mimowolnym świadkiem ostrej awantury. Nie wypada mi przytaczać wyzwisk, jakie padały podczas dyskusji. Tym bardziej że niektóre obrzydliwe słowa i zniewagi padały z ust niewiast, z naruszeniem zasad delikatności i wrażliwości przypisanej od wieków płci pięknej. A przecież u podstaw utworzenia Komitetu leży bezinteresowne zaangażowanie w inicjatywę szlachetną w swych intencjach. Bo czyż może być coś piękniejszego od poparcia Koalicji Europejskiej, prezentującej kalejdoskop odległych od siebie idei, scalonych wiszącą nad nimi sześciobarwną tęczą?

– To byłoby szkodliwe dla Koalicji Europejskiej. Z całym uznaniem dla przeszłego dorobku pana Adam Michnika, ale teraz postawienie go na czele zarządu naszego Komitetu będzie obciążeniem. Po co nam zgrzybiały inteligent, który nie ma nawet odrobiny odwagi, by zamieścić w swojej gazecie wizerunek Matki Bożej z tęczową aureolą? Jak Michnik, to ja rezygnuję. Dobrze, że jest z nami, ale nie na froncie – powiedziała Marta Lempart, znana feministka i liderka strajku kobiet.

– Na pierwszą linię należy wysunąć pana Leszka Jażdżewskiego. Jego śmiała parabola o duchownych katolickich jako świniach jest przełomem w opisywaniu Kościoła katolickiego w Polsce – mówił prof. Wojciech Sadurski. Trzeba docenić bezkompromisowość pana Leszka, który zarzucił Kościołowi niewyjaśnione skandale pedofilskie oraz opętanie walką o pieniądze – dorzucił profesor.

– Jako świetne uzupełnienie w roli wiceszefowej zarządu będzie pani Lempart – po raz kolejny zachwalała kandydaturę feministki prof. Magdalena Środa. Przypomniała niedawne słowa kandydatki o tym, jak nienawidzi pedofilów, „kościelnych potworów, które zgniją w pierdlu, a ich pomniki spadną".

O wyborze tej dwójki zdecydował ostatecznie telefon Donalda Tuska, śledzącego obrady przez Skype'a.

CO MNIE CIESZY

Czerwony Radom...



Katarzyna Łaniewska

„Czerwony Radom pamiętam siny, jak zbite pałką ludzkie plecy". To słowa pieśni Jana Krzysztofa Kelusa z roku 1976, kiedy robotniczy Radom zbuntował się przeciw władzy „robotniczej".

Jest ona smutna, ale bardzo oddaje tamte czasy. Kelus nagrywał swoje pieśni w ramach wydawnictwa podziemnego CDN, którego szef – Sławomir Bielecki – został niedawno odznaczony przez prezydenta Andrzeja Dudę Orderem Orła Białego. Przypomniało mi to, kiedy teraz z Radomia mówił do nas premier Mateusz Morawiecki. Mówił o radosnych sprawach, o odradzaniu się Radomia i otrząsaniu się z dawnych spraw. Powstaje tam nowoczesne lotnisko, miasto ożyje i będzie miało miejsca pracy.

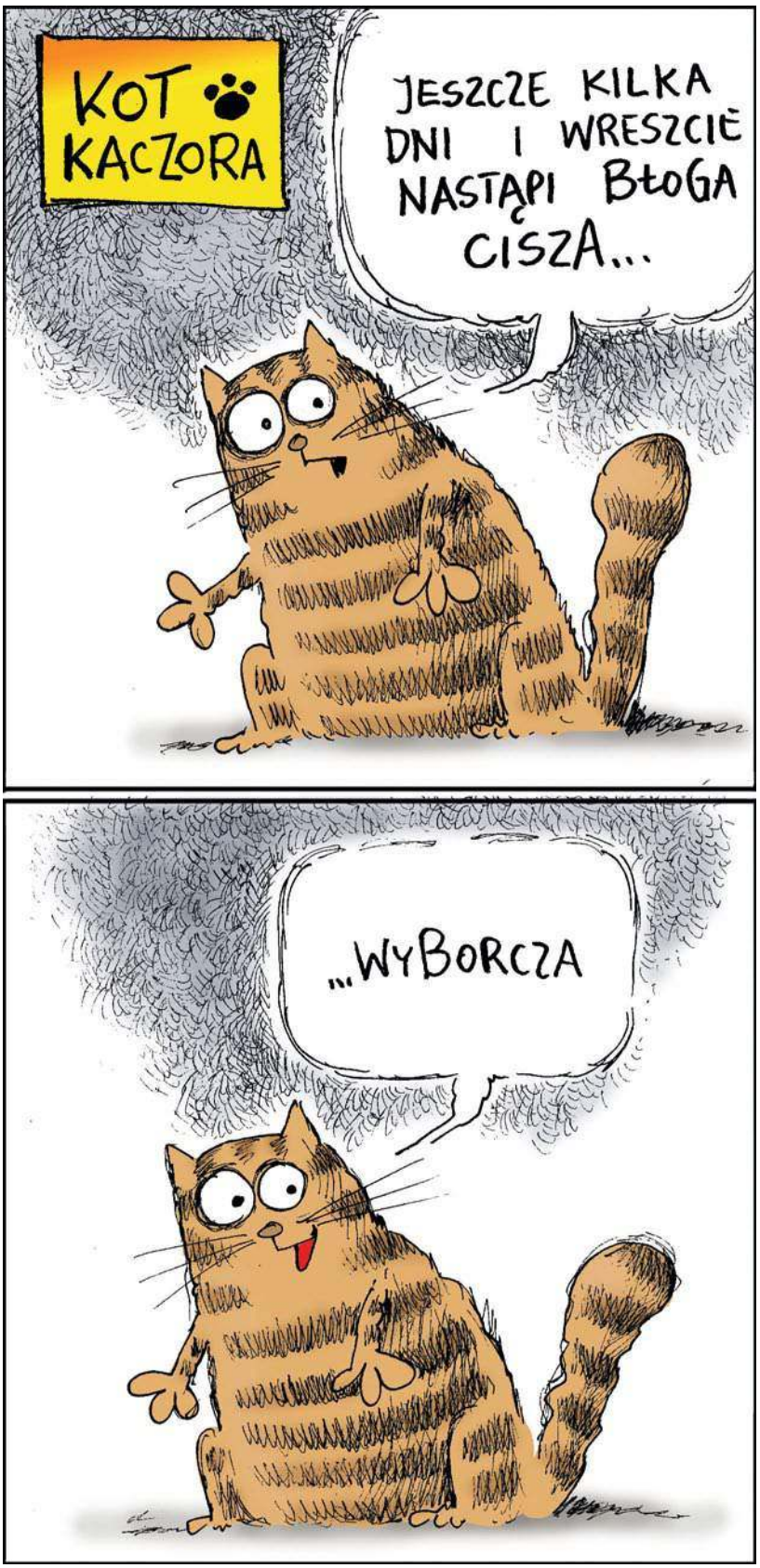
Pomyślałam sobie, ile spraw za mojego życia się w kraju pozmieniało. Tylko żeby się nam udało, bo zaliczam się do strony dobrej zmiany, kontynuować tę politykę. Pana premiera słucham z wielką dumą. Zawsze mówi z głowy, wie o czym, zna zagadnienia, zadziwia pamięcią i znakomitym słowem jako mówca. Przedstawia plany, które są realizowane. Tak właśnie się dzieje z Radomiem.

Przypominam sobie tamte czasy – aresztowania i ścieżki zdrowia. Bicie, kopanie i przeklinanie oraz karanie całego miasta, które nie było zaopatrywane w żywność. Jak jeździło się do Radomia, stały grupki kobiet, które prosiły, by je podwieźć. Oczywiście zabierałam te panie i opowiadały mi, że składają się dla jednej na bilet do Warszawy, by przywieźć jedzenie. Wtedy powstał KOR. Warszawa i ludzie kultury – Jan Olszewski, Zbigniew Romaszewski i Antoni Macierewicz oraz Jacek Kuroń – jeździli pomagać także do Radomia. Sami narażali się na więzienie i rewizje. Potem Radom jako pierwszy odważył się na postawienie pomnika prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu po tragedii smoleńskiej. Ucieszyłam się, jak będzie wyglądał Radom i jak zostanie skomunikowany z innymi miastami. Jak będzie wspomagał lotnisko w Warszawie, a w przyszłości lotnisko centralne.

Tego dobrego doczekałam się w moim długim życiu, które było pełne niespodzianek, radości i opieki Boga, ale i bardzo smutnych dni. Niech zostanę przy tych dobrych, które trzeba wspominać. I Boże, żeby młodzież, która kończy uniwersytet, wiedziała, co to był KOR, co się działo w Radomiu i Ursusie, znała ważne daty historyczne. Wielu nie zna. Może dlatego, że panowie rektorzy pogłębiają w nich inną wiedzę.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

W kwestii żartów

Poprawność polityczna zaczyna być coraz ciaśniejszym gorsetem



Ryszard Makowski

Danny Baker, angielski komik, dziennikarz i prezenter radiowy, został zwolniony z BBC. Powodem był tweet, który umieścił w dniu zaprezentowania światu dziecka przez księżną Meghan i księcia Harry'ego. Otóż satyryk wynalazł jakieś staromodnie wyglądające zdjęcie przypadkowej pary stojącej przed budynkiem z małym szympansem, dla draki ubranym w kapelusz, jesionkę, podpierającym się laseczką, i zamieścił podpis: „Royal baby leaves hospital". Żart niewyszukany, ale mimo wszystko żart. Jednak żarty się skończyły.

W tym memie niezwłocznie dopatrzono się rasizmu. Księżna Meghan jest Mulatką i orzeczono, że wszelkie konotacje z małpim rodem mogą mieć podłoże rasistowskie. Tak oto wpadamy w spiralę bredni.

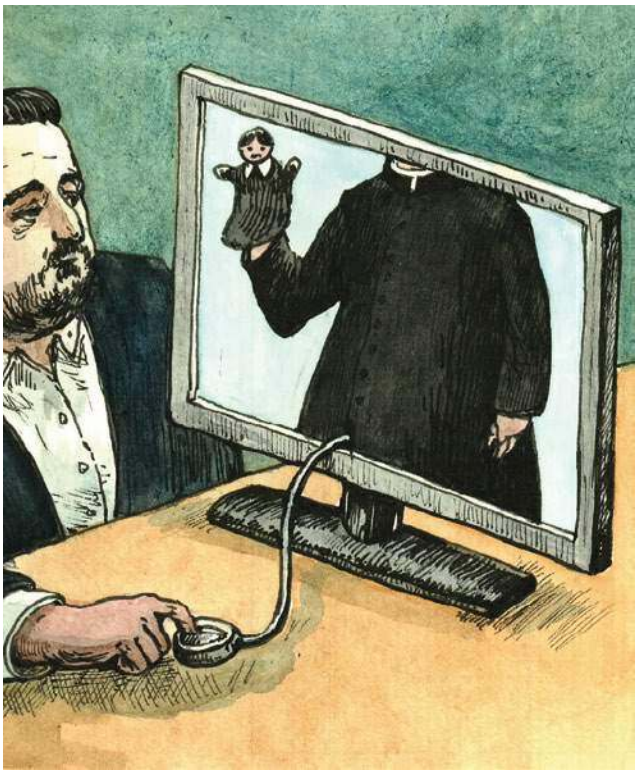
Według teorii, notabene Anglika Karola Darwina, wszyscy pochodzimy od małpy, więc nie ma się co obrażać. Swobodne publikowanie w mediach społecznościowych okazuje się mrzonką. Łatwo popełnić myślozbrodnię, której reperkusje szybko przenoszą się ze świata wirtualnego do świata realnego.

U nas modne jest tłumaczenie własnych głupich wpisów włamaniem na konto. Nasilają się one lawinowo w piątek wieczorem. Korzystając z Twittera, pamiętaj: „Piłeś, nie pisz!".

Danny Baker już po nieprzyjemnym incydencie występował w teatrze w Nottingham. Ku jego zdumieniu spotkało go niezwykle ciepłe przyjęcie, a show zakończył się owacją na stojąco. Czyli nie jest całkiem źle ze słynnym brytyjskim poczuciem humoru. Grunt, że na rodzimym TT też jest wesoło. Jeszcze.

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

***Zawistowski prezentuje:* Milczenie**



Wycinki z przeszłości

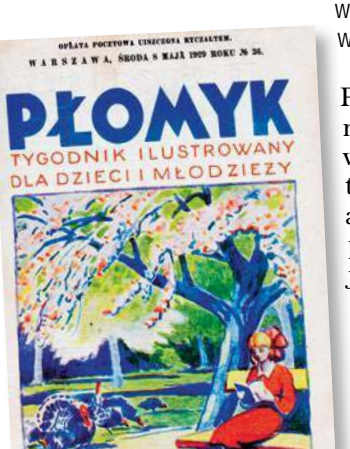
Wydana w 1929 r. pozycja „Jak stać się mistrzem życia" to odpowiednik współczesnych poradników obiecujących receptę na sukces. „Doświadczenia życiowe, zawarte w tej książeczce, niechaj niosą pomoc tym wszystkim, którzy ugrzęźli w trzęsawisku niemocy, i niech im dadzą możność ujęcia życia w swe ręce" – zachęcał autor. W ubiegłym tygodniu przepisaliśmy kilka rad, dziś dwie następne.

* * *

Wyobraź sobie cały szereg niepowodzeń i nieszczęść na drodze twojego życia. Równocześnie wyobrażaj sobie, jak one nie mają na ciebie wpływu i jak im energicznie przeciwdziałasz. A kiedy naprawdę cię coś złego spotka, nie wywrze to już na tobie wrażenia.

* * *

Im mniej masz środków finansowych, tem bardziej dbaj o godną reprezentację. Szukaj szans powodzenia w środowisku ludzi znanych, wybitnych, gdyż żyjąc w ich atmosferze, masz więcej danych do zdobycia powodzenia.



Pozostając w tym optymistycznym nurcie, jako ilustrację proponujemy wiosenną okładkę „Płomyka" z maja tego samego roku. Czasy się zmieniają, a spokojna lektura na ławce w parku pozostaje atrakcyjną ofertą dla szukających wytchnienia i refleksji.

(mk)

Tym, którzy oddaleni tęsknią...

Wiersz najprawdopodobniej powstał w Nowym Jorku, w styczniu 1854 r. Niektórzy utrzymują nawet, że na statku w drodze już powrotnej. I jeszcze na końcu ten wątek osobisty, trochę tak jak mickiewiczowskie „Jedźmy (płyńmy) nikt nie woła..."



Leszek Długosz

Kamil Cyprian Norwid (1821–1883)

Moja piosnka

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba...
Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie
Bo wszystkim służą
Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony!"
Tęskno mi, Panie...

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej
Której już nie wiem gdzie leży mieszkanie
Równie niewinnej
Tęskno mi, Panie...

Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia
Do tych co mają tak za tak – nie za nie
Bez światło-cienia,
Tęskno mi, Panie...

Tęskno mi owdzie, gdzie któż o mnie stoi?
I tak być musi, choć się tak nie stanie
Przyjaźni mojej...
Tęskno mi, Panie...

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	69 zł	129 zł	229 zł
wSIECI HISTORII	21 zł	39 zł	75 zł
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	84 zł	158 zł	280 zł

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 9fe8a1cbb9



OD A DO ZYBERTOWICZ

Aureola Matki Boskiej i aureola III RP

Zabolała mnie tęczowa prowokacja, w istocie profanacja wizerunku Matki Boskiej. Nie tylko mnie.

ARMATA NA MRÓWKĘ?

Są też całkiem inne odczucia oraz lament nad tym, jakże „niegodnie" policja potraktowała pomysłodawczynię bezpardonowej ingerencji – oryginalna aureola została zastąpiona tęczą LGBT – w wizerunek Madonny. Nowy wizerunek potem szeroko rozpowszechniano.

Są głosy oburzenia, nie tylko ze strony polityków, że aktywistkę potraktowano jak pospolitą kryminalistkę. Nie wiem, czy faktycznie zareagowano nadmiarowo. W obecnym zgiełku medialnym trudno jednoznacznie ustalić, czy przeszukanie mieszkania odbyło się z naruszeniem jakichś procedur.

Nie znalazłam informacji, aby ta pani była artystką, a niektórzy od razu wołają, że nie wolno ograniczać wolności sztuki. Działaniem artystycznym trudno jednak tę „akcję" nazwać. Manifest ideologiczny? OK, ale czy dobrze, że w formie ordynarnej profanacji?

Czyż Czarna Madonna, słynąca cudami, nie jest jednym z najświętszych symboli dla polskich katolików? A zatem, czy dorysowywanie do świętego obrazu czegokolwiek nie jest atakiem na sacrum? To jest święta ikona, przed którą każdego dnia w Apelu Jasnogórskim stają wierni. Nie można nonszalancko ranić milionów uczuć w imię ideologicznej wojenki.

Dumając nad motywami tej „akcji", nad kwestią odpowiedzialności za nią, przeglądam opinie w sieci. Przedzieram się przez gąszcz rozmaitych stanowisk i emocji, także innych niż moje. Próbuję je zrozumieć. Przy okazji na Onecie natykam się na wypowiedź prawnika uzasadniającego pozwanie mego męża przez grupę byłych opozycjonistów, bo rzekomo ugodził w ich dobre imię przywołaniem skrótowej wypowiedzi Andrzeja Gwiazdy na temat „okrągłego stołu".

„GIGANTYCZNA" OBRAZA

Tak oto dowiedziałam się, że będzie proces. Internet działa szybciej niż sądy i poczta. Wygląda na to, że 36 osób nie chce debaty o „okrągłym stole", chociaż Rzecznik Praw Obywatelskich, odpowiadając na mój list, zadeklarował wsparcie dla dialogu, a nie konfrontacji.

Dowiedziałam się, że wpłatę na cele społeczne obniżono z 50 tys. na 10 tys. zł., bo: „pan Zybertowicz oskarżał nas wcześniej, że rzekomo chcemy go »puścić w skarpetkach« – mówi Onetowi pełnomocnik opozycjonistów, mec. Michał Wawrykiewicz, kandydat KE w wyborach do europarlamentu z Wielkopolski".

Obecnie pozywający, poza całostronicowymi(!) przeprosinami w gazetach, żądają ogłoszeń telewizyjnych. Onet komentuje: „Mimo tej »obniżki«, oczekiwania pozywających są bardzo surowe i mogą okazać się wyjątkowo kosztowne (czas antenowy oraz miejsce na pierwszych stronach gazet – red.). – To niezbędne, bo skala naruszenia dóbr osobistych jest tak gigantyczna i dotyczy tak dużego grona osób otoczonych powszechnym szacunkiem i zasłużonych dla historii Polski, więc przeprosiny powinny mieć stosowny zasięg i rangę – mówi mec. Wawrykiewicz. (...) A to, co powiedział pan Zybertowicz podczas Debaty Oksfordzkiej do młodzieży, było zdyskredytowaniem samej idei Okrągłego Stołu, wszystkich dokonań niepodległej Polski – podkreśla. – **Tak naprawdę, to była obraza całej III RP** – mówi". (wytłuszczenie KZ).

I śmieszno, i straszno... zaszeptało mi w głowie. Przypomniał się stary dowcip: wędrowcy napotykają Sienkiewiczowskiego Juranda ze Spychowa, okrutnie okaleczonego przez Krzyżaków i pytają: – Kto wam to zrobił? Gdy w odpowiedzi Jurand kreśli kikutem ręki znak krzyża, zdumieni wnioskują: – Ci z pogotowia?! Dodam, że kiedyś pogotowie ratunkowe używało symbolu czerwonego krzyża, który był także na karetkach.

BÓJ O AUREOLE

Oto próba sakralizacji ułomnej III RP. Nowa granica wolności słowa. Czyżby komuś zamarzyło się zadekretowanie raz na zawsze, że III RP była okresem jasnym i bez skazy? Ale to nie zadziała. Historia i pamięć zbiorowa są żywymi procesami. Akt sądowy nie pieczętuje na wieki.

Madonna Częstochowska aureolę nosi od wieków. Nosi też koronę, bo nasi przodkowie uczynili ją Królową Polski – tak, też ludzkim aktem, ale w duszach wyrytym. Przetrzymała nie takie opresje.

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja | 50/0119/F

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Spotkajmy się w telewizji

W POLSCE PL

Oglądaj od poniedziałku do piątku od godz. 14:00

Pobierz za darmo
pierwszą w Polsce aplikację mobilną,
dzięki której porozmawiasz na żywo w telewizji
z ulubionym dziennikarzem
w nowym programie Studio Polaków.



Studio Polaków

Pobierz bezpłatnie aplikację mobilną na swój smartfon.
Wybierz system operacyjny, który posiadasz:

POBIERZ Z Google Play

Pobierz w App Store

ZGŁOŚ SIĘ DO PROGRAMU:

www.StudioPolaków.pl

eprasa.pl 9fe8a1cbb9

Już 27 maja SIECI

i raz w miesiącu
do końca roku

SUKCESY
XX-lecia międzywojennego

1918–1939



Cykl dodatków
o niezwykłych
czasach
budowania
nowego państwa
po 123 latach
zaborów

PARTNER DODATKU

ORLEN

eprasa.pl/9fe8a1cbb9